



JOHANN WOLFGANG VON GOETHE

Faust

JOHANN WOLFGANG VON GOETHE

Faust

TLUM. EMIL ZEGADŁOWICZ

Faust

DEDYKACJA

Znów, duchy zwiewne, przychodźcie do mnie,
zjawione smętnym oczom przed latami.
Do marzeń dawnych serce lgnie niezłomnie,
zatrzymać pragnie was i odejść z wami.
O, przybywajcie! niech was wyogromnię,
zjawy stłoczone za mgłą i mrokami;
gromado cicha, wonią opowita —
młodzieńczym czarem drżąca pierś zakwita.

Radosna przeszłość spromienia się jaśniej,
umiłowane cienie idą w gości;
jakby z zamierzchłej i przebrzmiałej baśni
mży pieśń przyjaźni i pierwszej miłości;
i ból powraca — wskrzesza z skarg i waśni
błędne rozstaje, życia zawilości,
niesie imiona tych, co w szczęsnej chwili
złudą zmagieni dom mój opuścili.

Wy, którym pierwsze wyśpiewałem pieśni,
o, duchy dobre, dalszych nie słyszycie;
kędyż jesteście, bracia i rówieśni?
w echu pobrzmiwa zapomniane życie.
Cierpienie moje już się nie rozwieśni,
czymże nieznani? cóż po ich zachwycie?
kogóż śpiew skrzepi¹? jakich mam słuchaczy?
zmarłych jedynie, jedynie tułaczy.

Tęskność zbudzona do lotu się zrywa
ku onej cichej powagi krainie;
śpiew mój szelestem błędnym się wygrywa
jak wiatr, co struny potrafi i minie,
a w męznym sercu słodczy wschodzi tkliwa,
drżenie mnie zмага² — łza po licach płynie...
tak teraźniejszość gubi się, szarzeje,
co przeminęło, prawdziwie istnieje.

Tęsknota

¹skrzepić — wzmocnić.

²zmóc (daw.) — pokonać.

ROZMOWA WSTĘPNA W TEATRZE

Dyrektor, Poeta, Wesolek.

DYREKTOR

Pomóżcie, druhowie moi,
w ciężkim kłopotcie i biedzie,
bardzo mnie to niepokoi,
czy się impreza powiedzie...
Dziś pragnę tłumom dogodzić,
co żyją i żyć pozwalają —
czymś im to trzeba nagrodzić,
a na zabawę czekają.
Kulisy kazałem ustawić,
lecz jakaż sztuka dziś wzruszy?
publiczność łaknie się bawić;
brwi wznosi, oczy bałuszy;
ja wiem, jak zdobyć jej serce!
— lecz właśnie jestem w rozterce —
bo choć się na sztuce nie znają —
straszliwie dużo czytają.
Co począć, by olśnić nowością
i myśl znacznieszą przemycić —?
by przypodobać się gościom,
nauczyć, zniewolić, zachwycić —?
Boć przecie radość to duża,
gdy tak się cisną do sali
jak potok wezbrany, jak burza —
tłum biegnie — tłum rośnie — tłum wali;
gdy już o czwartej się garnie,
biletów żąda przy kasie,
jak w czasie głodu — piekarnie
szturmem zdobywa i pcha się.
Lecz któż tu mocen w potrzebie —?
któż oczaruje tych wielu?
Dziś apeluję do ciebie,
poeto, mój przyjacielu!

Teatr

Tłum

POETA

O, nie mów! Nie wspominajże mi tłumu,
przed którym duch ucieka jak najdalej;
nie chcę jaskrawizn, stłoczonego szumu,
co w topiel ciągnie na kształt chytrej fali.
Raczej mnie prowadź, kędy cichość nieba
jak modry bławat³ zakwita radością,
gdzie prócz łask bożych niczego nie trzeba
sercu, co żyje przyjaźnią, miłością.
Ach! wszystkie głębie, wszystkie uczuć cuda,
o czymśmy sobie półszepem mówili
i pełni lęku, czyli⁴ czyn się uda —
ginie w przemocy rozkrzyczanej chwili.
Często latami hartują się dzieła,
zanim dojrzeją do pełnej wzniosłości.
Błyskotka ledwie załśni, już zginęła.
dzieło rzetelne wskrześnie w potomności.

³bławat — rodzaj tkaniny jedwabnej.

⁴czyli — czy z partykułą pytajną -li.

WESOŁEK

Bodaj się asan⁵ wraz z tym słowem schował!
Wyobraź sobie, gdybym ja tak prawil
wciąż o przyszłości — któż by baraszkował?
Tłum chce się bawić — z kimże by się bawił?
Chłop z wiary zawsze się na świecie przyda
istnienie jego warte coś — bez sporu —
kto swe dowcipy jak szelągi wyda
wszystkim — nikomu nie spsowa humoru;
na rozszerzenie wpływu bardzo łasy,
pragnie ogarnąć jak najszersze masy.
Odważny w karty gra! więc do roboty!
z fantazją łączcie wszystkie pokrewieństwa:
rozum, rozwagę, namiętność, tęsknoty —
lecz najważniejsza rzecz: dużo błazeństwa!

Błazen

DYREKTOR

Najpierwsza, mniemam, rzecz — to ruch na scenie!
Ludzie chcą patrzeć — widzieć chcą najchętniej.
Gdy się im nadmiar przed oczy nażenie⁶
tak, że to zdziwi, olśni, roznamiętni —
toś, bracie, wygrał już na całej linii,
kochać cię będą i nikt nie obwini.
Na tłum trza tłumem działać! Juści wtedy
każdy sobie wybierze z rozrzutności onej,
co mu dogadza — no i nie masz biedy;
do domu wraca widz zadowolony.
Dajecie sztukę — krajcież w kawałeczki —
bigosu trzeba dzisiaj publiczności;
robotą łatwa, przyjęcie bez sprzeczki.
Cóż —? — sztukę dawać bez skrótów, w całości?
to mrzonki! pomyłone obowiązki!
tak czy tak, tłum ją rozskubie na kąski.

Teatr, Tłum

POETA

Miast⁷ dobrego rzemiosła dajecie partactwa!
nie dojdziecie do ładu z rzetelnym artystą!
Moi szczwani⁸ panowie, z waszego matactwa⁹
już zasadę robicie, widzę, oczywistą.

DYREKTOR

Ten zarzut mnie wcale nie boli:
sprawnie znać musi narzędzie,
kto sprostąć pragnie swej roli
i przypodobać się wszędzie.
Publiczność to glina przecie,
glina niezwykle miękka —
niechże ją twarda ręka
nazbyt gwałtownie nie gniecie!
Dla kogóż, poeci, piszecie?!
Jednego nuda tu wiedzie,
drugi po sutym¹⁰ obiedzie

⁵asan (daw.) — waćpan.

⁶nażenąć (daw.) — nagnać, tu: nagromadzić.

⁷miast — dziś popr.: zamiast.

⁸szczwany (daw.) — chytry.

⁹matactwo — oszustwo.

¹⁰suty (daw.) — obfity.

przychodzi; trzeci, niestety,
 przed chwilą czytał gazety.
 Jak na redutę¹¹ roztargnione roje
 schodzą się — siadają rzędami;
 panie na pokaz przywdziewają stroje
 i grają... bez gaży z nami.
 Zakłęci w poezji koliska,
 czyż was co komplet obchodzi?
 radzę wam, spójrzcie no z bliska,
 co zacz ten widz, wasz dobrodziej!
 gbur obojętny, co pełen pustoty¹²
 myśli o dziewczkach, liczy w kartach tuzy¹³;
 wartoż to, głupcze, dla takiej hołoty
 nadobne trudzić Muzy?
 Radzę wam — dawać, dawać z siebie dużo,
 wtedy jedynie nie chybiecie celu;
 niech się nadmiarem ludziska odurzą —
 choć bardzo trudno zadowolić wielu —
 — Cóż to? Czy cię co boli? Czyliś zachwycony?

POETA

Nie będzie nigdy między nami zgody!
 bo dla poety to najwyższe prawo:
 prawo człowieka dane od przyrody —
 niesfrymarzone¹⁴ jest i nie zabawą!
 Czymże, odpowiedz, wszystkie serca wzrusza?
 czymże żywioły do posłuchu zmusza?
 czyż nie harmonii to tajemna praca,
 co z serca idzie, do serca powraca?
 Kiedy natura przędzę nieskończoną
 tak obojętnie zwija na wrzeciono,
 gdy żywioł wszelki rozbrzmiewa niestojnie,
 skłócony z sobą i we wiecznej wojnie —
 czyjaż go godzi ożywcza potęga
 i rytmem spina, i w melodii sprzęga?
 kto każdy szczegół w wielką pieśń sprzymierza,
 która akordem wspaniałym uderza?
 kto namiętności rozpętuje burze?
 kto zachodzącej każe skrzyć purpurze?
 i kto kwiatami najwonnieszej wiosny
 stroi kochanej gościniec miłosny?
 Kto liście niepozorne spleta w wieniec trwałe
 dla zasług przerozmaitych, dla wieczystej chwały?
 Kto bogów zabezpiecza i godzi w wszechświecie —?
 Potęgą człowieczeństwa zakłętą w poecie.

Poeta

WESOŁEK

Właśnie! niechaj ci służy ta potęga wzniosła,
 chciej do poetyckiego użyć ją rzemiosła;
 niechajże dzieło twoje ma romansu postać —
 ów przypadek poznania, ową chęć, by zostać;
 więzy coraz ciaśniejsze, już serce w niewodzie¹⁵,

Miłość, Sztuka

¹¹*reduta* (daw.) — bal maskowy.

¹²*pustota* (daw.) — lekkomyślność, skłonność do żartów.

¹³*tuzy* (daw.) — as w kartach.

¹⁴*niesfrymarzony* — nie przehandlowany.

¹⁵*niewód* — rodzaj sieci rybackiej.

szczęście świeci, to gaśnie w zwątpieniu, w niezgodzie —
zachwyt, zachwyt bez granic! — potem ból i żal —
ani się nie spostrzeżesz — już jest przygód całość.

O — takie nam wyczaruj, panie, widowisko!

Do zjawisk życia podejdź i sprawnie, i blisko!

Mało kto, żyjąc, z życia zdaje sobie sprawę;
gdziekolwiek je ułapiesz, wszędzie jest ciekawe.

Stwórz obrazy jaskrawe, prostoty niewiele,
iskra prawdy wśród myłek niech błyszczy w twym dziele;

taki napój najlepszy — świat się nim odświeży.

Tedy się zbierze zacnej świetny kwiat młodzieży,
wpatrzy się w sztukę twoją jakby w objawienie,
melancholią upoi czule swe sumienie;

każdy się z tym czy z owym zapozna i wzruszy,

I usłyszysz wyraźnie, co mu grało w duszy.

O śmiech i łzy rzesiste łatwo u tej rzeszy,

która uwielbia polot, ułudą się cieszy;

dojrzałemu dogodzić to duże trudności;

ten, co dojrzewa, zawsze pełen jest wdzięczności.

Młodość

POETA

Więc wróc mi młode lata moje,

gdy duch się jeszcze w pąku krył,

a pieśni nieprzebrane roje

skrzyły jak złoty, gwiazdny pył;

świat we mgle tonął popielatej,

kwiat każdy wieścił nowy cud,

w dolinie rwałem w naręcz kwiaty;

nie miałem nic — wszystkiego w bród:

bo żądzę prawdy, rozkosz złud.

Wróc mi kipiący, młody war¹⁶,

szczęścia bolesne niepokoje,

nienawiść i miłości czar,

o, wróc mi młode lata moje!

Młodość, Tęsknota

WESOŁEK

Przyjacielu! — młodości potrzebne ci wdzięki,

gdy się potyczka zdarzy wyogniona,

lub gdy najmiłsze dziewczynki

na szyję twoją zarzucą ramiona,

kiedy podczas wyścigów łśni na mety krańcu

nagroda niezbyt łatwa zwycięskiego wianka,

lub kiedy po zawrotnym i gwałtownym tańcu

resztę nocy trza przepić do białego ranka.

Lecz waszym obowiązkiem, mężowie stateczni,

z odwagą, z wdziękiem w struny uderzyć znajome!

do wytkniętego celu zdążajcie bezpieczni,

choćby przez pomyłki wielkie czy znikome;

nikt was za to nie zgani, a każdy pochwali.

Starość nas nie zdziecinnia, jak to się wydaje,

jeno¹⁷ nas dziećmi jeszcze małymi zastaje.

DYREKTOR

Dość już, dość już słów, zamętów —

przejsć do czynów nam się godzi!

¹⁶war (daw.) — wrzątek.

¹⁷jeno (daw.) — tylko.

— oni pełni komplementów —
a mnie o pożytek chodzi!
Cóż pomogą nam nastroje?
na cóż się to wszystko przyda?
Kto poety przywdział zbroje,
niech poezji rozkaz wyda.
Wiedzie, czego nam potrzeba:
trunek warzyć krzepki, mocny!
dzisiaj głodnym trzeba chleba —
dzień jutrzejszy bezowocny.
Trza skorzystać z sposobności,
zdecydować, chwycić z siłą —
potem droga się wymości,
rzecz potoczy się aż miło.
Wiedzie — dziś na każdej scenie
eksperyment — głupio, serio —
rozkaz mody miejcie w cenie,
ruszyć całą maszyną!
księżyc, słońce, niebo, chmury,
roje gwiazd! niech skrzą i mrużą!
wody, ognie, skały, góry.
zwierz i ptaki — byle dużo!
Oby nas scena pochopnie
kręgiem wszechstworzeń urzekła,
a wy nią spieszcie roztropnie
z nieba przez ziemię do piekła.

TRAGEDII CZĘŚĆ PIERWSZA

PROLOG W NIEBIE

Pan; Zastępy niebieskie; Archaniołowie: Rafał, Gabriel, Michał; Mefistofeles,

RAFAŁ

W melodii bratnich sfer wszechświata
gra słońce pieśń wieczyscie młodą,
torem znaczone w skrach wylata
i drży jak burza nad pogodą.
Cud niepojęty darzy mocą,
zachwyt z serc naszych wypromienia:
dzieła rąk bożych tak się złocą
dziś — jak za pierwszych dni stworzenia.

GABRIEL

W przelocie wartkim niepojęcie
mknie świat — w urodzie niepoznanej —
i w przemian utajonym święcie
dzień z nocą splata na przemiany.
Pieni się morze w fal zalewie,
szturmem zdobywa skalny brzeg,
lądy i morza w burzy gniewie
gna w wieczną dal, sferyczny bieg.

MICHAŁ

Wichrzą się burze — naprzód — dalej
z morza na turnie — z turni w morza —
aż się wykuje z rąk kowali
łańcuch wiążący przestworza.
Żarzą się zgłiszczą! — Z błyskawicy
wyrasta gromem ognia słup!
lecz Twój, Panie, posłannicy
czczą cichy przelot Twoich stóp.

RAZEM

Cud niepojęty darzy mocą,
zachwyt z serc naszych wypromienia;
dzieła rąk bożych tak się złocą
dziś — jak za pierwszych dni stworzenia.

MEFISTOFELES¹⁸

Panie, władający dniem i mrokiem
raczyłeś zejść przed nieba próg —
patrzysz łaskawym na mnie okiem —
przeto tu staję w gronie Twoich sług.
Nie umiem splatać słów górnio i grzecznie
— niechże niebiańska szydzi ze mnie brać —
rozśmieszyłbym cię patosem bezsprzecznie,
gdybyś się, Panie, nie oduczył śmiać.
Gwiazdami, bezkresami włada myśl Twa boska;
nie znam się na tym; jedno wiem: człowiek się troska!
Ten mały bożek ziemi w życia błędnym kole
pcha swój ciężar w jednakim, upartym mozole;
rzekłeś: złudę światła mu dam, niechaj go krzepi.
— wierżaj, Panie, bez tego byłoby mu lepiej —
rozumem złudę nazwał, spaczył ten dar Boży —
w rezultacie jak zwierzę żyje, bodaj gorzej.

Kondycja ludzka

¹⁸*Mefistofeles* (z hebr.) — popularne w literaturze imię diabła.

Wybacz, Panie łaskawy, lecz tak mi się zdaje —
 podobien¹⁹ człowiek wielce do świerszcza, co wstaje
 na wydłużonych nóżkach — skacze i rzępoli,
 i brzęczy skargą zrzędną o tym, co go boli
 — i więcej — ! — gdybyż w trawie siedział! — aleć oto
 podnosi się — skok w górę! — nosem zarył w błoto!

PAN

Oskarżać jeno²⁰ umiesz, nic więcej, Mefiście,
 pełne niesnaski²¹ są twe słowa —

MEFISTOFELES

Rzeczywiście,
 nie taję, Panie, bardzo źle ludziom na ziemi
 i nierad²² ich uwodzę sztuczkami diablemi —
 i tak się sami z dnia na dzień grążą w szarugę.

PAN

Znasz ty Fausta?

MEFISTOFELES

Doktora?

PAN

Tak! Mojego sługę!

MEFISTOFELES

Przedziwnie on Ci służy! Myślą nieodgadłą!
 Nieczłowieczy jest jego napitek i jadło.
 Rozterka gna go w otchłań, spokój ducha płoszy,
 pożądań obłąkanych zalewa go fala,
 z nieba pożąda skrzących gwiazd — z ziemi — rozkoszy,
 w tej zamieszce²³ od Ciebie czucia swe oddala;
 jego serce znękanę ciąglą wrzawą boju
 zapomniało, co miłość i błękit spokoju.

PAN

W tej służbie jego opacznej, w tej myśli jego odpornej,
 pomocą podam mu rękę, światło wykrzeszę w pomroce:
 każde drzewo w ogrodzie zna ogrodnik przezorny
 i dokładnie wie, jakie i kiedy wyda owoce.

MEFISTOFELES

O zakład idę — utracisz go, Panie!
 daj zezwolenie, a ja go w otchłanie
 zawiodę zgrabnie i niespostrzeżenie.

PAN

Dopóki żyje na ziemi, wódź go na pokuszenie —
 z błędem jest ożenione wszelkie człowiecze dążenie.

¹⁹podobien — dziś popr.: podobny.

²⁰jeno (daw.) — tylko.

²¹pełne niesnaski — kłótnie, prowokujące spór.

²²nierad (daw.) — niechętnie.

²³zamieszka — tu: zamieszanie.

MEFISTOFELES

Dzięki Ci, Panie, bo umarłym ciszy
staram się nie zakłócać, do grobów nie złażę;
jestem jak kot, co zdechłej nie dotyka myszy —
słowem — lubię zażywe kształty, pulchne twarze.

Diabeł

PAN

Zezwalam. Czyń, co ci dogadza,
z Faustowym duchem; od źródeł światłości
niechaj odciąga po przewrotna władza
i wywłóczy po drogach pustki i nicości,
lecz bacz, iż pycha we wstyd się przeradza,
gdy stwierdzić musi, że człek szlachetny prawdziwie
po omacku odnajdzie drogę swą szczęśliwie.

MEFISTOFELES

Więc parol²⁴! doskonale! raz dwa się uwinę!
ot, po prostu wygraną już w zanadrzu noszę;
na cztery strony świata szczęśliwą godzinę
zwycięstwa tryumfalną fanfarą ogłoszę — !
Wtedy pozwolisz, Panie, aby ten zuchwalec
proch ze stóp moich lizał jak mój kum: padalec²⁵.

PAN

Przychyłość moja ciebie zabezpiecza,
nienawiść jej nie zgasi ani nie umniejszy;
z rzeszy przekornej, co wiecznie zaprzecza —
sowizdrzał²⁶ ostatecznie jeszcze najznośniejszy.
Czynność ludzkiego ducha zbyt łatwo wiotczeje —
baczę, aby w lenistwie gnuśnym nie osłabła,
przeto podsycam wolę, podżegam nadzieje
niepokojącym towarzystwem diabła.
Lecz wy, synowie światłości,
zapłońcie pięknem, radością!
wiążcie więzami miłości
serca z wszechświata miłością!
Kędy niestałość się mieni
w wahaniu w rozliczne strony,
lećcie obliczem zwrócenia,
stałej udzielcie obrony.

*Zamyka się niebo.
Archaniołowie znikają.*

MEFISTOFELES

sam

Lubię staruszka czasem i jestem ostrożny,
by nie czynić niczego, co nazbyt Go zraża;
przecież to bardzo miło, gdy pan tak wielmożny
z chudopacholkiem za pan brat przygwarza.

Diabeł, Bóg

²⁴parol (daw.) — słowo honoru.

²⁵proch ze stóp moich lizał jak mój kum: padalec — por. Rdz III, 14: „I rzekł Pan Bóg do węża:... na piersiach twoich czołgać się będziesz, a ziemię jeść będziesz po wszystkie dni żywota twego”.

²⁶sowizdrzał — tu: błazen, żartowniś.

POCZYNA SIĘ TRAGEDIA

PRACOWNIA

Faust, Duch ziemi, Wagner, Chór aniołów, Chór niewiast, Chór uczniów.

Noc.

Wysoko sklepiona, wąska komnata gotycka. Faust pełen niepokoju siedzi przed pulpitem.

FAUST

W żądzy wiedzy poznałem wszech nauk dziedzinę,
z głębiłem filozofię, prawo, medycynę,
niestety, teologię też! — cóż? — pozostałem
mizernym głupcem! — tyle wiem, ile widziałem.
Magistrem jestem, nawet zowią mnie doktorem,
i tak latami z męką, z wewnętrznym oporem
oświecam rzesze uczniów bezpłodnym zarzewiem
i wiem, że nic nie wiemy — i że ja nic nie wiem.
Czyż zawilości świata ta pewność zwycięża,
że wiem więcej niż mędracy, doktorzy i księża?
że nie ma we mnie zwątpień, że lża mi nieznana,
że się nie lękam piekła, nie trwożę szatana?
Pustka we mnie i wszelka radość mi odjęta,
pustka mi bieg hamuje, skrzydła moje pęta.
Zaledwie krok uczynię, już muszę powracać —
i jakoż mogę bliźnich polepszać, nawracać?
Ani się ze mną dobro, ni pieniądz nie brata,
nie wiem, co sława ziemi, co wspaniałość świata,
Któż drugi byt sobaczy²⁷ tak wlec się odważy
z maską obojętności na posępnej twarzy?
Przeto magii oddałem i czas mój, i siły,
może przez nią odnajdę ślad bytu zawily,
może przez tajne moce i przez pomoc ducha
mój duch się prawd odwiecznych dopatrzy — dosłucha...
Obym nie musiał mówić, czego nie rozumiem
i kłamstwem poklask zyskać w lekkomyślnym tłumie.
Może znajdę najgłębszą, wieczną spójnię życia,
tajemnicę ziarn poznam i wyrwę z ukrycia,
zbędę słów, które są słowami tylko,
poznam, czy życie wieczne jest, czy tylko chwilą.

Nauka

Księżycu, druhu bratni,
obyś na me cierpienia patrzył raz ostatni;
ileż ponurych nocy oto przy tym stole
szukałem w księgach prawdy w łudzającym mozole,
a ty, mój przyjacielu wierny — po cichutku
patrzałeś w moje oczy przygasłe od smutku.
Obym mógł w twoim świetle radosny, pogodny,
na szczytach gór oddychać wolny i swobodny,
nad przepaściami z duchy wzlatać,
mgły na łąkach snuć i splatać
i zbyty nauk, pustej wiedzy —
poić się rosą przesrebrzonej miedzy.

Księżyc

A oto żyję w mroku, w cieniu,
w przeklętym, ponurym więzieniu,
gdzie przez szkieł barwnych zator wpada
jasność zamglona, brudna, błada.

Wiedza, Więzienie

²⁷ sobaczy — psi.

Zwał ksiąg mnie więzi i dusi swym pyłem,
wśród stert papieru tyle lat przeżyłem,
wśród szkieł, przyrządów, instrumentów wiele,
z których każdy od życia grodzi i rozdziela.
Ułóż w stos książki, Fauście, stań na wiedzy szczycie
oto jest świat twój, oto twoje życie!!

Czyliż zapytam jeszcze, czemu serce moje
ból kęsa nienazwany, gnębą niepokoję?
miał się przyrodą cieszyć w wzniosłym Boga dziele
otaczają mnie dymy, mole i piszczące.
— niech wolna dusza uskrzydłona wzłata
poprzez ziemię, przez życie — na granice świata...
Gdy poznam mądrość ziemi, gwiazd sferyczne kręgi,
duch wyrośnie strzeliście, nabierze potęgi.
Poznam żywe ogniwa wszechświata łańcucha,
poznam, jak z ducha mówić i duchem do ducha.
Na próżno umysł w znaków wpatruje się dziwa —
otocz mnie, rzeszo duchów widząca i żywa...
Może stąd spłynie na mnie wielkiej łaski cisza?
Nostradamusie²⁸ — biorę cię za towarzysza!

otwiera księgę; dojrzał znak makrokosmosu²⁹
Oto Makrokosmosu znak! — z jakąż rozkoszą
zmysły me pełnią żyją — ku pełni się wznoszą!
Szczęście życia przeświète i wieczyście młode
toczy przez żyły moje jasność i pogodę.
Czy to Bóg znak ten wpisał — nim mądrość swą zwierza,
serce radością pełni³⁰, rozterkę uśmierza?
Wszystkie moce przyrody stanęły niezłomnie
w tej chwili uroczystej pomocnie koło mnie.
Czyż Bogiem jestem? — Przejasna świetlistość
wiecznie twórczej przyrody stwarza oczywistość,
która wzrasta i rośnie, budzi się od nowa,
uczy i przypomina wielkie mędrca słowa:
„Świat duchów nie zamknięty, otwarty na ścieżaj,
myśli i serca twego wiedza nic otworzy —
w duchu się przetwórz, uczniu, i duchem zwyciężaj
i kęp pierś młodą w przedporannej zorzy!”

przyjrzał się znakowi
Wszystko się tutaj w całość splata,
jedno o drugie zadzierżgnięte.
Siła niebiańska kręgiem wzłata —
z rąk do rąk idą wiadra święte!
A duch na skrzydłach łaski wonnej,
w wiecznej harmonii dźwięcznej, dzwonnej,
w żywot przeradza się bezzgonny.

Przecudna światel gra, pusta, choć śliczna — !
Jakoż cię pojmem, o, ty bezgraniczna
przyrodo? — gdzie twe piersi? — gdzie źródła przyste,
z których sączą się dzieje wszechświata wieczyste?

²⁸Nostradamus — właśc. Michel de Nótredame (1503–1566), fr. lekarz i astrolog, autor rymowanych przepowiedni *Les vrayes centuries et propheties* (1555).

²⁹makrokosmos (gr.) — wszechświat (termin „mikrokosmos”, dosł. mały świat, odnosił się do człowieka).

³⁰pełnić — tu: napępniać.

Źródło, co złudne blaski z siebie wypromienia,
płynie i poi! — Duchu! ja konam z pragnienia!

odwraca z niechęcią karty księgi, zobaczył znak Ducha ziemi
Jakżeż inaczej ten znak na mnie działa,
o ileż bliższy jesteś, Duchu ziemi!
jakoby winne pokrzepienie ciała,
a barki prężne skrzydłami orlemi.
Odwaga wzrasta! rzucę się w wir świata,
poznam ból ziemi, mej ziemi szczęśliwość —
z burzami i wichrami mężny duch się brata,
w zawiei i pomroce wzmoże się gorliwość.
Mroczą się już jaśnie —
księżyc pośród chmur —
lampa moja gaśnie!
niepojęty chór!
Duszący dym w ogniach się mieni!
wokół mej głowy
zamęt czerwonych płomieni!
Huk piorunowy
wykrzywia sklepienie!
Światła i cienie!
Stań się! czuję
twoją obecność — słyszę — przelatuje
koło mnie! — Duchu! Duchu ziemi!
Ukaż się! zjaw się!
Serce me pęka!
Twoja ręka
wzrok mi zasłania —
Stań się! w godzinie zwiastowania
twój jestem cały na tej chwili szczycie —
zjawić się musisz — choćbym stradał życie!

Duch

Wznosi księgę i wymawia tajemnicze zaklęcie. Rozbłyśka rudy płomień; zjawia się Duch.
DUCH
Kto mnie woła?

FAUST

Postać przeraźliwa!

DUCH

Woła na mnie słów potęgą,
omdlewa ręka twa gorliwa
i niedołącznie po mnie sięga.

FAUST

Niestety! sprostać ci nie mogę!

DUCH

Wołałeś, by mi spojrzeć w twarz,
by wzlotów moich poznać drogę,
jestem! a oto w lęku twarz —
o, nadczłowieku! — gdzie twój hart?
Gdzie ducha krzyk? i wielkość wzgard
dla trwogi, lęku? Gdzież pieśń owa,
co u wieczności stała bram
i w woli swojej piorunowa

mówiła, że jest równa nam?!
Gdzież jesteś, Fauście! gdzieś twe dumne słowa?
Tchnienie moje cię mrozi! — Nad tobą się chylę,
ty drżysz jak robak podeptany w pyle!

FAUST

Mamże, płomieniu, ulec twej osobie?
Przenigdy! Jam jest Faust — i równy tobie!

Duma

DUCH

W odmętach życia, w czynów zawierusze
płynę to w rozgwar sfer, to w zmarłą głuszę!
ja — wieczne morze, zmienność, spłomienienie,
ja — grób i narodzenie!
W chorale czasu tkają me warsztaty
Bogu wiecznemu wiecznie żywe szaty.

FAUST

Duchu, co w lotów bezmierne koliska
zagarniasz światy — nad światy szybujesz —
jakże mi moc twa znana — jakże bliska!

Duch

DUCH

Bliskiś duchowi, którego pojmujesz,
nie mnie!

Znika.

FAUST

w rozpacz

Nie tobie? więc komu?
Ja — żywy obraz Boga! — Boża we mnie postać!
nie mogę ci tobie nawet dorównać i sprostać?!
Pukanie.
Już mija chwila szczęścia, famulus³¹ nadchodzi,
wzbraniu wielkich widzeń natręctwem przeszkodzi.

Wchodzi Wagner w robdeszanie³² i nocnej mycce, z lampą w ręku. Faust odwraca się z niechęcią.

WAGNER

Wybacz mi, mistrzu, że pokój zakłóczę,
lecz słyszę, deklamujesz? więc biegnę z ochotą.
Chciałbym skorzystać coś w tej wzniosłej sztuce,
która dziś wartość taką ma jak złoto.
Ksiądz od aktora, kiedyś mi mówiono,
skorzystać może bardzo wiele pono³³.

Teatr

FAUST

Zbyttnio nie mija się to z prawdy torem,
zwłaszcza, jeżeli ksiądz chce być aktorem.

WAGNER

Gdy czleka w domu żądza wiedzy spęta
tak, że nie widzi świata, jeno w święta
i z nim się tylko przez lornetkę brata —
jak tu przemówić do świata?!

³¹famulus (daw.) — zaufany sługa.

³²robdeszan (z fr.) — szlafrok.

³³pono (daw.) — podobno.

FAUST

Czego w uczuciu nie ma — nie ma w głowie.
Tylko co widzi i w co wierzy dusza,
w najpotrzebniejszych słowach to wypowie,
co bliźnich wznosi, przekonuje, wzrusza;
poza tym? — siedźcież sobie w domu
i zagłębiajcie nos w swym dziele;
na nic niezdatne i nikomu
iskry zgubione w słów popiele;
zaledwie małpy albo dzieci
odnajdą wiedzę w tej iskierce,
bo w sercach wspólność jeno nieci
to współczujące właśnie serce.

Serce

WAGNER

A jednak chciałbym ja posiadać swadę³⁴,
szyk zdań udatny, akcent, gest, ogładę.

FAUST

Nie bądź no asan samosobkiem,
co się w blażeńskie stroi szaty.
Rozsądek da ci plon bogaty,
czystość sumienia jest zarobkiem.
Jeśli z radości rzeczywistych
i z prawdziwego zechcesz bolu
przemawiać — nie trza słów strzelistych
szukać jak wiatru w polu.
Po prawdzie — mowy bezmiłosne,
ten cały styl wysokopienny
są takie tępe i żalosne,
jak w suchych liściach wiatr jesienny.

WAGNER

Sztuka jest długa, żywot krótki!
Często w krytycznym mym rzemiośle
wielkie mnie opadają smutki!
Chciałbyś żyć górnio i wyniośle,
wysoką wiedzy stawić wieżę —
kroczek chcesz zrobić w przód — malutki —
w połowie kroku śmierć cię bierze!

FAUST

Czyż księga pustkę w pełni zmienia?
czyż skrzepi kogoś, wzniesie, wzruszy?
nie znajdziesz, bracie, ukojenia,
jeśli go nie masz w własnej duszy.

WAGNER

Jednak to radość bardzo duża,
gdy się duch w dawnych czasach nurza,
poznaje zmarłych mędrców brać
i że to wszędzie postęp znać.

FAUST

O, postęp — aż do gwiazd bez mała!
i co się jeszcze dalej święci!

Historia

³⁴*swada* — łatwość wypowiedania się.

Dla nas zamknięta przeszłość cała
na siedem, bracie, pieczęci.
To, co nazywasz czasu duchem,
jest jeno duchem historyka,
który z zaciętrzewieniem głuchem
przeszłość jak rdzawe drzwi odmyka;
lecz cóż tam znajdziesz w tym lamusie?
ożogi³⁵, z kanap stare włosie —
czasem historyk to przystroi
w miłe powaby lśniącej zbroi;
ktoś inny w krotochwilach³⁶ licznych
skład zrobi maksym pragmatycznych³⁷!

WAGNER

Ale myśli i czucia nurtujące świat!
Na to jest każdy łasy, każdy poznać rad!

FAUST

Tak, tak! lecz cóż ty zwiesz poznaniem?
jakim obdarzyć to nazwaniem?
Tych kilku, którzy prosto, szczerze
czucie i myśl umiłowaną
tłumowi dali w dobrej wierze,
spalono lub ukrzyżowano.
Lecz północ już — czas bieży prędko,
kończyć nam trzeba z pogawędką.

WAGNER

Pragnąłbym, mistrzu, z twojej pomocy
korzystać zawsze, z twoich słów;
więc jutro, w święto Wielkiejnocy,
pozwolisz, przyjdę znów.
Przy książce umiem-ci fałdów przysiedzieć,
lecz choć wiem wiele, rad bym wszystko wiedzieć.

Wychodzi.

FAUST

sam

Jak to w głupocie oczywistej
z nadzieją kopie wszędzie, grzebie,
jeśli miał skarbów znajdzie glisty,
to już jest w siódmym niebie.
Dziwna przekorność! Tutaj, gdzie mnie duch otacza,
przychodzi z zewnątrzności jego myśl prostacza;
lecz dzisiaj tej lichocie serce me wybaczy,
wybawił mnie, nie wiedząc, z ostatniej rozpacz,
która zaćmiła umysł i wtrąciła ducha
w mrok posępniejszy niżli noc grudniowa, głucha.
Na zjawisku me myśli i uczucia wsparłem,
zjawilo się olbrzymie! a ja byłem karłem
Oto ja, który Boga zmogłem i posiadałem
i twarzą w twarz przed prawdy stanąłem zwierciadłem,
już zobaczyłem siebie w tym zbyciu³⁸ ziemskości,

Sila

³⁵ożóg (daw.) — drewniany kij służący za pogrzebac.

³⁶krotochwila (daw.) — żart.

³⁷pragmatyczny — praktyczny, przydatny w praktyce.

³⁸zbycie — pozbycie się.

w chwale i dumie własnej, w blasku i jasności!
Ja, większy niż cherubin³⁹, którego tęsknota
zapagnęła czci bożej — bożego żywota!
w chwili, gdy myśl wzleciała ponad ludzkie plemię,
jedno słowo gromowe zaryło mnie w ziemię.

Więc mi się z tobą, duchu, porównać nie wolno?
Przywołałem cię wolą twardą i mozolną,
lecz nie mogłem zatrzymać prośbą ni rozkazem
w tej chwili wielki w sobie i mały zarazem.
Okrutnieś mnie odepchnął w odmęt ludzkiej doli;
co teraz? cóż mam czynić? posłuchać twej woli?
O! czyny nasze wszystkie i nasze cierpienia
hamują bieg żywota!
Najwyższe natchnienia
plączą się, zadzierżgają o obce widzenia:
gdy się nam dobro zdobyć i ogarnąć uda,
wszystko, co odeń lepsze — zamięnienie i złuda!
Najwspanialsze uczucia, potęga zachwyty
w łód się ścina w zamęcie globalnego bytu.

Gdy wyobraźnia nasza w śmiałym naprzód locie,
pełna górnych nadziei w wiecznej mknie tęsknocie,
łada rozbicie szczęścia u skalnego złomu
więzi nas w bezradosnych czterech ścianach domu!
Troska gnieździ się w sercu i tysiąc niesnasek;
wtedy na twarz przywdziewasz smutną złudę masek
i nazywasz je różnie wedle konieczności:
zjawą domu, rodziny, zagłady, miłości;
drżysz ciągle i lękasz się, wieczną trwogę czujesz,
i to, czego nie tracisz — właśnie oplakujesz.

Smutek

Nie jestem Bogiem! duszę kornie chylę;
robakiem jestem, który żyje w pyłe,
smagany biczem lęku, nieustanną trwogą,
że go przechodzień zmiażdży nieostrożną nogą.

Pył i ksiąg szereg liczny, co się wkoło piętrzy,
mole i bezpotrzeba obmierzłych⁴⁰ rupieci,
oto wszystko, w czym żyję, skąd myśli najświętszej
wyczekiwałem — długo — czyż dziw, że nie świeci?
Czyliż mam czytać o tym, że w życia obręczy
człowiek nędzny wpleciony wieczyście się męczy?
że na stulecia może jeden jest szczęśliwy?
Czaszko! cóż grymas śmiechu znaczy urągliwy?
chcesz nim powiedzieć, że mózg twój przed laty
tak, jak mój dzisiaj, po manowcach błodził
i szczęścia szukał pełni przebogatej?
i w państwie myśli szaleństwem się rządził?
Przyrządy niepotrzebne, śmiecie kół i noży,
skalpele i sprężyny! — Przed bramami stałem,
lecz zatrzęsniętych nicość wasza nie otworzy!
Przyroda zasłonięta giezłem⁴¹ zbłękitniałem,
nie zezwała go zedrzyć! — nikt jej nie posiedzie,

³⁹cherubin — anioł znajdujący się wysoko w hierarchii chórów anielskich.

⁴⁰obmierzły — wzbudzający obrzydzenie.

⁴¹giezło — rodzaj luźnej koszuli kobiecej.

gdy ona sama nie chce! Na nic tu narzędzie!
Stare sprzęty spłowiałe, niepotrzebne graty,
stoicie, jak was ojciec ustawił przed laty!
Pergaminie zwinięty, dymem okopcony,
przesłuchałem nad tobą wiele lat zgarbiony.
I cóż? — obym was raczej roztrwonił rozrzutnie,
niżli wraz z wami pyłem okrywał się smutnie!
Czym ojcowego mienia dziedziczenie?
co zapracujesz, w należytą jest cenie.
Bezużyteczne ciężarem się staje —
jedyna wartość w tym, co chwila daje!

Czas, Praca

Lecz czemuż wzrok mój ciągle od ksiąg i rupieci
do tej flaszki wraca, co na półce świeci?
ilekroć spojrzę na nią, barwi się, jaśniej
jak księżyc, który nagle w borze zbłąkitnieje.

Samobójstwo

Witam cię, przyjaciółko, pozdrawiam nabożnie
i zdejmuję z tej wnęki lekko i ostrożnie;
w tobie uwielbiam sztukę i rozum człowieczy,
kwintesencjo wszystkiego, co zbawia i leczy;
oto wywar, co w sobie śmierć i ciszę ziszcza,
o, bądźże dziś łaskawy dla swojego mistrza!
Widzę cię — wraz cierpienie i smutek mój pierzcha,
dotykam — ból pożądań zamilka i zmierzcha.
Burza, co ducha mierzwi, zatapia się w ciszę:
statek życia na morzu pełnym się kołysze;
pode mną głębie tajemniczych lśnień!
do nowych brzegów wabi nowy dzień!
Wóz złoty, płomienisty na skrzydłach się zniża —
po mnie on przybył! — oto chwila się przybliża,
w której na nowej drodze, drodze eterycznej,
stanę do wielkich czynów w przestrzeni sferycznej!
O, życie wzniosłe, o, radości boska,
czy to ja jestem — czy to moja troska?
Odwróciłem wzrok chory od ziemskich rubieży⁴² —
oto bezmiar przede mną rozjaśniony leży;
otwieram złote bramy, które mijają chyłkiem
człowiek przewidujący, strwożony wysiłkiem.
Czas nadszedł, aby czynem zaświadczyć przed światem,
że godność ludzka boskiej mocy bratem;
niestrasne dla mnie piekielne podcienie,
gdzie wyobraźnia maluje cierpienie;
wyjść szukam wszędy — chociażby przy bramach
płomienny szatan knuł na ducha zamach.
O, niechaj radość jasna w sercu mym zagości,
choćby ta droga nawet wiodła do nicości!

A teraz ciebie biorę, czaro kryształowa,
ukryta w czarnym puzdrze⁴³; już wieku połowa
mija bez mała, gdy to dla swych miłych gości
ojciec na wielkie stawiał cię uroczystości;
rozweselałaś serca — podawana wkoło,
krążyłaś wśród toastów wznoszonych wesoło;

⁴²rubież — granica.

⁴³puzdro — skrzynka z przegródkami do przewożenia przedmiotów w podróży.

niejeden z sztychów⁴⁴ rżniętych w krąg zgrabny i ładny
chwalono wdzięcznym rymem w ucieście biesiadnej;
niejedna noc młodzieńcza powraca pogodna,
gdy wino z ciebie pito jednym haustem do dna!
Nie podam ciebie więcej swemu sąsiadowi,
i pochwały na pełną nikt już nie wypowie;
napęlam cię napojem z własnego wyboru —
na śmierć upija siłą ciemnego likworu;
ostatni raz cię do ust podnoszę: na zdrowie
idącego poranka! Jutro — twoje zdrowie!!

Przykłada czarą do ust. Bicie dzwonów i śpiewy chóralne.

CHÓR ANIOŁÓW

Chrystus zmartwychwstał!
Radość dla ludzi,
których grzech brudzi,
których grzech trudzi;
Chrystus zmartwychwstał!

FAUST

Pieśni cudowna! Uroczyste dźwięki,
które mi czarę wytrącają z ręki!
czyliż muzyką dzwonów niepojętą
zmartwychpowstania ogłaszacie święto?
Czyliż to dźwięczną nabożne chorały,
które w Wielkanoc kojąco wołały
mojej młodości nabożne: „Hosanna,
nowych przymierzy godzino poranna”?

CHÓR NIEWIAST

Wonnościami namaszczone,
w grobie Pan nasz położony,
w płótna białe owinięty,
spoczął Chrystus z krzyża zdjęty.
Tą godziną powołaną
przyszliśmy w dzisiejsze rano,
niesiem mirry⁴⁵, nard⁴⁶ i chusty —
ciała nie ma — a grób pusty.

Chrystus,
Zmartwychwstanie

CHÓR ANIOŁÓW

Chrystus zmartwychwstał!
Szczęsny — w miłości
swe przeciwności
zwalcza radośnie —
ożył miłośnie!
Chrystus zmartwychwstał!

FAUST

Przyszłyście do mnie, dźwięki wzniosłe, w gości,
w godzinie pustki i wielkiej żałości;
wołajcie ludzi cichych i godnych ofiary,
słyszę wasze wołanie, lecz już nie mam wiary!
Najsłodszy dzieckiem wiary jest cud! a ja przecie

Wiara

⁴⁴*sztych* — tu błędnie: obraz wyryty w kryształach.

⁴⁵*mirra* — tropikalna żywica o silnym zapachu.

⁴⁶*nard* — aromatyczny olejek roślinny.

nie znajdę już odwagi, by w sferycznym świecie
waszej muzyki szukać słów Wielkiej Nowiny.
A jednak w graniu dzwonów wracają godziny
dobrej młodości mojej na zawsze odbiegłej,
gdy święte pocałunki od zguby mnie strzegły.
Wołacie mnie do życia! lata w was się głoszą,
w których korna modlitwa była mi rozkoszą,
a tęsknota mnie wiodła w głąb wiosennych kniei,
gdzie z łez gorących wstał kształt nowych idei.
O, szczęsne święto wiosny! Czasie wspomnień błogi!
wstrzymujesz krok ostatni na połowie drogi.
Grajcie dzwony i pieśni! dźwiękami słodkimi
otoczcie serce moje! powracam w krąg ziemi!

CHÓR UCZNIÓW

Oto stracony i pognębiony wznosi się w górę;
wzniosłość i życie walczy, zwycięża groźną wicherę.
Radość tworząca, wiedza widząca w sercu się ziszcza;
dom się wzbogaca, szczęście powraca naszego mistrza.

CHÓR ANIOŁÓW

Chrystus zmartwychwstał!
Grób przewyciężył! Serca wyzwala z więzów nicości!
Czynem Go wielbcie, braterstwem darzcie, wianem⁴⁷ miłości!
Chrystus zmartwychwstał! Przełamał mroki,
ku wam, pokorni, kieruje kroki!

PRZED BRAMĄ MIEJSKĄ

*Faust, Wagner, Czeladnicy, Służące, Studenci, Mieszczanki, Obywatele, Dziad, Stara Baba,
Żołnierze, Chłopi.*

Miejsce przechadzek.

Sporo luda.

CZELADNICY

Dokądże, dokąd to tak skoro⁴⁸?

INNI

Do leśniczówki upłazami⁴⁹.

PIERWSI

A my do młyna, chodźcie z nami.

CZELADNIK

A ja wam radzę nad jezioro.

DRUGI

Po cóż drogami iść zwykłymi?

DRUDZY

A ty co robisz?

TRZECI

Idę z nimi.

⁴⁷wiano — posag.

⁴⁸skoro (daw.) — szybko.

⁴⁹upłaz — stok górski porośnięty trawą.

CZWARTY

Radzę wam, chodźmy na folwark co żywo,
najładniejsze dziewczuchy i najlepsze piwo,
i harmider tam, co się zowie tęgi.

PIĄTY

Wisus⁵⁰ z ciebie, kolego — nie pomnisz⁵¹? a cięgi,
które dwukrotnie brałeś? chcesz raz trzeci jeszcze?
ja nie idę, to miejsce, zda mi się złowieszcze.

SŁUŻĄCA

Ja już wracam do miasta; zresztą, co kto woli.

DRUGA

Spotkamy go na pewno przy tamtej topoli.

PIERWSZA

Wielka mi rzecz! Toć z tobą gwarzył będzie
i z tobą tylko tańczył w pierwszym rzędzie;
chcesz pogruchać i zażyć miłości,
cóż mnie obchodzą twoje przyjemności?

DRUGA

Nie będzie sam na pewno, bądź więc bez obawy,
mówił mi, że z nim przyjdzie, wiesz, ten kędzierzawy.

STUDENT

Sto diasków, jak te dziewczki rozkosznie się noszą!
chodź, bracie, ino podejść, same nas poproszą;
fest zakurzyć i popić, i tego mieć w czubie,
strojna dziewczka do tego, oto, co ja lubię.

MIESZCZANKA

Spójrz tylko na tych chłopców, jak oni się trwonią,
Bóg wie, co mieć by mogli — za dziewczkami gonią.

DRUDI STUDENT

do pierwszego

Nie śpiesz tak — tam za nami idzie para gładka⁵²,
jedną z nich znam i lubię, to moja sąsiadka;
idą sobie powoli, w biodrach się kołyszą,
na pewno rade będą zgrabnym towarzyszom.

PIERWSZY

Ja na tamte dziełatki większą mam ochotę;
po co mi zalecanki, długie ceregiele,
zresztą ręka, co miotła para się⁵³ w sobotę,
ta na pewno najlepiej popieści w niedzielę.

OBYWATEL

Ani mi się podoba, ani jest rozumny
nasz nowy burmistrz — pyszny jest i dumny,
dla miasta nic nie robi, z dniem każdym jest gorzej,
utrudnienia wciąż nowe i przeszkody tworzy;

⁵⁰*wisus* (daw.) — urwis.

⁵¹*pomnieć* — pamiętać.

⁵²*gładki* (daw.) — piękny.

⁵³*parać się* — zajmować się.

Erotyzm

bądź uległy, posłuszny, ciągle płać podatki —
jak to tak dalej pójdzie — trza zbierać manatki.

DZIAD

śpiewa

Panowie dobrzy, niewiasty nabożne,
strojne, rumiane, piękne, wielemożne;
dobro szczęśliwo!
prose was, w dniu tym, w którym się ciesycie,
rzućcie jałmużnę, duse swą zbawicie,
niek dziód ma żniwo.

OBYWATEL DRUGI

Gdy tak we święta cicho i spokojnie,
chętnie się gwarzy o bitwach i wojnie,
że to w tej Turcji bitki są i sprzeczki —
słuchasz, pociągasz z nadobnej szklaneczki,
a rzeczka płynie, z towarem okręty,
wracasz do swego domku uśmiechnięty,
rad, że to pokój w ojczyźnie jest święty.

Wojna

OBYWATEL TRZECI

Słusznie, sąsiedzie! Tylko ład i praca
toruje drogę wiekowi złotemu,
niechże się wszędzie wali i przewraca,
byleby w domu było po staremu.

STARA BABA

do Mieszczanek

Jakie to strojne panny — jak się złocą!
każdy się snadnie⁵⁴ w was zakochać może,
jeno⁵⁵ się zbytnio nie dróżcie — bo po co?
— gdyby coś tego — to stara pomoże.

MIESZCZANKA

Chodźmy, nie mówmy z wiedźmą na widoku,
zaczęto by nas obmowami chłostać;
wiesz — na Andrzeja ubiegłego roku
w wosku mi męża pokazała postać.

DRUGA

I mnie to samo, tylko że w kryształach,
w gronie wojskowych właśnie go widziałam —
sam także żołnierz — mówię ci, wspaniale!...
Lecz go dotychczas jeszcze nie spotkałam.

Śpiew żołnierzy

Mury, blanki⁵⁶, serca, wianki,
twierdze harde i kochanki
zdobyć szturmem — w to mi graj!

Panieneczko! grzmi fanfara!
do ataku! naprzód, wiara!
do alarmu, trąbko, graj!

⁵⁴snadnie (daw.) — łatwo.

⁵⁵jeno (daw.) — tylko.

⁵⁶blanki — zwieńczenie muru obronnego, za którym mogą się kryć obrońcy.

Czarne oczy u tej wojny,
życie przy niej niespokojny!
Czarnooka! buzi daj!
Nad żołnierza nie masz pana!
musisz moją być, kochana!
znaj żołnierza! pana znaj!

Faust i Wagner nadchodzą.

FAUST

Lody puściły. Strumienie i rzeki
niosą w rozblaskach śpiew idącej wiosny;
aż po zmodrzały widnokrąg daleki
ziemia hymn śpiewa wonny i radosny.
Zima, w manowcach posępnych ukryta,
dmie ostatkami sił, wiatrem szronistym;
słońce z dnia na dzień bujnieje, rozkwita
przepychem kwiatów, wzniosłym, uroczystym.
A jak te kwiaty, tak strojni przechodnie
barwą się mienią — spójrz jeno ku bramie —
długim szeregiem idą — tak pogodnie!
krasne bukiety w wiosny panoramie.
Z ponurych murów na świetlane błonie
— jako na dłoni widać z tego wzgórza —
rój dziewcz i chłopców wylata i płonie,
w słonecznych blaskach pławi się i nurza.
Tak radość chłona od wczesnego rana,
idą, przystają i znów idą dalej —
i sercem wielbią Zmartwychwstanie Pana,
w tym dniu wiosennym sami zmartwychwstali.
Z niziutkich domów, z suteryn⁵⁷, z poddaszy
i z wąskich ulic gwaru, rojowiska,
idą ku kwietnej i słonecznej paszy,
gdzie smęt daleko jest, a radość bliska.
Spójrz jeno — miasto budzi się i roi,
i szumną falą rozlewa po łące;
rzeka żaglami, tratwami się stroi;
tam łódź ostatnia w dale migocące
z ochotną ciżbą płynie wśród śpiewania:
z hali górą idą, lśnią jak w zbroi
w wzorzystej krasie szumnego⁵⁸ ubrania.
Jasna, wesoła chwil uroda
pod niebem wielkim, modrym, lekkim...
budzi się radość i swoboda —
oddycham w pełni nią! — Jestem człowiekiem.

WAGNER

Z tobą przechadzka, mój panie doktorze,
korzyść niemała, zaszczyt bardzo duży,
lecz sam bym nie szedł tu o takiej porze,
nie lubię chamstwa, krzykliwość mnie nuży.
To smyczkowanie, krzyki, hałas, wrzawa,
po prawdzie mówiąc, napętnia mnie gniewem,
może to dla nich wreszcie i zabawa,
dla mnie to ryki, co oni zwą śpiewem.

⁵⁷suteryna a. suterena (z fr.) — kondygnacja mieszkalna poniżej parteru.

⁵⁸szumny (daw.) — (o stroju) bogaty i efektowny.

Wiosna

CHŁOPI POD LIPAMI

taniec, śpiew

Pasterz się przybrał, poszedł w tan
w kwiaciastej jubce⁵⁹, na łbie wian;
pod lipą taneczników koło
śpiewa i wodzi rej wesoło.
Oj! dana, dana,
dana, da —
wodzi rej wesoło!
Pośród tancerzy lotnych kół
znalazł dziewczuchę, wziął ją wpół —
niechcący pchnął ją — ona: „Wara⁶⁰!
cóż za latawiec i niezdara”.
Oj! dana, dana,
dana, da —
latawiec, niezdara!

W głowie się kręci — oczy mgłą —
w lewo i prawo — toż to szło —
z ręki dziewczuchy szły do ręki —
furczą i wznoszą się sukienki.
Oj! dana, dana,
dana, da —
wznoszą się sukienki!

Hola, dziewczyno! nabierz tchu!
a nie wierz chłopcu jako psu —
nasieje w żytko tve kąkołu,
a potem szukaj wiatra w polu.
Oj! dana, dana,
dana, da —
szukaj wiatra w polu!

STARY CHŁOP

Dla nas to zaszczyt, doktorze, nie lada,
żeś nie pogardził dziś naszym kiermaszem
i że jegomość bratnio z nami siada.
Więc się ośmielę, z zezwoleniem waszym,
podać wam dzban ten zanego napoju —
niech wam na zdrowie będzie, dobry panie,
żyjcie tak długo w szczęściu i bez znoju,
ile jest kropel wina w dzbanie.

FAUST

Szczerość serdeczna w twoim prostym słowie,
chętnie przyjmuję — wznoszę wasze zdrowie!

Thum się gromadzi.

STARY CHŁOP

Dobrze czynicie, że w kole wesołem
jesteście z nami, żeście nie wzgardzili,
bośmy to przecie dawno temu społem⁶¹
i ciężkie czasy przeżyli.
Jeszcze tu żyją i są między nami,

⁵⁹jubka (daw.) — rodzaj kaftana.

⁶⁰wara (daw.) — precz.

⁶¹społem (daw.) — razem.

których wasz ojciec wyleczył w czas dżumy,
hej, doktor to był ponad doktorami
i rozum jego był ponad rozumy!
Z ojcem zarazę zwalczaście wtedy,
młodzieńcze serce wasze się nie bało,
i ratowaliście nas z ciężkiej biedy —
wielu pomarło — wam nic się nie stało.
Tu w sercach naszych wieczny macie dług,
wspieraliście nas, a was wspierał Bóg!

WSZYSCY

Zdrowie twe z pełnej pijem kruży⁶²!
żyj i pomagaj jak najdłużej!

FAUST

Bogu hołd złożyć się należy —
pomoże temu, kto weń wierzy.

Odchodzi z Wagnerem.

WAGNER

Jakże cię cieszyć muszą zaszczyty i sława,
które za twe zasługi tłum ci szczodrze dawa;
szczęśliwy, komu korzyść przynoszą zdolności!
Oto cię wszyscy wielbią w wylanej⁶³ miłości —
ojciec dzieciom wskazuje mówiąc: patrzcie, dzieci,
oto człowiek, co wśród gwiazd jako księżyc świeci.
Cisną się wszyscy, tańce ustają i granie —
idziesz — a wraz⁶⁴ tłum milknie i szpalerem stanie —
omal nie klęknie z drżeniem niepojętem,
jakby ksiądz z Przenajświętszym przeszedł Sakramentem.

FAUST

Jeszcze nas kilka kroków tylko dzieli od kamienia,
na którym przysiadzimy nieco dla wytchnienia.
Ileż razy mnie kroki zamyślane wiodły
tu właśnie na marzenia, na post i na modły!
Pełen nadziei, silny na duchu i wierze
modliłem się do Boga gorąco i szczerze
o zmniejszenie zarazy; dziś poklaski żywe
są dla mnie jak szyderstwa słowa obelżywe.
Zgoła nie zasłużyliśmy — ojciec ze synem,
aby lud ich zasługi uwieńczył wawrzynem.
Mój ojciec, widzisz, parał się ciemnymi siły —
w jego pracowni w tyglach się rodziły
one leki i maści, czarodziejskie brednie,
które w nocy spłodzone, leczyć miały we dnie.
Ogółem biorąc był to człowiek sprawiedliwy,
który wierzył w te swoje obląkańcze dziwy —
wierzył — więc był spokojny i czysty w sumieniu.
Owe lwy i lilije⁶⁵ żenione w płomieniu
na łożu madejowym rozciągał i smażył,

Lekarz, Śmierć

⁶²kruża (poet.) — czara.

⁶³wylany — dziś popr.: wylewny.

⁶⁴wraz (daw.) — tu: zaraz.

⁶⁵lwy i lilije — terminy alchemiczne; czerwony lew miał oznaczać tlenek rtęci, a lilia kwas solny.

aż królownę rumianą⁶⁶ w retorcie⁶⁷ uwarzył.
Lecz gorzej, kiedy chorych tym wywarem leczył,
boć, rzecz jasna — nikogo tym nie zabezpieczył
przed śmiercią, wprost przeciwnie, dużo zdziałał złego,
umierali — nie wiedząc przez kogo i z czego;
w dolinach tych i górach z ojcowej poręki
najsroźsze były mory i największe męki;
ja sam, ojcowym zarażony szaleń
tysiącom te trujące leki podawałem.
A dzisiaj, o, ironio! ofiarują serce
i wielbią — chwałą darzą — kogóż to? mordercę!

WAGNER

Czym tu się trapić? ja bym się nie liczył⁶⁸!
Kto pracuje w tym kunszcie, który odziedziczył,
czyni dobrze — a jeśli w tym ojca przerośnie —
stokrotnie rad być winien, bo może radośnie
przed sobą samym stwierdzić, że jego syn może
dojść do doskonałości, idąc po tym torze.

FAUST

Szczęśliwi, którzy wierzą, że szczątki okrętu
swej wiary wyratują z pomyłek odmętu!
Do niewiadomej prawdy tęskni się bez granic,
a to, co się zdobyło, nie zda się nam na nic.
Lecz dość! po cóż zatruwać poczuciem swej winy
darzące ukojeniem zachodu godziny!
Domy pod strażą sadów opromienia zorza —
znów dzień jeden odpływa w nieznane przestworza
na nowe życie! O, moc skrzydłami orlemy
lecieć za nim w bezmiary, za orbitę ziemi!
Oto widzę w marzeniu, podniesiony lotem,
całą ziemię oblaną promieni tych złotem —
ogniem płonące turnie⁶⁹, ściszone doliny —
rzeki stopionym złotem płynące w krainy
dalekie! Nic nie broni wysokiego biegu —
góry ani przepaście! — aż morskiego brzegu
odsłonią się kontury, skąd wieczyste fale
zdają się wpływać światłem w gwiaździste oddale.
Przedemną cień — a za mną noc — przedemną morze —
a nade mną na wieczność splomienione zorze.
Piękny sen! — dzień szarzeje, zaumiera, kona,
o, nie wytęsknią skrzydeł tęskniące ramiona!
Lecz któż zabroni sercom wieczne marzyć życie,
gdy w cichy dzień skowronek dzwoni na błękanie,
gdy orzeł z turni patrzy w stawów oczy pawie,
gdy z klangorem⁷⁰ na wyraj⁷¹ wzlatują żurawie?

Lot

WAGNER

Ja także w moim życiu różne sny miewałem,
lecz takich smutnych tęsknot nigdy nie zaznałem.

⁶⁶królowna rumiana — w alchemii mianem „młodej królowej” określano tzw. „dziewiczą ziemię”, z której powstawać miały wszystkie minerały.

⁶⁷retorta — naczynie laboratoryjne.

⁶⁸liczyć — tu prawdop.: rozliczać się.

⁶⁹turnia — szczyt górski.

⁷⁰klangor — głos wydawany przez lecące ptactwo.

⁷¹wyraj — miejsce, gdzie ptaki odlatują na zimę.

Bywało — myślą w lasach i polach zagoszczę,
lecz skrzydeł marnym ptakom nigdy nie zazdroszczę...
O, ileż już rozkoszniej — tak karta po karcie
czytać księgi — w maksymach znachodzić⁷² oparcie;
zwłaszcza w zimowe noce, gdy kominek grzeje,
jak słodko w ludzkiej myśli wczytywać się dzieje;
a jeśli się nadarzy pergamin nieznany
do rąk dostać — ach! wtedy duch szczęściem pijany.

Książka

FAUST

Tę jedną żądzę czujesz, nie chcesz innej! — We mnie
ogień wieczystych tęsknot nigdy się nie zdrzemnie!
Dwie dusze mam — w rozprzęgu wiecznym i zamęcie:
jedna się pazurami w ziemię prze zacięcie,
druga z oparów ziemskich podnosi się w niebo,
niezwalczoną zaświatów wieczystą potrzebą.
O, jeśli na powietrzu są niewidne duchy,
wiążące między ziemią a niebem łańcuchy,
jeśli jesteście, wołam, spłynicie ku mnie skrycie
i prowadźcie na nowe, wielkie, bujne życie!
O, płaszcz czarowny mieć, płynący gwiezdny śladem!
oddalbym zań królewskie berło i diadem!

WAGNER

Nie wołaj, mistrzu, nieszczęsnej gromady,
ukrytej chytrze w mgle niewidnej, bladej!
przyczajone niestwory czatują i baczą,
by myśl klęską zaorać i posiać rozpaczą!
Jeśli z północy przyjdą — lodem cię zamrozą,
jeśli z południa — pożarem zagrozą,
jeśli ze wschodu — żegnaj się z nadzieją,
jeśli z zachodu — potopem zaleją.
Wołań ludzkich słuchają chętnie, lecz na szkodę,
potrafią wyczarować piękno i urodę;
kłamią — mamiąc rozkosze i niebiańskie raje,
lecz nic po nich krom⁷³ klęski i zła nie zostaje!
Lecz chodźmy, noc zapada, mgły włóczą się sine,
najbardziej dom się ceni w wieczorną godzinę.
Czemuż stoisz z tą dziwną ciekawością w oku,
co widzisz, co dostrzegasz w tym wieczornym mroku?

FAUST

Czy nie widzisz tam w polach tego psa czarnego?

Pies, Diabeł

WAGNER

Owszem, dawnom go zoczył⁷⁴ — no, ale cóż z tego?

FAUST

Czy ciebie niepokoi ta postać nieznana?

WAGNER

Zdaje się, że to pudel — zgubił swego pana
i węszy za śladami.

⁷²znachodzić — dziś popr.: znajdować.

⁷³krom (daw.) — prócz.

⁷⁴zoczyć (daw.) — dostrzec.

FAUST

No, a co oznacza
i co oznaczać może, że nas tak otacza
kręgami coraz ciaśniej, wciąż biegnie za nami,
a jeśli się nie mylę — za jego krokami
dostrzegam smugę iskier.

WAGNER

To chyba złudzenie;
ja widzę pudła — mamia was wieczorne cienie.

FAUST

Mnie się zdaje, co zresztą wcale mnie nie straszy,
że on tak sieć zaplata wokół drogi naszej.

WAGNER

Ja mniemam, że on węszy, szukaniem się trudzi,
strwożony, że miast pana spotkał — obcych ludzi.

FAUST

Lecz krąg coraz ciaśniejszy, już jest bardzo blisko.

WAGNER

Wszakże to nie jest upiór! jakieś miłe psisko,
szczeka trwożnie, waruje, kładzie się i czai,
i ogonem zamiata wedle psich zwyczaj.

FAUST

Chodź z nami! chodź! tu bliżej.

WAGNER

Ładne psisko wcale⁷⁵,
a z bliska się przedstawia nawet okazale;
i tresowany; bardzo zmyślna jucha;
stoisz — on stoi; idziesz — idzie; słucha
słów twoich, skacze, widać jeszcze młody;
rzuć laskę! ciekaw jestem, czy skoczy do wody —
o — na pewno da nura!

FAUST

Masz rację, to nie duch w nim, to wszystko tresura.

WAGNER

Pies, co umie wyprawiać różnorodne sztuki,
rozweseli i męża głębokiej nauki.
A ten zda mi się sprytnym losów darem,
możesz go zamianować, mój mistrzu, scholarem⁷⁶.

Wchodzą w bramę miasta.

PRACOWNIA

Faust, Mefistofeles, Duchy.

FAUST

wchodzi z pudłem

⁷⁵wcale (daw.) — całkiem.

⁷⁶scholar (z łac.) — uczeń.

Ostały łąki, kwieciste rozłogi⁷⁷
osnute siecią zwyczajnego cienia;
w duszy przecucia budzą się i trwogi,
pragnienia dobra, ciszy, ukojenia.
Minęły burze, szale, namiętności,
ściele się równa i pogodna droga;
serce me pełne człowieczej miłości
i drugiej, dalszej miłości do Boga!

Miłość, Bóg

Uciszyć się, piesku! nie skacz po pokoju!
progu nie wachaj — leżeć! cóż za lichy!
tam się za piecem ulóż, śpij w spokoju,
masz tu poduszkę — a teraz sza! cicho!
Gdyśmy się dzisiaj spotkali nad rzeką,
skokami swymi bawiłeś mnie, psino,
więc się odwdziżyć chcę dobrą opieką,
serdeczną ciebie obdarzam gościłą.

Pies

Gdy wąska cęła zalsni w świec urodzie,
na duszy różniej, serce z sobą w zgodzie,
myśl się ucisza! budzą się nadzieje,
przyszłość się do nas zaleca i śmieje.
Tęsknota z nagła wyłania z ukrycia
rzeki żywota — ach! i źródło życia.

Nie warcz, psie! nie warcz — twe szczekanie zrzędne
z świętością pieśni we mnie niestrojne i zbędne.
Wszak jeno ludzie, gdy dobra nie widzą
ni piękna — mówią z lenistwem zbyt taniem,
że dobra nie ma, z piękna głośno szydzą.
Tak, co im nie dogadza, zbywają szemraniem.
Chcesz ludzi naśladować upartym szczekaniem?

Kondycja ludzka

Już zgasła moja cisza! Niespokojne drżenie
coraz bardziej oddala me zadowolenie;
czemuż źródło łask tak prędko wysycha,
a mrok i zasępienie z wszystkich kątów czyha?
czym tęsknotę zaświatów w duchu opromienie?
doświadczenie mi mówi: wiarą w objawienie!
a gdzież ją nieskalanie odnajdę i święcie?
w wiecznej księdze żywota: w Nowym Testamencie.
Zanurzę myśli w tę światłość przeczystą
i zaklnę treści słów w mowę ojczystą.

otwiera Biblię, zabiera się do pracy
Więc czytam: „Na początku było Słowo!”⁷⁸
— utknąłem! Dziwną to przemawia mową;
czyż Słowo może wszechświat wyłonić i stworzyć?
Muszę inaczej to przełożyć!
Jeślim dobrze zrozumiał — w brzmieniu tego wątku
jest sens, że jeno Myśl była z początku;
lecz niechże dociekania treści nie zakurczą —
możeż Myśl sama w sobie być wszechstworczą?
Sprawa jest coraz bardziej mętna i zawiła,
a może na początku była Siła?

⁷⁷rozłogi — rozległe tereny.

⁷⁸Na początku było Słowo! — początek Ewangelii wg św. Jana.

Już chcę napisać, a jednak coś broni,
czy się w tym słowie część treści nie trwoni?
Duch mi objawia sens wieków porządku,
już wiem — i piszę oto: Czyn był na początku!

Jeżeli mamy z sobą żyć,
przestań raz wreszcie czekać, wyć,
towarzysz z ciebie niespokojny;
ciszy wymaga trud mój znojnny.
Gościnność nierad cofam; lecz nie w smak widać kąt?
drzwi nie zamknięte — proszę! ktoś z nas wyjść musi stąd!

Lecz cóż to? czy mnie mamia oczy?
czy to złudzenie? czar pomroczy?
cóż to — cóż?
pies nagle urósł wszecz i wzdłuż,
podnosi się i potwornieje!
coś się niesamowicie dzieje!
to już nie pies! z oparów, z chmur —
wyrasta knur!
mordę podnosi przeobrzydłą,
ślepiami toczy jak straszdyło.
O, piekielniku, rychło cię pokona
gromkie zaklęcie Kluczem Salomona⁷⁹!!

DUCHY

w korytarzu

Niech każdy czuwa, niech nikt tam nie leci!
Bies się zaplątał w sieci!
Latajcie, czuwajcie, krąg zatoczcie bratni,
póki nie wyjdzie z matni!
Często pomagał, z opresji ratował,
czuwajmy, czuwajmy u ścian i u powa⁸⁰.

FAUST

Najpierw, duchu przeklęty,
wzywam cztery elementy⁸¹:
salamandry⁸² niech płoną,
sylfy⁸³ łudzą,
undyny⁸⁴ toną,
koboldy⁸⁵ trudzą.

Ten, co je wzywa, zmusza do posłuchu,
panem jest twoim, nieposłuszny duchu.
Znikaj w płomieniu,
salamandro!
rozpuć się w zielonym cieniu,
undyno!
zaśnij w komet rozmieleniu,
sylfido!

⁷⁹*Klucz Salomona* — łac. *Clavicula Salomonis* — księga magiczna przypisywana biblijnemu królowi Salomonowi, który w średniowieczu uważany był za czarownika.

⁸⁰*powala* — sufit.

⁸¹*element* — żywioł.

⁸²*salamandra* — duch żywiołu ognia.

⁸³*sylf* — duch żywiołu powietrza.

⁸⁴*undyna* — duch żywiołu wody (z łac. *unda*, tj. fala).

⁸⁵*kobold* — duch żywiołu ziemi.

Spokój zapewnij domowi —
Incubus⁸⁶! Incubus!
Kto zacz — niechaj odpowie!

Więc nie jesteś z ich rodziny?
Leży, patrzy, szczyrzy zęby —
więc poza zaklęć ziemskich obręby!
klnę cię w imię ofiar za winy!
Czarci pomioście,
szczęć⁸⁷ ci się zjeża —
klnę cię w imię Nowego Przymierza,
co w głorii złocie
wznosi się z ziemi wzwyż!
klnę cię na krzyż!!

Modlitwa

Zaklęty drży i truchleje,
puchnie, wzrasta, olbrzymieje,
całą przestrzeń wypełnia, zakrywa
i w mgle sinej się rozplywa.
Czar zaklęć się pełni i ziszcza —
spod stropu padnij, duchu, do nóg swego mistrza!
Grozę niedaremno!
Spokój w tym domu zagości!
Duchy jasności ze mną!
Nie chciej, bym cię zaklinał w imię potrójnej światłości!

Mgła opada. Spoza pieca wylania się Mefistofeles w postaci wędrownego żaka.

MEFISTOFELES

Po cóż hałasu tyle?
jestem, do stóp się chylę!

FAUST

Więc tuś mi, bracie! Zmiana taka!
miast psa mam wędrownego żaka?

MEFISTOFELES

Pelen atencji⁸⁸ sługa twój, mężu uczony —
zmordowałeś mnie setnie — brr! jestem spocony.

FAUST

Jakież twe imię?

MEFISTOFELES

Och, to drobiazg przecie.
Kto jeno do spraw wielkich wyczuwa tęsknotę,
kto słowu moc odbiera światłotwórczą w świecie,
ten dba jeno o głębie, o rzeczy istotę!

FAUST

Lecz w tym wypadku godzi mi się pytać;
istotę można z nazwiska wyczytać
tam, gdzie ono wyraźne — widzi pan dobrodziej,
jak to się mylić, gdy ktoś zwie się złodziej,

Diabeł

⁸⁶*incubus* (łac.) — inkub, zły duch obcujący cielesnie z kobietami podczas ich snu (tu utożsamiony z kobol-
dem).

⁸⁷*szczęć* — sierść, szczecina.

⁸⁸*atencja* — szacunek.

Rokita albo Kusy — ? niepotrzebne waśnie;
Więc kim ty jesteś, powiedzieć chciej właśnie.

MEFISTOFELES

Ja jestem częścią owej siły, której władza
pragnie zło zawsze czynić, a dobro sprowadza.

FAUST

Zagadka trudna, zgola nieczłowiecza!

MEFISTOFELES

Ja jestem duchem, który wciąż zaprzecza!
I mam prawo! bo wszystko, co powstaje,
słusznie się pastwą zatracenia staje;
więc lepiej, żeby nic nie powstawało.
A wszystko to, co wy zbyt śmiało
zowiecie grzechem, złem przeklętem —
moim jest właśnie elementem.

FAUST

Zowiesz się — częścią, a stoisz tu cały!

MEFISTOFELES

Rzekłem! umiej wyciągnąć treść i z prawdy malej:
jeżeli człowiek, jak się często zdarza,
z urojeń siebie za całość uważa —
to jam jest częścią części tej pierwotnej mocy,
z której światło powstało! jam częścią pranocy!
Dumne światło, co mrokom pierwszeństwa zaprzecza,
jest jeno marną złudą, świata nie uleczą,
z ciał spływa, ciała barwi — stąd wnioskować snadnie⁸⁹,
że z rychłym ciał upadkiem i światło przepadnie.

FAUST

Więc znam już ciebie i twe myśli śmiałe!
nie możesz zmóc⁹⁰ wielkości — niszczysz to, co małe.

MEFISTOFELES

Lecz skutek jakżeż marny! sam się temu dziwię!
to, do czego odnoszę się tak urągliwie,
ta ziemia, którą ciągle siła moja niszczy,
odradza się uparcie z popiołów i zgliszczy;
zalewam ją falami, burzami obalam,
trzęsieniami nawiedzam, pożogami spalam —
po czasie ląd i morze znów się uspokaja,
i znów się mnoży zwierząt i ludności zgraja;
pogrzebałem ich tyle, zmiażdżyłem do szczętu,
a oni się dźwigają z straszego zamętu —
krew świeża płynie w żyłach żywa i wszechmożna!
i tak ciągle, tak zawsze, ach! oszaleć można!
Wszystko żyje: powietrze i woda, i ziemia
tysiączne ziarna stwarza, kielkuje, rozplemia
i bez przerwy, bez wytchnień rodzi, rodzi, rodzi —
czy zima, czyli⁹¹ lato, w posusze, w powodzi.

⁸⁹snadnie (daw.) — łatwo.

⁹⁰zmóc (daw.) — pokonać.

⁹¹czyli — czy z partykulą pytajną -li.

Gdybym ognia dla siebie chytrze i przytomnie
nie zastrzegł, mistrzu magii, już byłoby po mnie.

FAUST

Tak więc potędze, która wiecznie stwarza,
pięść twa diabelska na próżno wygraża?
Krzyczysz spieniony gniewem — nikt nie słucha głosu,
musisz zmienić proceder, o, synu chaosu!

Diabeł

MEFISTOFELES

Pomyślę o tym! rzecz jutro wyluszczę,
a teraz pozwól, mistrzu, że cię już opuszczę.

FAUST

Dlaczego mówisz o pozwoleniu?
Poznałem cię — więc przychodź, kiedy chcesz;
tu okno w świetle, a tam drzwi w przycieniu,
jest ostatecznie komin też.

MEFISTOFELES

Wyznać ci muszę! dla mnie zamknięta jest droga
przez ten małeńki znaczek u twojego proga.

FAUST

Pentagram⁹² broni? lecz powiedz otwarcie,
jakżeż tu mogłeś wejść, okpiony czarcie?

MEFISTOFELES

Zauważ proszę, widzisz? z jednej strony
trójkąt zbyt krótki — nie daje obrony.

FAUST

Rzeczywiście, przypadek; jest skaza w wykroju,
więc waszec uwięziony jesteś w mym pokoju?

MEFISTOFELES

Pudł nie zauważył, teraz jest inaczej,
trudno przez próg przekroczyć — diabeł jest w rozpacz.

FAUST

Jest przecież okno, na cóż ta obawa?

MEFISTOFELES

Diabły i strzygi⁹³ prawa nie naruszają:
którędy weszły, tędy i wyjść muszą;
to już jest nakaz taki i ustawa.

FAUST

A więc i piekło miewa swoje prawa?
To dobrze! znaczy się: dotrzymujecie słowa,
gdy stanie między wami a nami umowa?

MEFISTOFELES

Bezsprzecznie; przekonasz się! Lecz trudno w tej chwili
załatwić to: jeśli chcesz, byśmy omówili

⁹²*pentagram* — znak pięcioramiennej gwiazdy rysowanej jednym pociągnięciem, jako symbol Jezusa uznawany za obronę przed złymi duchami.

⁹³*strzyga* — zmiennokształtny upiór żywiący się ludzką krwią.

tę sprawę, przyjdę jutro, rozważym w spokoju,
a teraz już mnie wypuść z twojego pokoju.

FAUST

Toć zostań jeszcze, z wielką przyjemnością
zabawię się dziś plotką lub nowością.

MEFISTOFELES

Niech mnie doktor nie więzi, niechże mnie wyzwoli
wrócę i spełnię chętnie życzenia twej woli.

FAUST

Wszakżem cię nie napędział w sieci, czarci synku,
kto diabła raz przychwycił, niech go trzyma w ręku.

MEFISTOFELES

A więc trudno! Zostaję! za gościnność w darze
różne sztuki diabelskie chętnie ci pokażę.

FAUST

Owszem! byle twe sztuczki były pełne wdzięku!

MEFISTOFELES

W tej jednej godzinie
więcej się cudów przed tobą rozwinie
niż w latach wielu.
Oto ci, miły przyjacielu,
śpiewy przedziwne wyczaruję,
tęczą obrazów cię osnuję,
woń przerozkoszna cię owionie,
nasycę twoje podniebienie
i tysiąc uczuć wskrzeszę w łonie,
i najpiękniejsze dam marzenie!
Bez przygotowań, zbytnich słów,
do mnie! bywajcie duchy snów!

DUCHY

Znikajcie mroczne sufity,
witajcie jasne błękity!
bez burz i chmur,
niech słońce niesie nadzieję,
gwiazd złotych niech zajaśnieje
rozgrany chór.

Witajcie, niebiańskie syny,
urocze, wdzięczne dziewczyny
zawiedźcie tan.
Oto się barwi i kwieci
uśmiechem i płasem dzieci
kwiecisty łąn.

Wzorzyste, rozwiane szaty
zakryją ziemię i światy
welonem tęcz,
a pod tą zwiewną zasłoną
ciała w uścisku zapłoną
w przycieniu wnętrza.

Eroryzm

Skwarni pożądań tęsknotą,
senni doznana pieszczotą,
zapadli w cień.
Nad chłopcem i nad dziewczyną
pnąciami wije aię wino —
rozkoszy dzień!

A oto wino dojrzewa,
źrałością⁹⁴ w słońcu omdlewa
na stokach wzgórz —
w uścisku pryska jagoda
i sączy się płynna i młoda
w kryształach kruz⁹⁵.

Wino

Wino perlące, pienne,
ożywce, chłodne, złociste,
wzbiera po brzeg
i spływa szumiącą strugą
jak rzeka szeroko i długo
w okrężny bieg.

Przez góry, lasy, pól składy,
w wybrygach skrzęcej kaskady
powodzią mknie —
z gór spada, zalewa łęgi⁹⁶,
ogarnia szaleńcem potęgę
noce i dnie.

A ponad winnym zalewem
z uśmiechem, tańcem i śpiewem
nasz wietrzny wir —
płyń, opada, znów wlecia
przez chmury do gwiazd ze świata
w melodii lir.

Ty — góry przelatuj strome,
ty — w rzece ciało łakome
kąp, śpiewaj, chwal!
Wszyscy do życia, radości
wzlatujmy pełni miłości
w gwieździstą dal!!

MEFISTOFELES

Już śpi! zwinęliśmy się gracko, sprawnie —
leży cichutko i zabawnie!
Nie tobie więzić diabła, bracie!!
A teraz jeszcze zaśpiewacie!
odurzcie go, by w tym śpiewaniu
szalał i drżał jak w obląkaniu.
Lecz trzeba mi ten próg przekroczyć,
— żeby gdzieś szczura zoczyć!
No, nic trudnego, już chroboce,
zaklnę na mroki i na noce!

⁹⁴źrałość — dziś popr.: dojrzałość.

⁹⁵kruza (poet.) — czara.

⁹⁶łęg — podmokła łąka.

Ja, władca szczurów, myszy, much,
węży i stonóg — wytęż słuch —
wyjdź z nory, próg tenznaczony,
oliwą wonną namaszczony,
przegryź! — Już jesteś? do roboty!
zniszcz ten przeklęty znak!
wolność mi niosą te chroboty!
tu jeszcze zatop zęb — o tak!
I już się sytuacja zmienia!
Śpij, Fauście, zdrowo! Do widzenia!

FAUST

budzi się

Więc znowuż jestem oszukany?
Czyż taki sennych marzeń kres?
gdzież ten piekielnik, ten żak szczwany⁹⁷?
snem był snadź⁹⁸ diabeł i snem pies!

PRACOWNIA

Faust, Mefistofeles, Uczeń.

FAUST

Ktoś puka! — proszę! — Kogóż wiodą nieba?

MEFISTOFELES

Ja jestem.

FAUST

Proszę.

MEFISTOFELES

Trzykroć prosić trzeba.

FAUST

Proszę!

MEFISTOFELES

O, tak to lubię! Może mi się uda
skaptować⁹⁹ ciebie; pragnę, by pierzchła twa nuda,
przeło czerwony wdziałem strój powabny,
złotem bramiony¹⁰⁰ kraj, a wierzch jedwabny;
kogucie pióro lśni na kapeluszu,
przy boku szpada — ot, dla animuszu;
i tobie lepszy ubiór przywdziać radzę —
zawsze to dobrze zgrabnie się przystroić;
odświeżonego, wolnego wprowadzę
w świat — życie poznać musisz i — pobroić.

Strój

FAUST

To obojętne! czy z tą, czy z tą szatą
zawsze tak się czu! będę jak więzień za kratą;
za stary do zabawy, a sercem za młody,
by nie mieć pragnień; życie już żadnej osłody

Melancholia

⁹⁷szczwany (daw.) — chytry.

⁹⁸snadź (daw.) — widocznie.

⁹⁹skaptować — zyskać czyjąś przychylność.

¹⁰⁰bramiony — bramowany, obszyty lamówką po brzegach.

dać mi nie może; jaką? — wszak o każdej dobie
uparty nakaz słyszę — wciąż: odmawiaj sobie!
odmawiaj sobie zawsze — oto śpiew wieczysty —
odmawiaj sobie — schryple złe godziny dzwonią!
Przerażenie mnie budzi w rano chłodny, mglisty,
a oczy zrozpaczone omal że łzy ronią,
bo znów dzień nowy idzie w najzwyczajszym torze,
który spełnić jednego pragnienia nie może,
każde pragnienie, twórczość i wzloty niweczy
i przedrzeźnia koszmarem niemocy człowieczej —
ba, nawet marne poczucie radości
schnie, zanim złudą w sercu mym zagości,
Gdy noc nadchodzi długa — jakżeż dla mnie wroga —
budzi sny, z których rozpacz wyziera i trwoga.
Bóg, co w mym sercu mieszka, wzrusza moje wnętrze,
na zewnątrz jest bezsilny! oto tak się męczę,
a byt mój jest ciężarem po dziś od powicia,
jeno śmierci wyglądam — nienawidzę życia!

MEFISTOFELES

A jednak przed tą śmiercią żyjecie w obawie.

FAUST

Szczęśliwy, kto z wawrzynem w pełnej kona sławie,
szczęśliwy, kogo w tańcu śmierć zdławi, przy winie
albo podczas pieszczoty przy słodkiej dziewczynie!
Obym w chwili zjawienia i w onym zachwycie
przed siłą Ducha ziemi, w słońcu skończył życie!

MEFISTOFELES

A jednak ktoś nie wypił, pamiętam coś mętnie,
trucizny — choć się bawił niejaki czas krużą...

FAUST

Szpiewaniem się parasz, przyjacielu, chętnie!

MEFISTOFELES

Nie jestem wszechwiedzący, jednakże wiem dużo!

FAUST

Tak — wtedy z ducha straszliwej zamieszki
wyrwał mnie słodki dźwięk — grozę przełamał,
przypomniawszy mi kwietne mej młodości ścieżki,
lecz dziś, niestety, widzę, że głos kłamał!
Przeklinam wszystko, co złud wabi tęczę,
a jest li¹⁰¹ omamieniem i siecią pajęczą!
Przeklinam niebotyczne mniemanie o sobie,
które wznosi nas na to, by zamknąć w żalobie!
Przeklinam złudne zjawy, które zmysły dręczą!
Przeklinam sny o sławie, przeklinam godziny
przemarzone o szczęściu pracy i rodziny!
Przeklęty pieniądz, który wabi na życia urody
lub darzy zapomnieniem sobkowskiej wygody!
Przeklęta własność wszelka — dom, rola i knieja!
Przeklęte wino i miłosa tkliwość!

Przekleństwo

¹⁰¹li (daw.) — tylko.

Przeklęta niechaj będzie wiara mi, nadzieja,
a ponad wszystko przeklęta — cierpliwość!

CHÓR DUCHÓW

niewidoczny

O biada! biada!
Oto się iści
z twej nienawiści
ziemi zagłada!
Świat się rozpada,
świat się zapada!

Gruzy znosimy
w nicość bez miana¹⁰²;
w głos się żalimy:
piękność zszargana.
Wyrzeknij słowo:
stań się, światłości!

Zbuduj na nowo;
w sercu swym światy
i nowe życie
wykrzesz z radości!
i stań na szczycie,
synu światłości,
i zanuć pieśń!

MEFISTOFELES

Oto moi pieśń śpiewają
o radości i o czynie —
jakże mądrze zachwalają!
mówią: niech twój duch wychynie
z samotności, z mroku, z cienia
na dzień nowy — odrodzenia!

Weź rozbrat z troską, która cię wciąż trzusi
i żżera jak sęp! Towarzystwo ludzi,
choćby najgorszych — powie ci wymownie,
żeś jest człowiekiem. Lecz nie bierz dosłownie
tych słów i nie myśl, że zło synów chwałę!
Nie jestem ja ci wielkim panem wcale,
lecz jeśli zechcesz ze mną iść i rady mojej
słuchać — nie będziem namyślać się długo —
zapukamy do zacnych podwoi,
gdzie towarzyszem będę ci i sługą!

FAUST

Będę dłużnikiem twoim wtedy.

MEFISTOFELES

Och, z tym nie będzie wielkiej biedy.

FAUST

Nie! nie, mój panie, diabły to są egoiści —
dla czyichś pięknych oczu nie zrobią nikomu

Diabeł

¹⁰²*miano* (daw.) — imię, nazwa.

nic, co by przynieść mogło choć szczyptę korzyści!
Więc warunki! Gość z ciebie niebezpieczny w domu!

MEFISTOFELES

Więc tak: *tu* będę na rozkazy twoje,
niczym mi będą trudy, prace, znoje,
a gdy się *tam* spotkamy — za tą wielką bramą —
uczynisz dla mnie, doktorze, to samo.

FAUST

To „tam” mnie nie obchodzi dużo,
to są utopie i drobiazgi.
„Tu” niech mi siły twoje służą,
a potem — rozbij ziemię w drzazgi
lub niech się w inny glob przemienia!
Tu na tej ziemi me radości,
tu pod tym słońcem me cierpienia;
gdy już rzucone będą kości,
gdy się rozstanę z nią — co potem,
to nie jest dla mnie już kłopotem!
Czy się tam kocha, nienawidzi,
chwali, opiewa, gani, szydzi —
wszystko mi jedno — nawet to,
czy górą dobro tam, czy zło.

Ziemia

MEFISTOFELES

Więc doskonale! a więc naprzód — śmiało!
Ja wszelkich starań sumiennie dołożę;
zobowiązanie jeno daj, a stworzę
marzeniom twoim tak cudowne ciało,
jakiego ludzkie oko nie widziało!

FAUST

Cóż ty mi, biedny biesie, możesz dać?
czyż kiedykolwiek twoja brać
przez długich wieków ciąg niemały
mogła zrozumieć te zapaly,
które w człowieczych piersiach płoną
i ogniem rozpalają łono?
masz jadła, które gorczycą
są jeno¹⁰³, które nie sycą,
masz złoto, które w ręce człowieka,
jak żywe srebro przecieka,
gry, które zgubę przynoszą,
dziewczynki, co się nie płoszą,
lecz owszem pieścżą z ochotą
mnie albo ciebie — za złoto,
sławę, która jak meteor właśnie
zabłyśnie, zalsni i zgaśnie!
Pokaż mi owoc, co gnije przed owocobranem,
i drzewo, i codziennie świeże liście na niem!

MEFISTOFELES

Twoje żądania wcale nie są duże
tymi skarbami zawsze chętnie służę.

¹⁰³*jeno* (daw.) — tylko.

Lecz zanim, przyjacielu, służba ma się zacząć,
chodźmy cośkolwiek wypić i najeść się smacznie.

FAUST

Przysięga

Jeżeli ukojony leniwie na łożę,
pochlebstwami skuszony, do snu się ułożę,
jeżeli mnie pociągnie w swe sidła użycie,
jeśli mnie podejść zdołasz kłamliwie i skrycie —
twój będę na wieczystą radość lub udrękę
— jeżeli chcesz — to zakład.

MEFISTOFELES

Zakład!

FAUST

Ręka w rękę!

Jeśli przed jaką złudą myśli moje klękną
i powiedzą: trwaj chwilo! chwilo, jesteś piękną!
wtedy twój będę i weź mnie w niewolę
na jakąkolwiek, najstraszliwszą dolę:
Niech mojej śmierci wybije godzina,
zegar niech stanie, wskazówki opadną,
a ja i moja wina
pójdziemy na dno!

MEFISTOFELES

Rozważ to dobrze! bo ja nie zapomnę!

FAUST

Prawo w twojej ręce! czucia me przytomne,
jeśli z zakładu z złym wyjdę zarobkiem,
to wszystko jedno, czyim być parobkiem.

MEFISTOFELES

Już dziś przy uczcie spełnię powinności
mnie przynależne jako twemu słudze;
wpierw tylko dla porządku, no — i dla pewności
o podpis proszę, przepraszam, że trudzę.

FAUST

Ach, cyrografu żądasz, pedancie, z uporem!
nigdyś nie spotkał człowieka z honorem?
Czyż nie wystarczą ci rzeczzone słowa,
których treść klęskę na wieczność zachowa?
Przez świat mkną szaleństw wzburzone strumienie,
a nieruchomo trwać ma przyrzeczenie?
Lecz obłęd ten głęboko snadź¹⁰⁴ wrósł w serca nasze,
więc go rozumowaniem żadnym nie wystraszę —
przeciwnie — stwierdzam: kto dotrzyma wiary,
szczęśliw jest i żadnej nie lęka ofiary.
Ale pergamin, świat liter, pieczęci —
zmorą dla wszystkich, nikogo nie nęci;
słowo zamiera w piórze — wtedy panowanie
jedynie już przy wosku i skórze zostanie.
Czegóż, zły duchu, chcesz? — mów! spiżem czy marmurem
mam cię obdarzyć? pisać czym — dłutem czy piórem?

¹⁰⁴snadź (daw.) — widocznie.

MEFISTOFELES

Ach, gorączkujesz się, przesadzasz, mój kochany!
wystarczy karteluszek — byle krwią podpisany.

FAUST

Śmieszne to nieco — lecz żądasz, więc zrobię.

MEFISTOFELES

Krew ma specjalne właściwości w sobie.

FAUST

Bądź bez obawy! Niech się waść nie zżyma!
Co Faust przyrzeka, to święcie dotrzyma.
Zresztą — pychę się wzniosłem do duchów ogromu,
duchy mnie odepchnęły — spadłem do poziomu
twojego bractwa! Przyroda zamknięta,
myśli moje spłoszone, obmierzła mi wiedza;
więc spraw, niechaj się zmysłów szal rozpęta,
niechaj użycie żądze me wyprzedza;
czego zapragnę — niech się zaraz stanie,
rzućmy się w przelot czasu i w zdarzeń otchłanie;
tam niechaj znajdę, od mąk do zachwyty,
powodzenia, zawody przeplatane wciąż
i tak uzyskam potwierdzenie bytu,
bo jeno w walce czyn swój stwierdza mąż.

MEFISTOFELES

Żadnych w tej kwestii tobie nie wyznaczam granic,
używaj gdzie i czego chcesz — nie zważaj na nic.
Pij pełnym haustem uciechy, a śmieie!
garściami rozkosz bierz — nie mędrkuj wiele.

FAUST

To nie o radość chodzi! całe moje życie
przetopić chcę na obłęd jeno i użycie;
niechaj udziałem moim będą i cierpienia,
i zazdrość, miłość, nienawiść, strapienia.
Serce wzgardziło wiedzą — i oto ku męce
całego człowieczeństwa wyciągam me ręce
i duchem chcę ogarnąć głębie i niziny,
przejąć w siebie radości ludzkie i przewiny;
rozdać siebie, a jaźń swą stopić z jaźnią ziemi —
być człowiekiem wśród ludzi — runąć razem z niemi!

MEFISTOFELES

Wierzą mi, znam się na tym, od wieków tysiąca
param się tym poznaniem, które myśli zmaca,
za kwaśne i niestrawne to ciasto dla ludzi —
całość sam Bóg ogarnia i On się nią trudzi.
Dla niego światłość wieczna, dla nas mrok nieznany,
dla was się dnie i noce mienią na przemiany.

Kondycja ludzka

FAUST

Jednak ja chcę!

MEFISTOFELES

A jam twój sługa —
lecz życie krótkie — sztuka długa —

mniemam i tak sumuję, że to
trzeba by zawrzeć pakt z poetą;
niechby się nieco namozolił
i sięgnął mocno do natchnienia,
i w tobie bezmiar cnót zespolił:
odwagę lwa, rącość jelenia,
włoską ognistość, ład północy;
niechby wziął chytrość do pomocy
i wielkoduszność — plan rozważył
z precyzją i umiejętnością
i postać swą obdarzył
młodzieńczą porywcznością;
chciałbym w tym poemacie lubować się panem
i nazwać mikrokosma przynależnym mianem.

FAUST

Czymże ja jestem? niczym! — w żądzach myśl się trwoni,
a rząd dusz upragniony wymyka się z dłoni.

MEFISTOFELES

Jesteś, czym jesteś! Wdziej na swoją głowę
niebotyczną perukę, na nogi koturny¹⁰⁵ —
nie będziesz przez to bardziej wyniosły ni górny.

FAUST

Czuję, że siły nie powstają nowe,
na próżno wziąłem w siebie cały ducha przepych —
tyle mój wzrok ogarnia, ile oczy ślepych,
a nieskończoność zawsze jednako daleka.

MEFISTOFELES

Na wszystko trzeba spojrzeć przez pryzmat człowieka —
trzeba się mądrze brać — nie czas żałować,
gdy się już życiem serce nie może radować!
do diaska! mówisz: ręce i nogi, i głowa,
i wszystkie części ciała są moje, li-moje¹⁰⁶ —
więc ci i rozum, i myśl każe zdrowa
funkcje tych członków też uznać za swoje!
Gdy kupię ogrów sześć — czyż ich nogi?
moje! — to ja ubijam kopytami drogi!
Więc porzuć medytację, w bystre życia fale
skocz z śmiechem i weselem, żwawo i zuchwale.
Śledziennik¹⁰⁷ jak wół głupi po lasach się błąka,
nie wie, że o dwa kroki rośnie smaczna łąka.

FAUST

Więc cóż?

MEFISTOFELES

Pójdziemy! w życie damy nura!
wszak ta komnata twoja straszliwie ponura;
to zowiesz życiem, tak się z uczniami mozolić
i groch o ścianę rzucać, i bez mydła golić¹⁰⁸?
to potrafią koledzy twoi jeszcze lepiej,

¹⁰⁵ *koturn* — obuwie o podwyższonej podeszwie, stosowane w starożytnym teatrze do podwyższania aktorów.

¹⁰⁶ *li-moje* — tylko moje.

¹⁰⁷ *śledziennik* (daw.) — człowiek wiecznie niezadowolony a. hipochondryk.

¹⁰⁸ *i groch o ścianę rzucać, i bez mydła golić* (daw.) — przysłowia oznaczające bezsensowną a. nieskuteczną pracę.

boć prawdę i tak skryjesz, więc uczniów nie skrzepi;
właśnie idzie tu jeden.

FAUST

Nie przyjmę w tej chwili.

MEFISTOFELES

Żal mi chłopca; niechże mój dowcip się wysili —
czeka długo; wiesz, Fauście — daj no mi swą togę
i beret, dobrze? wszakże zastąpić cię mogę.
Świetna zabawa! Strój ten z przyjemnością kładę,
kwadransik krótki — potem hop — na eskapadę!

Faust wychodzi.

MEFISTOFELES

w stroju Fausta

O tak! Pogardzaj wiedzą i rozumem,
które jedyną człowieka są mocą;
niech ci kłamstw duchy wielobarwnym tłumem
szałami złudy w oczach zamigocą!
mój jesteś, Fauście! Duch twój, którym losy
szczodrze cię obdarzyły w wieczystym dążeniu
mierzył uparcie, gwałtownie w niebiosy
i leciał w słońce — i zetla¹⁰⁹ w płomieniu.
Teraz cię, druhu, po bagnach wywłóczę,
w niezwykione pograżę cię cienie,
tysiąca złudzeń i sromów¹¹⁰ nauczę,
aż cię ogarnie szal, zawiść i drżenie.
Nienasycony! spragnionymi usty
pić zechcesz z czary ułudnej i pustej!
Gdybyś był diabłu nie zaprzedał duszy
i tak byś zginął w zwątpień swych katuszy.

Wchodzi Uczeń.

UCZEŃ

Niedawno tu przybyłem; wraz¹¹¹ kieruję kroki,
mistrzu sławny, do ciebie, pełen czci głębokiej.

MEFISTOFELES

Za uprzejmość, młodzieńcze, serdecznie dziękuję,
jam nie lepszy od wielu; szczerze się raduję
uznaniem; cóż cię tu sprowadza, chłopcze, do mnie?

UCZEŃ

Pod twą opiekę pragnę dostać się ogromnie,
odwagi dużo mam i jakieś grosze,
a najwięcej młodości; matka się po trosze
gniewała — „nie” mówiła wciąż, wreszcie przystała¹¹²
widząc, jak dusza moja żądzą wiedzy pała.

MEFISTOFELES

Tutaj jest dla cię miejsce wymarzone.

¹⁰⁹zetleć — tu: spłonąć.

¹¹⁰srom — wstyd.

¹¹¹wraz (daw.) — zaraz.

¹¹²przystać (daw.) — zgodzić się.

UCZEŃ

Mówiąc otwarcie — uciekłbym już chętnie;
te stare mury pleśnią obleczone,
ta cęła na mnie patrząca niechętnie,
ani zieleni, kwiatów, ani drzewa,
sale posępne pełne złowrogięgo cienia —
umysł się trwoży i serce omdlewa.

MEFISTOFELES

To kwestia przyzwyczajenia.
Toć i dziecę z początku pierś chwyta niechętnie,
a potem od niej oderwać je trudno —
tak i z piersiami wiedzy — najpierw nieco smętnie,
a potem już rozkosznie, choć zdało się nudno.

UCZEŃ

Radosne mam do wiedzy wielkiej powołanie,
lecz jakżeż dotrę do niej — oto jest pytanie?

MEFISTOFELES

Ale, ale, odpowiedź za świeżej pamięci,
który fakultet ciągnie cię i nęci?

Nauka

UCZEŃ

Nie umiem się uporać z myślami swojemi —
chciałbym wiedzieć to wszystko, co jest tu na ziemi
i tam na niebie; pojąć w pełni, co się mieści
w słów tych: — przyroda, wiedza — nieznanej mi treści.

MEFISTOFELES

To trop właściwy; owszem, lecz rzecz najważniejsza
pamiętać, że rozrywka pęd wiedzy pomniejsza.

UCZEŃ

Duszę i ciało chcę poświęcić,
choć wyznam tobie, mistrzu, śmiele,
że przecież zawsze będzie nęcić
swoboda — chociażby w niedzielę.

MEFISTOFELES

Porządek cię nauczy wyzyskać stokrotnie
czas, który mija szybko, mija bezpowrotnie;
przeto logika ciebie, drogi przyjacielu,
najniezawodniej przywiedzie do celu;
tresura ducha doskonała,
opanowanie myśli, ciała,
uczuć statecznych uczy też;
nie będziesz błąkał się wzdłuż, wszęsz,
jak te ogniki zwiewne w bagnie;
logika wolę twoją nagnie —
co ci się zdało niezłożone
i proste — będzie obliczone
w tempie mniej więcej: raz, dwa, trzy;
bo to z myślami jak z przedziwem:
stąpnięcie jedno — aż z podziwem
patrzysz — cała osnowa w ruchu!
czółenko biega tam, z powrotem,
lecz jak, lecz skąd — nic nie wiesz o tem —

aż tu filozof ci objaśni,
że nie ma nic w tym zgoła z baśni,
bo pierwsze tak i drugie tak,
dlatego trzecie i czwarte tak,
a gdyby pierwsze z drugim skrewiło¹¹³,
to by trzeciego z czwartym nie było;
naukę taką uczeń w ucznia chwali,
dziw, że tkaczami jednak nie zostali.
Lecz mniejsza z tym!
Rzecz w tym: kto wiedzy pragnie sprostać,
musi się najpierw z duchem rozstać,
a wtedy złowi treść w zawiązku —
niestety! bez dusznego związku.
Owładnięcie przyrodą nauka w tym widzi,
co prawda, mówiąc tak, sama z siebie szydzi!

UCZEŃ

Nie bardzo jasne są dla mnie te słowa.

MEFISTOFELES

Zawsze się trudną wydaje myśl nowa;
rubryk nauczysz się wnet należycie,
kiedy sklasyfikujesz naukę i życie.

UCZEŃ

Do cna zgłupiałem — toż to straszna praca —
koło się młyńskie w mej głowie obraca.

Nauka

MEFISTOFELES

Jeśli się skłaniasz ku dalszym wynikom,
musisz się zająć i metafizyką;
tu dotrzesz łącno¹¹⁴ do głębokich treści;
wszystko, co w ludzkim mózgu się nie mieści,
co trochę mgliste, trochę osobliwe —
na wszystko znajdziesz nazwanie właściwe.
Lecz przede wszystkim uczeń nowy
musi być pilny i obowiązkowy;
pięć godzin dziennie, punktualność, praca —
oto, co kształci, uczy i popłaca:
przygotować się w domu, lekcję ogarnąć pamięcią,
by tym łatwiej ku szkolnym zbliżyć się pojęciom,
poznać, że to, co mówi profesorska władza,
jota się w jotę z twoją książką zgadza;
a co dyktować będą — niech twa ręka kryśli¹¹⁵,
jakby to sam Duch święty dyktował swe myśli.

UCZEŃ

O tym mi, mistrzu, nie mów, z tym z góry się liczę,
czarne na białym — to są właściwe zdobycze.

MEFISTOFELES

Jakiż fakultet waść obierze?

UCZEŃ

Prawo

¹¹³skrewić — zawieść.

¹¹⁴łącno (daw.) — łatwo.

¹¹⁵kryślić — dziś popr.: kreślić.

Prawo mnie nie pociąga — mówię szczerze.

MEFISTOFELES

I nie dziwię się, szczerść odpłacę szczerścią:
prawo się jak zaraza wlecze za ludzkością
i z pokolenia w pokolenia
ustawa idzie za ustawą,
a nic się przecież nie zmienia:
rozum staje się głupstwem, dobrodziejstwo klęską,
bezprawiom toruje prawo
drogę zwycięską;
ty brzemień to dziedziczysz — rozpacz ciebie chwyta —
bo o prawo, niestety, nikt nigdy nie pyta.

UCZEŃ

Wzmógł się wstręt mój! Szczęśliwy, komu wskażesz drogi!
Prawie że w myślach skłaniam się ku teologii.

MEFISTOFELES

Nie chciałbym ciebie w błąd wprowadzać,
a trudno mi doradzać;
błędne tu drogi, mętne cele,
skrytej trucizny bardzo wiele,
której od lekarstw odróżnić nie można!
W tej wiedzy bardzo trza z ostrożna!
Rada: *jednego* słuchać, wierzyć jego słowu
i zaufać mistrzowi ślepo, bez zwątpienia,
wtedy na pewno z mętnego połowu
wyłowisz słowo, co się w pewność zmienia.

UCZEŃ

Lecz przecież słowo wyraża pojęcie?

Słowo

MEFISTOFELES

Tak! naturalnie! lecz prawdy tej święcie
przestrzegać nie potrzeba; słowo znakomicie
zastępuje pojęcie; można nim szermować,
nim walczyć i zwyciężać, nim system budować!
w słowo wierzyć to czystość sumienia;
pojęcie zmienia się — słowo nie zmienia!

UCZEŃ

Tyle pytań ciśnie się do głowy,
nie wyczerpałbym ich w tej godzinie;
więc jedno tylko najkrótszymi słowy:
pouczcie mnie, co sądzić mam o medycynie.
Trzy lata — czasu mało —
a wszystko by się wiedzieć chciało;
drogowskaz jakiś, jakaś rada,
a wszystko jaśniej się układa.

MEFISTOFELES

do siebie

Już mam po uszy uczonej maniery!
dość, mości diable, bądź no teraz szczerzy!
głośno
O! medycynę ogarniesz z łatwością,
trza jeno poznać świat, rozmaitość dróg,

a potem, potem skumasz się z nicością,
bo, widzisz, tak woli Bóg.
A to bałamucenie naukowe
— panie Macieju — wciąż dokoła —
po prawdzie nie jest zbyt zdrowe,
każdy wie tyle, ile pojąć zdoła;
ten jeno dufność¹¹⁶ pokłaść może w sile,
kto umie dobrze wykorzystać chwilę.
A tyś młodzieńcze, chłop na schwał,
do przygód zęby ci się szczerzą,
byłeś ty jeno wiarę w siebie miał,
a wszyscy ci uwierzą.
Lecz przede wszystkim kaptować¹¹⁷ kobiety!
przy czym ta wiedza będzie nie od rzeczy,
że to ich „ach” i „och”, „niestety” —
jednym lekarstwem skutecznie się leczy.
Naucz się gędzić¹¹⁸ mową wdzięczną, ładną,
a już ci one same w potrzask wpadną.
Musisz przekonać je o swej wielkości;
zanim się jedna czy druga ośmieli,
już tam dotarłeś do sedna miłości
bez straty czasu i bez ceregieli.
Tak trzeba umieć drogę sobie skracać.
Gdzie inni lata zabiegają marnie,
tam twoja ręka zdoła puls wymacać,
a potem zwinnie w pasie ją ogarnie,
do piersi przygnie — przekona się z bliska,
czy biodr sznurówka zbyt nie uciska.

Kobieta

UCZEŃ

Ze zrozumieniem słowa twoje chłonę.

MEFISTOFELES

Mój drogi przyjacielu — teoria jest szara,
a złote drzewo życia wiecznie jest zielone.

UCZEŃ

Przysięgam, mistrzu — wielka we mnie wiara,
że sprostam wiedzy, i bardzo cię proszę,
pozwól, że kiedyś znów się tutaj zgłoszę.

MEFISTOFELES

Co tylko będę mógł, uczynię chętnie.

UCZEŃ

Jakoś mi odejść stąd byłoby smętnie
bez upominku¹¹⁹ tej chwili! Racz, panie,
do pamiętnika wpisać choćby krótkie zdanie.

MEFISTOFELES

Z radością.

Pisze — oddaje pamiętnik.

¹¹⁶ *dufność* — zaufanie, pewność, zwł. nadmierne.

¹¹⁷ *kaptować* — pozyskiwać na sprzymierzeńca.

¹¹⁸ *gędzić* (daw.) — grać na instrumencie.

¹¹⁹ *upominek* — tu: pamiątka.

UCZEŃ

czyta

„Będziecie jako bogowie, wiedząc dobre i złe¹²⁰.”

Z oznakami czci wychodzi.

MEFISTOFELES

Wierz w to i przysłowie i skłaniaj na podszept węża swe ucho,
a już z twym podobieństwem do Boga będzie bardzo krucho!

Faust wchodzi.

FAUST

Więc dokąd wreszcie wyruszamy?

MEFISTOFELES

Byle się woli stało zadość!
Mały i wielki świat poznamy;
a cóż za korzyść! cóż za radość
z tej wielobarwnej panoramy!

FAUST

Z poważną brodą nie do pary
będzie ta lekkość życia, mniemam,
na płochość¹²¹ jestem już za stary,
swobody odpowiedniej nie mam;
zawsze się czułem taki mały
wobec każdego i nieśmiały.

MEFISTOFELES

Mój przyjacielu — nie dziw! tak z początku bywa.
Trzeba mieć dufność w siebie — tym się świat zdobywa.

FAUST

Więc w drogę! a gdzież służba, konie?

MEFISTOFELES

To fraszka¹²²! Oto płaszcz rozwinę
i polecimy w wietrzne tonie!
Góry i chmury w locie minę!
Zamiast rumaków — wiew ognisty,
miast drogi ziemskiej — lot strzelisty!
To wszystko ostaw, niech w użycie
Faust wolny leci! — w nowe życie!!

W PIWNICY AUERBACHA¹²³

Faust, Mefistofeles, Frosz, Brandem Zybél, Allmajer.

Pijatyka wesołego bractwa.

FROSZ

Cóż, nikt nie pije? do diaska! wesoło!
ponure gęby zasiadły wokoło —
siedzą jak kukły słomiane, gnijące,
gdzież się podziały dowcipy¹²⁴ gorące?!

¹²⁰Będziecie jako bogowie, wiedząc dobre i złe — por. Rdz III 5; łac. *Eritis sicut deus, scientes bonum et malum*.

¹²¹płochość (daw.) — niestałość.

¹²²fraszka (z wł.) — drobiazg.

¹²³Piwnica Auerbacha — winiarnia w Lipsku, istniejąca do dziś.

¹²⁴dowcip (daw.) — rozum.

BRANDER

Sam krewisz¹²⁵, bratku, pieśni nie zanucisz
i swego świństwa do świństw nie dorzucisz!

FROSZ

wylewa mu kubek wina na głowę:
Masz za to!

BRANDER

Świntuchu!

FROSZ

Chciałeś, a teraz wyzywasz, mój zuchu!

ZYBEL

Za drzwi, kto się kłóci!
Pić, bracia, i śpiewać — kiep ten, co się smuci!
Za mną, chłopcy! dalej żywo!

ALTMAJER

Jak ten się ruszy,
to koniec! dajcie waty, bo mi pękną uszy!

ZYBEL

Dalejże za mną! Echo od powały
powiększy głos stokrotnie — będzie śpiew wspaniały!

FROSZ

Kto się gorszy, niech siedzi cicho w swoim kątku
albo niech się wynosi! Trarallaralla la...

ALTMAJER

Traralla rallla — la!

FROSZ

Więc gardła w porządku!
śpiewa
Kochane, święte państwo rzymskie,
jak to się jeszcze trzyma...

BRANDER

Szkaradna polityczna pieśń!
Bogu codziennie dzięki składam rano,
że mnie na władcę państw nie powołano:
wielkim zaiste jest to nieba darem,
nie być kanclerzem ani też cezarem.
Lecz władza musi być! druhowie mili.
wybierajmy przeora z tych, co dużo pili.

Władza

FROSZ

śpiewa
Słowiczku, leć i mej kochance
zaśpiewaj słodkie, czułe stance¹²⁶.

ZYBEL

Wara mi o kochankach! Dość tego śpiewania!

¹²⁵*krewić* (pot.) — zawodzić, nie spełniać czyichś bądź swoich oczekiwań.

¹²⁶*stanca* (z wł.) — strofa.

FROSZ

Całusa milej posłać ten drab mi zabrania!

śpiewa

Otwórz dźwierka¹²⁷! noc cichutka —

otwórz dźwierka! nocka krótka —

zamknij dźwierka! ranek już...

ZYBEL

Miłość, Zdrada

O, śpiewaj, śpiewaj, sław i chwał,

a wy słuchajcie radzi —

dawno już minął — cóż tam! żal —

zdradziła mnie i ciebie zdradzi!

Niech ją tam, psiamać, strzyga pieści

na dróg rozstaju u figury

lub stary cap spod Łysej Góry

niech ją wytryka, co się zmieści!

Dla jej pieszczoty i miłości

szkoda chłopaka z krwi i kości,

więc daj ty spokój takiej śpiewce,

chodź ze mną okna wybić dziewce!

BRANDER

uderza w stół

Uwaga! Baczność! Przyznajcie — znam ja życie!

Biedzą się zakochani — chmurno!

Trzeba im pieśń zaśpiewać jurną,

skomponowaną należycie;

a żem to majster jest w tej sprawie,

więc — hola! pomagać zabawie!

Piosenka będzie całkiem nowa

— refrenu powtarzajcie słowa!

śpiewa

W piwnicy starej szczur raz żył,

a miał tam walne¹²⁸ jadlo,

więc jak sam Luter zdrowo tył,

brzuch mu porastał w sadło:

Kucharka go otruła trutką,

oj, cierpiał, cierpiał i niekrótco.

jakby go miłość sparła.

CHÓR

gromko

Jakby go miłość sparła.

BRANDER

Szczur się z boleści kurczył, wił,

skarżyć się nie miał komu:

z każdej kałuży wodę pił,

gryzł, skrobał w całym domu,

biegał po sieni i po dachu,

wściekł się z boleści i ze strachu,

jakby go miłość sparła.

CHÓR

Jakby go miłość sparła.

¹²⁷dźwierka (daw.) — drzwiczki.

¹²⁸walny — tu: obfity.

BRANDER

W tej trwodze wskoczył w jasny dzień!
do kuchni — ziemię drapał —
kolo nalepy padł — wśród drzeń
ostatkiem siły sapał.

A śmiech wytrząsa brzuch kucharcze:
„Oj, na ostatniej gwizdziesz szparce,
jakby cię miłość sparła!”

CHÓR

Jakby cię miłość sparła!

ZYBEL

Jak się raduje głupia młódź
przy śpiewce i przy fasce¹²⁹!
Wielka mi sprawa — szczury truć!

BRANDER

U ciebie szczury w lasce!

ALTMAJER

Pasibrzuch! Patrzcie! Łysa pała!
wzrusza ją, wiecie, męczeństwo,
bo w wzdętym szczurze uwidziała
do siebie znaczne podobieństwo.

Faust i Mefistofeles wchodzą.

MEFISTOFELES

Więc przede wszystkim cię wprowadzę
w bractwo, gdzie śmiechu wiele —
w wesołej żyją, szczęsnej blade
codziennie, jak w niedzielę.
Kręcą się w tle zadowolonym
jak młode koty za ogonem,
gwizdzą na smutek i na biedę,
dopóki mogą pić na kredę¹³⁰!

BRANDER

To widać muszą być podróżni,
dziwaczny strój ich od nas różni;
dopiero co przybyli.

FROSZ

A rzeczywiście! — moi mili,
wiwat nasz gród! — tu świat się budzi —
nasz gród jak Paryż kształci ludzi.

ZYBEL

Jak myślisz — kto to może być?

FROSZ

Ostaw to mnie! zaczniemy pić,
już ja podszewkę z nich wypruję!
Coś mi się nazbyt dworsko niosą

¹²⁹*faska* (daw.) — beczułka, w której przechowywano produkty spożywcze.

¹³⁰*na kredę* — na kredyt.

i spoglądają na nas koso¹³¹ —
już w lot ich spenetruję!

BRANDER
Zakład! Targowi to krzykacze.

ALTMAJER
Może.

FROSZ
Już ja ich przeinaczę!

MEFISTOFELES
do Fausta
Diabeł tuż, tuż przy ich kołnierzu —
nie wiedzą nic, że są w wścierzu¹³²!

FAUST
Witamy!

ZYBEL
Wzajem!
cicho, obserwując Mefistofelesa
O, la Boga!
Toćże ten drugi kuternoga¹³³!

MEFISTOFELES
Wolno się przysiąść? Widzę napój podły,
ale kompanii zacnej nie brak —
więc korzystamy, gdy nas tu drogi przywiodły.

ALTMAJER
Wybredny widać ma pan smak.

FROSZ
Tak ostro waszeć prosto z mostu kropi,
pewność dziś popił z Filipem z Konopi?

MEFISTOFELES
z ukłonem w stronę Frosza
Nie dzisiaj! przed kilkoma dniami
widzieliśmy go — właśnie szedł w te strony,
mówił, że chce się spotkać z kuzynami,
i wam posyła ukłony.

ALTMAJER
cicho
Ależ się odciął!

ZYBEL
Szczwaniak tęgi!

FROSZ
Już ja przyciągnę mu popręg¹³⁴!

¹³¹*koso* (daw.) — krzywo.

¹³²*wścierz* — sieć do połowu ryb.

¹³³*kuternoga* — kulawy.

¹³⁴*popręg* — pas przytrzymujący siodło.

MEFISTOFELES

Weszliśmy — słyszym: kipi życie
i śpiew przeplata się z uciechą —
zapewne głos tu znakomicie
odbija sklepień gromkie echo!

FROSZ

A pan wirtuoz?

MEFISTOFELES

Ach, mój panie miły,
ochota byłaby — za słabe siły!

ALTMAJER

Zaśpiewaj wasze!

MEFISTOFELES

Jeśli trzeba —

ZYBEL

Byleby nowość! Nic nam z plesni!

MEFISTOFELES

Spod hiszpańskiego idziem nieba,
z krainy wina i pieśni.

śpiewa

Był król — tak się zaczyna
ta pieśń o wielkiej pchle —

FROSZ

O pchle! słyszycie, bracia? — to dobrze, wasza mość,
pchła, nie pchła, zawsze gość!

MEFISTOFELES

śpiewa

Był król — tak się zaczyna
ta pieśń o wielkiej pchle —
kochał ją król jak syna,
więc raz po krawca śle:
„Ubierz ją, krawcze, modnie,
ciasno dopinaj spodnie!”

BRANDER

„Ale uważaj, krawcze, świetnie,
bo jak się raz materia przetnie,
to już nie pora na poprawki,
a trudno w spodnie wstawiać skrawki!”

MEFISTOFELES

W jedwabiu, w aksamicie
chodziła pchła jak pan,
szat jej zazdrościł skrycie
obludny dworski klan,
i tego dnia wieczorem
została komandorem,
a siostry jej bez sporu
były damami dworu.
I zaraz łaskę ową

dwór na swej skórze czuł:
służącą i królową
pchli motłoch gryzł i kłuł;
więc drapią się z ostrożną,
bo zabić pchły — nie można!
Lecz nam nikt nie zabroni,
ukłuje pchła — to po niej!

CHÓR

z werwą

Lecz nam nikt nie zabroni,
ukłuje pchła — to po niej!

FROSZ

Brawo! a niech cię las ogarnie!

ZYBEL

Tak każda pchła niech ginie marnie!

BRANDER

A na paznokiec z tą gadziną!

ALTMAJER

Niech żyje wolność! wiwat wino!

MEFISTOFELES

I ja bym chętnie wypił za zdrowie wolności —
cóż, kiedy wasza lura pobudza do mdłości!

ZYBEL

Skończ już z tą pustą gadaniną!

MEFISTOFELES

Gdyby gospodarz nie źlił się i nie oponował,
chętnie bym arcymilych gości
winem z mych piwnic poczęstował.

ZYBEL

Dawać! już ja to załagodzę.

FROSZ

Jeno nam pełną dajcie, nie minie was pochwała,
byle szklenica wasza nie była nazbyt mała,
bo jeśli mamy być sędziami,
musimy popić srodze!

ALTMAJER

cicho

Zapewne reńskich winnic są właścicielami.

MEFISTOFELES

Macie świderk?

BRANDER

A cóż z tego będzie?
Czy beczki macie tam za drzwiami?

ALTMAJER

Tu jest kosz gospodarza z narzędziami.

MEFISTOFELES

bierze świderek — do Frosza

Jakież dobrodziej preferuje?

FROSZ

Jak to, różnego macie znaku?

MEFISTOFELES

Każdy wybiera wedle smaku.

ALTMAJER

do Frosza

Oho, już wargi oblizuje.

FROSZ

Ano, mam wybrać, w pierwszym zawsze rzędzie stawiam rodzime — więc niech reńskie będzie!

MEFISTOFELES

wierci otwór na kraju stołu przed Froszem

Niech z wosku korki zrobi, kto tam umie!

ALTMAJER

Kuglarskie sztuczki — aha! już rozumiem!

MEFISTOFELES

do Brandera

A pan?

BRANDER

Ano, niech szampan bieży,
byle musował, jak należy.

Mefistofeles wierci — ktoś ulepił z wosku korki — zatyka.

BRANDER

Ja się do obcej udam ziemi,
gusta się nasze rozminą,
precz z chorobami francuskimi¹³⁵,
lecz lubię francuskie wino.

ZYBEL

gdy się Mefistofeles doń zbliża

Niech sobie kwaśne pije zgraja,
mnie pan słodkiego niech natoczy.

MEFISTOFELES

wierci

Więc dam ci dziś tokaja¹³⁶.

ALTMAJER

Spójrz no mi, panie, prosto w oczy,
najoczywiście nas nabierasz!

¹³⁵*choroba francuska* — syfilis.

¹³⁶*tokaj* — słodkie białe wino węgierskie.

MEFISTOFELES

Dalipan¹³⁷ — gdzieżbym się odważył
z panami? źle bym wyszedł na tem!
Pozwól, bym dalej gospodarzył —
— a zatem?

ALTMAJER

Byle raz-dwa, cóż bym się swarzył!

Przed wszystkimi już wywiercone otwory i zatkane.

MEFISTOFELES

z gestami dziwacznymi

Winogrona rodzi winna macica,
rogi na łbie ma kozica,
krzewy drzewieją, wino się słodzi,
drewniany stół też wino rodzi;
wszędzie jest tajemnica — świat ciemna pieczara —
by cud się stał, potrzebna jest wiara!
Wyciągać korki — używajcie!

WSZYSCY

wyciągają korki; tryska wino, chwytają za szklanki
Cud! wino tryska — szklenic dajcie!

MEFISTOFELES

Ostrożnie! pijcie — lecz nie rozlewajcie!

Piją po raz drugi.

WSZYSCY

śpiewają

Ach, jak nam dobrze się powodzi,
jak świni, gdy po błocie brodzi!

MEFISTOFELES

Lubię niefrasobliwość i humor u ludzi.

FAUST

Odszedłbym z wielką stąd ochotą!

MEFISTOFELES

Zaczekaj chwilę — zwierzęć się zbudzi
i całą zawładnie hołotą.

ZYBEL

pije nieostrożnie; wino wylewa się na ziemię, wystrzelają płomienie
Ratunku! Ogień! Piekieł progi!

Ogień

MEFISTOFELES

zażegnaje płomień

Uspokój się, żywiole drogi!
do kompanii
Tym razem ogień był czyścowy tylko.

ZYBEL

Cóż to? straszycie? weszliście przed chwilą
i taki zamęt?! Popamiętasz, bratku!

¹³⁷ *dalipan* — wykrzyknienie potwierdzające prawdziwość słów (dosł.: niech Bóg da).

FROSZ

Nie radzę ci próbować drugi raz tej sztuczki!

ALTMAJER

Ja radzę obić draba na ostatku!

ZYBEL

Już tu poznali twoje diable kruczki —
nie nas na hokus-pokus brać!

MEFISTOFELES

Niech no nie dudni winna kadź!

ZYBEL

Psiamać! Brakuje ci nauczki!

BRANDER

Bracia! Kto w Boga wierzy — prac!

ALTMAJER

wyciąga korek ze stołu — wystrzela płomień
Płonę! Goreję!

ZYBEL

Czarodzieje!
Nacieraj! naprzód! niech się, co chce, dzieje!

Wyciągają noże — nacierają na Mefistofelesa.

MEFISTOFELES

z gestami poważnymi
Fałszywy obraz, słowa zmylone
odmienią umysł, przestrzeń i stronę —
bądźcie tu i tam.

Przystają zdumieni — przypatrują się sobie.

ALTMAJER

Gdzież jestem? jakiż cudny kraj!

FROSZ

Winnice!

ZYBEL

Grona! chcę tam iść!

BRANDER

Oto polany chłodny skraj —
Jaki krzew! jaka kiść!

Chwyta Zybła za nos, inni też się już za nosy wiodzą, podnoszą noże.

MEFISTOFELES

jak poprzednio
Mamidło¹³⁸! ustąp na diabła głos —
tym żartem darzę was w podzięcie!

Znika wraz z Faustem. Bractwo odskakuje od siebie.

ZYBEL

Cóż to?

¹³⁸*mamidło* — złudzenie.

ALTMAJER

Jak? co?

FROSZ

Czy to twój nos?

BRANDER

do Zybła

Czy to twój nos w mej ręce?

ALTMAJER

Ognisty prąd po żyłach mych szaleje
Podajcie krzesło — mdleję!

FROSZ

Powiedzcie mi — cóż to się stało?

ZYBEL

Dawać hultaja! z duszą i z ciałem!
nie wyjdzie z rąk mych cało!

ALTMAJER

Na własne oczy go widziałem —
na beczce dunął¹³⁹ drzwiami;
a nogi mam jak ołowiane!
zwraca się ku stołowi
Czy też ostało wino z nami?

ZYBEL

Oszustwo! mamidła nieznane!

FROSZ

Wszak piłem wino — czy to złuda?

BRANDER

A winogrona niesłychane?

ALTMAJER

Jak tu nie wierzyć w cuda!

U CZAROWNICY

Faust, Mefistofeles; Kocur-Koczkodan, Kotka-Koczkodan, Młode koczkodany; Czarownica.
Na niskim palenisku stoi wielki kocioł; w unoszącym się znad ognia dymie jawią się rozmaite
postacie. Kotka-Koczkodan kuca koło kotła, daje baczenie na wrzątek; Kocur z młodymi stoi
z boku; nagrzewa się. ściany i powała upstrzone dziwacznymi, czarodziejskimi przyrządami.

FAUST

Ohydne są te sztuczki czarnoksiężskie!
i ty mi każesz wierzyć, że tą drogą
szaleństw — wrócą się moje lata męskie?
że gusła babskie odmłodzić mnie mogą?
że miksturami, które wiedźma warzy,
zniweczy starość i zmarszczki na twarzy?
Jeśli lepszego nie masz nic — to bez protestu
zniosę nadwyżkę starych lat trzydziestu!

¹³⁹ *dunąć* (daw.) — uciec.

widać ni umysł twórczy, ni mądra przyroda
napoju ożywczego wargom mym nie poda.

MEFISTOFELES

Rozsądnie mówisz, drogi przyjacielu;
lek naturalny też znaleźć potrafię,
który do znaczonego doprowadzi celu —
lecz to już w innej księdze — w innym paragrafie!

FAUST

Chcę wiedzieć!

MEFISTOFELES

Owszem! lek ten bez pieniędzy,
bez czarnoksięstwa, mówię, bez lekarza
osiągnąć możesz; lecz musisz co prędzej
pojechać na wieś, sprząć z losem nędzarza,
orać, siał, młócić — i umysł swój chronić,
by go myśleniem zbytnim nie roztrwonić;
żyć się skromnie, żyć w zgodzie z bydlęciem,
po żniwach znowu pole wynawozić;
w ten sposób żyjąc i z tym przedsięwzięciem —
o lat ośmdziesiąt możesz się odmłodzić.

FAUST

Nie dla mnie orka, grabie i motyka,
do tego już się z młodości nawyka,
a mnie nie wabi żywot ciasny, błady.

MEFISTOFELES

A więc do czarownicy! — innej nie ma rady.

FAUST

Lecz na cóż wiedźma?! Czemuż ty napoju
sam nie uwarzysz?

MEFISTOFELES

Ostaw mnie w spokoju!
Wolałbym tłuc kamienie i mościć rozstaje!
Chociaż się wielka sztuka z wielką wiedzą splata,
dopiero z cierpliwości twój wielki powstaje.
Duch cichy działa, medytuje lata;
z czasu się rodzi, z ciągłości potęga
i owa moc odrodzeń skuteczna i tęga!
A co tu ingrediencji¹⁴⁰! — jak w tkaninie przędzy,
najzawilsze arkana¹⁴¹ i przemysłne zioła...
receptę wprawdzie diabeł daje jędzy,
lecz sam wykonać jej nie zdoła!
sposzrzega Zwierzęta
Spójrz, co za kocia familia mizdrząca
to pan służący — to pani służąca.
do Zwierząt
Pani, zdaje się, nie ma w domu?

¹⁴⁰*ingredienca* — składnik.

¹⁴¹*arkana* (z łac.) — tajemnice, wiedza tajemna.

ZWIERZĘTA

Nie mówiła nikomu,
kiedy powróci;
kominem wyleciała,
kominem wróci.

MEFISTOFELES

Kiedyż możemy spodziewać się wróżki?

ZWIERZĘTA

Aż sobie przy ogniu zgrzejemy nóżki.

MEFISTOFELES

do Fausta

Cóż — podobają ci się te kocięta?

FAUST

Obrzydłe, szkaradne zwierzęta!

MEFISTOFELES

A właśnie dyszkur¹⁴² z tą czeredą
to dla mnie rozkosz niepojęta.

do Zwierząt

Powiedz no, socjeto¹⁴³ przekłeta,
co się w tym diablیم kotle praży?

ZWIERZĘTA

Dziadowska zupa dla nędzarzy.

MEFISTOFELES

Więc los was, widzę, gościmi darzy.

KOCUR

podchodzi do Mefistofelesa — łasi się

Grajcie ze mną w kości,

pragnę majątności —

przy mnie wygrana!

Obaczysz wtedy

bogacza z biedy,

z kocura pana.

MEFISTOFELES

Tej małpiej donżuanerii¹⁴⁴

śni się też stawka na loterii.

Tymczasem młode koczokodany bawią się dużą kulą, właśnie ją przytoczyły.

KOCUR

Oto jest ziemską kula —

podnosi się — opada.

Kręci się, toczy, tuła,

a kot nią włada;

jak szkło dźwięczy.

Kto ją rozłamie,

ten się okłamię

pustkami wnętrzy;

¹⁴²*dyszkur* — dyskurs, rozmowa.

¹⁴³*socjeta* — towarzystwo.

¹⁴⁴*donżuaneria* — tu: osoby zalecające się i przymilające.

błysk, blask tu i tam
omamienie, kłam;
umrzesz z swej winy,
nie baw się banią!
kula jest z gliny,
czerepy¹⁴⁵ zranią.

MEFISTOFELES

Na cóż to sito?

KOCUR

zdejmuje je

By cię obito
za twoje myto!
do Kotki
Spójrz no przez sito,
czy to jest złodziej,
czyli¹⁴⁶ dobrodziej?

MEFISTOFELES

zbliża do ognia

A ten gar na co?

KOCUR I KOTKA

To ci ładaco,
nie wie, co gar,
co kocioł, co war,
matolek!

MEFISTOFELES

Niegrzeczny gbur!

KOCUR

a oto wygodny stółek!

Mefistofeles zniewolony siada.

FAUST

przez ten czas wpatruje się w lustro — to odstępuje, to podchodzi

Cóż za uroczy obraz moim oczom
to czarodziejskie podaje zwierciadło?
Miłości! nieś mnie przestrzenią przeźrocą,
kędy króluje urocze widziadło!
Gdzież ten kraj święty, boże uroczysko¹⁴⁷,
w którym sen jawą jest — w błękicie żyje!
Stąd ciebie widzę... gdy podchodzę blisko,
mgła cię zazdrosna zasłania i kryje.
O, najpiękniejsza niewiasto na świecie,
rozkwita w krasie niżli róża wonniej!
Piękno i szczęście w tej jednej kobiecie,
której ni serce, ni myśl nie zapomni!

MEFISTOFELES

Słusznie! — chcesz wiedzieć, skąd się piękność wzięła:
przez sześć dni długich Bóg pracował znośnie;
zadowolony z swego arcydzieła,

¹⁴⁵czerep — tu: skorupa.

¹⁴⁶czyli — czy z partykulą pytajną -li.

¹⁴⁷uroczysko — dzikie i trudno dostępne miejsce, zwykle bagno.

już dnia siódmego odpoczął spokojnie.

Wpatruj się w zjawę — upij się do syta,
moja moc sprawi, iż pryśnie zasłona,
a piękność żywa, ze snu rozpowita,
padnie szczęśliwa w szczęśliwsze ramiona.

Faust wpatruje się ustawicznie w zwierciadło. Mefistofeles rozpiera się w krześle — bawi się wachlarzem — mówi w dalszym ciągu.

Siedzę jak król na tronie — oto królewski znak —
ten wachlarz — berło moje, jeno korony brak.

ZWIERZĘTA

które dotychczas w pociesznych podskokach harcowały, przynoszą z wielką wrzawą koronę
Jedni w pokorze się gną,
drudzy drwią;
zlep tę koronę potem i krwią!
nieopatrznie wydzierając sobie koronę, łamią ją na dwie części: w podskokach
Stało się, stało —
symbol — czcze dymy —
Cóż nam zostało?
już tylko rymy!

FAUST

w stronę lustra
Ja oszaleję! oszaleję!

MEFISTOFELES

wskazuje na Zwierzęta
Ze mną się też niedobrze dzieje.

ZWIERZĘTA

Wspak, w poprzek kryśl,
aż znajdziesz myśl.

FAUST

jak poprzednio
Ogień mnie spala, żar mnie dusi,
uchodźmy prędko, prędko stąd!

MEFISTOFELES

jak poprzednio
Chcąc nie chcąc, każdy przyznać musi,
że poetycki drży w nich prąd.

*Zupa w kotle wykipiała, bucha płomień wysoko pod okap komina, czarownica wpada
poprzez ogień z krzykiem straszliwym.*

CZAROWNICA

A! przeklęte bydło, przeklęte świnie,
żar opuszczony,
dom wyogniony,
przeklęte bydło! Kara nie minie!
zauważyła Fausta i Mefistofelesa
Kto tu? skąd?
Kto tu? skąd?
kto tu się skrada
do mojej włości?
Trąd i zagłada,
żar spali kości!

*Nabiera chochłłą płomienie z kotła — pryska nimi na Fausta, Mefistofelesa i Zwierzęta.
Zwierzęta wyją.*

MEFISTOFELES

trzonem wachlarza tłucze szklanki i garnki

Na części to — — na szczyby to —

stłuczone szkło!

To tylko żart —

takt, bity szyk —

lecz tyle wart,

co i twój krzyk.

Czarownica cofa się zła i przerażona

Poznałaś już, wiédźmo i jędzo,

swojego pana i mistrza?

Zawalę dom — ostaną zgłiszczą,

a wiatry koty twe rozpędzą!

Gdzież respekt twój przed tą czerwienią —

kogucie pióro — spójrz no — blisko!

jak się w tym ogniu lśnią i mienią —

cóż? może podać mam nazwisko?

CZAROWNICA

Łaski! przyszlście do mnie skryto¹⁴⁸!

Gdzież, panie — końskie tve kopyto?

Gdzież twoje kruki?

MEFISTOFELES

Dość już na dzisiaj tej nauki!

Dawnoś mnie przecież nie widziała —

myślisz, że przyszedł taki-siaki,

a tu kultura świat opanowała,

która i diablom dała się we znaki!

Przepadły już dziecinne baśnie,

ogon nikogo już nie złudzi,

a co do nogi końskiej — właśnie

trudno z nią iść pomiędzy ludzi.

Chcę mieć swobodę, korzyść i nogę niebrzydka,

od dawna paraduję z przyprawioną łydką.

Moda

CZAROWNICA

tańczy

Radością jestem opętana,

dziś gościem mam szatana!

MEFISTOFELES

Nazwisko zamilcz — sza! szkarado!

CZAROWNICA

Czemuż? czy ono wam zawadą?

MEFISTOFELES

Ludzie me imię w baśniach pochowali.

lecz jak źle żyli, tak i żyją zwadą

Złego pozbyli się — lecz źli zostali!

Tytułuj mnie baronem, to popłaca w świecie,

toćże szlachcicem jestem, szlachcicem się czuję:

Diabeł

¹⁴⁸*skryto* — dziś popr.: skrycie.

że w żyłach mam błękitną krew, nie wątpisz przecie.
a oto klejnot, którym ja się pieczętuję.

Gest czyni nieprzyzwoity.

CZAROWNICA

śmieje się do rozpuku

Ha, ha, ha! To jest twój wypróbowany sposób,
poznałabym cię, kpiarzu, wśród tysiąca osób!

MEFISTOFELES

do Fausta

Ucz się, mój przyjacielu, może się przydarzyć,
byś wiedział, jak to więdźmy sprytnie z mańki zażyć¹⁴⁹!

CZAROWNICA

Czymże usłużyć mam, wróżbą czy lekiem?

MEFISTOFELES

Trza nam napoju, co młodość przywraca,
musi dostały¹⁵⁰ być, wytrawny wiekiem,
bo krzepkość jego wiek wzbogaca.

CZAROWNICA

Chętnie! — mam starą butelczynę,
z której pociągam sama czasem,
chętnie odstąpię leku krztynę —
a likwor — czysty! Ani kwasem,
ni siarką już nie zalatuje!

cicho

lecz umrzeć może! ryzykuje!

MEFISTOFELES

Daj jeno mocny — będzie zdrów!
Więc do roboty — dalej!
zrób czarci krąg, zaklęcia zmów
i pełną szklankę nalej!

Czarownica w cudacznych podskokach i gestach zatacza krąg; ustawia w nim przedmioty fantastyczne — szklane naczynia podzwaniają, kotły dudnią; z dźwięków tych spleta się muzyka niesamowita; wreszcie przynosi foliał¹⁵¹ olbrzymi, grupuje koczkodany w kręgu; dzierzg¹⁵² pochodnie, podtrzymują księgę, Fausta wabi do wnętrza.

FAUST

do Mefistofelesa

Cóż to jest? powiedz! co to z tego będzie?
Te ruchy obłąkańcze, cudaczne narzędzie
znam nazbyt dobrze — nienawidzę z duszy —
mnie oszukańcza praktyka nie wzruszy!

MEFISTOFELES

Ech! drobiazg, żarty, trochę śmiesznych pokus,
toć istne głupstwo, więc nie wszczynaj sporu,
jak lekarz, tak i ona robi hokus-pokus,
ażeby napój dojrzał i nabrał wigoru.

¹⁴⁹z mańki zażyć (daw.) — oszukać (dosł.: zadać cios bronią białą używając lewej ręki).

¹⁵⁰dostały — taki, który stał odpowiednio długo (zwykle o alkoholu, który z czasem nabiera smaku).

¹⁵¹foliał — książka w dużym formacie.

¹⁵²dzierzżyć (daw.) — trzymać.

Zniewala Fausta do wejścia w krąg.

CZAROWNICA

recytuje z księgi z wielką przesadą

Oto twoje uczynki:
dziesiątkę zrób z jedyńki,
opuść dwójkę,
natychmiast wezwij trójkę,
wszystko dla złotej ery!
Przekreśl cztery
z piątki i szóstki — mówi czarownica —
niech się siódemka z ósemką wyświeca;
wymotaj z wątka
dla dokończenia:
dziewiątką jedyńką, zerem dziewiątką.
Oto czarownic tabliczka mnożenia.

FAUST

Wiedźma wypłata mętne banialuki.

MEFISTOFELES

Och, to nie koniec jeszcze tej nauki,
ja ją przewertowałem — wierzą, nie szło gładko,
zanim do tego wniosku doszedłem, że w wierze
sprzeczności są dla mędrców i głupców zagadką;
lecz są to sprawy stare — chociaż wiecznie świeże,
z trójcy jedność, z jedności trójkę wyprowadzać,
oto fałsz, którym prawdę czystą się zabija;
a uczą nas i mówią: to się musi zgadzać!
Głupstwo jest wieczne — ludy mrą, ono nie mija!
Zazwyczaj wierzy człowiek, gdy usłyszy słowa,
że pod ich wierzchnią szatą myśl się jakaś chowa.

CZAROWNICA

w dalszym ciągu

Potęgi, siły
wiedzy zawilej,
zamknięte dla świata zgłoski,
kto myśl zatraci.
ten się wzbogaci:
zdobędzie ją bez troski.

FAUST

Bajdurzy strasznie czarci stwór —
mnie pęka łeb — ona wciąż więcej!
zda mi się, jakbym słyszał chór
upartych błaznów sto tysięcy.

MEFISTOFELES

Więc dość już tego, zakończ, sybillo¹⁵³, zabiegi,
niechże mu mocny napój te męki osłodzi,
prędko podawaj kielich — a natocz po brzegi,
przyjacielowi memu pełny nie zaszkodzi;
zresztą doktorska to persona, wielce godna,
niejeden kielich w życiu wychyliła do dna.

Czarownica pośród karesów i ceremonii nalewa napój do czary. Z chwilą, gdy Faust czarę

Ogień

¹⁵³sybilla — tu ogólnie: prorokini.

do ust podniósł, wybuchnął z niej płomień.

MEFISTOFELES

Wypij odważnie aż do krzty,
niech ci się lice rozpromieni;
ze samym diabłem jesteś na ty,
a lękasz się płomieni?!

Czarownica rozwiera krąg, Faust występuje z niego.

MEFISTOFELES

Ruszał się żwawo, spocząć ci nie wolno!

CZAROWNICA

Niechże wam siły lek wróci młodzieńcze!

MEFISTOFELES

do Czarownicy

Za krzątanię twą mozolną
na Łysej Górze się odwdzięczę.

CZAROWNICA

do Fausta

Oto piosenka — ona da ci władzę,
W wszelkiej obierzy¹⁵⁴ doradzi skutecznie.

MEFISTOFELES

do Fausta

Chodź żwawo ze mną — ja cię poprowadzę —
teraz wypocić musisz się koniecznie,
aby napoju czarodziejska siła
ze sfer zewnętrznych w głębie ku wnętrznościom
statecznie się rozprowadziła.
Więc ruch! już później wypocznem do woli;
rychło poczujesz z rozkoszną radością,
jak Amor w tobie tańczy i swawoli.

FAUST

Pozwól mi spojrzeć jeszcze raz w zwierciadło,
raz jeszcze obraz ujrzeć chcę uroczy!

MEFISTOFELES

Po co? niebawem niewieście widziadło
w krew się i ciało wdzięcznie przeistoczy.
cicho

Już ciebie żądze jak wicher pożeną¹⁵⁵;
każda kobieta zda ci się Heleną¹⁵⁶.

ULICA

Faust, Małgorzata, Mefistofeles Małgorzata przechodzi.

FAUST

Piękności twej, nadobna pani,
moją osobę składam w dani¹⁵⁷!

¹⁵⁴*obierz* (daw.) — pułapka, zwł. zastawiana na zwierzęta podczas polowania.

¹⁵⁵*żenąć* (daw.) — gnać.

¹⁵⁶*Heleną* (mit. gr.) — najpiękniejsza kobieta na ziemi, żona Menelaosa, króla Sparty, porwana przez Parysa, którego wspomagała Afrodyta, wdzięczna za werdykt uznający ją za najpiękniejszą boginię; stało się to przyczyną wojny trojańskiej.

¹⁵⁷*dań* — danina.

MAŁGORZATA

Anim ci pani, ni nadobna¹⁵⁸ —
przystojniej¹⁵⁹ wracać mi z osobna.

Wymyka się i oddala.

FAUST

Jak mi Bóg miły, śliczne dziecię!
tak pięknej nie spotkałem w świecie,
skromna, cnotliwa, bardzo zgrabna,
załotna nieco i powabna;
różowość warg, jagód¹⁶⁰ pogoda
urzekła mnie do cna uroda;
a oczka skrywa jak najskromniej —
już jej me serce nie zapomni!
Zbyła mnie krótko, węzłowato.
jeszcze ją więcej kocham za to!

Miłość, Cnota

Wchodzi Mefistofeles.

FAUST

Moją być musi ta podwika¹⁶¹!

MEFISTOFELES

Która?

FAUST

— A właśnie przeszła tędy.

MEFISTOFELES

Ta? — wraca wprost od spowiednika,
przewiny zmazał jej i błędy —
po prawdzie żadne! sam słyszałem,
ukryty za konfesjonałem;
cóż to za spowiedź? sama cnota!
Tu, bracie, na nic ma robota!

Cnota

FAUST

Skończyła wszak czternaście lat?

MEFISTOFELES

Mówisz jak stary, kuty wyga¹⁶²,
co każdy uszczknąć pragnie kwiat,
co się przed cnotą, czcig nie wzdryga
sądzi, że wszystko zdobyć można!
Czasem, mój panie, trza z ostrożna!

FAUST

Daj no mi pokój, mój mentorze¹⁶³!
Morały! w niestosownej porze!
To ci powiadam: jeśli ona,
w której gorąca krew rozkwita,
dzisiaj nie padnie w me ramiona —
to koniec z nami, panie, kwita!

¹⁵⁸nadobny (daw.) — piękny.

¹⁵⁹przystojnie (daw.) — tak, jak wypada.

¹⁶⁰jagoda — policzek.

¹⁶¹podwika (daw.) — kobieta.

¹⁶²wyga (daw., pot.) — osoba doświadczona.

¹⁶³mentor — nauczyciel.

MEFISTOFELES

Kąpanyś w warze¹⁶⁴! zostaw mi
przynajmniej choć czternaście dni —
niech się sposobność dobra zdarzy.

FAUST

W siedmiu godzinach się uwinę,
jak nic zdobędę tę dziewczynę,
a diabeł o tygodniach gwarzy!

MEFISTOFELES

Francuska w mowie twej maniera;
niechże się waszeć nie upiera:
tak prędko? cóż to za użycie?
przedłużać rozkosz, cicho, skrycie
zabiegać, starać się, uwodzić,
posprzeczając się i znów pogodzić,
aż pieszczotami odurzona,
stęskniona — padnie w twe ramiona.
wszak figle znasz Dekamera¹⁶⁵!

FAUST

Ja bez tych przypraw czuję żądzę.

MEFISTOFELES

Bez żartów i bez gniewu! sądzę,
że z tą dziewczyną będzie bieda,
bo się zbyt prędko zdobyć nie da;
atakiem nie dopniemy celu,
trzeba się uciec do fortelu.

FAUST

Zaprowadź mnie do jej komnaty,
pozwól mi dotknąć się jej szaty
lub daj mi piersi jej zasłone —
podwiązkę bodaj! ogniem płonę!

Pożądanie

MEFISTOFELES

Chcę cię przekonać, że twa męka
prawdziwie boli mnie i nęka,
przeto cię zaraz po kryjomu,
dziś jeszcze — wwiodę do jej domu.

FAUST

Zobaczę ją! Posiędę?

MEFISTOFELES

Nie!

Zbyt jednak niecierpliwisz się!
Jest u sąsiadki o tej porze;
tym bardziej twa tęsknota może
myślą upajać się samotnie
i barwić przyszłość tysiąckrotnie,
jej bliży odurzona czarem.

¹⁶⁴*war* — wrzątek.

¹⁶⁵*Dekameron* — zbiór stu nowel obyczajowych Giovanniego Boccaccia (1313–1375), arcydzieło literatury włoskiej.

FAUST
Więc chodźmy!

MEFISTOFELES
Jeszcze wczesna pora.

FAUST
Chciałbym ją uczcić zacnym darem!

MEFISTOFELES
Już dar? Tak zaraz? myśl twa skora!
Lecz owszem — brawo! nic w tym złego — —
przeciwnie — dotrzesz w mig do celu!
Spośród zaklętych skarbów wielu
wyszukam coś odpowiedniego.

Wychodzą.

KOMNATKA MAŁGORZATY

Małgorzata; Faust, Mefistofeles. Wieczór.

MAŁGORZATA
zaplata warkocz
Kto to mógł być? Kto mnie, nieznana,
zaczepił w mieście dzisiaj rano?
wcale¹⁶⁶ przystojny, coś w nim jest
krew widać zacna — pański gest
i wzięcie¹⁶⁷ całe — gładkość¹⁶⁸ twarzy;
kto bądź się przecie nie odważy.

Wychodzi.

Wchodzi Mefistofeles z Faustem.

MEFISTOFELES
Wejdz — tylko cicho! los poszczęścił nam.

FAUST
milczy chwilę
Dziękuję — pragnę zostać sam.

MEFISTOFELES
myszkuje
Tak schludnych dziewcząt mało mam.

Wychodzi.

FAUST
rozgląda się
Witaj mi, cichy zmierzchu dnia,
komnaty tej uroczę śnienie!
Serce! miłością spleń do dna,
nadzieją ukój swe cierpienie!
Jakże ten spokój pieści mnie
ładu, ufności pieniem¹⁶⁹ cichem!
Každy tu przedmiot ciszą tchnie,
ubóstwo staje się przepychem!

¹⁶⁶wcale (daw.) — całkiem.

¹⁶⁷wzięcie (daw.) — postać i sposób poruszania się.

¹⁶⁸gładkość (daw.) — piękno.

¹⁶⁹pienie (daw.) — pieśń, śpiew.

siada w skórzanym fotelu przy łóżku
Przyjmże mnie ty, coś długie pokolenia
bronił w rozpacz, przytulał w radości!
Ileż to razy w ciszy twego cienia
dzieci zaznały ojcowskiej miłości!
Może tu właśnie za gwiazdkowe dary
w podzięcie szczęsnej, co lice zrumienia,
do ręki dziada przypadłaś starej,
o dziewczę miłe! — Zastuchany w ciszę,
ducha twojego widzę, jak precudnie
w takt prac domowych wdzięcznie się kołysze,
jak kobierczykiem stół zaścieras schludnie —
nawet szmer piasku u stóp twoich słyszę...
Ręko nadobna, twój to cud i władza
sprawia, że chata w niebo się przeradza.
A tu!

odgarnia zasłonę łóżka
Rozkoszą, lękiem serce pała!
Ach, marzyć tu godziny, dnie;
ta, gdzie przyroda w cichym śnie
anielską postać kształtowała!
Tu spoczywało wonne ciało,
tu życie w piersiach falowało,
przezyste świętych cnót przedziwo
przędło jej obraz — boże dziwo!
I stoję tu — i na co — po co?
wzruszenia myśli moje złocą;
serce stęsknione w piersiach drży!
Nieszczęsny Fauscie — czy to ty?
Urok opływa sprzęty, ściany;
użyć przyszedłem z miną chwata,
a oto marzę rozkochany!
Czyż nami los jak liśćmi wiatr pomiata?
tak! bo gdyby teraz się zjawiała
I nagle przekroczyła próg,
błagałbym kornie: wybac, miła!
Faust! wielki! u jej małych nóg!

MEFISTOFELES

wbiega

Wraca! uciekaj, póki pora!

FAUST

Odejdź! nie wyjdę stąd!

MEFISTOFELES

Oto szkatułka wcale¹⁷⁰ spora,
nie pytaj — mniejsza skąd;
ukryj ją zgrabnie tutaj w szafie,
już zbałamucić¹⁷¹ ją potrafię,
możesz mi wierzyć. — Istne cuda
są w tej szkatule — można nią
uwieść niejedną!! Rzecz się uda —
dziecko jest dzieckiem, gra jest grą.

¹⁷⁰wcale (daw.) — całkiem.

¹⁷¹zbałamucić (daw.) — uwieść.

Miłość platoniczna

FAUST

Nie wiem doprawdy...

MEFISTOFELES

Co? wahanie?

Skarbu ci żal? a — w tym sposobie
radzę pożądań zbyć się, panie,
dać święty spokój mej osobie,
chwil nie marnować — szkoda czasu!
me przeczuwałem skąpca w tobie!
Rąk nie żałuję, w łeb się skrobię...
ustawia szkatułkę w szafie, zamyka się
A teraz precz stąd! prędko!
... tak sprawnie manewruję wędką,
by złowić dla cię kasek smaczny,
a ty w bezwoli tu rozpacznej
czy w osłupieniu, czy w bezwładzie,
stoisz jak student na wykładzie,
którego troski trapią liczne —
fizyczne i metafizyczne!
Ach, dość już! Chodź!

Wychodzą.

MAŁGORZATA

z lampą

Tak duszno tutaj i parno,
otwiera okno
na dworze wcale nie skwarno.
Jakoś mi dziwnie na duszy,
w tej domu samotnej głuszy —
matka nie wraca, drzę cała
odurzona, struchlała.

rozbiera się i nuci

Był w Thuli¹⁷² król wielkiej cnoty
— owiał go legend czar —
otrzymał puchar złoty,
kochanki ostatni dar.

Droższy mu był nad życie,
miłosny żar w nim tkwił —
król łzę ocierał skrycie,
ilekroć z niego pił.

Gdy śmierć nadeszła — spokojnie
przeliczył miasta, wsie,
i rozdał wszystko hojnie,
jeno¹⁷³ puchara nie.

Kędy¹⁷⁴ spienione morze
roztrąca się o brzeg —
do uczyt ostatniej na łożę
w gronie rycerzy legł.

¹⁷²*Thule* — legendarna wyspa na Atlantyku Płn., uważana za najdalej wysuniętą na północ i za wyspę szczęśliwości.

¹⁷³*jeno* (daw.) — tylko.

¹⁷⁴*kędy* (daw.) — gdzie.

Grały mu morskie odmęty,
słuchał ich pieśni i pił —
i rzucił puchar święty
w mórz tonie z całych sił.

I patrzył zamglonym wzrokiem
w topiel chłonącą — bez skarg —
aż śmierć zasnęła go mrokiem
z tą kroplą wina u warg.
chce suknie zwiesić w szafie — spostrzega szkatułę
Patrzcież — szkatułka jakaś stoi,
ale skąd tutaj? w szafie mojej?
o, jakżeż mnie to niepokoi!
wszakże zamknęłam szafę! — może
to zastaw złożył kto?
Otworzyć? nie otworzyć? Boże!
chyba otworzę! A to co?
Cóż to za cuda te klejnoty —
toć wielka pani i w niedzielę
może się w nich pokazać śmieie!
Ustroję się w ten łańcuch złoty —
jak się to w słońcu musi skrzyć!
Czyjaż to własność może być?

przystraja się — podchodzi do lustra
Gdybym choć te kolczyki miała!
jak się to zmienia postać cała!
Bo i cóż piękność, młodość wreszcie?
pewno — przydatne to niewieście,
lecz jeśli chwali za to ktoś — to raczej
z litości jeno; — złoto znaczy!
i gorzej:
przed złotem się korzy
i złotem się puszy
cały świat!
Biednemu w oczy wicher prószy!

PRZECHADZKA

Faust, Mefistofeles. Faust przechadza się w zamyśleniu, zbliża się Mefistofeles

MEFISTOFELES

Na piekielne czeluści! do stu miłosnych omamień!
Mało mi wszystkich wyzwisk! Kląłbym w żywy kamień!

FAUST

Co takiego? cóż się stało?
Jakiż ciebie uciął giez?

MEFISTOFELES

Diabłu bym oddał ciało,
ale sam jestem bies!

FAUST

Pocieszny jesteś w swym oblędzie!
Diabły szaleją — co to będzie?

MEFISTOFELES

Toć pomyśl jeno — te psie pały,
 klechy, zabrały skarb nasz cały!
 Matka klejnoty zobaczyła,
 coś niedobrego w nich zwietrzyła —
 a ma węż baba — wierź mi —
 w modlitewnikach wiecznie tkwi —
 więc jakie by nie były sprzęty,
 wysznuchta¹⁷⁵: świecki czy też święty;
 nie dziw więc, że klejnotów blask
 nie zdradzał przed nią zbytku łask.
 — Skarb nienabyty na złe przecie
 wyjść tylko może, moje dziecię.
 Matce go ofiarujmy Boskiej,
 niech nam łaskawie ujmie troski.
 Małgosia się skrzywiła srodze:
 Klejnotów żal niebodze.
 Myśli, czy może być niecnotą
 ten, kto klejnoty daje, złoto?
 Lecz matka zaraz woła klechę;
 przychodzi, no i ma uciechę —
 do skarbu oczy mu się śmieją!
 Powiada — jak umięją księża:
 — Kto przezwyćieża się — zwycięża:
 a kościół ma żołądek strusi¹⁷⁶.
 tyle tych skarbów strawić musi,
 a na niestrawność nie choruje
 — tak słodko obie panie kusi —
 więc się i tym nie struje.

FAUST

To znany zwyczaj — mnie się widzi:
 królowie czynią tak i Żydzi.

MEFISTOFELES

Ale co dalej — słuchaj proszę:
 zabrał bez dzięki całe mienie,
 jakby to były marne grosze;
 łańcuch, kolczyki i pierścienie
 zgarnął do kabzy jak orzechy —
 pełen anielskich słów pociechy;
 bliźnim zdrój łaski — skarb dla siebie —
 a baby były w siódmym niebie.

FAUST

A Małgorzata?

MEFISTOFELES

— No cóż — siedzi
 i medytuje, głowę biedzi —
 niespokojnymi widzi snami
 tego, co darzył klejnotami.

Książdz

¹⁷⁵wysznuchtać (gw.) — wywąchać.

¹⁷⁶żołądek strusi — żołądek, którego nic nie pobudzi do wymiotów.

FAUST

Żal mi jej szczerze! Proszę serio,
obdarz ją jeszcze biżuterią,
tamta nie była bardzo ważka.

MEFISTOFELES

Dla ciebie wszystko fraszka!

FAUST

Wypełń sumiennie me zlecenie:
z sąsiadką wejdź w porozumienie —
bądź diabłem wreszcie, nie mazgajem!
A Małgorzacie przynieś złoto.

MEFISTOFELES

Wykonam rozkaz twój z ochotą!
Faust wychodzi.
Otom do dudka¹⁷⁷ poszedł w najem!
Aby dogodzić kaprysowi
umiłowanej damy swojej,
sprzeda kochliwiec, dudek wieczny,
noc wywieżdżoną, dzień słoneczny.

Miłość, Głupiec

U SĄSIADKI

Marta, Małgorzata, Mefistofeles.

MARTA

sama

Wybacz mężowi memu, Panie,
lecz boskie było z nim skaranie!
Poszedł ni stąd, ni zowąd w świat,
a ja tu czekam tyle lat.
Przecież kochałabym go szczerze
i dom by miał, i stół, i leże.
placze
Kto wie, odkąd już jestem wdową!
Żeby choć dowód! jedno słowo!

Małgorzata wchodzi.

MAŁGORZATA

Ach, pani Marto!

MARTA

No, cóż? mów!

MAŁGORZATA

Drzę i słów sklecić nie potrafię,
wyobraź sobie, oto znów
szkatułkę w mej znalazłam szafie.
a jakie cuda wewnątrz lśni! —
gdzie tam się pierwszej równać z nią!

MARTA

Nic nie mów matce — jak się dowie,
zaraz spowiednikowi powie.

¹⁷⁷dudek (daw.) — głupiec.

MAŁGORZATA

Spójrz jeno! popatrz! cóż za dziwa!

MARTA

przystraja ją

W czepkuś rodzona¹⁷⁸ i szczęśliwa!

MAŁGORZATA

Szkoda — w kościele ani w domu
nie mogę pokazać się nikomu.

MARTA

Gdy matka wyjdzie lub się zdrzemnie,
przychodź tu do mnie potajemnie;
ustroisz się przed lustrem ładnie;
ostoję zawsze znajdziesz we mnie.
Gdy się sposobność zdarzy, duszko,
kiermasz lub festyn jakiś w mieście,
stopniowo, nikt nic nie odgadnie.
raz łańcuch włożysz — perłę w uszko —
matka się nie spostrzeże, wreszcie
oczy zamydlić można snadnie¹⁷⁹.

MAŁGORZATA

Skąd te szkatuły? — powiedz — czyje?
w tym się niesamowitość kryje!

Pukanie.

To matka pewno — już się płoszę!

MARTA

wyjrzała przez zasłonę

Pan jakiś obcy: proszę!

Wchodzi Mefistofeles.

MEFISTOFELES

Mojej wizycie obcesowej¹⁸⁰
raczcie wybaczyć, piękne panie!
cofa się z oznakami czci przed Małgorzatą
Szukam cnej pani Mieczykowej.

MARTA

To ja — do usług panie.

MEFISTOFELES

cicho do Marty

Poznałem panią; na dziś dość,
widzę — u pani znaczny gość.
Przepraszam bardzo, iż wejść śmiałem,
przyjdę wieczorem, nie wiedziałem.

MARTA

głośno

Wyobraź sobie, moje dziecko,
Pan cię za pannę wziął szlachecką.

¹⁷⁸*w czepkuś rodzona* — dziecko urodzone z kawałkiem błony owodniowej na głowie wg popularnego przesądu czekało szczęśliwe życie.

¹⁷⁹*snadnie* (daw.) — łatwo.

¹⁸⁰*obcesowy* — zbyt bezpośredni i dlatego nietaktowny.

MAŁGORZATA

Zbyt łaskaw pan! dziękuję panu,
lecz jestem z mieszczańskiego stanu,
a te klejnoty nie są moje.

MEFISTOFELES

Kobietę stroi wdzięk — nie stroje,
a pani wzięcie¹⁸¹ ma, spojrzenie;
znajomość bardzo sobie cenię.

MARTA

Wybacz ciekawość mą niewieścią...

MEFISTOFELES

Przychodzę z niewesołą wieścią!
Mąż pani umarł — świeć mu, Panie!
przeze mnie śle swe pożegnanie.

MARTA

Umarł! — o serce to nie lada!
Umarł mój mąż! Biadaż mi, biada!

MAŁGORZATA

Ach, ona umrze z tej boleści!

MEFISTOFELES

Więc posłuchajcie smutnej wieści.

MAŁGORZATA

Niechaj nie kocham, póki żyję!
kochać — to w jednej lec mogile!

Miłość, Śmierć

MEFISTOFELES

Radość udrękę — męka radość kryje.

MARTA

Jakież ostatnie były jego chwile?

MEFISTOFELES

W Padwie jest jego grób, tam leży
u stóp świętego Antoniego,
anioły w wszelkiej go obierzy¹⁸²
na poświęconej ziemi strzegą.

MARTA

Cóż więcej? mów, choć serce drży!

MEFISTOFELES

Tak, wielka prośba, dla pocieszeń
zamów za niego trzysta mszy!
Poza tym — pusta moja kieszeń.

MARTA

Przecież choć drobiazg jaki dał!
Toćże czeladnik w kabzie¹⁸³ na dnie

¹⁸¹wzięcie (daw.) — postać i sposób poruszania się.

¹⁸²obierz (daw.) — pułapka, zwł. zastawiana na zwierzęta podczas polowania.

¹⁸³kabza (daw.) — woreczek na pieniądze.

chowa pamiątkę; gdy tak padnie,
raczej głoduje — a jej strzeże...

MEFISTOFELES

Nic nie poradzę, choćbym chciał;
nie putał grosza, powiem szczerze,
cierpiał za grzechy, klął swój los,
lecz tym się nie wypełni trzos.

MAŁGORZATA

O, wielkie ludzkie jest cierpienie!
Wieczne mu, Panie, odpocznienie.

MEFISTOFELES

Pani powinna znaleźć męża —
twa tkliwość mnie zwycięża!

MAŁGORZATA

Czas jeszcze na mirtowy wianek¹⁸⁴.

MEFISTOFELES

Jeśli nie mąż, to choć kochanek.
Możesz¹⁸⁵ się mierzyć sceptr¹⁸⁶ czy złoto
z słodką w ramionach twych pieśczętą?

MAŁGORZATA

Zwyczaj ten u nas nie uchodzi.

MEFISTOFELES

Zwyczaj — obyczaj! cóż to szkodzi. —

MARTA

Mówcie, panie!

MEFISTOFELES

Nad śmierci jego stałem łóżem,
po prawdzie był to barłóg¹⁸⁷ szpetny;
zgon jak i żywot był nieświetny,
lecz zmarł przykładnie z słowem bożem.
Mówił „O, jakże siebie nienawidzę!
dom opuszczony, rzemiosło i żona;
straszne me winy — dziś dopiero widzę!
Ach, te wspomnienia! wybaczyż mi ona?”

Śmierć, Kłamstwo, Gniew

MARTA

z płaczem

Kochany człowiek! Wybaczam mu z serca!

MEFISTOFELES

Lecz rzekł: „więcej jej niż mojej winy!”

MARTA

Oszczerca!

Kłamał! nie uszanował ostatniej godziny!

¹⁸⁴*mirtowy wianek* — tradycyjny element stroju panny młodej.

¹⁸⁵*możesz* — czy może.

¹⁸⁶*sceptr* (daw.) — berło, symbol władzy.

¹⁸⁷*barłóg* — nędzne legowisko.

MEFISTOFELES

W gorączce tak zapewne bredził,
choć się to na tym znać potrzeba.
Mówił, że życie tak przebiedził
w tym przysparzaniu dzieci, chleba,
słowem, wszystkiego — w wielkim znoju,
a sam nie zaznał, rzekł, spokoju.

MARTA

Zapomniał o miłości naszej, o przysiędze,
o dziennym uganianiu, o nocnej mordędze!

MEFISTOFELES

Nie! Niezupełnie! Owszem — tęsknił duszą, ciałem;
pamiętam, opowiadał: „Z Malty wyjeżdżałem —
o zdrowie żony, dzieci, modły słał do Pana
I wraz się szczęście pokumało z nami;
statek spotkalim wielkiego sułtana
naładowany po burty skarbami —
napadliśmy nań, zdobyli go śmieje
i mnie część łupów przypadła w udziale¹⁸⁸”.

MARTA

Jakie? gdzie? pewno je zakopał w ziemi?

MEFISTOFELES

Dokładnie nie wiem, co się stało z niemi;
pomnę jedynie, że dziewczynka śniada¹⁸⁹
zajęła się nim i była zeń rada¹⁹⁰,
to było w Neapolu; miłego pożycia
pamiątkę nosił aż do końca życia.

MARTA

A szelma! własne dzieci okradł! złodziej!
ty karm je, matko, ty je, matko, odziej,
a mąż z dziewczkami po świecie się włóczy!

Matka, Mąż

MEFISTOFELES

Kto się nauczył, już się nie oduczy;
umarł biedaczek z tego! ano, trudno!
Lecz wam w tym stanie wdowim pewnie nudno!
radzę wam: rok żałoby, a potem wesele!

MARTA

O, już takiego jak nieboszczyk pewnie
nie znajdę! mój głuptasek! o, takich niewiele!
dorównaź mu kto drugi? płaczę po nim rzewnie;
tylko że się tak ciągle parał tą włóczęgą,
za babami uganiał, wińsko smolił tego,
no i ta gra w kosteczki, ta go rujnowała!

MEFISTOFELES

No, no — toć widzę, nie było tak źle,
bo jeśli tak umowa stała,
ja tobie, a ty mnie,

¹⁸⁸w udziale — dziś popr. forma Msc.łp: w udziale.

¹⁸⁹śniady — opalony, o ciemniejszej skórze.

¹⁹⁰rad (daw.) — zadowolony.

nawzajem sobie wybaczamy,
to — słowo daję! bez obsłonki!
zmieniłbym z wami rad pierścionki!

MARTA
Ach, wolne żarty! Figlarz z pana!

MEFISTOFELES
cicho
A teraz w nogi! Baba szczwana
ślub bodaj z diabłem zawrzeć rada.
do Małgorzaty
A któż serduszkciem pani włada?

MAŁGORZATA
Co pan chce rzec?

MEFISTOFELES
cicho
Istoto dobra i niewiedna¹⁹¹!

głośno
Żegnam:

MAŁGORZATA
Żegnajcie!

MARTA
Lecz rzecz jeszcze jedna:
jak to uzyskać — pewnie, panie, wiecie —
o zgonie męża prawne zaświadczenie:
lubię porządek i czyste sumienie,
zgon ogłoszony pragnę mieć w gazecie.

MEFISTOFELES
To drobiazg, pani, który przewidziałem,
zeznania świadków dwóch przed trybunałem
starczą zupełnie! zajmę się tym skrzętnie,
mam przyjaciela, co zaświadczy chętnie;
bardzo wytworny pan; z nim tu przyjdziemy.

MARTA
Bardzo dziękuję!

MEFISTOFELES
do Małgorzaty
Panią zastaniemy?
To bardzo miły chłopiec — w podróżyach obyty,
dla pań pełen uwagi¹⁹², czci niepospolitej.

MAŁGORZATA
Wstydem się spalę, lica zapłoną szkarłatem.

MEFISTOFELES
W krasie¹⁹³ swej stanąć możesz bez wstydu przed światem.

¹⁹¹niewiedny — taki, który nie wie.

¹⁹²atencja — szacunek.

¹⁹³krasa (daw.) — piękno, uroda.

MARTA

Za domem moim jest wirydarz¹⁹⁴ mały,
tam dziś wieczorem będziemy czekały.

ULICA

Faust, Mefistofeles.

FAUST

I cóż? więc jakże? jakież wieści?

MEFISTOFELES

Brawo! Pan, widzę, płonie nie na żarty!
wierę — rychło się panicz z Małgosią popieści.
Dziś wieczór spotkasz się z nią w ogrodzie u Marty.
Co to za baba kuta! ma w niej diabeł służkę,
kuplerka¹⁹⁵ wymarzona! stworzona na wróżkę!

FAUST

Świetnie! Nie będziem czasu tracić!

MEFISTOFELES

Lecz widzisz, trzeba jej zapłacić.

FAUST

Przysługę wynagrodzić trzeba.

MEFISTOFELES

Musim zaświadczyć jak należy,
że mąż jej przeniósł się do nieba,
a zewłok jego w Padwie leży.

Prawo

FAUST

Więc w podróż!?

MEFISTOFELES

Wpisz się w głupców bractwo!
Świadectwo złożyć masz, nie jechać!

FAUST

Nie piszę się na to matactwo,
kiepski twój plan, trza go poniechać!

MEFISTOFELES

O, mężu świątobliwy! Panie,
czy to raz pierwszy w twoim życiu
fałszywe złożyć masz zeznanie?
Czyliż o Bogu, świecie, o wszelkim żywiole,
o człowieku zamkniętym w wszechistnienia kole,
o świadomości ludzkiej, iż jest nieśmiertelną,
nie plotłeś prawd rzekomych z odwagą bezczelną?
Bądź szczery, przyznaj proszę, że o tym wiesz tyle,
co o pana Mieczyka nieznanej mogile!

Kłamstwo

¹⁹⁴wirydarz (daw.) — zadrzewiony, zacieniony ogród.

¹⁹⁵kuplerka (daw.) — stręczycielka.

FAUST

Byłeś i jesteś kłamcą i sofistą¹⁹⁶.

MEFISTOFELES

Im głębiej, bardziej mroczno i bardziej jest mglisto;
już jutro z czcią należną, wymowy potęgą
tumanic będziesz dziewczkę z wiarą oczywistą
I poprzesz swoją miłość wieczystą przysięgą.

FAUST

To z serca!

MEFISTOFELES

Pięknie! rzecz dla mnie nie nowa!
A potem o wierności będą słowa znaczne,
O przemożnym popędzie — ostatnie! rozpaczne!
Czyliż to także będzie — powiedz! — serca mowa?

FAUST

Tak jest: bo jeśli czuję
i dla mych uczuć szukam słów,
gdy się wspólnoty nie wysnuje
i w mgłach otchłani gubi znów,
kiedy w wszechświata szukam łonie
najdalszej w mrokach lśniącej skry,
gdy ogień, który we mnie płonie,
nazwę wiecznością,
czy to też kłamstwo, czarcie gry?!

MEFISTOFELES

Lecz słuszność przy mnie!

FAUST

Dosyć! prowadź!
Kto umie szpadą słów szermować,
zawsze ma rację; a więc: ty!
Chodźmy! tematu tego więcej nie poruszę —
twoja racja! przegrałem, bo ustąpić — muszę!

OGRÓD

Faust, Małgorzata, Mefistofeles, Marta. Małgorzata z Faustem, Mefistofeles a Martą spacerują na przemiany.

MAŁGORZATA

Ja wiem, pan tylko tak z grzeczności
rozmową bawi mnie układnie.
Wojaże¹⁹⁷ uczą uprzejmości
zażywać, gdzie wypadnie.
Jeno mi to jest bardzo dziwno,
że pan rozmawiać chce z naiwną.

FAUST

Ponad mądrości cenię więcej
wzrok, słowo, urok twój dziewczęcy.

¹⁹⁶*sofista* (pot.) — filozof uczący fałszywej a skutecznej argumentacji bądź osoba stosująca ją.

¹⁹⁷*wojaż* (z fr.) — podróż.

Całuje ją w rękę.

MAŁGORZATA

Nie trzeba, nie! przepraszam bardzo.
Ja nie mam ręki gładkiej,
robotą ręce me nie gardzą,
z mej woli — z woli matki.

Przeszli.

MARTA

Więc wy tak, panie, zawsze w drodze?

MEFISTOFELES

Ciągle ku innym, nowym krajom
pcha zawód, obowiązki gnają;
czasem ta zmiana boli srodze.

MARTA

W latach młodzińczych łatwiej sami
dajemy sobie radę w świecie,
lecz kiedy starość już za drzwiami —
samotność gniecie, bardzo gniecie,
lecz pewno sami o tym wiecie.

Samotność

MEFISTOFELES

Ze zgrozą czasem myślę o tem.

MARTA

Za wczasu zmieńcie się, bo potem...

Przeszli.

MAŁGORZATA

Co z serca — z myśli! mówię śmieie,
choć słowa me prostacze,
przyjaciół ma pan mądrych wiele,
cóż ja tam przy nich znaczę.

FAUST

Wierżaj, nadobna¹⁹⁸, to, co zwą mądrością,
zbyt często jest szalbierstwem¹⁹⁹ i próżnością.

MAŁGORZATA

Czy tak?

FAUST

Doprawdy: skromność, cnota
nie umie sycić się swym czarem;
pokora, ufność i prostota
największym są przyrody darem.

MAŁGORZATA

Panu wciąż nowość myśl odmienia,
ja mam dość czasu na wspomnienia.

FAUST

Pani samotna?

¹⁹⁸nadobny (daw.) — piękny.

¹⁹⁹szalbierstwo (daw.) — oszustwo.

MAŁGORZATA

Tak; gospodarstwo jest nieduże,
lecz wszystko trzeba zrobić samej
więc tak po prawdzie w domu służę.
rozkazy spełniam mamy,
mamusia bardzo drobiazgowa!
A już jeżeli o tym mowa:
skąpić nie musim! — mamy własny kątek
wielu by z nami los swój zamieniło;
ojciec zostawił dość ładny majątek:
domek z ogródkiem; schludnie tam i miło.
Obecnie spokój mam po prawdzie duży.
siostra umarła, a brat w wojsku służy.
A z tą siostrzyczką miałam wiele żmudy²⁰⁰.
lecz po raz drugi poniosłabym trudy
z radością: — słodka dziecina, kochana!

FAUST

Anioł, gdy w ciebie podana.

MAŁGORZATA

Samam to dziecko wychowała
po ojca śmierci narodzone,
mamusia ciężko chorowała,
myślałam — wszystko już stracone;
mama nie mogła karmić wcale
i tak się przy mnie wychowało,
i rozwijało się wspaniale
na mleku z wodą; już się śmiało,
zaczęło chodzić, paplać — wiercie,
maleństwa nigdy nas nie nużą
— to dziecko właściwie moje.

FAUST

Cichego szczęścia miałaś dużo.

MAŁGORZATA

Ciężkie przeżyłam z siostrą znoje:
w nocy, by zawsze mieć ją blisko,
przysuwałam ją z kołyską
do swego łóżka: praca trudzi,
usypiam prędko — już mnie budzi.
już wstawaj, karm ją, kładź przy sobie,
już płacze, chodź z nią po komnacie.
— Czasem płakałyśmy tak obie;
rano w domowym już kieracie —
to pranie, na targ znów iść trzeba.
przynieść jarzyny, mięsa, chleba —
znów gotuj — i tak do wieczora,
to samo jutro, co i wczora:
tak, tak, mój panie, znój był srogi,
lecz za to jakiż spokój błogi,
gdy się tak dzień przepracowało,
jak smakowało, jak się spało.

Przeszli.

²⁰⁰ *zmuda* — wysiłek.

MARTA

Biedne niewiasty! czyż jest sposób
na starokawalerstwo? nie!

MEFISTOFELES

Więcej podobnych pani osób,
a byłoby z nami źle.

MARTA

Czy pan wciąż lata za czymś nowem? —
a może pan związany słowem?

MEFISTOFELES

Przysłowie mówi: szczęście to rodzina.
ognisko własne i miłość żonina.

MARTA

Chętki nie zaznał pan w swym życiu całem?

MEFISTOFELES

Właściwie wszędzie mile czas spędzałem.

MARTA

Rzec chciałam: miał pan zamiary uczciwa?

MEFISTOFELES

O, z niewiastami żarty niegodziwe!

MARTA

Ach, nie rozumie mnie pan?

MEFISTOFELES

To mnie rani,
rozumiem jedno — żeś grzeczna, o, pani!

Przeszli.

FAUST

Mówisz — poznałaś, kto ku tobie kroczy,
gdy z towarzyszem weszliśmy w podwoje?

MAŁGORZATA

Wszak zauważył pan: — spuściłam oczy.

FAUST

I wybaczyłaś mi natręctwa moje
z onegdaj, pomnisz, gdy u bram kościoła
ujrzałem ciebie, ujrzałem anioła?

MAŁGORZATA

Wtedy to siebie zapytałam drżącą,
jak to się stało? przecież nigdy o mnie
nikt nigdy mówić nie mógł, iż wyzywająco
stroić się pragnę lub noszę nieskromnie:
cóż we mnie było, pytałam w obawie,
co mogło mówić o mojej złej sławie?
Rzecz najdziwniejsza dla mnie, chociaż pewna:
żalić się siłą wzbraniała nieznana —

na siebie byłam zła i bardzo gniewna,
a nie umiałam gniewać się na pana.

FAUST
Kochanie!

MAŁGORZATA
Chwilkę!

Zrywa margerytkę — obrywa płatki jeden po drugim.

FAUST
Cóż to będzie? wian?

MAŁGORZATA
Zabawka.

FAUST
Jaka?

MAŁGORZATA
Wyśmiej mnie pan!

Zrywa i szepcze.

FAUST
Co mówisz?

MAŁGORZATA
półgłosem
Kocha — nie kocha mnie nic!

FAUST
Urzekła mnie, dziewczę, piękność twoich lic!

MAŁGORZATA
w dalszym ciągu
Kocha — nie kocha — kocha — nie kocha —
zrywa ostatni płatek; z słodką radością
kocha mnie

FAUST
Tak, lube dziecię! Słowem tym rozpocznij
swe nowe życie w tej kwiatów wyroczni:
on kocha ciebie, czy wiesz, co to znaczy?
on kocha ciebie — tak! już nie inaczej!

Bierze jej ręce.

MAŁGORZATA
Drżę cała!

FAUST
Nie drżyj! niechaj w oczu mowie,
niech w tym uścisku rąk cichszym od cienia
cud niewymowny serca się wypowie:
wielkie oddanie, rozkosz współlistnienia,
bezmiar uczucia błękitny, daleki,
co dnie żywota słońcem opromienia
i już do końca — na wieki — na wieki!

Małgorzata żegna go uściskiem ręki — zrywa się, wybiega, Faust trwa chwilę w zamyśleniu — idzie za nią.

MARTA
wchodzi
Zapada noc.

MEFISTOFELES
Już na nas czas.

MARTA
Chętnie bym, mili, zatrzymała was,
lecz trudno, w ciągłym żyjem swarze,
sąsiedzi straszni to plotkarze!
nic, jeno śledzą wciąż przez całe dnie,
a jak, a skąd, a co, a gdzie,
jakby wdzięczniejszej nie mieli roboty,
jak brać swych bliźnich w omowne obroty;
cała ich radość, Boże ty mój słodki,
zbierać, hodować i wypuszczać plotki.
Gdzież nasza parka?

Plotka

MEFISTOFELES
O, tam, zakręt mija,
gruchają sobie!

MARTA
Młodzieniec jej sprzyja.

MEFISTOFELES
A ona jemu — tak się zawsze splata
i splatać będzie aż po koniec świata.

ALTANA

Małgorzata, Faust, Marta, Mefistofeles. Małgorzata wpada do altany — skrywa się za drzwiami — palec na wargach, patrzy przez szczelinę.

MAŁGORZATA
Idzie!

FAUST
wchodzi
A tuś mi! szukam małej,
a ona tu!

Całuje ją.
MAŁGORZATA
obejmuje go — oddaje pocałunek
Kocham cię, drogi, z duszy całej!

Mefistofeles puka.
FAUST
zły
Kto tam?

MEFISTOFELES
Przyjacieli!

FAUST

Zwierzę!

MEFISTOFELES

Na nas czas!

MARTA

wchodzi

Już bardzo późno.

FAUST

Czy mogę odprowadzić was?

MAŁGORZATA

Nie, nie! Idź sam! Matka by zaraz do sumienia...

FAUST

Więc muszę iść już? — do widzenia!

MARTA

Adiu²⁰¹!

MAŁGORZATA

Do zobaczenia!

Faust i Mefistofeles wychodzą.

MAŁGORZATA

Boże! Cóż on pomyśli o mnie,
drzę przed nim jak schwytany ptak
i odpowiadam nieprzytomnie,
na wszystko mówię: tak!
Jak dziecko stracham się i trwożę,
a on — cóż we mnie widzieć może?

Wychodzi.

JASKINIA W LESIE

Faust, Mefistofeles.

FAUST

sam

Daleś mi wszystko, o, duchu potężny,
O co prosiłem. W tajemne ogniska
wzrok skierowałeś, wzrok mój niebosiężny,
I tam ujrzałem cud przyrody z bliska:
i panowanie dałeś mi nad światem,
poczucie siły, poczucie użycia,
iż mogłem stać się powiernikiem, bratem
i słyszeć bicie serca w piersi życia!
Szeregom przemian nakazałeś oto,
aby przed wzrokiem mym przeszły w pochodzie
i pozwoliłeś, bym ducha tęsknotą
poznał mych bliźnich w krzaczach²⁰², ogniu i wodzie.
A jeśli burza uderzy szalona
o rozjęczoną czarną lasu ścianę,
jeśli grom runie w kłęb zbitego łona

²⁰¹*adiu* (z fr. *adieu*) — do widzenia (dosł.: z Bogiem).

²⁰²*kierz* (daw.) — krzak.

i strzaska dębu gałęzie rozwiane,
a on w upadku niezblagany, srogi,
obala w wichrów zaplątany chórze
drzewa bliźniacze w dno śmiertelnej trwogi,
i echo huku góra rzuci górze —
i idzie jęk ten, to burzy wołanie
przez ziemię całą, w wieczności otchłanie —
wtedy mnie wiedziesz w cichych jaskiń łono
i każesz spojrzeć w swoje własne lice
i własną duszę poznać nieskończoną,
jej ból i radość — sny i tajemnice.
Wtedy przed okiem moim księżyc wstaje,
ziemię okrywa kojącą poświatą
i ożywają przeszłości rozstaje,
drzwi otwierają się ku wszystkim światom,
mrok ócz umarłych kirem nie zasłania
w wielkiej godzinie myśli i poznania.
A jednak baśnią ludzka doskonałość,
widzę to jasno w tej chwili upojnej,
gdyś mi dał boskie dojrzenie²⁰³ i żrąłość²⁰⁴
i wraz²⁰⁵ pchnął w lęku odmet niespokojny.
Za towarzysza i za powiernika
wieczną ironię mam, wyrzut sumienia,
co zimnym wzrokiem czyny me przenika
i twe owoce w szary popiół zmienia.
On to czarami z pamięci wyłania
postać barwioną marzeniami skrycie.
Tak żyję w kręgu wiecznego wahania:
żądza mnie spala i kusi użycie.

Ironia

MEFISTOFELES

wchodzi

No — może dość już ukrywania;
przez jakiś okres można — owszem,
lecz dłużej życie samo wzbrania
i każe tęsknić za czymś nowszym!

FAUST

Czyż nic lepszego nie masz do roboty,
jak²⁰⁶ dręczyć mnie codziennie?

MEFISTOFELES

Przeszkadzać nie mam ci ochoty,
zwłaszcza żeś ciągle zły niezmiennie.
Miły towarzysz z ciebie! — Bracie!
wciąż strzec się trzeba — stać na czacie,
co cię umęczy, co zamroczy —
jak pies trza patrzeć w pańskie oczy.

FAUST

Oto właściwy tenor²⁰⁷ mowy!
Mamże dziękować za udręki?

²⁰³ *dojrzenie* — tu: dolność widzenia.

²⁰⁴ *żrąłość* — dojrzałość.

²⁰⁵ *wraz* (daw.) — jednocześnie.

²⁰⁶ *jak* — dziś popr.: niż.

²⁰⁷ *tenor* — tu: ton.

MEFISTOFELES

Cóż byś ty, synu mój globowy²⁰⁸,
bez mej pomocnej czynił ręki?
Jakżebyś żyć potrafił?! Z mrzonek
imaginacji wybuchowej
zleczyłem cię w ów piękny dzionek,
w który, sam sobie będąc katem,
chciałeś się żegnać już ze światem;
a waść się teraz w norze chowa
jak gacek²⁰⁹, lelek²¹⁰ albo sowa;
mchem i pleśniami karmisz ducha
jak gad obmierzły lub ropucha:
ach, pozazdrościć cnej osobie,
wciąż doktor pokutuje w tobie.

FAUST

Gdybyś zrozumiał, jakie życia siły
na tej pustelni we mnie się zrodziły,
gdybyś mógł pojąć! — gniew by diabla mości
imał²¹¹ się srogi — gniew pełen zazdrości.

MEFISTOFELES

O, wielkie szczęście — nadświatowe!
na rośnej nocy złożyć głowę,
ziemię i niebo wziąć w ramiona
i u bożego spocząć łona;
miąszs ziemi przeczuć nieświadomie,
dni genezyjskie w ich ogromie;
użyć w poczuciu sił, w ich dumie —
lecz co? sam dobrze nie rozumiem;
to znów miłosnym rozemdleniem
rozpłynąć się w wszechświecie cieniem,
znika syn ziemi w snów rozmachu,
a potem — intuicji gmachu
gest niechłujny
jak, już nie powiem, zamknąć drzwi!

FAUST

Precz, obrzydliwcze!

MEFISTOFELES

A — nie dogadza ci?

W tym rzecz!
O tak! z słusznością mówisz: „precz”!
Często cnotliwe uszka parzy,
o czym cnotliwe serce — marzy!
Sądzisz, że zazdrość widzisz we mnie?!
Okłamuj siebie — to przyjemnie!
O — kłam przed sobą — kłam nadzieje!!
Zresztą — nie wytrwasz tutaj długo,
już się stanowczość twoja chwieje,
trwogi i strachu nędzny sługo!
Lecz dosyć! — Luba twa panienka

Cnota

²⁰⁸*globowy* — tu: ziemski.

²⁰⁹*gacek* — gatunek małego nietoperza.

²¹⁰*lelek* — szary ptak europejski, który zimuje w Afryce.

²¹¹*imać* (daw.) — chwytac.

samotnie, tęsknie spędza czas
i wypatruje u okienka,
czyli nie zoczy²¹² nas.
Najpierw twa miłość tak wezbrała
jak wiosną zalew rzek,
gdy lubą siłą fal porwała,
strumyczek zmałał — suchy brzeg.
Zamiast królować tutaj w lesie,
raczej — ukość tęskny żar! —
niech wielki pan w jej domek wniesie
miłosny, wdzięczny dar.
Biedactwo małe liczy chmury —
jedna za drugą w dale mknie,
tam poza smutne. miejskie mury...
samotne noce, puste dni —
i jeno²¹³ śpiew ten: „gdyby ptaszkiem,
skrzydlatym ptaszkiem chwilę być”
snuje się pod gontowym daszkiem,
by się z powrotem w sercu skryć!
Dzień jeden — w nagłym zweseleniu!
Dzień drugi — deszczem łez owiany!
Dzień trzeci — w głuchym drzeniu!
A każdy tobą rozkochany!

FAUST

Żmijo podstępna!

MEFISTOFELES

Już w potrzasku!

FAUST

Przeklęty! mowa twa zbyt śmiała!
Jej imię czyste, białe!
Nie rzucaj na łup żądz jej ciała
przed zmysły oszalałe.

MEFISTOFELES

Nic nie rozumiem! Do tej chwili
ona jest pewna, żeś ją rzucił,
sądzę, że zbytnio się nie myli:
nie wierzę, abys wrócił.

FAUST

Z nią jestem myślą rozkochaną,
bez niej mi ziemia pusta,
zazdroszczę Chrystusowym ranom,
które całują jej usta!

Pocałunek

MEFISTOFELES

Zazdrość mnie gryzła w swoim czasie
— tak mówiąc między nami —
o parę jagniąt, co się pasie
pod wonnych róż pąkami.

²¹²zoczyć (daw.) — zobaczyć, dostrzec.

²¹³jeno (daw.) — tylko.

FAUST
Rajfurze²¹⁴!

MEFISTOFELES
Wyzywasz! ja się śmieję!
Bóg, tworząc płci osobność,
musiał im także dać nadzieję —
więc stworzył i — sposobność!
A teraz chodźmy! bądź radosny —
wesoły wzrok i głos!
masz do komnatki iść miłosnej,
a przecież nie na stos!

FAUST
W słodkich ramionach radość wieczna,
jej pierś ogrzeje mnie słoneczna!
Niedole jej i dolę znam:
jestem wędrowcem i banitą,
co w parną noc niesamowitą
u zatrzaśniętych stoi bram.

Jak strumień burzą rozszalały
rwałem przez góry, bory, skały
w przepaści straszne dno;
ona w ufności bożej stała
na wonnej hali cicha, biała,
niebieskie za nią tło.

Mały jej świat w tych ścianach chaty,
lecz jakże wdziękiem przebogaty,
a ja skradałem się jak wróg.
Sam nad otchłanią czarną wiszę,
zabrałem spokój jej i ciszę,
przeto mną wzgardził Bóg.

Piekło — już znam do ciebie drogę!
Szatanie — skróć mój czas i trwogę!
Co stać się ma, niech zaraz stanie się!
Biorę na siebie los bezwiednej,
niechaj w przepaści legniem jednej:
los jeden jej i mnie!!

MEFISTOFELES
O, jakże wrze i kipi wrzątek!
Do niej! — by prędzej smutek szczerz²¹⁵!
Tam, gdzie dopiero jest początek,
rozumek ludzki mówi: kres!
Odważni żyją! Życie z nami!
Wszakżeś co nieco przedziablony,
a nic głupszego na tej ziemi
jak diabeł zrozpaczony!

KOMNATKA MAŁGORZATY

Małgorzata.

²¹⁴*rajfur* (daw.) — stręczyciel.

²¹⁵*szczerząć* (daw.) — zginać.

MAŁGORZATA

sama; przy kołowrotku

Spokój mój przeminął,
w sercu płomień burz,
nie zaznam spokoju
nigdy, nigdy już.

Gdzież mój ukochany?
cóż z szukania prób?
cały świat bez niego
czarny, zimny grób.

Płonie moja głowa,
w myślach wir i szal,
szczęście i pogodę
ranny wichur zwał.

Patrzę przez okienko,
szkoda moich ocz:
serce, moje serce,
pustki ty się ucz.

Puste moje życie,
pusty jest mój dom;
przejechał wodami
z ukochanym prom.

Jego chód wyniosły
i postaci czar,
uśmiech ust prześliczny,
oczu jego war,

mowa jego — pienia
wenecjańskich bark,
uścisk jego dłoni,
słodczy jego warg!

Spokój mój przeminął,
w sercu płomień burz,
nie zaznam spokoju
nigdy, nigdy już!

Piersi moje tęsknią,
moje piersi drżą,
bez jego pieszczoty
usychają, mrą.

Przy nim mego życia
ostateczny schron;
przecałować życie!
Przecałować zgon!

OGRÓD MARTY

Małgorzata, Faust, Mefistofeles.

MAŁGORZATA

Wybacz, Henryku —

Miłość, Samotność

Pocałunek

FAUST
Powiedz proszę.

MAŁGORZATA
Dawno się już z myślami noszę,
czy się zapytać, jak twa sprawa
z religią — jesteś grzeczny
i dobry człowiek, i serdeczny,
lecz w tym względzie na niedowiarstwo coś zakrawa.

Miłość, Religia

FAUST
Daj temu spokój! Znasz mnie przecie,
wiesz, jak cię kocham, drogie dziecko,
a już gdy kocham — oddam krew i życie!
a przecież nie przeszkadzam wam, którzy wierzycie.

MAŁGORZATA
Niedobrze mówisz, jeszcze trzeba wierzyć!

FAUST
Trzeba?

MAŁGORZATA
Ach! gdybym mogła wiarę twą rozszerzyć!
Wiem to, że nie czcisz świętych sakramentów!

FAUST
Czczę je.

MAŁGORZATA
Bez pragnień duch się próżno biedzi!
Nie chodzisz na mszę ani do spowiedzi,
Wierzysz ty w Boga?

FAUST
A któż bez wykrętów
rzec może śmieie: Tak! ja w Boga wierzę!
Kapłan czy mędrzec odrzeknął ci szczerze?
Mogąż powiedzieć: tak czy nie?

MAŁGORZATA
Nie wierzysz w Boga!

FAUST
Nie chciej mnie źle rozumieć, wysłuchaj mnie, droga!
Któż nań imieniem zawoła?
Któż Go ogarnąć zdoła
i rzec: ja w Boga wierzę?!
Któż się ośmieli,
zważy, rozdzieli —
by rzec: ja weń nie wierzę?!
On — wszechogarniający,
On — wszechpodtrzymujący,
czyż nie ogarnia zarazem mnie, ciebie
i samego siebie?!
Nad nami dale błękitnieją,
pod nami twardy ziemski glob,
nocą się wieczne gwiazdy śmieją

Bóg

jak złote ziarna wsiane w strop.
Patrzą me oczy w twoje oczy —
oto ku sercu i ku myślom
wieczność się święta garnie, tłoczy —
tajemne znaki w mgle się kryślą —
i cały bezmiar sił wszechświata
światlistym skrzyżowaniem cię oplata —
już tęczę przed tym wzrokiem legł;
napeln swe czucie aż po brzeg
i nazwij to przed wiary progiem
miłością! szczęściem! sercem! Bogiem!
Ja nazwy nie mam na to!
Uczucie to najwyższa władza,
a nazwa to czczy dym,
który światłość ćmi, zacadza.

Wiara, Słowo

MAŁGORZATA
Z radością słucham twojej mowy;
ksiądz także tak mniej więcej mówi,
jeno innymi słowy.

FAUST
Pod tym słonecznym, ziemskim niebem
tak samo każde serce powie, każde na sposób swój,
więc i ja w swojej mówię mowie.

MAŁGORZATA
Upajam się słów twoich winem,
lecz jest w nich to, czego nie słyszysz:
nie jesteś ty chrześcijaninem...

FAUST
Dziecino...

MAŁGORZATA
I jeszcze jeden ból ci zdradzę:
czemu on ma nad tobą władzę?
czemu ty z nim się towarzyszysz?

FAUST
Z kim?

MAŁGORZATA
Z człowiekiem, który chodzi z tobą;
czy wiesz co o nim? czy go znasz?
ja lęk przed jego mam osobą,
to człowiek zły i zły ma twarz!
Serce powtarza, wciąż ostrzega:
to człowiek zły i zły kolega.

FAUST
Nie lękaj się go, moja mała!

MAŁGORZATA
Od czasu, gdym go wtedy tu poznała,
obecność jego boli mnie i trwoży;
ja, która w ludziach zawsze dobro widzę,
tego człowieka z duszy nienawidzę;

na ciebie z dnia na dzień działa coraz gorzej!
Gdy stoi przy mnie, jakiś głaz mnie gniecie;
że się z nim wdajesz, pełnam jest rozpacz;
jeśli go krzywdzę, niech mi Bóg wybaczy.

FAUST

Takie kaduki²¹⁶ bywają na świecie.

MAŁGORZATA

Nie chciałabym z nim żyć pod jednym dachem!
ilekroć wchodzi, przejmuje mnie strachem:
zawsze z drwinami i zawsze zę złością,
a nigdy z sercem, prostotą, szczerością.
Spode łba patrzy jakoś chytrze, wrogo —
tacy pokochać nikogo nie mogą;
przeczuwam franta²¹⁷ w nim i łgarza!
W twoich ramionach tak słonecznie
i tak swobodnie, i bezpiecznie —
jego obecność serce moje zmraża.

Przecucie

FAUST

Przecucia twoja myśl powtarza.

MAŁGORZATA

Tak lękiem jestem spętana,
że gdy się do nas zbliża,
nie wiem, czy kocham, czym kochana —
myśl trwogą się naniża —
gdy na mnie wzrok swój zły wyszczerza,
to zapominam słów pacierza;
ty pewno też tak czujesz.

FAUST

To antypatia.

MAŁGORZATA

Iść już muszę.

FAUST

Czyż nigdy prośbą cię nie wzruszę?
Tak pragnę chwilę przemilczeć z twym śnieniem
i kochającym objąć cię ramieniem —
serce me stopić z twoim — w duszę wtopić duszę.

MAŁGORZATA

Ach, gdybym, widzisz — w domu spała sama,
drzwi byłyby otwarte, nie zamknięta brama.
Lecz, wiesz, matka śpi ze mną, sen ma bardzo lekki,
łada szmer ją przebudzi: otwiera powieki,
a gdyby nas we dwoje ujrzała! O, wstydzie!
żyć bym nie potrafiła w tak strasznej ohydzie!!

Matka

FAUST

Na to jest rada, mój aniele,
oto jej trzeba w napój wlać

²¹⁶*kaduk* (daw.) — diabeł.

²¹⁷*frant* (daw.) — spryciarz, zwykle obdarzony też poczuciem humoru.

trzy krople tego: całkiem śmieie,
a będzie twardo spać.

MAŁGORZATA

A co to jest? — czy tak się godzi?

FAUST

Nic jej to, miła, nie zaszkodzi!

MAŁGORZATA

Niczego odmówić ci nie zdołę²¹⁸
w tym miłującym dziele;
coś mnie przymusza pełnić twoją wolę,
choć mogę tak niewiele.

Wychodzi.

MEFISTOFELES

zbliża się

Poszła turkawka²¹⁹?

FAUST

Szpiegowaleś?

MEFISTOFELES

Dokładnie doszło do mych uszu
doktorskie katechizowanie;
dobregoś pełen animuszu!
Mają w tym swój interes panie,
nie bez kozery tak mniemają
— wniosek zupełnie słuszny:
kto skromnie podda się zwyczajom,
ten w domu będzie też posłuszny.

Religia

FAUST

Tego nie widzisz już, potworze,
że serce to ofiarnie
ogniem miłosnej wiary gorze,
że zanim rozpacz je ogarnie,
broni tą wiarą i sumieniem
mnie! mnie! przed wiecznym potępieniem!

MEFISTOFELES

Duchowa zmysłowości maska!
O, już ty wisisz u jej paska!

FAUST

Pomioście piekielnego smrodu!

MEFISTOFELES

A jaka ona już za młodu
fizjonomistka²²⁰! jak ją wzrusza
mej obecności moc nieznana —
wyczuwa we mnie i geniusza,
a może nawet i — szatana —

²¹⁸*zdolić* — dziś popr.: zdołać.

²¹⁹*turkawka* — ptak podobny do gołębia, przen.: dziewczyna.

²²⁰*fizjonomistka* — osoba odczytująca charakter osoby z jej twarzy.

pod maskę tak się wejrzyć stara!
Więc dzisiaj będzie po harapie²²¹?

FAUST
Tobie od tego wara!

MEFISTOFELES
Kąsek uciechy i ja złapię!

PRZY STUDNI

Małgorzata, Halszka. Obie z konewkami.

HALSZKA
Ależ się Basia nam spisała!

MAŁGORZATA
Nic nie wiem.

HALSZKA
Lecz ja wiem na pewno!
Tak! „Żeby kózka nie skakała...”
I tak się Basia doigrała,
a chciała być królowną!

MAŁGORZATA
Jak to?

HALSZKA
To wszystko z tej pańskości przecie;
a gdzie jest dwoje, tam jest trzecie,
to już tak bywa — na tym świecie.

MAŁGORZATA
Co ty powiadasz?

HALSZKA
Nie żałuję,
nic nie żałuję, sama chciała!
ciągle się z drabem swym swędrała²²²
— jak cień się za nim, bywa, snuje:
przechadzki, tańce i zabawy
przez tyle nocy, tyle dni,
a ino²²³ aby zażyć sławy,
że to jest pierwsza w całej wsi:
a on wciąż znosi jadło, wino
i baraszkuje wciąż z dziewczyną —
a ona dufna w siebie, śmiała
— bezwstydnym zatraceniec —
z śmiechem podarki przyjmowała —
no, i na kołku zawisł wieniec²²⁴. —

MAŁGORZATA
Biedna dziewczyna!

²²¹*po harapie* (daw.) — po wszystkich (określenie myśliwskie, od okrzyku kończącego polowanie).

²²²*swędrac się* — dziś popr.: szwendać się.

²²³*ino* (gw.) — tylko.

²²⁴*wieniec* — symbol dziewictwa.

HALSZKA

Co? żałować?

Nie! — to my musimy pracować?
Nas matka nie wypuszcza z domu
— siedź jedna z drugą przy kądzieli!
a ona idzie po kryjomu —
czasem pół nocy przesiedzieli
z gaszkiem to w sieni, to na przyzbie²²⁵,
a nigdy w domu! nigdy w izbie!
Jaka zasiadka, taki hup!
Pewnie, że szatę wdziąć pokutną
po kozaczeniu trochę smutno!

MAŁGORZATA

Powinien wziąć z nią ślub.

HALSZKA

Nie głupi! Szwarny²²⁶ — to w okolu²²⁷
inną dziewczynę znajdzie snadnie²²⁸,
a zresztą — szukaj wiatra w polu!

MAŁGORZATA

A to nieładnie!

HALSZKA

Choćby ją zechciał jej kochanek,
my się rozprawim z kochaneczką;
chłopcy jej zerwą z głowy wianek,
a próg jej obsypiemy sieczką.

Kara

Wychodzi.

MAŁGORZATA

zmierza do domu

O, jakżem łatwo przewinienia
dziewczęce potępiła —
starczył mi drobiazg, ba, cień cienia,
skaza nieznaczną, małą,
już mnie raziło to, gniewało —
z wyśmiewem i pogardą
mówiłam: „grzesznaś” i szłam śmiało,
podnosząc głowę hardo!
Dziś by mi szukać trza pociechy
za własne winy, własne grzechy;
lecz jestże winą, co miłością
jest, szczęściem jeno i radością?

ZAUŁEK

Małgorzata.

We wnęce muru obraz Matki Boskiej Bolesnej, przed obrazem kwiaty w dzbankach.

MAŁGORZATA

stoi kwiatami obraz

²²⁵przyzba — wał ziemny wokół podmurówki wiejskiej chaty.

²²⁶szwarny a. śwarny (gw.) — ładny.

²²⁷w okolu — w okolicy.

²²⁸snadnie (daw.) — łatwo.

Przed tobą stoję
grzeszna i drżąca,
spójrz na mnie, Matko!
O, Bolejąca!

Miecz w twojej piersi,
Matko Jedyna!
Patrzysz na męki
swojego Syna!

„Ojcie w niebiesiech²²⁹”
szepczą Twe wargi —
ukój mą boleść,
Usłysz me skargi.

Takam zstrachana
i taka biedna —
Matko Bolesna,
Ty wiesz to jedna!

Wieczny ból we mnie,
ból za mną, ze mną —
oczy spłoszone
już się nie zdrzemną.

Samotna jestem
i przeto płaczę —
łzami dróg nędzę
skraplam i znaczę.

A w Twoim sercu
rany wieczyste —
a na Twych kwiatach
łzy me rzęsiście.

Rwałam je tobie
w dzisiejsze rano,
godziną wczesną
i zapłakaną.

Jeszcze złocista
nie zeszła zorza —
rozpacz mnie gnała
z zimnego łoża.

Spójrz na mnie, Matko,
z gwiazdzistej drogi,
ochroń od śmierci,
od hańby srogiej.

Przed Tobą stoję
grzeszna i drżąca,
spójrz na mnie, Matko!
O, Bolejąca!

²²⁹ *w niebiesiech* — dziś popr. forma *Msc.lm*: w niebiosach.

ULICA

*Żołnierz Walenty — brat Małgosi, Faust, Mefistofeles Małgorzata, Marta; Mieszczanie. Noc.
Przed domem Małgorzaty.*

WALENTY

Gdy się tak w knajpie tego piło.
siedziało, grało i gwarzyło,
koledzy, pełni już ochoty,
chwalili dziewczyn swoich cnoty.
Przy pełnej flaszy i kielichu
spokojniem patrzył w głośny krąg
i uśmiechałem się po cichu
do tych wiwatujących rąk.
Jeden z drugiego się natrząsa,
ten mówi to, a tamto ów,
a ja podkręcam w górę wasa
i mówię sobie: gadaj zdrów!
I biorę w garście pełny kielich
i mówię dziarsko, jak to młody,
a któż mej siostrze cnót anielich
nie pozazdrości — jej urody?
— a oni mówią: rację masz!
kto co innego twierdzi: łgarz!
hura! i brzęk, i brzęk o szkło —
Zdrowie Małgosi! — toż to szło!!
A teraz — włosy z głowy rwać —
palce ogryzać aż do krwi!
Gdzież się podziała dziarska brać?
już nie ma — każdy jeno drwi —
tu jakieś słówko podejrzanę,
tam szpilkę wbije ktoś zniecacka —
kto może, rozdrapuje ranę
i poszła sława w dym wojacka!
Ej! — gdybym krzyknąć mógł — kłamiecie!
i sam przed sobą rzec: nie wierzę!
rozbiłbym w puch to marne śmiecie,
ejże! leciałyby paździerze!

Ktoś idzie! Zbliża się! Czuj duch!
— nie mylę się — tak! idzie dwóch!
— jeśli to on — Małgosin gach,
nie wróci żywy pod swój dach!

Wchodzą Faust i Mefistofeles.

FAUST

Jak to w zakrystii światło właśnie
oliwnej lampki drżące w dali,
co mży i cichnie, pełga, gaśnie
i choć się z nagle żywiej pali,
już w czyhające wsiąka ciemnie,
tak właśnie mroczno we mnie.

MEFISTOFELES

A we mnie jakaś chęć raczej łaszcząca,
uczucie kota, który po drabinie
na dach wychodzi — patrzy do miesiąca²³⁰

²³⁰*miesiąc* (daw.) — księżyc.

i znów przez rynnę zwinnie się przewinie;
trochę złodziejstwa w tym i lubieżności,
oraz swoistej, rzekłbym, cnotliwości.
Już się w mych żyłach z krwią przelewa
jutrzejszy łysogórski gon,
noc czarodziejska we mnie śpiewa
melodią nietoperzych błon.

FAUST

Kiedyż się wzniesie skarb ku górze,
który rozbłysnął tam przy murze!

MEFISTOFELES

Ach, będziesz mógł wydobyć sam
kociołek z ziemi stary.
Spojrzałem kiedyś tam:
talary — bite talary!

FAUST

Ni dyjademu, ni pierścienia
dla lubej mojej przystrojenia?

MEFISTOFELES

Widziałem, zanim zapiał kur,
w kociołku pereł suty sznur.

FAUST

To bardzo dobrze — wstyd mi broni
tak bez podarków chodzić do niej.

MEFISTOFELES

Toć nie powinno serca chmurzyć,
można za darmo czasem użyć.
— Lecz teraz — gdy tak gwiazdki mżą
i pięknie niebo stroją,
do reszty już odurzę ją
moralną piosnką moją.
*śpiewa*²³¹ — *przygrywa na gitarze*
O, Kasiu moja, powiedz mi,
co u kochanka szukasz drzwi
godziną tak poranną.
Chętnie on Kasiu wpuści cię,
lecz z wypuszczeniem będzie źle,
nie wrócisz, Kasiu, panną!
Więc, Kasiu słodka, rozważ to;
Kasia nie słucha, kocha go,
więc: dobrej nocy w łóżku!
Ej, Kasiu, przestrzegałem cię,
stokrotnie pewniej kochać się
z pierścionkiem na paluszku!

Seks, Małżeństwo

WALENTY

wpada

Gruchać przyszedłeś, szelmo, tu?
Patrzcie no gaszka²³²! — drań, sobaka!

Walka, Śmierć

²³¹*śpiewa* — dalej następuje wolny przekład piosenki Ofelii (*Hamlet*, akt IV, sc. 5).

²³²*gach* (daw.) — kochanek.

Wpierw z instrumentem do diabłów stu!
teraz się wezmę do śpiewaka!

MEFISTOFELES
Gitara pękła — gra skończona!

WALENTY
Teraz się po łbach będziem prac!
Ty albo ja, ktoś z nas tu skona.

MEFISTOFELES
do Fausta
Doktorze! nie uciekać — stać!
tu do mnie! — już się składa,
mądrze się jeno trzeba brać —
zaczynać! z pochwy szpada!

WALENTY
Odparuj!

MEFISTOFELES
Już!

WALENTY
Ten cios...

MEFISTOFELES
I ten!

WALENTY
Moc czarcia! Mdleje dłoń!

MEFISTOFELES
do Fausta
Uderzaj!!

WALENTY
pada
A!

MEFISTOFELES
Wieczny mu sen!
Doktorze, szpadę skłoń!
A teraz w nogi! Trzeba umknąć zaraz,
zanim się zbiegnie ciekawskich czereda²³³:
z policją jeszcze mniejszy jest ambaras²³⁴,
lecz z klątwą raz — dwa uporać się nie da.

Wychodzą szybko — tłum się zbiera.
MARTA
w oknie
Gwałtu! ratunku!

MAŁGORZATA
Światła dajcie!

²³³*czereda* — tłum.

²³⁴*ambaras* — kłopotliwa sytuacja.

MARTA
jeszcze w oknie
Bójka, ratunku! Przybywajcie!

TŁUM
Tu już zabity jeden leży!

MARTA
wychodzi z domu
Zbrodniczy popełniono czyn!

MAŁGORZATA
wychodzi z domu
Kto to?

TŁUM
Twej matki syn!

MAŁGORZATA
Ratuj mnie, Chryste, z złej obierzy²³⁵!

WALENTY
Umieram! — to niedługie słowo!
a krótsza jeszcze zgonu chwilka.
Precz z łzami, z potrząsaniem głową!
Przybliżcie się — chcę rzec słów kilka!
Otaczają go wszyscy.
Małgosiu moja! jeszcześ młoda —
tak jakoś wszystko... wielka szkoda...
... tak jakoś zrobiłaś opacznie —
niechże śmiertelna ta nauka
przypomni, powie ci, żeś suka!
A teraz się to gorsze zacznie.

MAŁGORZATA
Bracie! Mój Boże! całyś krwawy...

WALENTY
Nie mieszaj Boga do tej sprawy!
Co się stać miało — już się stało;
źle bardzo się podziało...
Najpierw się z jednym — no tak — lubisz —
i drugi przyjdzie — tak — niewiasto —
i trzeci — tuzin przyhołubisz,
aż w łoże całe wpuścisz miasto!

Gdy hańba na ten świat przychodzi,
to w tajni, w mroku, w ćmie²³⁶ się rodzi,
rękę się trzyma u jej warg,
by nie zdradziła się przedwcześnie;
tak się ją kryje wciąż obleśnie —
najchętniej skrócić by jej kark!
Lecz gdy podrośnie — furda²³⁷! basta²³⁸!
w dzień biały idzie środkiem miasta!

²³⁵*obierz* (daw.) — pułapka, zwł. zastawiana na zwierzęta podczas polowania.

²³⁶*ćma* (daw.) — ciemność.

²³⁷*furda* (daw.) — błahostka.

²³⁸*basta* — koniec.

a przecież nic nie wypiękniała,
lecz im kaprawsza — bardziej śmiała!
na rynek pcha się i w południe,
gdy gwarno, rojno, strojno, ludnie,
mizdrzy²³⁹ i puszy się obłudnie.

Ja widzę już przedśmiertnym wzrokiem,
jak ty się stajesz hańby łupem,
jak szybkim cię mijają krokiem
bliźni — w ohydzie — jak przed trupem
Niech jak choroba wstyd cię toczy,
kiedy ci ludzie spojrzą w oczy!
Ścierko! porzucisz ty złotości.
nie będziesz stawać u ołtarza:
w ozdobie szat i zalotności
już do miejskiego wirydarza
nie pójdziesz — nie! Tobie ciemnica.
ukryty w zgnilej ćmie zaułek,
tam niech ci nędza czerni lica,
twym miejscem szpital i przytułek!
Choć Bóg się wzruszy skargi twemi
ja cię przeklinam tu — na ziemi!

Prorocstwo

Przekleństwo

MARTA

Zamiast się modlić tej godziny,
błuznierstwem jeno zwiększasz winy!

WALENTY

Rajfurko²⁴⁰ stara! gdybym mógł
zemstę swą wyrzucić na tobie —
sprościłbym²⁴¹ grzeszne szlaki dróg
i spokój znalazł w grobie!

MAŁGORZATA

Bracie! mój bracie! straszny kres!

WALENTY

Zaprzestań płakać! szkoda łez!
Odchodzę — idę na boski sąd
z krwawiącą w sercu raną,
przez twoją rękę i twój błąd
na wieki mi zadana!
Bóg wydał rozkaz, żołnierz słucha,
przyjmij w Twe ręce mego ducha!

Żołnierz, Śmierć

EGZEKWIE²⁴²

*Małgorzata; Zły Duch; Thum. Katedra. Nabożeństwo: organy, śpiew. W tłumie Małgorzata;
za nią Zły Duch.*

ZŁY DUCH

Jakożeś inna w swych dniach młodości,
wiary, miłości, cicha, niewinna,
przed ołtarz szła.

²³⁹mizdrzyć się — wdziękzyć się w nieprzyjemny sposób.

²⁴⁰rajfurka (daw.) — stręczycielka.

²⁴¹sprościć — wyprostować.

²⁴²egzekwie — nabożeństwo przy trumnie zmarłego.

Słodko i szczerze twoje pacierze,
 jak dym kadzielnny, jak wonna mgła
 modrzą się, snują,
 gdzie Nieśmiertelny w aniołów gronie
 w niebie króluje, w gwiazdnej koronie.
 Małgosiu — dziecię — kędyż na świecie
 serce zgubione, nieodgadnione?
 Matka twa siwa, o, nieszczęśliwa!
 ducha oddała Bogu.
 Tyś ją zabiła, sponiewierała —
 ty i grzech ciała!... Nieczysta siła
 matkę zabiła.
 Małgosiu — krew na twym progu.
 A pod twym sercem w strwożonym łonie
 już nowe życie tli się i płonie
 tajemnie, skrycie —

Grzech

MAŁGORZATA
 O, myśli grzeszna, myśli straszliwa!
 czymże ją zwalczę ja nieszczęśliwa!

CHÓR
Dies irae, Dies illa
*Solvat saeculum in favilla*²⁴³

Organy grają.
 ZŁY DUCH
 Groza nad tobą? Organy grają,
 a groby wnętrza swe otwierają.
 Grzech twoje myśli, serce popieli,
 jakże z popiołu ogień wystrzeli?!
 Drżysz!

MAŁGORZATA
 Zamieram w sobie straszną tęsknotą,
 psalmy organne głazem mnie gniotą.

CHÓR
Iudex ergo, cum sedebit
quidquid latet adparebit
*nil inultum remanebit.*²⁴⁴

MAŁGORZATA
 Ciemno i duszno! Cierpi sumienie,
 wali się ma mnie ciężkie sklepienie.
 Słupy olbrzymie, ściany kościoła
 duszą mnie, więżą! Śmiertelne koła!
 Tchu!

ZŁY DUCH
 Ukryj się! Grzechu nic nie ukryje,
 umrzesz zhańbiona, wstyd cię przeżyje.
 Wołasz ty — światła — wołasz — powietrza —

²⁴³*Dies irae, Dies illa Solvat saeculum in favilla* (łac.) — dzień gniewu, dzień ten, spowijający stulecie w żar. Słowa z łacińskiego hymnu Tomasza Celano (zm. 1255), śpiewanego w czasie mszy żałobnej.

²⁴⁴*Iudex ergo, cum sedebit quidquid latet adparebit nil inultum remanebit.* (łac.) — Gdy zaś zasiądzie sędzia, cokolwiek było skryte, stanie się jawnym, i nic nie zostanie bez pomsty.

wzgardzonej duszy nic nie uleczal!
Biada ci!

CHÓR

*Quid sum miser tunc dicturus?
Quem patronum rogaturus?
Cum vix iustus sit securus.*²⁴⁵

ZŁY DUCH

Błogosławieni skrywają lica —
umknie się tobie czysta prawica.
Biada twej doli.

CHÓR

Quid sum miser tunc dicturus

MAŁGORZATA

Podajcie mi trzeźwiących soli!

Omdlewa.

SABAT²⁴⁶

Faust, Mefistofeles, Błędnik, Czarownice, Czarownicy, General, Minister, Parweniusz, Autor, Straganiarka, Proktofantazy. Zjawy: Lilith, Meduza, Serwibilis, Oberon, Tytania, orszak weselny. Łysa Góra.

MEFISTOFELES

No cóż — przydałoby ci się stylisko²⁴⁷?
Ja chętnie dosiadłbym już kozła;
droga daleka — cel nieblisko.

FAUST

Jeszcze mnie krzepko niosą nogi,
sękacz²⁴⁸ mi tęgi dobrze służy;
piękne widoki są z tej drogi,
więc się i wzrok nie nuży.
Po pochyłościach pięć się ku szczytowi
przez skały, z których spada woda,
u stóp czar dolin — któż wysłowi!
Dzika, wspaniała gór przyroda.
Brzoza już liśćmi się zieleni,
przebudne życie kipi w sośnie;
pławi się w wiosnie las radośnie —
my jedni mamyż być znużeni?

MEFISTOFELES

Mnie jakoś mróz po kościach chodzi,
noc czarna — istna sadza,
księżyc niemrawo w chmurach brodzi,
wciąż drogę jakiś pień zagradza
lub skała twarda jak ze stali

²⁴⁵*Quid sum miser tunc dicturus? Quem patronum rogaturus? Cum vix iustus sit securus.* (łac.) — co ja nie-szczęśliwy mogę teraz powiedzieć, jakiego patrona prosić, gdy nawet sprawiedliwy jest ledwie bezpieczny?

²⁴⁶*Sabat* — scena w oryginale nosi tytuł „Noc Walpurgi”, od imienia świętej, przeoryszy klasztoru w Heidenheim we Frankonii (zm. 779), mającej chronić przed czarami; przed jej świętem (1 maja) wg wierzeń ludowych w górach Harcu, na szczycie Brocken odbywał się sabat czarownic. Zegadłowicz w przekładzie przeniósł akcję na polską Łysą Górę.

²⁴⁷*stylisko* — drąg stanowiący uchwyt do narzędzia.

²⁴⁸*sękacz* — tu: sękaty kij.

omal że głowy nie rozwali;
po prostu byłby nam niezbędny
przewodnik — bodaj ogień błędny;
tam właśnie u kamiennych płyt
błyszczą się błędniki: przyjacielu!
hej! — wyprowadzisz nas na szczyt!

BŁĘDNIK

Chętnie — lecz nie wiem, czy do celu
dojdziecie prędko moim szlakiem,
ja bowiem płynę zygzakami —
gdzie wiatr — tam i ja.

MEFISTOFELES

Po prostu naśladujesz ludzi?
Niech no się asan²⁴⁹ dziś potrudzi!
A nie — to zdmuchnę cię jak świecę.

BŁĘDNIK

Władczy twój głos — już świecę — lecę,
lecz zważcie, czarów dziś godziny!
góry szaleją, wichry wieje
i czarcie przypomina dzieje,
możemy zbłądzić — nie z mej winy.

FAUST, MEFISTOFELES, BŁĘDNIK

śpiewają na przemian

W światy czarów, snów i baśni,
które noc i mrok spowiły!
Świeć nam, ogniu, świeć najjaśniej
przez tę drogi szlak zawiły —
w nieobjęty kraj — w przestrzenie!

Drzewa, drzewa i drzew cienie
pędzą, lecą, czas mijają
rzeszą gwarną i pątniczą,
góry grają, lasy grają,
chrapią, wrzeszczą, trąbią, krzyczą.

A strumienie cienko smyczą
na skrzypicach kamienistych;
słyszysz szumy — słyszysz pieśni —
pół i krzów²⁵⁰, i łąk rosistych?
czy to podziomkowie leśni?
czy to piosenka zagubiona
tej przeszłości, co już kona?
wraca echem baśń wygrana,
zapomniana — przypominana!

Uhu! Uhu! Puchacz huczy —
stado sów się nocą włóczy,
zwołują się kruki, wrony —
cały ptasi świat zbudzony.
Spod łopuchów, patrz, ropuchy
wywalają grube brzuchy,

²⁴⁹ *asan* (daw.) — waćpan.

²⁵⁰ *kierz* (reg.) — krzak.

a korzenie, giętkie łozy²⁵¹,
jak kłęb węzów, jak położy²⁵²
siecią pnący zapowiły
pnie, wykroty²⁵³, skały, iły²⁵⁴
i czyhają na wędrowca
u przepaści, u manowca;
człek się trwoży, męczy, dyszy —
aż tu nagle z mchu, z upłazu²⁵⁵
tysiącbarwne wojsko myszy
skacze do twych nóg od razu.
Lud świetlaków²⁵⁶ skrzy się, roi,
aż się w oczach mży i troi.

Czy stoimy, czy idziemy?
wszystko w ruchu, w wirze, w splocie —
nic nie wiemy, nic nie wiemy —
drzewa, skały, światel krocie —
jakieś duchy na przelocie —
noc się mnoży, tysięczniej —
dziwa! czarnoksiężskie dzieje!

MEFISTOFELES

Chwyć się mocno mego płaszcza,
skała twarda, duża, śliska —
i spójrz teraz! spoza chaszcza
mamonowy skarb rozbłyska.

FAUST

Jakże przedziwnie mroczne dale
rozkwieca odbłask złotych zórz,
światło przez lasy i przez hale
przerzuca się od wzgórz do wzgórz:
wpada w przepaście uroczyste,
budzi uśpione, głuche dna,
jaśniejsze wraca, przezroczyste
i snuje się jak srebrna mgła;
z nagłą się stapia w mknące źródło,
znów rozpryskuje w tysiąc smug
i szarfą zbladłą i wychłodłą
opłata wąskie linie dróg.
A w bliży grają światła żywe
jak struny fosforycznych lir —
sypią się iskry urokliwe
na górski szczyt jak złoty żwir;
lecz słysz — lecz słysz — w górzystym łonie
drży serce — drży — od dna po czub —
wybucha pożar! góra płonie!
wyrosła jak ognisty słup!

²⁵¹łoz — zarośla wierzbowe.

²⁵²położ (daw. a. reg.) — płaz.

²⁵³wykrot — dziura po wyrwanych korzeniach drzewa.

²⁵⁴ił — drobnziarnista skała osadowa.

²⁵⁵upłaz — stok górski porośnięty trawą.

²⁵⁶świetlak — dziś popr.: świetlik.

MEFISTOFELES

Pałac Mamona²⁵⁷ lśni jaskrawo —
noc wielkich dziś uroczystości!
Z sutą gotują się zabawą
na przyjazd licznych gości.

FAUST

Wiatr oszalałe gna powietrze,
po twarzy smaga, tnie i siecze.

MEFISTOFELES

Chwyć się skał rękami mocno,
bo cię wichur w przepaść rzuci:
iść nam trzeba przez mgłę nocną,
która zwodzi, bałamuci.
Słysz, jak wichur zrywa skały,
mierzwi bory, zgniata drzewa,
znaglonego ognia grzywa,
skier zawieją świat zalewa;
a z tej mierzwy²⁵⁸ płomienistej
raz po razie grom wylata,
błyskawice, huki, świsty,
jakby krwawy koniec świata;
pogłos wrzawy w alarm wali,
leci szarża w tysiąc koni —
ognia!! lecą, tętnią — w dali
stukot kopyt w skały dzwoni;
w dali — w bliży — w dole — w górze —
głosy — krzyki rehotliwe —
czarownice w skier wichurze
lecą żądne i chutliwe²⁵⁹.

CHÓR CZAROWNIC

Leci czarownic dziarski chór,
żółte rżyska²⁶⁰ — zielony siew —
pan czarny siedzi na szczycie gór
— śpiewa — w nas kipi krew!
Przez miasta i wsie
chór czarownic mknie!
Za nami! za nami! wprzód!
przez lasy — przez góry — przez swąd i smród!

Czarownica

GŁOS

Staruszka Baubo²⁶¹ na maciorze
w skrach płomienistych wichur porze²⁶²!

CHÓR

Chwała jej, chwała! za nią w bieg!
— Matka na świni — czart ich strzegł!

GŁOS

A ty! — skąd jazda?

²⁵⁷ *Mamon* (bibl.) — pogański bóg złota.

²⁵⁸ *mierzuwa* (daw.) — nawóz, obornik.

²⁵⁹ *chutliwy* — pożądlivy.

²⁶⁰ *rżysko* — pole po skoszonym zbożu.

²⁶¹ *Baubo* — przydomek Hekate, gr. bogini nocy i czarów; także mitologiczna bezwstydną czarownica.

²⁶² *porze* (daw.) — pruje (jak wodę), przecina.

GŁOS

Z Kamieńca²⁶³ wprost!
Zajrzałem sowie do gniazda —
ślepią rozwarła — uciekła.

GŁOS

Przez diabli most!
Dokąd tak w cwał?!

GŁOS

Noc mnie urzekła,
wicher mnie zwał —
rana zapiekła,
spala mnie szął.

CHÓR CZAROWNIC

Droga się dłuży, droga się snuje —
cóż to za pęd! cóż to za szczęk!
widły nas bodą, miotła w zad kłuje —
dziecko się dusi, brzuch matce pękl!

PÓŁCHÓR CZAROWNIKÓW

Wlecjemy się wśród złomu,
a każdy z nas się biedzi —
w drodze do czarta domu
baba chłopą wyprzedzi.

DRUGI PÓŁCHÓR

Ejże! patrzcie proroków!
Daremne to gadanie,
gdzie baba za sto kroków,
chłop jednym susem stanie.

GŁOS

z góry

Do mnie — do mnie! Z jeziora!

GŁOSY

z dołu

Ach, chętka nasza skora —
pierzemy — czyste i godne —
cóż z tego — jesteśmy nieplodne!

OBA CHÓRY

Ucicha wicher, gwiazda wschodzi,
księżyc się kryje w chmur powodzi —
chór leci w mgły, zawieje —
ogniste iskry sieje.

GŁOS

z dołu

Hola — czekajcie — hej!

GŁOS

z góry

²⁶³ *Kamieniec* — w oryginale: Ilsenstein (ściana góry Brocken).

Któż to tam woła z kniej?

GŁOS

z dołu

Weźcie mnie z sobą — podajcie ręce,
trzysta lat idę w znoju i męce —
każdy rok płaci — każdy rok traci,
dotrzeć nie mogę do moich braci.

OBA CHÓRY

Niesie mnie miotła — dźwiga drąg —
widły unoszą w górę, w krąg —
nogami wierzgaj, ręką trzep —
kto dziś nie wzleci — istny kiep²⁶⁴.

PÓŁCZAROWNICA

Kuśtykam z tyłu — no i cóż,
nadążyć siostrom ani rusz!
W samotnym domu nie usiedzę,
a tu na próżno nogi biedzę.

CHÓR CZAROWNIC

Pomaga nam skutecznie maść,
spódnice trza na wietrze kłaść,
a wtedy z cebra świetna łódź
— nie możesz zdążyć, to się wróć!

OBA CHÓRY

Obieżyj szczyt najwyższy w krąg,
wy na nas patrzcie z błotnych łąk!
o czarnoksiężstwie myślcie wciąż!
Bywajcie! Chórze, w górę dąż!

Odlatują.

MEFISTOFELES

Cóż to za hałas, wrzask i ścisk!
Krzyk, wycie, rechot, ryk i pisk!
Ogień i chuć — skrzy, świeci, pryska,
na czarnoksiężskie mknij igrzyska!
A teraz ze mną! przy mnie stój!
Gdzie jesteś?

FAUST

z oddali

Tutaj!

MEFISTOFELES

Już cię rój
latawiec porwał w taniec swój!
Już ja tu sobie z tym poradzę!
Trzeba odsłonić swoją władzę!
Rozstąpić się! precz! idzie mistrz!
Miejscu, sławetni!
Doktorze, tu! masz rękę moją —
trza się wydostać z dymu, z zgłiszcz;

²⁶⁴*kiep* (daw.) — głupiec.

już mnie samego niepokoją
te tłumy i obrzydliwości,
na to trza dużo cierpliwości.
Tam chodźmy! Nowość mnie pociąga,
choćby rodziła dziwoląga.

FAUST

Sprzecznosci duchu! Na toś mnie prowadził,
pełen przekory i wraz²⁶⁵ roztropności,
byś mi tu nagle najpoważniej radził
opuścić czary — ostać w samotności?

MEFISTOFELES

Spójrz jeno — tutaj nie ma ścisku,
ktoś przecież siedzi przy ognisku,
czyliż ci zaraz tłumy trzeba?

FAUST

Wolałbym jednak być tam w górze,
w płomieniu chmurnym i wichurze;
kędy panuje czarny książę,
jakaś zagadka się rozwiąże.

MEFISTOFELES

Może i jedna się rozwiąże,
lecz nowe drogę ci zagrodzą.
Niechajże wielki świat szaleje,
no już zbyt znane, stare dzieje:
z wielkich się małe światy rodzą.
Ostań na chwilę ze mną tu,
w spokoju nabierzemy tchu,
tym bardziej, że tu rojno, widzę:
stare z młodymi w zgodnej lidze,
ależ — czarownic nagich sporo!
a wszystkie młode! stare za to
chętnie się odziewają szatą,
bardzo rozumnie! chętki biorą
podejść tam nieco; trudu mało,
uciechy dużo; chodźmy śmiało.
A cóż za wstrętna brzmi muzyka!
Do szpiku kości drze, przenika
tak sobie wszyscy chwile szpecą;
trzeba się przyzwyczaić nieco!
No, chodź już, chodź! ja dobrze radzę —
ja pójdę pierwszy — poprowadzę.
Ależ, mój drogi, toż olbrzymia przestrzeń,
— popatrz no! końca jej nie widać prawie —
a co tu tańców, pijatyki, pieszczuć,
trzeba się przecież przypatrzeć zabawie!

FAUST

W jakiejże roli chcesz się tutaj dostać?
Czy weźmiesz diabła, czyli²⁶⁶ maga postać?

²⁶⁵wraz (daw.) — naraz, jednocześnie.

²⁶⁶czyli — czy z partykulą pytajną -li.

MEFISTOFELES

Najchętniej *incognito*²⁶⁷! To najbardziej lubię,
lecz można się z orderem zjawić — właśnie w klubie:
podwiązki nie dostałem²⁶⁸ od królewskiej żony,
ale mam nóżkę końską — order tu ceniony.
Zresztą tu nawet ślimak już z mojego cienia
orientuje się dobrze, z kim ma do czynienia;
trudno się, widzisz, ukryć, swój świat swoim światem;
chodźmy! bądź panem młodym, ja będę twym swatem.
*do kilku obstarniejszych*²⁶⁹ *zgromadzonych koło ogniska*
A cóż wy tu robicie, dobrodzieje mili?
życzę wam szczerze, byście się zbyt nie nudzili,
tu uciecha jest prawem i prawem swawola,
nudzić można się w domu, jeśli czyja wola.

GENERAŁ

Narodom ufać? niech to piorun trzaśnie!
Zasługi? to czczy dym!
W narodach jak u kobiet właśnie,
młodość jedynie *dzierży*²⁷⁰ *prym*²⁷¹.

MINISTER

Wszystko się do upadku chyli —
czemu? rzecz prosta: nie ma nas!
Wtedy, gdy myśmy wszystkim byli,
wtedy był złoty czas!

PARWENIUSZ²⁷²

Na kim się zmełło — na kim skrupi!
Co zakazane — to popłaca!
Tę prawdę tłum odrzucił głupi —
w *perzynę*²⁷³ poszła nasza praca.

AUTOR

Dziś młodzież jest mądrości katem,
a dobrych książek pełne — strychy!
doprawdy, jeszcze jak świat światem
nie było w młodych tyle pychy!

Starość

MEFISTOFELES

postarzał się nagle
Przyszedłem tu, lecz pełen smutku.
Sądny dzień idzie! słyszcie, głusi!
Gdy ja się kończę pomalutku
i świat się ze mną skończyć musi.

STRAGANIARKA

Panowie — nie mijajcie! czemu tak z ostrożna?
niebywała sposobność — czego pragnie dusza —
kupić nie kupić — potargować można!
popatrzeć — wybrać; kupić nikt nie zmusza.

²⁶⁷*incognito* — zatajając tożsamość.

²⁶⁸*podwiązki nie dostałem* — aluzja do brytyjskiego Orderu Podwiązki.

²⁶⁹*obstarny* (gw.) — podstarzały.

²⁷⁰*dzierżyć* (daw.) — trzymać.

²⁷¹*prym* (daw.) — pierwszeństwo.

²⁷²*parweniusz* — dorobkiewicz, nieudolnie naśladowujący zachowanie elit.

²⁷³*perzyna* — zgłiszca.

Czego nigdzie na świecie nie ma, nie dostanie²⁷⁴ —
tu właśnie jest — kupujcie!! Na moim straganie
nie ma ni jednej rzeczy, która bólu nie sprawiła;
ni jednej nie ma rzeczy, która kogoś nie skrzywdziła;
ten sztylet zabił wielu — z żeber się nie zśliźnie —
ten kielich — jeszcze wilgny²⁷⁵ po strasznej truciźnie —
oto klejnoty, kupić za nie można cnotę,
oto miecz, zdradzający wieczystą robotę
skrytobójczego mordy; czego pragnie dusza:
popatrzeć! wybrać! kupić nikt nie zmusza!

MEFISTOFELES

Żle coś pojmujesz czasy współczesne, ciotuchno,
co do towaru twego — owszem, w tym masz rację,
lecz przestarzała mocno, toż to samo próchno!
nowe czasy! — więc nowe potrzebne sensacje.

FAUST

Czy ja się mylę? — zdaje się,
tu istny jarmark w lesie.

MEFISTOFELES

Wszystko się w górę zbitą tłoczy zgrają.
Sądzisz, że ty pchasz?! nie! to ciebie pchają!

FAUST

Kto to?!

MEFISTOFELES

Przyjrzyj się dobrze: Lilith²⁷⁶ pięknowłosa!

FAUST

Kto?

MEFISTOFELES

Lilith Adamowi dana przez niebiosy,
żona pierwsza przed Ewą. — Radzę ci, zmruż oczy,
by nie złowiła żrenic na sidła warkoczy.
Na kogo rzuci urok włosów swoich cudem,
ten spod władzy okrutnej wychynie się z trudem.

FAUST

A oto, widać, w tańcu chyba przerwa krótka —
siedzą jedna przystarna, ale druga młódka.

MEFISTOFELES

Dziś się nie nuży nikt! Czas opętany!
Już się poczyňa! Chodźmy w tany!

FAUST

tańczy z młodą

Wiesz, śniło mi się, piękna ma,
że w słonku ślicznie jabłoń płonie,
a na gałęzi jabłuszka dwa
kusiły — wylazłem po nie!

²⁷⁴nie dostać (daw.) — nie wystarczać, brakować.

²⁷⁵wilgny — dziś popr.: wilgotny.

²⁷⁶Lilith — w legendach żydowskich pierwsza żona Adama, demon a. upiór groźny dla kobiet w ciąży.

NADOBNA

Już w raju jabłka was kusiły,
tę chętkę waszą znam.
Strasznie się cieszę, panie miły,
że to i ja jabłuszka mam.

MEFISTOFELES

tańczy ze starą

Wiesz, śniło mi się, stara ma,
żem wierzbę widział rozłupaną,
w nią.....²⁷⁷
zbudziłem się aż rano.

STARA

Pięknie się kłaniam końskiej nóżce —
słodki to sen był, panie mój,
bądź pewien, zawsze twojej służce
będzie smakował.....

PROKTOFANTAZY²⁷⁸

Przeklęty tłumie! przekłeta gra!
Tak długo wykładałem wam to w trudzie,
że duch gliniane nogi ma,
a wy tańczycie tu jak ludzie!

NADOBNA

tańczy

Po cóż on przyszedł na nasz bal?

FAUST

tańczy

Bo, widzisz, byłoby mu żal,
gdyby go nie mógł skrytykować,
nic nie istnieje dlań — czego nie widzi;
a jeśli czegoś nie może zmiarkować²⁷⁹,
to albo milczy, albo-li wyszydzi.
Gdybyście jednak tańczyli,
tak jakby on wam grał,
usprawiedliwiłby łaskawie
i taniec wasz, i szal;
nawet by rzekł, żeście wspaniali,
gdybyście mu się w pas kłaniali.

PROKTOFANTAZY

Jeszczeście tutaj! — Niesłychane!
Zniknijcie przecie — nie ma was!
To mrzonki jeno są pijane!
Czym dla was przestrzeń i czym czas?
To prawda — w zamkach ponoć straszy,
lecz siły to nieznanne!
Kiedyż wymiotę z świadomości waszej
te bzdury niesłychane?!

²⁷⁷..... — miejsce wykropkowane w oryginale.

²⁷⁸*Proktofantazy* — z gr.: ten, który fantazjuje przez odbytnicę. Goethe wykpiwa tu berlińskiego literata Fryderyka Nicolai, autora parodii *Wertera*, podkreślającego nierealność świata duchów i swego osobistego przeciwnika.

²⁷⁹*zmiarkować* (daw.) — zorientować się.

NADOBNA

Przestanie waćpan wreszcie nudzić.

PROKTOFANTAZY

Niechże mnie ktoś tu z was posłucha —
duchy! Nie lubię despotyzmu ducha,
co czysty rozum może zbrudzić!

Tańczą bez przerwy.

Na nic dziś słowa i dorady²⁸⁰;
podróży się nie zrzeknę przeto —
czas przyjdzie! O, dam ja rady
i diablom, i poetom!

MEFISTOFELES

Czekajcie chwilę — wnet się mędrzec znuży
i po pijawki pójdzie do kałuży,
a gdy mu z zadu wysączy się jucha²⁸¹,
z duchów wyleczy się — i z ducha!
do Fausta, który wycofał się z kręgu tańczących
Czy ona w tańcu się zmęczyła
czy ciebie zabolął krzyż?

FAUST

Ach — podczas śpiewu wyskoczyła
z jej ust czerwona mysz.

MEFISTOFELES

To drobiazg! żeby chociaż szara —
doprawdy schadzki szkoda!

FAUST

A potem...

MEFISTOFELES

Co?

FAUST

Przedziwna mara —
dziewczyna blada, młoda,
przeszła koło mnie powolutku,
pełna cichego w sobie smutku;
w kolanach jakoby spętana,
a w oczach — jakby czegoś prosi,
nieznana, a wraz przecież znana —
to widmo jest Małgosi!
Spójrz — ona — tam — idzie.

Omen

MEFISTOFELES

To, co dojrzałeś w sennym zwidzie
ócz niewidzących majaczeniem —
jest omamieniem, śladem, cieniem;
niedobrze spotkać to widziadło!
Na kogo jej widzenie padło,
temu zastyga w żyłach krew,
w kogo wzrok wwierci, wznosząc brew,

²⁸⁰*dorada* — tu: rada.

²⁸¹*jucha* — krew.

ten się od tego jej spojrzenia
powoli w twardy kamień zmienia:
to Meduza²⁸²!

FAUST

Zaiste — oczy szklane jak u zmarłej,
których miłosne palce nie zawarły;
lecz to jej piersi, to Małgosi lica!
To ona! ona — z mroków się wyświeca²⁸³!

MEFISTOFELES

To właśnie czarów mocą jest nieznana:
wszyscy w niej widzą swoją ukochaną.

FAUST

O, rozkosz czuję i zarazem trwogę,
oczu oderwać nie zdolę²⁸⁴, nie mogę;
a jakże zdobi jej łabędzią szyję
czerwony sznurek, co się wkoło wiję,
tak wąski, że się ostrzem brzytwy zdaje.

MEFISTOFELES

I ja go widzę stąd, i rozpoznaję;
— strach dodam jeszcze twoim własnym strachom:
może swą głowę nosić i pod pachą —
to właśnie ślad jest cięcia Perseusza²⁸⁵.
Wiecznym szaleństwem obąkana dusza!
Chodź! — już się wyzbyć tych majaczeń radzę,
chodź! — tam na wzgórek ciebie wyprowadzę,
festyn tam istny — śmiechu, gwaru tyle;
ten gmach olbrzymi, jeśli się nie mylę,
to teatr!

SERWIBILIS²⁸⁶

Tak! w istocie tak!

Zaraz poczęcia damy znak;
siódmą dziś sztukę odgrywamy,
taki dosiódmy zwyczaj mamy.
Dyletant ją napisał, panie,
i dyletanckie będzie granie,
a jam dyletant też — kurtyniarz!

MEFISTOFELES

Dużo radości mi przyczyniasz,
gdy na właściwym miejscu widzę
głupotę ze szaleństwem w lidze²⁸⁷.

²⁸²Meduza (mit. gr.) — najmłodsza i najstraszniejsza z trzech Gorgon, zabijająca spojrzeniem.

²⁸³wyświecać się — tu: wyświetlać się.

²⁸⁴zdolić — dziś popr.: zdołać.

²⁸⁵Perseusz (mit. gr.) — syn Zeusa i Danae, założyciel Myken, po śmierci przeniesiony na niebo jako gwiaz-
dozbiór; obciął głowę Meduzie.

²⁸⁶servibilis (łac.) — usługowy.

²⁸⁷liga — tu: sojusz.

INTERMEZZO²⁸⁸

SEN NOCY SABATOWEJ czyli ZŁOTE GODY OBERONA i TYTANII²⁸⁹

DYREKTOR TEATRU

Dzisiaj odpoczniemy przecie,
dzielni synowie Muz;
lepszey sceny nie ma w świecie
niż ta wśród gór i łoż²⁹⁰.

HEROLD

Lat pięćdziesiąt migiem zleci,
wtedy złotych godów pora;
gdy już słońce zgody świeci,
mogę złoto pchać do wora.

OBERON

Zastęp duchów niechaj spłynie,
czeka na was król z królową,
którzy oto w tej godzinie
pobierają się na nowo.

PUK

Puk złatuje — Puk się kręci,
zgrabnie w tańcu stopki stawia;
nikt się z duchów dziś nie smęci,
każdy z Pukiem się zabawia.

ARIEL

Śpiew Ariela szczerzłoty,
jak niebiańska brzmi muzyka;
dźwięk jej wabi moc szpetoty,
lecz i piękno w cwał pomyka.

OBERON

Chcesz w małżeństwie żyć szczęśliwie,
nużę ucz się od nas skoro!
Ci kochają się prawdziwie,
co wpierw rozwód z sobą biorą.

TYTANIA

Pan grymasi, zrzędzi pani,
lek na to pomocny:
południowy biegun dla niej,
dla niego północny.

Kłótnia, Małżeństwo

ORKIESTRA TUTTI²⁹¹

fortissimo

Muszych skrzydeł szmer, bzykania
komarze i trzmiele,
rechot żab, świerszczowe grania:
to nasze kapele!

²⁸⁸intermezzo (wł.) — wstawka o charakterze komicznym.

²⁸⁹Tytania, Oberon, Puk — postaci ze *Snu nocy letniej* Szekspira; Ariel — postać z *Burzy* Szekspira.

²⁹⁰łoża — zarośla wierzbowe.

²⁹¹tutti (wł.) — wszyscy.

SOŁO

Kobza²⁹² idzie! na bok! z drogi!
To bańka mydlana.
Gra na nosie — mazur srogi —
ramtąjdiadana.

DUCH

który się dopiero kształtuje
Pajęcze nóżki, brzuch ropuszy
i skrzydełka ma ten skrzacik!
chce być zwierzątkiem, już się puszy,
ledwo żeń będzie poemacik.

PARKA²⁹³

Krocze mały, skok wysoki;
wonię, rośnię chłopce —
nie wyleci nad obłoki,
kto wciąż w kółko drepce.

CIEKAWY PODRÓŻNY

Toć reduta²⁹⁴ wynaglona²⁹⁵!
Mamże wierzyć oczom?
Widzę boga Oberona
osobę uroczą.

ORTODOKS²⁹⁶

Nie ma wprawdzie końskiej nogi,
lecz mówię nie żartem:
że jak wszystkie greckie bogi
i on też jest czarzem.

Bóg, Diabeł

ARTYSTA PÓŁNOCY

To, co widzę, to szkicuję
w swobodzie beztroskiej —
lecz się już przygotowuję
do podróży włoskiej.

PURYSTA

Napytałem sobie biedy:
wpadłem w straszną ruję!
Prawie nikt się z tej czeredy
diabli nie pudruje.

MŁODA CZAROWNICA

Suknia, puder, miły ciałku,
zdatne starej babie;
siadzę goła na koziołku,
jędrnym ciałkiem wabię.

Młodość, Starość, Erotyzm

MATRONA

Kto wytworny, słowa waży;
jednak mam nadzieję,

²⁹²kobza — ludowy instrument muzyczny, przypominający dudy.

²⁹³Parka (mit. rzym.) — jedna z trzech bogiń przędących i przecinających nić ludzkiego losu; w mit. gr. ich odpowiednikami były Mojry, córki Zeusa i Temidy.

²⁹⁴reduta (daw.) — bal maskowy.

²⁹⁵wynaglony — tu: zorganizowany w pośpiechu.

²⁹⁶ortodoks — tradycjonalista, zwł. w sprawach religijnych.

że ciał chutność, powab twarzy
przepadnie, spróchnieje.

KAPELMISTRZ

Ejże! muchy i komary,
do gołej leciecie —? —
żabo szczwana²⁹⁷, świerszczu stary,
i wy takt gubicie!

CHORAĞIEWKA NA DACHU

z tej strony

Panien na wydaniu mrowie!
Towarzystwo, istny raj!
W chłopą chłop — kawalerowie!
To wesoło, w to mi graj!

CHORAĞIEWKA NA DACHU

z tamtej strony

Gdy się w ziemię nie zapadną,
gdy ich los nie skarci,
niech mnie zaraz w piekło na dno
porwą wszyscy czarci!

KSENIE²⁹⁸

Ćma owadów leci z cienia
żądlista, zażarta,
niesie cześć i pozdrowienia
dla ojczulka czarta.

KRYTYK

Patrzcie, jak nas zgrają mamią
rozśmiane, niefrasobliwe!
jeszcze w końcu nas okłamią.
że serduszka mają tkliwe.

PRZYWÓDCA MUZ

Chętnie bym w świat ten dziwów wrósł
pośród czartowskiej dziatwy;
bo bardzo trudny jest rząd Muz,
a rząd czarownic łatwy.

BYŁY GENIUSZ CZASU

Z mądrym nie żał tracić czasu.
Dobrnijemy do mety!
Łysej Góry i Parnasu
rozłożyste grzbiety.

CIEKAWY PODRÓŻNY

A któż to ten sztywny człek?
Stąpa dumnie pośród szczytów;
„ach! to taki sobie szpieg,
wszędzie wietrzy jezuitów”.

Świętoszek

²⁹⁷ *szczwana* — chytry.

²⁹⁸ *kseńia* a. *xenia* — złośliwe epigramaty w formie dystychu, zwykle wysmiewające osoby.

ŻURAW

Przezroczyście — trochę mętnie —
łowić można, byle w wodzie;
więc świętoszek żyje chętnie
nawet z diabłem w zacnej zgodzie.

DZIECIĘ ŚWIATA

Dla świętoszków dobra wszędzie
sposobność na popisy;
zejdą się — bractwo będzie,
choćby na Górze Łysej.

TANCERZ

Już chór nowy ku nam płynie,
jakby werbel bębna głuchy;
jeno cicho! — w szumnej trzcinie
brzęczą bąków zrzędne duchy.

TANCMISTRZ

Każdy nóżki swe naciąga!
Kuternoga dryga!
Tłuścioch w taniec wziął kośląga,
śmieszna to fatyga.

Taniec

WEREDYK²⁹⁹

Chętnie by utopili siebie w łyżce wody,
taka w nich żywie³⁰⁰ nienawiść zawzięta;
tylko kobza ich jedna i skłania do zgody,
jak lira Orfeusza³⁰¹ godziła zwierzęta.

DOGMATYK

Ni krytyka, ni zwątpienie
nie zmoże mnie siłą.
Diabli muszą mieć znaczenie —
bo by ich nie było!

IDEALISTA

Wyobrażenia zbyt szaleje,
stwierdzam to ze smutkiem.
Jeśli się to we mnie dzieje,
to już jestem dudkiem³⁰².

REALISTA

Istnienie mnie przeraża,
na wszystko patrzę gniewnie;
raz pierwszy mi się zdarza,
że stąkam coś niepewnie.

NADNATURALISTA

Z radosną patrzę nadzieją
i pełen jestem otuchy,
bo jeśli diabły istnieją,
muszą i dobre być duchy.

²⁹⁹weredyk (z łac.) — osoba mówiąca prawdę prosto w oczy, nawet gdy jest nieprzyjemna.

³⁰⁰żywie — dziś popr.: żyje.

³⁰¹Orfeusz (mit. gr.) — muzyk, poeta i pieśniarz, który śpiewem swoim poskramiał dzikie zwierzęta i ożywiał martwe przedmioty.

³⁰²dudek (daw., pot.) — głupiec.

SCEPTYK

Jak zdobyć skarby i mienie
tym myśl swą dręczy biedną:
diabeł, to znaczy zwątpienie —
wszakże trafiłem w sedno?

KAPELMISTRZ

Żabo szczwana, świerszczu stary,
precz z dyletantami!
Jeno muchy i komary —
te są muzykami!

ZRĘCZNI

Beztroskliwców rzesza ludna
— z śmiechem się zowie —
nie zwyczajnie, to rzecz nudna,
chodzimy na głowic.

NIEZARADNI

Miły Boże! Toż się żarło!
Teraz zmiana taka!
Dziś obuwie się podarło —
tańczmy na bosaka!

BŁĘDNIKI

Błędne ogniki — lecimy
z mokradeł, bagniska;
ach, jak wspaniale świecimy
pośród zbiegowiska.

GWIAZDA SPADAJĄCA

Zabłyśnęłam w gwiazdnej sławie,
rozświeciłam się jak zorze,
oto spadłam, leżę w trawie —
któż mi powstać dopomoże?

OCIEŻALI

Czyńże ruch, latawców zgrajo!
trawa w łęku, w zawierusze,
idą duchy — duchy mają
także tęgość³⁰³, setną tuszę.

PUK

Ocieżale tak kroczyście,
jakby stęp słoniowych nóg —
niech na niezgrabności szczyście
jeden tylko stanie — Puk.

ARIEL

Skrzydła dała wam przyroda
za mną do świetlanых wzgórz!
Lećmy, kędy lśni pogoda
w wonnym gaju róż!

ORKIESTRA

pianissimo³⁰⁴

³⁰³tęgość — tu: ciężar.

³⁰⁴pianissimo (wł.) — najciszej.

Lotne chmury, zwiewne mgły,
światłość zalewa.
W trzcinach powiew, w drzewach tchy
wszystko się rozwiewa.

DZIEŃ POSEPNY

Faust, Mefistofeles. W szczerym polu.

FAUST

Więc uwięziona! w nędzy, w pohańbieniu!
Trwogą szarpana — ona! — jak zbrodniarze
w strasznej udręce, w ohydny więzieniu —
w zwidzeniach patrzy w pokrwawione twarze!
Czysta! Niewinna! — A ty, duchu czarny,
szyderstwa czarcie, ukryłeś przede mną
jej poniżenie i jej los ofiarny!
Wpijaj wzrok we mnie ponuro i ciemno —
o, bo ponura i ciemna twa zdrada,
w której niewinność łamie się i pada!
A ty tymczasem w wiecznym pokuszeniu
blekotem³⁰⁵ zabaw usypiasz mą duszę,
a ona w ducha przeraźliwym cieniu
cierpi i kona! — Wyzwolić ją muszę!

MEFISTOFELES

Nie pierwsza ona, ani nie ostatnia.

FAUST

Psie! Psie przeklęty! Straszna twoja matnia,
w którą pociągasz jak pajak w swe sieci —
najniewinniejszych i czystych jak dzieci!
O, niezmierzony, niepojęty Duchu!
zamień zbrodniarza w psa! Niechaj na wieki
skomli i wyje, i lży na łańcuchu
wśród mrozów nocy i południa spieki.
Niech w tej postaci, w którą sam się przecie
przedzierzga chętnie, u nóg moich leży,
abym go kopać mógł za te na świecie
przewiny czarne! — Niechaj zęby szczerzy,
niechaj złe ślepie miota, lecz na zawsze
będą odjęte czyny mu najkrwawsze!
„Ona nie pierwsza!” — Męki niepojęte!
Ona, ta dusza i serce przeświète!
Oto śmierć jedna! — męko i rozpaczy —
była — myślałem — Przedwieczny wybaczy
i zbawi serce od męki kielicha
tej, która biała jest — świętością cicha.
Rzucam w świat straszne, przeraźliwe skargi,
a tobie uśmiech igra koło wargi!

MEFISTOFELES

I oto znowu stanęlim u granic,
gdzie dowcip³⁰⁶ ludzki nie zda się już na nic.
Czemuż wchodziłeś w tajemne układy,

³⁰⁵blekot — roślina trująca.

³⁰⁶dowcip (daw.) — rozum.

kiedys tchórzliwy i na sercu blady?
Chciałbyś ty latać, lecz zawrót ci broni;
szkoda dla tego władzy, kto ją trwoni.
Wszak nie zaprzeczysz w piekle ani w niebie,
żeś do nas przyszedł, a nie my do ciebie.

FAUST

Duchu przedwieczny, któryś moim oczom
raczył swą światłość objawić przeźrocą
ty, który znałeś duszę mą i serce,
czemuś zbrodniarza tego i oszczercę
przykuł do boku mego? — Jęgo, który
kocha nie słońce, lecz gradowe chmury,
nie noc gwiazdzistą, ale piorunową,
zamiast zbawienia — potępienia słowo!
co wiecznie dręczy i zdradza, i knuje,
klęską się puszy — nieszczęściem raduje!

MEFISTOFELES

Czy już skończyłeś?

FAUST

Ratuj ją lub biada
tobie na wieki! Z szatanem jest zwada,
wiem o tym dobrze — ale się nie trwożę
i mówię: ratuj ją!! albo ci gorze!!

MEFISTOFELES

Chcesz do mnie dotrzeć przez strach i przez trwogę?
zemsty i klątwy uchylić nie mogę!
Ratuj ją — mówisz! wejdź w swoje sumienie;
czy ją pchnąłem, czy ty w potępienie?
Faust uderza weń wzrokiem.
Szukasz pioruna! — Zamysł to człowieczy.
Sądźcie, że was zbawi lub uleczy,
jeśli miast sobie przypisać przyczyny,
na niewinnego przełożycie winy.

FAUST

Prowadź mnie do niej, dziś musi być wolna!

MEFISTOFELES

To nie jest prosta droga, lecz okolna,
zważ, nie zapomnij, obłąkany bracie,
że tam w jej mieście zemsta czeka na cię,
że krew na bruku przez ciebie przelana
właśnie krwią twoją musi być zmazana,
że sprawiedliwi, a już nie oszczerce
wracającego schwytać chcą mordercę;
a jeszcze gorzej, jeśli się w to wmiesza
duchów mścicieli wygłodniała rzesza.

FAUST

Więc i to także! Lecz nic to i basta —
ratować musisz ją — prowadź do miasta!!

MEFISTOFELES

Wszakże wszechwładnej nie mam w sobie mocy,
uczynić mogę tylko to, co mogę,
jednak udzielić pragnę ci pomocy;
uśpię dozorcę i bramy otworzę;
jeno ją *ludzka* ręka wywieść³⁰⁷ może.
Więc wyprowadzisz ją; wszystko, co mogę!
Z czarcimi końmi stać będę na dworze —
siądziesz i jazda!

FAUST

A więc naprzód: — W drogę!!

NOC

Faust, Mefistofeles na karych koniach w galopie.

FAUST

Cóż to tam przęda od pól ku wzgórzom?

MEFISTOFELES

Nie wiem — coś czynią — gotują —

FAUST

Raz w cieniu się grążą — raz w świetle się nurzą —
gną się — prostują — i snują.

MEFISTOFELES

Zapewne zaklęcia to będą —

FAUST

Coś święcą — coś sięją i przęda —
Ku czyjeż to czynią obronie?

MEFISTOFELES

Mijamy — mijajmy — w cwał konie!!

WIĘZIENIE

Faust, Mefistofeles, Małgorzata.

FAUST

z pękiem kluczy i z lampą przed żelaznymi drzwiami
Dusza w śmiertelnej trwodze kona,
piętrzy się ludzkich cierpień wał.
Tam za murami — w mrokach — ona!
Jej zbrodnią był miłosny szal!
U tych okropnych drzę podwoi,
stoję i bicia serca liczę,
lękam się spojrzeć w jej oblicze!
Naprzód — wahanie męką dwoi³⁰⁸.

Chwyta za klamkę.

ŚPIEW MAŁGORZATY

Zabiła mnie macocha
i ojcu dała zjeść —

³⁰⁷*wywieść* — wyprowadzić.

³⁰⁸*dwoić* — tu: podwajać.

siostrzyczka jedyna kocha —
kosteczki pozbierała,
by je na cmentarz nieść.

Niesie kosteczki — szlocha,
pod wierzbą kopie grób;
zły ojciec — gorsza macocha!
siostrzyczka jedyna kocha —
modli się u mych stóp.

A ja ptaszyną małą
wzleciałam: siostro ma,
serduszko twoje kochało,
siostrzyczkę pochowało —
macocha była zła.

FAUST

otwiera drzwi

Zgrzyt łańcuchów, chrzęst słomy na nędznym barłogu;
nie przeczuwa, że miły stoi już na progu.

Wchodzi.

MAŁGORZATA

kuli się lękliwie na barłogu

Idą już — idą — wywlec na ostatnią mękę!

FAUST

szeptem

Cicho, cicho, ja idę, wolność niosę w darze.

MAŁGORZATA

tarza się w lęku przed nim

Jeśliś ty człowiek — odczuj mą udrękę!

FAUST

Cicho, przebudzisz strażę!

Pragnie uwolnić ją z więzów.

MAŁGORZATA

na klęczkach

Któż ci dał, kacie, taką moc,
kto kazał oczom trwogę skrzyć!
Przychodzisz — a to jeszcze noc.
Litości — pragnę żyć!
Nie dość ci czasu jutro rano —?
wstaje
wszakżem ci młoda, taka młoda...
na śmierć okrutną mnie skazano.
A byłam piękna — ta uroda
na zgubę wiodła mnie nieznana.
Ze mną był mój umiłowany —
dziś on nie w moim, obcym świecie —
wianek przedarty i rozwiany,
wiatr zmarłe kwiaty zwał jak śmiecie.
Nie tykaj! nie szarp straszną siłą —
biedactwo — cóż ci zawiniło?
Błagam cię! Serce twe jak głąz!
Nie znam cię! pierwszy widzę raz!

Szaleństwo

FAUST

Czy zdołam tyle znieść boleści!

MAŁGORZATA

Ja wiem, że jestem w twojej mocy,
lecz pozwól mi nakarmić dziecię!
Leżało przy mnie dzisiaj w nocy,
to wszystko, co mam na świecie!
Zabrali mi je, a ja w męce —
puste me łóżę — puste ręce.
Nigdy się już nie rozwesela!
Mówią, że ja je zabiłam —
za wiele zbrodni — za wiele!
a ja je tylko powiłam!
Śpiewałam pieśń przed chwilą — to stara pieśń gminna:
to nie o mnie! nie o mnie! jam w sercu niewinna!

FAUST

pada na kolana

U nóg twych ja — umiłowany!
zdjąć z ciebie chcę kajdany!

MAŁGORZATA

klęka przy nim

Klękniemy razem! Pomódlmy się społem!
Słysz! pod progiem, pod podłogą
szatan wiedzie bój z aniołem.
Walkę srogą —!
Wre piekło — płonie nad zatrą —
słyszysz ten huk — ten — cios!

FAUST

głośno

Małgorzato! Małgorzato!

MAŁGORZATA

uważnie

To był miłości głos!
Zrywa się — kajdany opadają.
Gdzież on! Usłyszałam wołanie!
Wolność! ukończone konanie!
Na piersi jego spocznę.
Odpocznę — odpocznę.
Zawołał: Małgorzato! — Tu — tu stał przy ścianie,
cisza mnie z nagle błękitna oblekła,
przez grozę, hałas i wzburzenie piekła —
usłyszałam to słodkie, to miłosne wołanie!

FAUST

To ja!

MAŁGORZATA

Ty?! Powiedz to raz jeszcze!

obejmuje go

To on! to on! O, męki złowieszczę!
O, trwogo więzienna! kajdany!
Wszystko minęło — przyszedł mój kochany!

... oto ulica — i poznanie —
... dłoń twoja — pierwszy dzień —
... oto ogród — i czekanie —
... drzew starych miły cień...

FAUST
Chodź ze mną! chodź!

MAŁGORZATA
pieszczotliwie
Chwileńkę!
Przy tobie! za ten ból — za mękę!
ukoić się! ucieszyć!

FAUST
Nie można dłużej! trzeba śpieszyć!
Już czas — nie można chwil marnować!

MAŁGORZATA
Czy już nie umiesz całować?
Całowały mnie twe wargi — niedawno całowały!
O, bardzo prędko twoje wargi całować zapomniały.
Chłodem od ciebie powiało!
W twych oczach — w słowach twoich —
zawsze się niebo śmiało,
do tchu utraty całowałeś,
jakoż tak prędko zapomniałeś?
Kochany — całuj — daj ust —
obejmuje go
zimna twa warga — oniemiała,
kędyż twa miłość ostała?
kto mi ją zabrał — kto?

Usuwa się.
FAUST
Chodź! ze mną — chodź! już nagli czas!
Odwagi! Już idą chwile,
w których pieszczota spali nas!

MAŁGORZATA
Lecz czyś to ty? jam nie w mogile?

FAUST
Ja jestem! Chodź!

MAŁGORZATA
ku niemu podana
Więzy podarłeś,
głowę na mych kolanach wsparłeś.
A czy ty wiesz, że męka we mnie
nie ścichnie nigdy i nie zdrzemnie?

FAUST
Chodź! chodź! ostatnia chwila prawie!

MAŁGORZATA
Matkę zabiłam w mej niesławie,
a dziecko utopiłam w stawie —

Grzech

to nasze dziecko! bo i twoje —
Toś ty!... Przywidzeń tak się boję —
daj rękę — więc to nie marzenie!
twoja droga ręka!... złe w niej drżenie!!
mokra! obetrzyj! krew jest na niej —
Boże — znów grążysz mnie w otchłani!
Krew na twej ręce — odejdz precz!
Odejdz — i schowaj miecz!

FAUST

Zapomnij — przeszłość nie wraca —
twój ból mi życie skraca!

MAŁGORZATA

Nie — ty zostaniesz! Przecież musi
ktoś grobów strzec — posłuchaj mnie —
najlepsze miejsce dla matysi,
tuż przy niej brat — a troszkę dalej
chcę, aby mnie tam pochowali —
w pobliżu — w jednym rzędzie!...
a ze mną dziecko — już nikt inny
i nigdy przy mnie spać nie będzie
w tej skrusze mej powinnej³⁰⁹.
Przepadło szczęście słodkie moje,
nie położymy się we dwoje
nigdy, już nigdy. — Zmora czyha —
czyli³¹⁰ mnie ręka twa odpycha!...
wszak jesteś! — patrzysz tak kochanie...

FAUST

Chodź! — wiesz, że jestem, słyszysz me wołanie!

MAŁGORZATA

Iść? — dokąd?

FAUST

W świat!

MAŁGORZATA

Jeśli tam grób,
jeśli tam śmierć już na mnie czeka
i koniec prób —
idę! bo widzisz — dla człowieka
jedyne wyjście stąd być może:
w śmiertelne, zimne łóżko —
Henryku! — Pójdziesz... — Taka sama...

FAUST

Chciej! Wyjdz! Otwarta brama —

MAŁGORZATA

Nie wolno; nie dla mnie nadzieja!
świat to zradziecka, chytra knieja,
pierwej czy później upolują,

³⁰⁹powinny (daw.) — należny.

³¹⁰czyli — czy z partykułą pytajną -li.

zmordują jeno i zeszczują,
wytropią sprawnie i zdradziecko!

FAUST
Zostanę z tobą —

MAŁGORZATA
O prędko! prędko! ratuj dziecko!
Pędź! droga prosta — wzdłuż strumienia,
tam, gdzie się łąka w staw przemienia —
na lewo — tam — przez most — tam staw —
pędź! rękę podaj, dziecko zbaw!
— Podnosi główkę — rączki wznosi —
kwileniem cichym — prosi — prosi —
Henryku! Ratuj!

FAUST
Krok jeden — będziesz wolna!

MAŁGORZATA
A gdy się droga skończy polna,
wejdziemy w bór, w pomrocze —
tam matka siedzi na kamieniu
— jak zimne węże me warkocze —
tam matka siedzi na kamieniu
i głową chwieje w pochyleniu —
O, już nie chwieje — ciężka głowa!
o, już nie mówi — zmarła mowa!
Spała tak długo — już się nie zbudzi,
tak się biedactwo tym spaniem trudzi,
abyśmy kochać mogli się jawno —
to było dawno — to było dawno!

FAUST
Prośby ni groźby nie poradzą —
ręce cię moje wyprowadzą.

MAŁGORZATA
Na co ta nagłość — na co ta siła!
Niczegom tobie nie odmówiła —
lecz dziś — umarły nadzieje!

FAUST
Oto dnieje!

MAŁGORZATA
Ostatni dzień się z mroku wznosi.
Wesele moje dziś być miało!
— Nie mów, że byłeś u Małgosi —
o, nie mów! — wianek zwiało —
szkoda mi wianka! Już się stało —
O, zobaczmy się! — nie w gwarze,
lecz w ciszy sercem dzwoniącej —
tam przy szafocie — jak przy marze
tłum stoi — czeka milczący —
dzwon woła — dzwon budzi —
rynek, ulice ogarnąć nie mogą
tyle ludzi!!

Śmierć, Kat

A wszyscy czekają z trwogą!
Wiążą mnie — porywają —
do pnia, do pnia podciągają —
Miecz załśnił — nim uderzył —
pochylają się karki, jakby miecz w nie mierzył!
A to w mój tyłko! — Świat milczy jak grób...

FAUST

Oby cię oczy moje nie widziały, świecie!

MEFISTOFELES

zjawia się

Prędko, bo przepadniecie;
drżą na chłodzie konie;
mówi się, słucha, plecie,
a tu świt już płonie!

MAŁGORZATA

Kto się z ziemi wylania?
Świętość wejścia zabrania!
To on! — precz — po mnie przyszedł —!

FAUST

Życ będziesz!

MAŁGORZATA

Tobie, o, Boży Sądzie, powierzam mą duszę!

MEFISTOFELES

do Fausta

Chodź ty! Jeśli nie pójdziesz, zostawić was muszę!

MAŁGORZATA

Twojam już jeno, Ojcie mój, Boże!
Anieli, serce me ochraniajcie!
skrzydeł opieką mnie osłaniajcie!
Henryku! Ciebie się trwożę!

MEFISTOFELES

Już osądzona!

Głos z góry

Sercem zbawiona!

MEFISTOFELES

do Fausta

Ty ze mną!

Znika z Faustem.

GŁOS

z więzienia — głuchnący
Henryku! Henryku!

Faust

TRAGEDII CZĘŚĆ DRUGA

AKT PIERWSZY

PROLOG

Faust, Ariel, Chór Elfów. Uroczą okolica. Faust leży na łące kwiecistej; znużony; pogrążony w śnie niespokojnym. Jutrznia. Płasający krąg małych, nadobnych duchów.

ARIEL

*śpiew przy akompaniamencie harf eolskich*³¹¹

Wiosna wstaje z nocnych cieni
i kwiatami w koło sieje
wraz³¹² z soczystych ziół zieleni
wykwitają serc nadzieje.
Kręgu elfów uśmiechnięty,
lotne duchy — śpieszcie — śpieszcie —
czy kto grzeszny, czy kto święty,
jedną miarą miłość mierzcie.
Duchów powietrznych łaskawa gromado,
cierpiące serce rozpogódź pieśniami;
przewiej sciszeniem nad tą twarzą bladą,
wyrzut sumienia pogrzeb pod kwiatami
i ten lęk duszy przed złem i zagładą.
Wypełnijcie noc jego miłością po brzegi,
godziny gorzkie zmieńcie na słodkie noclegi;
niechaj strudzoną głowę na wezglowiu złoży
pachnących kwiatów; — skropcie go zapomnień rosą,
aż zmarzłe wyprostuje członki — wiew zrozumie boży.
aż pieśni wasze z mroków na dzień go wyniosą —
na dzień jasny i rzeński jak powietrze płucom;
niechaj go tchnienia wasze światłości przywrócą.

CHÓR

*no przemiany: pojedynczo, dwugłosem, spolem*³¹³

Bezszelestną, wonną ciszą
na zieleń kwietnych łąk
i na mgły, co się kołyszą,
zmerzch się kładzie modry w krąg;
budzi szepty, ukojenia,
snem dziecięcym barwi tła,
cicho — sprawnie — od niechcenia —
złote drzwi przymyka dnia.

Noc się wądołami³¹⁴ skrada,
przebudzone gwiazdy drżą,
możne światło, iskra blada —
w bliży — w dali — mżą i skrzą;
łśni jeziora toń ruchliwa,
szepty śle do gwiezdnych pól —
ciszy, szczęścia, snów przedziwa
przędzie księżyc, nocy król.
Chwila w chwilę się przemienia
mija szczęście, mija smęt —
wypręż ręce! — Wyzwolenia
zdrowie jutrzni niesie z pęt.
Góry budzą się w zaraniu

³¹¹*harfa eolska* — instrument, którego struny poruszane są przez wiatr.

³¹²*wraz* (daw.) — razem, równocześnie.

³¹³*spolem* — razem.

³¹⁴*wądoł* — dolina o podmokłym dnie.

w jęku dygocących iw³¹⁵,
w fal srebrzystych kołysaniu
kłosi się uroda żniw.

Twe tęsknoty — tam — zza świata —
spełni światło gwiazdnych dróg,
senna omgła cię oplata,
sen twój mara — wiarą Bóg!
Wstań i głowę wznies w wichurę,
która straszy śpiący tłum —
szlachetnego wznosi w górę
szybkich skrzydeł wielki szum.

Potężne fanfary wieszczą wschód słońca.

ARIEL

Świt

Słyszcie! Zamęt! — Warczy burza,
wypełniona godzin kruża³¹⁶,
nowy dzień się z mgieł wynurza!
Rozwierane³¹⁷ skrzypią brony³¹⁸,
rydwan słońca wynaglony —
na step nieba! Wieczny ruch!
Hejnał trąb — krzyk zolbrzymiony!
Ślepną oczy! Głuchnie słuch!
W górę serca! Świt! Czuj duch!

Lecz wy, duchy nocy cichej,
w kwiatów skryjcie się kielichy,
niech was wonny cień osłania,
lotne duchy przedświtania.

FAUST

Budzi się życie w wartkim serca tętnie,
jutrznia przybrała krajobraz odświeżenie,
ziemia w radości przebudzonej, świeżej,
u nóg mych młoda, odurzona leży.
Uroda twoja, o, ziemio, tęsknoty
krzesi i pręży na najwyższe wzloty.
Świat się podnosi z modrości jutrznianej,
las szumi pieśnią — urok niesłychany
z jaru do jaru przerzuca się strugą —
i płynie śpiew ten dróg omgłonych smugą.
Z turni³¹⁹ się jasność przechyla w doliny,
budzi gałęzie i liście w ćmie³²⁰ sinej
i z dna przepaści, z wilgotnych podcieni
woła do życia lśniący sen strumieni.
Budzi się życia najwyższa potęga,
barwa się z barwą rozwodzi i sprzęga,
kolory szemrzą jak drżące pogłosy
i łzami kwiatów skrzą — rubinem rosy.

Spójrz w górę! Tam — ku onym gór koronom,
które jak wici żarzą się i płoną;

³¹⁵*twa* — odmiana wierzby.

³¹⁶*kruża* (poet.) — czara.

³¹⁷*rozwierać* — tu: otwierać.

³¹⁸*brona* (daw.) — brama.

³¹⁹*turnia* — szczyt górski.

³²⁰*ćma* (daw.) — ciemność.

one pierwsze modlitwą jutrznianej godziny
wyprowadzają roraty³²¹ tęskniącej doliny;
a oto zórz gołębie nad halą kołują
i po zboczach, upłazach³²² ku niżom³²³ zlatują —
tak wyprowadzają słońce, co za nimi kroczy!
Jawi się! Roześmiane! —

— Blask rani me oczy!

O, tak! Ilekroć chęci nasze na wieże oparte
przymkną się ku nadziei z radosną otuchą,
znajdują wrota ziszczeń na oścież otwarte;
lecz wnet przepaście nagłe oddzwaniają głucho,
płomień wybucha z szczelin, stajemy zmartwiali,
bo oto świat się cały pod nogami pali!
Pochodnię życia chcieliśmy rozżagwić³²⁴! — Gorze!
Bezmiar ognia nas żżera; zalewa skier morze!
Czy to miłość? nienawiść? — nie pytaj! — nikt nie wie;
— bólu i szczęścia spala nas zarzewie —
powracamy ma ziemię, a złudy młodzieńcze
łowią przyszłe dni nasze w niewody³²⁵ pajęczce.

Odwracam się od słońca! —

— Zachwycone oczy

chłoną cud wodospadu, co ze skał się toczy,
spada z hukiem, spieniony, szarfami strumieni
rozwiany, stu barwami iskrzy się i mieni,
i w łuk sprężony skacze przez śliskie urwiska,
i deszczem chłodnych kropel mży, siępi i pryska —
aż pod płonącym słońcem z przeschłoną obręczą
wodospad cały zawisł siedmiobarwną tęczą —
mostem świetlistym złuczył się ponad przestrzenią,
zadumany błękitem, rozśmiany czerwienią.
Oto zwierciadło ludzkich zabiegów! Te cuda
to jeno³²⁶ załamanie barw, tęczowa złuda.

GRÓD CESARSKI

*Cesarz, Mefistofeles, Kanclerz, Hetman, Skarbnik, Marszałek, Astrolog, Dworzanin, Tłum.
Sala tronowa. Rada koronna oczekuje Cesarza. Hejnały. Wchodzi wszelaka czereda dworska
wspaniale odziana. Cesarz wstępuje na stopnie tronu. Po prawicy jego Astrolog.*

CESARZ

Błazen

Witajcie wierni lennicy,
przybyli z bliska, z daleka;
mędrca widzę po prawicy,
gdzież błazen? — dlaczego zwleka?

DWORZANIN

Szedł za twym tronem — tuż — blisko,
potknął się — krok nieszczęśliwy —
upadł i leży chłopisko,
pijany, a może nieżywy.

³²¹roraty — wczesna poranna msza odprawiana w okresie Adwentu.

³²²upłaz — stok górski porośnięty trawą.

³²³niż — tu: nizina.

³²⁴rozżagwić — rozpalić.

³²⁵niewód — rodzaj sieci rybackiej.

³²⁶jeno (daw.) — tylko.

DWORZANIN DRUGI

Lecz wraz z pośpiechem już drugi
kwapi się³²⁷ na twe usługi,
a szata na nim jaskrawa
na cyrk coś niecoś zakrawa,
straż broni i protestuje
i halabardy krzyżuje;
nie zważa, nie stracha się niczem —
przed twoim staje obliczem!

MEFISTOFELES

klęka na stopniach tronu
Cóż jest wyklęte, a pożądane?
coż wytęsknione, a przepędzone?
coż zawsze w pieczę skwapliwie brane?
coż zwymyślane i pohańbione?
czegoż zabronić pragną pochoptni?
kiedyż pragniecie, by do was pito?
któż to się zbliża do tronu stopni?
kto dobrowolnym chce być banitą?³²⁸

CESARZ

Pobrzęk słów swoich zastanów,
nie czas dziś na kryptogramy³²⁹ —
— zresztą to sprawa tych panów;
zagadek za dużo mamy.
Błazen stary już odszedł, daleko, tak wnoszę,
chciej zająć jego miejsce, stań koło mnie, proszę.

Mefistofeles wstępuje na stopnie; staje po lewicy Cesarza.

POMRUK W TŁUMIE

1. Nowe sito na kołku —
2. nowy — będzie chwalił —
3. żałuj, stary matołku,
żeś kitę odwalił.

CESARZ

A więc witajcie, poddani —
z bliskiej, z dalekiej podróży;
wiedźcie, panowie kochani —
horoskop dobrze nam wróży.
I nie wiem dlaczego właśnie
w tych dniach zabawy i śmiechu,
gdyśmy i troski, i właśnie
pokryli w żwawym pośpiechu,
a utrefiwszy³³⁰ swe brody
wedle najświeższej mody,
użyć pragniemy swawoli —
dlaczego właśnie w tej chwili
życzeniem waszej jest woli,
byśmy poważnie radzili.
Lecz że to zawsze, jak wiecie,
chęć waszą przed swoją kładę —

³²⁷kwapić się (daw) — spieszyć się.

³²⁸kto dobrowolnym chce być banitą? — Mefisto stawia tu zagadkę, której rozwiązaniem jest słowo „błazen”.

³²⁹kryptogram — tu: zagadka.

³³⁰utrefić — ufrizować.

niechaj się stanie, jak chcecie;
koronną otwieram radę.

KANCLERZ

Cnota jak aureola
czoło cesarskie otacza —
i jego jedynie wola
bieg sprawom państwa wyznacza.
W nim sprawiedliwość, co ludzi
kształci, podnosi i budzi;
przeto w cesarza lud wierzy
i nie chce bogów nieznanych;
od waszej mości zależy
szczęście i dobro poddanych.
Niestety — na cóż się zdadzą
rozum i zapał najświętszy,
gdy tłumy niezgodne się wadzą
i groza na grozie się piętrzy.
Ktokolwiek spojrzysz z tej sali
na ziem ojczystych obszary —
ujrzesz, jak pożar się pali —
ujrzesz krwi żywej opary;
zatkasz — nakryjesz wraz oczy,
jak przed upiornym widziadłem,
bo oto zło za złem kroczy
pod nieba sklepieniem wybladłem.
Tu — w domy zakrada się złodziej,
ówdzie znów — *raptus puellae*³³¹
i gorzej — niewiasty uwodzi
nikczemnik jawno i śmieje;
i grzech, co o pomstę woła! —
tam — świętokradca z kościoła
wynosi krzyże, monstrancje
i bezkarnością się puszy! —
owóz sędziowskie instancje
trwogę i lęk mają w duszy;
próżno do sądu kołata
skrzywdzony, cóż, sędzia siedzi,
lecz drży — bo oto dolata
pogróżka mściwej gawiedzi.
Ten się do skarbów dobiera,
kto na współwinnym się wspiera;
niewinny winnym się staje,
gdy na swej cnocie przestaje.
Taki to oto świat-kałuża,
w którą zapada wartość wszelka
i aż po szyję się zanurza.
A kędyż ratownicza belka?
kędyż tu światło w ciemnej nocy?
kędyż ten głos, co krzyknie: — cisza! —?
Sędzia, co karać nie ma mocy,
sam się z zbrodniarzem stowarzysza.
Czarny to obraz! — tak! nie przeczę,
lecz, mniemam, prawdą może was uleczyć!
cisza

Sąd

³³¹*raptus puellae* (łac.) — porwanie dziewczicy.

Świat cały płonie jak pochodnia!
Panowie, radźcie — czas obrony!
gdy z męką w parze idzie zbrodnia
majestat na szwank narażony.

HETMAN

Któż zło tych czasów ogarnie!
Ci — giną u włości swych granic,
tamci — mordują bezkarnie,
a zakaz, komenda — na nic!
Mieszczanin za murów obroną,
rycerz w zbroicy zakuty,
sprzysięgli się razem pono,
byśmy *fugare*³³² z reduty,
której nam bronić potrzeba
do tchu obrony — i basta!
Jurgieltnik³³³ woła w głos: „Chleba,
żołdu — bo wpadnę do miasta,
na kopiach mienie rozwlóczę,
a was rozumu nauczę!”
Zapłaty żąda, lży jawno,
lecz jeszcze z ucieczką zwleka,
porzuciłby nas już dawno,
lecz wierzycielem jest — czeka.
Jak się salwować³³⁴ w rozpacz,
w czyimże posłuch jest głosie?
dziś rozkaz wydać to znaczy
kij w gniazdo zanurzyć osie!
Kraj pusty — — na wszystkie strony
inwidia³³⁵ z gniewem go toczy;
cierpliwiec czeka obrony,
aż rosa wyżre mu oczy.
Wszak są królowie i możni
— sawant³³⁶ z sawantem dowodzi —
królowie są, lecz ostrożni,
cóż ich to wszystko obchodzi!!

SKARBNIK

Któż zważa na sojuszników?
Subwencje, które przyrzeczono,
to jeno papier — bez wyników —
a zabieg sam kosztuje słono.
Cesarska mości — któż oto
w twym państwie posiada złoto?
Gdzie spojrzysz, tam *homo novus*³³⁷!
Jeden drugiego popiera,
pałace, splendory, powóz —
jak karmazyn się rozpiera;
a przywileje sialiśmy jak śmiecie,
aż przywilejów zabrakło w kalecie.
I cóż? stronnictwa — ? — tu jest sedno!
szaleniec, kto by liczył na nie!

³³²*fugare* (łac.) — uciekać.

³³³*jurgieltnik* — żołnierz najemny.

³³⁴*salwować* (daw.) — ratować.

³³⁵*invidia* — z łac. *invidia*: zawiść.

³³⁶*sawant* — tu: mądry.

³³⁷*homo novus* (łac.) — dorobkiewicz (dosł.: człowiek nowy).

miłość, nienawiść — wszystko jedno,
byleby wrzeszczeć mogli, panie!
Prawica czy lewica — cóż?
nic zaśpi nikt w popiele grusz,
skąd może, grosz dla siebie dusi,
a dla bliźniego? owszem: nóż!
dla siebie jeno zgarniać musi!
To chciałem rzec! — Zobaczyć trza
szaleńców i ich zapusty,
gdzie każdy jeno o sobie dba —
skarb państwa musi być pusty!

MARSZAŁEK

I ja już cierpię od miesięcy;
mówią: kto prawy, dziś oszczędza;
a potrzeb co dzień coraz więcej
i co dzień większa nędza.
Z kuchnią to jeszcze jako tako —
są dziki, sarny i jelenie,
kury, pantarki³³⁸, kaczki, gęsi,
więc jest dziczyzna, są pieczenie:
warzy się, kuchci, mięsi, tęsi —
z tym wszystkim jeszcze jako tako;
to prawda — zawsze brak zapłaty,
lecz nas ratują deputaty³³⁹
i dziesięciny³⁴⁰; ale szczerze
trza wyznać: wszystko w łeb już bierze:
Panowie! przyjdzie ta godzina,
że nam zabraknie w dzbanach wina!
Jakie to ongi, mój ty Boże
— w piwnicy, w którą spojrzysz stronę,
gąsior się wspiera na gąsiorze,
wszystkie brodate i omszone;
pito też, pito, aż wypito,
jakby kto lał w dziurawe sito;
i — skończyło się! — Daj to katu,
już pożyczone z magistratu —
i to wypito; tak tu społem
wszyscy leżeliśmy pod stołem.
A teraz wszyscy do mnie: radź!
kto wypił — ty, marszałku, płac!
Płac!! ale z czego? więc do Żyda!
dobrze — lecz procent! — no — ma rację;
sumę zdwojoną sumie przyda —
procenty i amortyzacje —
nim się rok łoni³⁴¹ w nowy zmieni,
już siedzisz u Żyda w kieszeni;
zastawiasz piernat³⁴², gdzie co padło —
ni świnia nie porośnie w sadło —
a potem zjadaj chleb z ościami —
za czerstwy? — ano popij łzami!

³³⁸*pantarka* — perliczka.

³³⁹*deputat* — wynagrodzenie w naturze.

³⁴⁰*dziesięcina* — podatek w naturze, 1/10 plonów oddawana na rzecz kościoła.

³⁴¹*łoni* (daw. a. czes.) — ubiegły.

³⁴²*piernat* — materac wypełniony pierzem.

CESARZ

zamysłony; po chwili do Mefistofelesa
Wystąpże, kpie³⁴³, i ty z skargami!

MEFISTOFELES

Ja? — nie! — przeciwnie — raczej ku nauce
kilka spostrzeżeń właściwych dorzucę.
Patrzę w twarz waszej miłości,
w waszą i całego dworu,
skądże ten brak ufności?
— ja nie pojmuję sporu.
Wola twa władza, o, panie,
podparta przeszłem rozumem,
więc zaraz tu zgoda stanie
wśród zwaśnionego tłumu.
Noc umyka przed słońcem w złocistej koronie!
Czyliż może być ciemno, gdzie tyle gwiazd płonie?

POMRUK TŁUMU

1. Toć sowizdrzał³⁴⁴, jak nas zwiódł!
2. Kłamie bestia, niczym z nut!
3. Ten szczęśliwy, kto uwierzył!
4. Sens tej mowy? — projekt świeży!

MEFISTOFELES

Wszystkim czegoś brak na świecie,
każdy swe minusy zlicza,
a was brak gotówki gniecie;
z piasku nie ukręci bicia,
lecz od czegoż mądrość przecie?
gdy pieniędzy brak lub chleba —
wyrwać z ziemi, gdy potrzeba!
Przypominam wszystkim oto,
że w ruinach, złomach gór,
leży lite, bite złoto,
jeno kopać, zgarniać w wór;
kto je znajdzie? — krótka rada:
kto przyrodą, duchem włada,
ten mamony w bród posiada.

KANCLERZ

Duch? Przyroda? Mowa mglista;
to niechrześcijańskie słowo;
niejeden już ateista
przyplacił je własną głową.
Przyroda to grzeszne baśnie,
duch jest oczywiście czartem —
z nich zwątpienie, które właśnie
tamtych dwojga jest bękartem.
U nas nie tak! W naszym kraju
przed innymi prym³⁴⁵ swój bierze
święty w bożym gronostaju
i rycerz przysięgły wierze;
oni na ojczyzny straży

³⁴³kpie (daw.) — głupiec.

³⁴⁴sowizdrzał — sprzyciarz i żartowniś; Till Eulenspiegel, postać z XVI-wiecznej literatury ludowej.

³⁴⁵prym (daw.) — pierwszeństwo.

stoją, Kościół są tarczą,
z nimi wielkość się nam darzy,
oni nam jedni wystarczą.
Gmin obłąkany przewiną
pozory za prawdę bierze;
przeto wśród gawiedzi słyną
czarownicy i kacerze³⁴⁶.
Oni to swymi sztuczkami
nam szkodzą, choć żądzom dogadzać,
ichże to chcesz błazeństwami
w wysokie progi wprowadzać?
Tyś, mospanie, krewki raptus³⁴⁷!
bronić czeredy onej!
Rzeknę, żeś jest *mente captus*³⁴⁸
lub kiep z diabłem spokrewniony!

MEFISTOFELES

Męża nauki w każdym wietrzę słowie!
Czego nie dotknie — nie istnieje — powie,
czego nie ujmie — tego być nie może,
czego nie zważy — ach! — to nieprawdziwe,
a czego nie spienięży — jest bardzo wątpliwe.

CESARZ

Kazanie nam postne prawisz?
dość tego! — skończ jak najprędzej,
gadaniem nic nie poradzisz,
tu trzeba pieniędzy, pieniędzy!

MEFISTOFELES

Dostarczę wam, czego chcecie;
wprawdzie nie łatwe, co łatwe —
chcąc buty uszyć, wszak wiecie,
trzeba mieć szydło i dratwę.
Pzypomnę jeno — rzecz drobna —
lecz nie mniej przeto ważka:
ziemia w bogactwa zasobna,
a dobyć je? — toż to igraszka!
Przypomnijcie rzymskie dzieje,
wędrówki ludów i wojny,
zamieszki, rozterki³⁴⁹, nadzieje —
o zasobek niespokojny
obywatel, co bogatszy,
skarb krył przed siłą³⁵⁰ wrogami;
skarb swój cenny i najrzadszy
zakopywał w łonie ziemi.
Tak to było, jest i będzie!
człowiek rządzi się obawą;
a któż, pytam, w pierwszym rządzie
ma do skarbów takich prawo?
Wszystko w ziemi zakopano —
czyja ziemia? — cesarzowa!

³⁴⁶*kacerz* (daw.) — heretyk.

³⁴⁷*raptus* (daw.) — człowiek gwałtowny.

³⁴⁸*mente captus* (łac.) — szalony.

³⁴⁹*rozterk* (daw.) — spór, konflikt.

³⁵⁰*siły* — dziś popr. forma N.lm: siłami.

więc i wszystkie skarby — a no
są cesarskie —

SKARBNIK

— Ani słowa,
błazen mówi, alic racja.

KANCLERZ

Cała błazeńska oracja³⁵¹
diable koloryzowanie³⁵²,
lecz rzecz sama nakazuje
mieć się na bacności, panie!

MARSZAŁEK

Niech no waszeć sprokuruje
dary, które tak wysławia;
— wszelkie ziarno zdrowe ptakom —
niechby trochę i bezprawia,
byle było jako tako.

HETMAN

Mądry błazen! — w lewo, w prawo
skarbów mrowiem w oczy szasta,
żołnierz nie pyta o prawo,
ni skąd — byle żold — i basta!

MEFISTOFELES

Przypuszczacie, że was mamie?
że niepewna moja droga?
że podchodzę, łżę i kłamię?
oto macie astrologa —
on niech mówi!!
— Nuże! — rozkop
kanały w nieba rozłogu³⁵³
i odczytaj nam horoskop,
dobry panie astrologu.

POMRUK TŁUMU

1. Już się zwałchał szelma z szelmą.
2. Im to gratka — dla nas biada.
3. Wnet nam wzrok zasnuje bielmo.
4. Wróż mówi — kiep podpowiada.

ASTROLOG

mówi — Mefistofeles podpowiada
Słońce to szczerze, lite złoto³⁵⁴,
Merkury dany nam jest do pomocy,
Wenus zapładnia nas tęsknotą
O każdej porze dnia i nocy;
panieńska Luna³⁵⁵ ułudnie kaprysi,
zwłaszcza gdy wdzije swój kołpaczek lisi³⁵⁶;

³⁵¹oracja — przemowa.

³⁵²koloryzować (daw.) — kłamać, zwł. upiększając rzeczywistość.

³⁵³rozłóg (daw.) — rozległa przestrzeń.

³⁵⁴Słońce to szczerze, lite złoto etc. — nazwy planet, zgodnie z tradycją alchemiczną, oznaczają tu metale; Słońce to złoto, Księżyc — srebro, Merkury — rtęć, Wenus — miedź, Mars — żelazo, Jowisz — cyna, Saturn — ołów.

³⁵⁵luna (z łac.) — księżyc.

³⁵⁶kołpaczek lisi — tzw. lisia czapa, obwódka wokół księżyca świecącego we mgle lub w wilgotnym powietrzu.

Mars godzi siłą w nas, a pięknem Jowisz
i Saturn — choć go ledwo okiem złowisz;
metal nieosobliwy w nim, choć przecie
waga jego dosadna we wielkim wszechświecie.
Ba! gdy się słońce z księżycem skojarzy
— więc złoto z srebrem w godnie lśniącym chórze
wtedy jest szczęśny — czas — wszystko się darzy
w tej złotosrebrnej, dźwięcznej koniunkturze³⁵⁷:
masz i pałace, skarbce, wirydarze³⁵⁸,
stromie piersiątki i nadobne twarze.
Dla nas ta droga niezdobyta, płona³⁵⁹,
lecz ten mąż światły sprawi to, dokona!

CESARZ

Słucham z wzmożoną uwagą,
jak dziarsko słowem szermuje —
mówi z sensem i powagą,
lecz mnie to nie przekonuje.

POMRUK TŁUMU

1. Cóż nam z tego — banialuki!
2. Scjencja³⁶⁰ kalendarzowa!
3. Chemiczne szalbierkie sztuki!
4. Stare głupstwa — kusa³⁶¹ mowa!

MEFISTOFELES

Oto stoi cała sfera
w niepewności głuchej, marnej;
jednym śni się mandragora³⁶²,
drugim pies kudłaty, czarny.
Łatwo mówić: „czarnoksiężstwa —
sprawa czarcia — rzecz przeklęta —”
trudniej skrzesać nieco męstwa.
A tu, bracie, swędzi pięta,
a tu każdy w sobie czuje,
w najtajniejszych warstwach ducha,
jak pokusa w nim harcuje
i żądz ogniem do łba bucha!
Gdy tak ta pokusa pcha cię,
gdyś po szyję w matnie zalazł —
kop! grzeb! krzyknij: „kuraż³⁶³, bracie!
tym cię szukał! tym cię znalazł!”

POMRUK TŁUMU

1. Mnie w ręce strzyka —
2. mnie rwie w nodze —
3. podagra pewnie —
4. brzuch jak olów —
5. kciuk puchnie —

³⁵⁷koniunktura — właśc.: koniunkcja, pozorne zbliżenie się do siebie dwóch planet widocznych na niebie.

³⁵⁸wirydarz (daw., z łac.) — ozdobny, ocieniony ogród.

³⁵⁹płony — jałowy.

³⁶⁰scjencja — z łac.: *scientia*, tj. nauka, wiedza.

³⁶¹kusy (daw.) — krótki.

³⁶²mandragora — roślina śródziemnomorska, której korzeń, przypominający postać ludzką, uznawano za cudowny talizman.

³⁶³kuraż (z fr.) — odwaga.

6. w krzyżach łamie srodze —
7. znaki, że tu jest walny³⁶⁴ połów.

CESARZ

Prędko! Ej — nie ujdiesz cało,
jeśli skłamał, gardłem skarżę!
Więc do dzieła! pokaż śmiało,
w jakiej skarby tve pieczarze.
Złożę berło, miecz odpaszę,
sam się wezmę do łopaty,
ale wara płuć nam w kaszę!
Więc do dzieła — albo baty!

MEFISTOFELES

Cóż za pośpiech! Wskażę drogi
mimo groźby tve pohańskie,
lecz któż zliczy te rozłogi,
wszystkie te skarby bezpańskie,
których bezmiar! — Z wyorzyska
chłop orzący — pod bruzdami
— patrzy — aż ryngraf³⁶⁵ wyblyska,
lub żeleźniak³⁶⁶ z dukatami.
Indziej, spojrz, aż w oborze
ściany się saletrą³⁶⁷ pocą —
— nie saletrą! — miły Boże!
to czerwieniec³⁶⁸ tak się złocą!
Ileż sklepień, kurytarzy
zasypanych, poniechanych,
w których splendor skrzy i żarzy
wielkich skarbów, niesłychanych!
Aż w podziemia, w kraje duchów
łowca skarbów schodzi śmieje —:
przepych! wśród złotych łańcuchów,
kolie³⁶⁹, kolce i manele
piętrzą się i w poniewierce
plączą pośród rozpadliny;
wszystko skrzy, aż rośnie serce!
brylanty, szmaragdy, rubiny!
A pobok — to nie do wiary —
rzędem beczki wina stoją,
lecz dąb dawno spróchniał stary;
wino przemysłnością swoją,
jak ów kokon jedwabnika —
kamienie winne wylania,
przez które ciecz nie przenika,
lecz dostałość swą osłania.
Likwor³⁷⁰ taki osędziały³⁷¹
dorówna złotu w wartości.
Jednym słowem, mędrzec śmiały,
ciągnie zysk ze swej mądrości.

³⁶⁴walny — tu: wielki.

³⁶⁵ryngraf — medalion z Matką Bożą.

³⁶⁶żeleźniak — żelazny garnek a. kociołek.

³⁶⁷saletra — związek azotu, stosowany m.in. w nawozach i do produkcji prochu strzelniczego.

³⁶⁸czerwieniec — czerwony złoty, dawna złota moneta obiegowa.

³⁶⁹kolia — naszyjnik w ozdobnej oprawie.

³⁷⁰likwor — napitek.

³⁷¹osędziały — sędziwy (dosł.: osiwiący).

Dzień? cóż dzień! — to omamienie,
wielkie nic lub większa złuda —
jeno nocy mroczne cienie
misteryjne jawią cuda.

CESARZ

Noc dla siebie ostaw, błaznie,
na *nocturno* strój basetkę —
mnie daj jasno i wyraźnie,
co masz dać, przy dziennym świetle.
W nocy wszystkie koty szare,
precz z tym „może”, „cichcem”, „niby”
Rozkop w dzień skarbów pieczarę
i w dzień odwal pługiem skiby.

MEFISTOFELES

Weź, wasza mość, do rąk łopatę,
znój chłopski nic ci nie zaszkodzi,
miło samemu wziąć zapłatę —
każda garść ziemi złoto zrodzi.
Potem przywdziejesz diadem złoty,
kochance kolie sprawisz nowe,
bo któż zaprzeczy, że klejnoty
zdobią i tron, i białogłowę?!

CESARZ

Prędzej! Prędzej! Po cóż zwlekać!!

ASTROLOG

jak poprzednio; podszept Mefistofelesa
Wasza cesarska mość, ja radzę czczać —
nicch się odbędzie fest zwyczajnym torem;
zważ — roztargnienie złym bywa doktorem;
wpierw nam się trzeba skupić, wzwyżć w duchu,
by to, co niższe, zmusić do posłuchu.
Dobrym być musi ten, co dobra pragnie,
kto chce radości — niech będzie jak jagnię,
kto łaknie wina — niech gromadzi grona —
wszak przywołuje cud — wiara wzmożona!

CESARZ

A więc niechaj radość włada
przed popielcowym memento³⁷²!
Niechaj herold zapowiada
mięsopustu³⁷³ wielkie święto.

Trąby.

Wychodzą.

MEFISTOFELES

Poszli! Ot głupcy! — Zresztą skądżeby wiedzieli,
że szczęście i zasługa splata się jak strofa,
gdyby filozoficzny kamień w ręku mieli,
byłby jedynie kamień, lecz bez filozofa.

Głupota

³⁷²*memento* (z łac.) — przypomnienie; tu mowa o formule „z prochu powstałeś, w proch się obrócisz”.

³⁷³*mięsopust* — karnawał bądź jego ostatnie trzy dni.

ZAPUSTY

Faust — Pluton³⁷⁴, Mefistofeles — Zoilotersytes³⁷⁵ — Skąpiec, Cesarz — Pan, Herold, Kwiciarki, Gałąź oliwna z owocami, Wieniec dożynkowy. Wian fantastyczny, Równianka fantastyczna, Przekora, Pąki różane, Ogrodnicy, Matka i córka, Drwale, Poliszynel³⁷⁶, Pasożyty, Pijanica, Gracje: Aglaja, Hegemona, Eufrozyna, Parki: Atropos, Kloto, Lachezis, Furie: Alekto, Megera, Tyzyfona, Bojaźń, Nadzieja, Rozwaga, Efeb — Woźnica, Plotkar-ki, Głodomór, Herod — Baba, Faunowie, Satyr, Podziomki, Olbrzymy, Rusalki, Rybacy, Ptasznicy, Satyryk, Poeci, Tłum.

Olbrzymia sala z komnatami pobok, strojnie, zdobno, maskaradowo.

HEROLD

Nie na groźne śmierci płasy,
diable igry rybałtowe³⁷⁷
wołam was, ale na pąsy,
na zabawy jasne, nowe,
abyście tak spąsowieli,
jak krzew róż pod słońca tchnieniem
tej mięsopustnej niedzieli
bezpamiętnym rozbawieniem.
Cesarz w swej rzymskiej podróży
spoza Alpów stromej ściany
gościniec³⁷⁸ nam bardzo duży
przywiózł: wigor roześmiany.
W tej stolicy nadtybrowej
sam koronę — w równej parze
zyskał dla nas — stroik nowy:
czapeczkę błazeńską w darze.
Tym przybraniem odrodzony
każdy z nas się dumnie puszy,
rad³⁷⁹ z dzwonkowej czapki onej,
z śmiechem wciąga ją na uszy;
i choć w tej mycce³⁸⁰ do błazna podobny,
udaje rozum, w rozum niezasobny.

Błazen

Już się kupią³⁸¹ i gromadzą.
w pary łączą i kołują —
tu pod pachy się prowadzą,
tam z osobna krążą, snują.
Dalej bracia, dalej żywo,
z sercem szczerym i przyjaznym,
byle chwilkę mieć szczęśliwą —
tak czy owak świat jest błaznem.

KWICIARKI

śpiew, mandoliny

Poklask dajcie nam niezwłocznie!
Wymuskane w tańcu szranki
już ruszają śpiewnie, skocznie
urodziwe florencjanki.

³⁷⁴Pluton (mit. rz.) — bóg śmierci i świata podziemnego; tu połączony z Plutosem, gr. bogiem bogactwa.

³⁷⁵Zoilotersytes (neol.) — Tersytes to kłótniwy i brzydki uczestnik wojny trojańskiej, a Zoilos to retor gr. z III w. p.n.e., zjadliwy krytyk Homera, a przenoście: złośliwy i niesprawiedliwy krytyk.

³⁷⁶Poliszynel — postać z fr. teatru lalkowego, zdradzająca sekrety, zwł. te od dawna znane.

³⁷⁷rybałtowy — charakterystyczny dla rybałta, śrdw. śpiewaka i komedianta.

³⁷⁸gościniec (daw.) — prezent przywieziony z podróży.

³⁷⁹rad (daw.) — zadowolony.

³⁸⁰mycka — rodzaj okrągłej miękkiej czapki.

³⁸¹kupić się — gromadzić się, zbierać grupkami.

Kosy³⁸² nasze utrefione³⁸³,
wonne kwiatów i ziół wonią,
krasne wstążki rozpuszczona
owijają nas i gonią.

O, nie więdną nasze kwiaty,
kwitną cały rok i dłużej —
kunszt ten, czar i aromaty
niechaj wam, panowie, służy.

A przyznajcie, pomysłowo
każdy na nas strzęp swawoli —
wyszydzicie to czy owo,
jednak całość was zniewoli.

Prawda — bierze was ochota
zbadać, co ukrywa szata? —
czar niewieści i prostota
dziwnie się ze sztuką splata.

HEROLD

Dziew korowód łśni, pomyka;
wielki wybór — herold wita —
dajcie zajrzeć do koszyka,
co na głowach waszych skwita.
Prędeż, prędeż, niechaj sala
ogrodowym wionie czarem,
a z was każdy niech zachwala
ogrodniczki wraz z towarem.

KWIACIARKI

Targ to targ, lecz bez kramarki,
niechaj się gromada skupi —
wśród krotochwilnej³⁸⁴ poswarki³⁸⁵
za żart każdy towar kupi.

GAŁĄŻ OLIWNA Z OWOCAMI

Nie zajrzę³⁸⁶ kwiatom urody,
wszelkiej unikam niezgody;
pośród wojennego znoju
jestem rękojmnią³⁸⁷ pokoju;
dzisiaj radość we mnie płonie,
że wśród zacnych dworzan roju
najgodniejsze zwieńczę skronie
gałązką oliwną pokoju.

WIENIEC DOŻYNKOWY

Ja, syn pług, zrumieniony
czerwonym słońca rumieńcem,
dar wam niosę, dar niepłony³⁸⁸ —
z dożytkowym idę wieńcem.

³⁸²*kosa* (daw.) — warkocz.

³⁸³*utrefiony* (daw.) — ufryzowany.

³⁸⁴*krotochwilny* — żartobliwy.

³⁸⁵*poswarka* — sprzeczka.

³⁸⁶*zajrzeć* (daw.) — zazdrościć.

³⁸⁷*rękojmia* — gwarancja.

³⁸⁸*niepłony* — nie jałowy.

WIAN FANTASTYCZNY

Barwne kwiaty, niby malwy
przybrane w mchy i nietoty³⁸⁹,
to mody kapryśnej salwy,
nie szukaj we mnie prostoty.

RÓWNIANKA³⁹⁰ FANTASTYCZNA

Nikt nie zna mojego wiana
i nic mnie to nie obchodzi —
za tobą tęsknię nieznana,
co z dziew kwiecistej powodzi
wyciągniesz ku mnie swe dłonie
i w warkocz wpleciesz bezładnie,
a kwiat mój zadrży i spłonie
i na pierś twoją opadnie.

PRZEKORA

Niechaj wyobraźnia licha
służy dnia znikomej modzie,
z przyrody pijąc kielicha
wiecznej hołdujesz pogodzie;
niezabudki i kaczeńce,
splatajcie się w wdzięczne wieńce! —
Lecz my —

PAKI RÓŻANE

— skrywamy się, niczyje —
szczęśliwy ten, co nas odkryje.
Gdy się dnie lipcowe dłużą,
róża wonią gwarzy z różą —
pełny, szczęśny dzień, uroczy;
bo przyrody panowanie,
obiecanie i oddanie
poi serce, myśl i oczy.

W zielonych wirydarzykach kwieciarki rozkładają nadobnie swój towar.

OGRODNICY

śpiew: akompaniament teorbánów³⁹¹

Z tym już musicie się zgodzić —;
kwiat można pieścić, całować,
owoce nie chcą uwodzić,
owoce chcą jeno³⁹² smakować.

Kwiaty

Wiśnia się pyszni, zrumienia
brzoskwinia — wonna patoka³⁹³!
Kupujcie — sąd podniebienia
stokroć prawdziwszy niż oka.

Powab owoców najszczerzy
niech was na próżno nie kusi,
róża to temat do wierszy,
lecz jabłko ugryźć się musi.

Jabłko

³⁸⁹nietota (daw.) — widłak.

³⁹⁰równianka — wianek.

³⁹¹teorban — instrument muz. podobny do lutni, lecz o niższym brzmieniu.

³⁹²jeno (daw.) — tylko.

³⁹³patoka — płynny miód.

Więc zezwólcie, byśmy w dani
wnieśli owoc ku osłodzie —
niech się towar nasz stragani
w tej sąsiedzkiej, dobrej zgodzie.

Pod girlandą smereczaną
oświetlone tak rzęsiście —
pełnię tworzą niesłychaną:
pąki, kwiaty, owoc, liście.

Przy śpiewie przeplatany, przy wtórze gitar i teorbanów — piętrzą oba chóry swój towar, przystrajają go i zachwalają.

Matka i córka.

MATKA

Ledwieś odrosła od ziemi
córko ma, rusalko —
stroikami rozmaitemi
zdobiłam twe ciało;
chodźcie, chodźcie, cni rycerze,
najbogatszy niech ją bierze —
szczęście sprzyja śmiałkom.

Ach! minęły długie lata,
wzrósł twój czar kobiecy,
nikt nie posłał do cię swata
z całej okolicy;
z tym zatańczysz, tego zmanisz,
a tamtego — otumanisz —
wszystko po próżnicy.

Na nic ciuciubabka, fanty —
alkierzyk³⁹⁴ twój pusty;
męskie plemię — o! to franty!
Lecz dziś mięsopusty —
nastaw sidła, oczkuj ładnie,
może przecie w potrzask wpadnie
jaki kąsek tłusty.

INTERMEZZO³⁹⁵ PANTOMICZNE

Zbliżają się rówieśniczki młode, hoże³⁹⁶. Zaczyna się pogwar szczebiotliwy. Wchodzą Rybacy i Ptasznicy ze sprzętem przynależnym: z sieciami, wędkami, potrzaskami. Wabienia, łowy, ucieczki. Strzępy rozmów uciesznych.

DRWALE

nawalnie; gromko

Z drogi, bracia, czynić rum³⁹⁷,
idzie z nami borów szum,
borów granie, zgrzyty piły,
stuk toporów, jęki drzew,
trzask gałęzi, chorał siły,
twardy tupot — drwali śpiew.
Dłonie grube, spracowane,
naprężone sznury żył —

³⁹⁴alkierzyk (daw.) — sypialnia.

³⁹⁵intermezzo (wł.) — wstawka o charakterze komicznym.

³⁹⁶hoży — piękny, tryskający zdrowiem.

³⁹⁷rum (z niem.) — miejsce, przestrzeń.

wasze ręce wymuskane
boją się, cofają w tył
Z mąki marymonckiej³⁹⁸ panki,
zwarzyłby was mróz i chłód —
i was, panny z morskiej pianki,
gdyby nie nasz, drwali, trud.

POLISZYNELE³⁹⁹

papłaco, pustaczo

A niechże was las ogarnie,
życie tak przetrudzić marnie!
My inaczej! — zwiewnie, cicho,
mozół odsuwamy wszelki —
po co z lasu wołać lichy?!
Robdeszany⁴⁰⁰, pantofelki,
oto stroik jak się patrzy!
Wy się trudźcie — my inaczej. —
Zbiegowiska, karuzele,
jarmark, ścisk, bujne gamratki⁴⁰¹,
ucieczek, festów⁴⁰² wiele, wiele —
życie aksamitne, gładkie.
Po tym życia śliskim torze
kręcimy się jak węgorze —
wschodzim, chociaż nieposiani —
zwinni, żwawi, sprytni, szczwani;
choć tam bieda w kamienicy
my sobie hoc⁴⁰³ na ulicy.
Śmiećcie się lub ganieć nas,
przetrzymamy — mamy czas!

PASOŻYTY

pochlebnie, łakomie

Drwal i węglarz to nasz brat;
przygarbienie, przytaknięcie,
półśłoweczka — to nasz świat —
tego przestrzegamy święcie;
lecz jeśli kto w walce padł,
odwracamy się na pięcie,
pał go kat!
Gdyby węgla, drzew nie było,
— że to ogień skrzysz i dmuchnij —
czym by w piecach się paliło?
czym by się paliło w kuchni?
Musiałby spaść ogień z nieba —
wszak nam zawsze ognia trzeba;
na ogniu się wszystko smaży,
praży, tęsi, mięsi, warzy,
wrze i pryska, skipi, piecze,
aż do gęby ślinka ciecze.
Pieczeń, pasztet, ryby, zrazy,
imbir, czosnki i wawrzyny —

Zdrada

³⁹⁸z *mąki marymonckiej* (daw., żart.) — elegancik; na warszawskim Marymoncie pracowały dawniej młyny (Zegadłowicz, jak w innych miejscach, spolszcza tu realia tekstu Goethego).

³⁹⁹*Poliszynel* — postać z fr. teatru lalkowego, zdradzająca sekrety, zwł. te od dawna znane.

⁴⁰⁰*robdeszan* (z fr.) — szlafrok.

⁴⁰¹*gamratka* (daw.) — kobieta lekkich obyczajów.

⁴⁰²*fest* — tu: święto.

⁴⁰³*hoc* (daw.) — wykrzyknienie towarzyszące tańcom.

jakież wizje i obrazy,
jakież prace, jakie czyny!

PIJANICA

zawiany mocno

Zacząć ze mną nie przelewki,
mnie dziś wszyscy, panu, służą;
wigor w kościach, we łbie śpiewki,
aż za dużo, aż za dużo!
Pije Kuba do Jakuba —
wasze zdrowie, moje zdrowie —
moja luba — daj no dzioba —
kto się dowie? — nikt nie dowie.
Baba na mnie z gębą — huzia,
coś ty, dziadu, wdział za łachy!
plask — plask — spuchła nieco buzia
— co tam strachy — strach na Lachy!
Hulaj dusza bez kontusza!
w górę szklanki — dobra nasza!
wino wigor w nas porusza,
wino diabła z nas wystrasza.

Wino

Więc na szczęście —! I na biedę —!
Socjeta⁴⁰⁴ tu, widzę, krewka —
gospodarzu, daj na kredę⁴⁰⁵,
na kredę mi daje dziewczka.
Przypij do mnie — ja do ciebie!
Panna — wdowa — każda łasa —
zdrowie twoje tu i — w niebie,
jedz, pij i popuszczaj pasa!
Ululałem się wspaniale —
czas już w drogę! — w jaką drogę?
Ostawcie mnie, gdzie się zwałę —
ustać — jakoś — tak — nie mogę.

CHÓR

Pije Kuba do Jakuba! —
co? nie pije? — bęc, po ziobrze!
tego się już kurzy z czuba —
kto pod ławą, temu dobrze.

INTERMEZZO PANTOMICZNE

Herold zapowiada przybycie Poetów różnego autoramentu: Poetów przyrody, Panegirystów, Piewców rycerstwa, wdzięku i entuzjazmu.

Pchają się na wyprzódki, trudno też komukolwiek dojść do słowa. Zaledwie jeden dziwnym trafem przemycy czterowiersz; to:

SATYRYK

Obym, bracia, tego dożył,
— to jedno mnie kusi i łechce —
abym taką pieśń ułożył,
której wysłuchać nikt nie zechce.

⁴⁰⁴socjeta (z fr.) — towarzystwo.

⁴⁰⁵na kredę — na kredyt.

Poeci nocy i cmentarzy przepraszają bardzo, że to nie mogą wziąć udziału w zebraniach wieszczów, lecz nazbyt są zajęci interesującą rozmową z nowo wylęgłym upiorem⁴⁰⁶; kto wie, czy z tego dyskursu nie powstanie nowa szkoła poetycka; Herold, acz niechętnie, godzi się na ich wywody i przywołuje postacie mitologii greckiej, które, jakkolwiek w modnym przebraniu, nie utraciły nic a nic z wdzięku właściwego i charakteru.

Gracje.

AGLAJA

Wdzięk wnosimy zawsze, wszędzie;
dar wasz niechaj wdziękiem będzie.

HEGEMONA

I wdziękiem też przyjmowanie,
gdy się chęciom zadość stanie.

EUFROZYNA

W dnia cichego zachód miękki
najwdzięczniejsze złoż podzięk.

Parki.

ATROPOS

Po starszeństwie tu przychodzę;
nić się snuje, nić żywota —
— i oczami po was wodzę —
nić się snuje jak tęsknota.

Miękka, wiotka nić — bom oto
len wybrała pierwszej próby —
niespsowany mgłą ni słotą,
nie za cienki, nie za gruby.

Umiar głoszę wam — strwożona!
koniec nici któż odgadnie?
nitka nazbyt naprężona —
nagle pęknąć może snadnie⁴⁰⁷.

KLOTO

Dzisiaj jam nożyce wzięła,
spójrzcie! każdy z was uwierzy;
poprzedniczka moja cięła
jakoś nie tak, jak należy;

bywa — snuje długie dzieje
rozwlekle i opętanie,
indziej znów piękne nadzieje —
ciach! — przecięła niespodzianie.

Alic i ja, moi drodzy,
zbyt rozwagą się nie szczycę,
przeto trzymam się na wodzy —
i w puzdrze⁴⁰⁸ skrywam nożyce.

Tak spętana z dobrowoli
zaniechałam swojej pracy —

⁴⁰⁶*są zajęci interesującą rozmową z nowo wylęgłym upiorem* — kpina z romantycznego zainteresowania dla zjawisk nadprzyrodzonych.

⁴⁰⁷*snadnie* (daw.) — łatwo.

⁴⁰⁸*puzdro* — skrzynka z przegródkami do przewożenia przedmiotów w podróży.

a więc bawcie się do woli,
choć wszyscy jacy — tacy.

LACHEZIS

Z siostrzyc moich, żwawych prządek,
— najrozsądniejsza w ich gronie —
powierzony mam porządek,
w porządku stoję obronie.

Nić się snuje, nić się mota
w wyznaczonym sobie torze,
lecz z wartkiego kołowrota
bez mej wiedzy spaść nie może.

Trwam uważnie na tej straży,
choć świat się przeinacza —
— aż się koło me przeważy
wołą wieczystego tkacza.

HEROLD

Tych trzech, które idą oto
nie poznacie, o, uczeni,
przybrane w jedwab i złoto —
krok się każdej tęczą mieni;
któż by odgadł pod tą szatą,
że z złem idą i z zatrutą?
to Furie! — I któż bo uwierzy —?
piękne, gibkie, hoże, młode;
jaki wonny, śpiewny, świeży
czar oplata ich urodę?
Baczność! — podła, śliska żmija
pod kwiatami się przewija
chyttrze, skrycie; — lecz w tej porze,
gdy się błazny spowiadają —
niosą upomnienie: gorze!
ludziom gorze — gorze krajom!

Furie.

ALEKTO

Cóż — zawierzycie nam, kochani?
wszakże was piękność nasza wzruszy?
każdemu z was o jego pani
kochanej coś szepniemy w uszy;
wreszcie w rozmowie oczy w oczy
powiemy: — tego ma — i tego —
— brzydka, garbata — krzywo kroczy
ach! narzeczona?! — do niczego!
Lecz jej powiemy też, żeś plotkarz,
że o niej mówisz coś nieładnie,
gdy przypadkowo tamtą spotkasz —
tak się niewiara w serca wkradnie.

MEGERA

To nic! — Lecz gdy się już pobiorą,
wtedy ja stworzę im gehennę⁴⁰⁹,

⁴⁰⁹ *gehenna* (daw.) — piekło.

zatruję każdą chwilę zmorą;
zmienne jest serce i dnie zmienne.

A kto tęsknotę jedną ziści,
tęskni do nowych chwil urody,
porzuca pełen nienawiści
słońce — i pragnie rozgrzać lody.

Diabeł ogniska domowego
mnie jednej dochowuje wiary —
wspólnie dodajem złe do złego;
mym działem w przepaść gnać ofiary.

TYZYFONA

Ja tropię zdrajców — tam się wśliznę,
kędy się przeniewierstwo lęgnie;
szytlet podrzucę i truciznę —
— dziś — jutro zguba cię dosięgnie.

Chwile słodkie zapomnienia
bez apelu, bezpowrotnie
władza moja w żółć przemienia,
zawiniłeś — cierp stokrotnie.

Przebaczeniem ni pociechą
w strasznej nie łudź się godzinie;
Słysz! Słysz! „Zemsta” woła echo —
kto się zdradą para⁴¹⁰ — ginie!!

HEROLD

Proszę, odsuńcie się co nieco,
bo oto nowe maski lecą —
zgoła⁴¹¹ odmienne! — w swej posturze⁴¹²
obraz podobny wielkiej górze.
Boki okryte dywanami —
— góra nadchodzi! — Góra żywa!
łeb smoczy — błyskający kłami —
wężowy ryj — ogniowa grzywa —!
Na karku siedzi wdzięczna dama
subtelna i przybrana ładnie,
a lejce w rączce dzierży⁴¹³ sama,
laską kieruje smokiem składnie.
A za nią druga — istna łania —
królewska, dumna, znać w niej butę⁴¹⁴ —
tęcza świetlana ją zasłania —;
pobok⁴¹⁵ niewiasty kroczą skute:
jedna strwożona, w sobie drżąca,
druga radością gorejąca —
pierwsza wolności zewsząd woła,
szuka w tęsknocie dookoła,
a wolność w drugiej jest niewieście —
powiedzcie same, czym jesteście?

⁴¹⁰ *parać się* — trudnić się, zajmować się.

⁴¹¹ *zgoła* (daw.) — całkiem.

⁴¹² *postura* — sylwetka.

⁴¹³ *dzierżyć* (daw.) — trzymać.

⁴¹⁴ *buta* — duma, pycha.

⁴¹⁵ *pobok* — dziś popr.: obok, z boku.

BOJAŻŃ

Świec, lamp, pochodni blask się żarzy,
a wszędzie mroczno, straszno, ciemno;
śród masek stoję, obcych twarzy,
— w kajdanach — groza skuta ze mną.

Strach

Precz, kpiarze! — Lęku bladolicy!
Szydercy! — Co się ze mną stanie —
zewsząd mnie zradni przeciwnicy
strącają w przepaść, w mrok, w otchłanie!

Wszędy — z przyjaźni wróg się rodzi;
znam ciebie, masko! — tyś zagłada!
Ten mnie chciał zabić! — a —! uchodzi!
twarz jego krzyczy: zdrada! zdrada!!

Ach! uciec! uciec! przed tą zgrają —
na koniec świata! — Noc przeklęta!
Już zewsząd mroki napierają,
groza mnie więzi, trwoga pęta!

NADZIEJA

Bądźcież mi, siostry, pozdrowione!
A chociaż w maskach dziś i wczora
niejako jesteście zgubione
i dusza w was smętem chora
w tej ćmie dymiących pochodni —
wierzę, że przyjdzie ta pora,
w której słońca, kwiatów godni
chodzić będzie po łące,
brodzić w trawie po kolana,
parami albo w rozłące
pod zorzą złotego rana;
wedle woli śnić, rozprawiać —
bez chmur groźnych i beztroski,
nigdy sobie nie odmawiać,
jeno spokój chwalić boski.
Wszędzie radośnie witani,
już dziś szeroko rozgłoście,
że pragnieniem przywołani
jesteśmy słoneczni goście —
że wieść dobrą niesiem w dani⁴¹⁶!
Wierzajcie — szukajcie — znajdziecie —
najszcześniejszą chwilę w świecie!

ROZWAGA

Najwięksi wrogowie człowieka:
Bojaźń, Nadzieja — skowane;
z daleka stójcie, z daleka,
tłumy słowem opętane.

Nadzieja, Strach

Jedzie kolos — ja przewodzę!
Wysoczysta na nim wieża —
jedzie po znaczonej drodze —
krok w krok ku szczytowi zmierza. —

⁴¹⁶ *dań* — danina, podatek, tu: dar.

A na barkach dumnej wieży
bogini w skrzydeł sztandarze
lotem w zwycięstwo mierzy —
zwycięstwo niesie wam w darze.

Światłość ją broni i gloria
i gwiazd diadem wspaniała;
to ona — ona — Wiktoria⁴¹⁷!
bogini czynów i chwały!

ZOILO-TERZYTES-MEFISTOFELES

Tere-fere! — W porę właśnie
idę, niech was piorun trzaśnie!
A najgorsza ta wywłoka⁴¹⁸,
Wiktoryjka czarnooka.
Rozwijasz swe skrzydła, szelmo,
niby orzeł w nieba jasność,
na oczy zarzucasz bielmo,
że to wszystko twoja własność —
i lud, i kraj! — Hola! Hola!
jeszcze żyje moja wola —
nasza wielka mała wola —!
To, co niskie, podnieść trzeba,
ku ziemi naniżyć nieba,
skrzywić proste, sprościć krzywe,
wyrównać wzniesienia wszędzie;
czasy równe i szczęśliwe!
Tak być musi i tak będzie!

HEROLD

Już ciebie do milczenia zmuszą
te kije — wynos się psiaduszo!
niech cię pokręci, sjamski miocie —
w nawozie miejsce twe i w błocie!
O, jak się kurczy obrzydliwie,
kupą się gnoju naraz staje.
Lecz cóż to? — patrzcie — dziwo w dziwie!
ten gnój się zmienia w duże jaje!
rośnie — nadyma się i pęka!
Ze skorup — para wraz bliźniacza
mątwi się, skuczy i pojęka —
już się wynurza i wytacza —
już widzę — już — pełzającą zmiję —
kształt drugi? — widzę — nietoperza!
Jedno się w pyle ślini, wije,
drugie ku pułapowi zmierza!
O! — giną — już — w nocnej otchłani!
Źle trzecim w takiej być kompanii.

GŁOS Z TŁUMU PIERWSZY

Dalej, żywo! Już tam tańczą.

GŁOS Z TŁUMU DRUGI

Do diaska z wrzawą opętańczą.

⁴¹⁷Wiktoria — bogini zwycięstwa.

⁴¹⁸wywłoka — kobieta ciesząca się złą reputacją.

GŁOS Z TŁUMU TRZECI
Czujesz, jak skrzydeł sfera
w myśl i serce nam się wpiera?

GŁOS Z TŁUMU CZWARTY
W włosach moich łka i jęczy —

GŁOS Z TŁUMU PIĄTY
Ból mnie srogi w nodze dręczy —

GŁOS Z TŁUMU SZÓSTY
Przecież nikt z nas nie ma rany —

GŁOS Z TŁUMU SIÓDMY
Ale każdy zestrachany —

GŁOS Z TŁUMU ÓSMY
Do zabawy brak ochoty —

GŁOS Z TŁUMU DZIEWIĄTY
Tego chciały te huncwoty⁴¹⁹ —

HEROLD
Znojny zawód wodzireja
sprawuję z dość tęgą miną;
w sercu mym żywie⁴²⁰ nadzieja,
że godziny jakoś miną
tych mięsopustnych szarów,
że więc do białego ranku
nikt z nich nic poniesie szwanku
i jakoś wyjdzie z opalów —
choć noc niesamowita
strachami jak piaskiem sieje;
Spoza okien wciąż wykwita
jakiś duch, straszycie, zmora. —
Ej! strzygowe wodzireje,
któż się z wami dziś upora!
Karzeł podał takt kaduczy⁴²¹ —
za nim zgraja strzyg się włóczy! —
I w tej chwili cóż ma znaczyć
tych postaci szereg długi —?
— Wytłumaczyć —? na usługi —
— lecz jakże mam wytłumaczyć,
gdy sam zgoła nie rozumiem;
oto staje w masek tłumie
rydwan — świetny — czwórka koni —
— nie rozpycha — nie roztrąca —
jeno się szkarłatem płoni,
a tęczaność migocąca
pośród wartkich szprych zawiei
łśni jak gwiazdne zbiorowiska,
gdy zza czarnej ściany kniei,
w lipcu cicha noc rozbłysła!

⁴¹⁹*huncwot* (daw., pot.) — szelma, łobuz.

⁴²⁰*żywie* — dziś popr. forma 3.os.lm. cz. ter.: żyje.

⁴²¹*kaduczy* (daw.) — diabli.

Czar magiczny — światel rój —
— tętni — pryska —

EFEB⁴²²-WOŻNICA

— prrr! — hoo —! stój!

Posłuszne ważnym nakazom,
rumaki, wstrzymajcie skrzydła,
lejce was mocne prowadzą,
znajcie moc mego wędzidla,
splendor tej wspaniałej sali
niechaj zjawa⁴²³ nasza chwali;
oto tłum się wkoło toczy
tłum ciekawy, zachwycony —
hej, heroldzie, podnieś oczy
i ogłaszaj na wsze strony,
zanim odpłyniemy stąd —
kim jesteśmy, co zacz, skąd;
mitologiczną znasz historię,
myśmy jej żywe alegorie.

HEROLD

Nie wiem, co zjawa wasza znaczy,
opisać mógłbym ciębie raczej.

EFEB-WOŻNICA

Więc mów!

HEROLD

Trza przyznać, że z urody
mógłbyś zasłynąć — pięknyś, młody —
wyrastek wprawdzie, lecz kobiety
ocenią właśnie twe zalety;
kto zalotnisiem jest za młodu —
pisze się z kobieciarzy rodu.

EFEB-WOŻNICA

Owszem! niegorzej to waszmość wywodzisz —
krok, a już ciekawości swej dogodzisz.

HEROLD

Czarnych błyskawic pełne twoje oczy,
moc gęstych włosów na czole,
urok przed tobą swawolący kroczy
z młodości wdziękiem w zespole.
Szaty cię stroją, purpura i złoto,
czar w tobie iście niewieści,
szept słyszę zewsząd nabrzmiały tęsknotą,
to echo miłosnych powieści.

EFEB-WOŻNICA

A kimże mąż ten w majestacie
siedzący na rydwanie?

⁴²²*efeb* (staroż.) — piękny młodzieniec.

⁴²³*zjawa* — tu: pojawienie się.

HEROLD

To widać król, w królewskiej szacie,
a oczy jego — otchłanie.
Dobroć mu patrzy znaczna z lica
i szczodra jego jest prawica;
pod władzą jego mrą niesnaski,
szczęsny, kto w jego dworze stanie,
stokrotnie dozna, niespodzianie
jego królewskiej łaski.

EFEB-WOŹNICA

Niewiele —; rozważ dokładnie —
więcej powiedzieć wypadnie.

HEROLD

Jakżeż godności sprostać słowem!
zachwycam się tą pełnią lic,
wykwitającą pod turbanem,
spojrzeniem jasnym, wzięciem zdrowem
okryciem złotem bramowanym —
i cóż mam rzec — nie mówię nic —;
stworzon na władcę wielu sług.

EFEB-WOŹNICA

To Pluton⁴²⁴ — wszystkich bogactw bóg —!
Cesarskiej woli czyniąc zadość —
wnosi tu splendor swój i radość.

HEROLD

A kto ty jesteś — powożący?

EFEB-WOŹNICA

Ja? — sny rozchwiane wciąż łowiący,
jestem poezją, rozrzutnością,
poetą, co swój skarb najrzadszy
rozdaje wszystkim z miłością —
i przez to coraz jest bogatszy —!
Choć ci się złudą to wydaje:
ten się bogaci, kto rozdaje;
przetom bogatszy od Plutona
i od koronowanych głów,
mam to, czego im nie dostaje⁴²⁵,
bez czego próchnem jest korona —:
radość żywota, przepych snów.

HEROLD

Zakwitasz chępliwością — płoniesz w każdym słowie,
okaż, czy dzieła twoje dorównają mowie!

EFEB-WOŹNICA

Ach, panie! — starczy jeden szczutek⁴²⁶ —
— spójrz jeno, jaki chyży skutek!
oto pawiment⁴²⁷ gra perłami —
słyszysz, jak dzwonią, brzęczą, dźwięczą?

⁴²⁴Pluton (mit. rz.) — bóg śmierci i świata podziemnego; tu połączony z Plutosem, gr. bogiem bogactwa.

⁴²⁵nie dostawać (daw.) — brakować.

⁴²⁶szczutek (daw.) — pstryczek.

⁴²⁷pawiment — podłoga, posadzka, zwł. ozdobiona mozaiką.

z palców wokół strzela

Tak oto się pierścionkami,
drogich kamieni migam tęczą —
— dorzucam płomyk — niech się pali —
pośród szmaragdów i opali.

HEROLD

Tłum cały zwija się i kręci —
jak to zmiarkował⁴²⁸, co się święci!
Ten się raduje — tamten śmieje
do skarbów, które młodzian sieje.
Jak w śnie, jak w śnie, w całej przestrzeni
kamieni skrzy się blask i mieni.
Lecz oto zawód nowy czeka!
— ktoś już miał w ręku pierścień — swój! —
a klejnot mu ucieka —
— schyla się — znika — próżno goni —
innemu z pereł — chrząszczy rój
stonoży się na dłoni —
— strąca je — zrzuca z rąk co ducha,
a one brzęczą koło ucha.
Inny skrył kolię do kabata —
patrzy — aż tu motylek wzłata —;
okpił ich wszystkich frant ladaco —
mamidłem⁴²⁹ się nie ubogacą!

EFEB-WOŹNICA

Na maskach, mniemam, znasz się, wodzireju,
lecz trudniej z łupki wyłuskiwać ziarno —
tu trzeba tęższej głowy, dobrodzieju —;
lecz po cóż tracić czas na żmudę marną —?
Do ciebie apeluję! — twa władza mnie chroni.
do Plutona
Kto mi oddał w wólarstwo moc i rącość koni?
czyż nie kieruję nimi wedle woli twojej?
dla kogoż pierś zakuwam w hart zwycięskiej zbroi?
dla kogoż walczę? kogóż to palmami zdobię?
laury zdobywam — komu? nie sobie, lecz tobie!

PLUTON

Żądasz — daję świadectwo — kto wola⁴³⁰, niech słucha:
tyś, synu, duchem jest z mojego ducha —
bogatszyś niżli ja — a już nad wszelkie mienie
tę przez ciebie zdobytą gałąź sobie cenię —;
żądałeś, synu, mówię —; gromada pojęła —
upodobałem sobie ciebie i twe dzieła.

EFEB-WOŹNICA

do tłumy

Patrzcie — o patrzcie — patrzcie w krąg,
jak płoną dary moich rąk —
płomyk unosi się nad głową —
raz tu — raz tam — znowuż na nowo
to wzłata — to się zaczyna —

⁴²⁸ *zmiarkować* (daw.) — zorientować się.

⁴²⁹ *mamidło* — złudzenie.

⁴³⁰ *kto wola* (daw.) — kto chce.

— tam jeno mignie przed oczyma —
— rzadko się wzbija — rzadziej żywo
zakwita z nagle w nim paliwo —
najczęściej jego świetlna krasa
zaniża się — chłodnie — przygasa.

PLOTKARKA I

Spójrz no — widzisz obok pana
tego cudaka, szarlatana?

PLOTKARKA II

A za nim — jakaż kwaśna mina!
głodomór — okropna chudzina.

PLOTKARKA III

Jeszcze takiego nie widziała.

PLOTKARKA IV

Ani uszczypnąć — ni krzty ciała.

GŁODOMÓR

Precz! Precz! Nie stać mi na drodze —
wam, baby, nigdy nie dogodzę.
Niegdyś, gdy się kobiety warzeniem parały —
łakomcem mnie, z łacińska *Avaritiq*, zwały.
Lecz wtedy — klęć się Bogiem — niegorzej się działo;
dużo do dom wnoszono — wnoszono mało.
Dbałem o szafy pełne, o wypchane skrzynie —
— mówiono — przewrotności! — że niedobrze czynię.
Lecz rychło się zmieniło! — zaczęła się nędza —
wiecie odkąd? — odtąd, gdy baba nie oszczędza;
odkąd więcej pożądań ma niż złotych w kasie —
chłopu długi i weksle⁴³¹ każda chwila niesie.
Ano — przed chudą nędzą baba czuje stracha —
jeść chce, ubrać się pragnie — dalejże do gacha⁴³² —
ten płaci! — Obrzydło mi do jasnej cholery!
Wszak chłopem jestem! Wolę nazwę sknery.

HEROD-BABA

Z smokami idź się, smoku, kłócić.
Zgłodniałe myśli mu się troją.
Przyszeli nam mężów bałamucić —
i tak nam kością w gardle stoją.

KOBIETY

gwarnie; na raz

1. Patrzcie go — jak to szczęką kłapie!
2. Która tam bliżej — wal po papie!
3. Głodomór! huzia — huź — do dziury.
4. Razem, na smoka! — to z tektury!!

HEROLD

Cicho! Do kroćset — Ómo przebrzydła!...
Lecz niepotrzebny jestem zgoła.
Spójrzcie, jak smok podnosi skrzydła,

⁴³¹*weksel* — dokument zobowiązujący do zapłaty określonej kwoty w wyznaczonym terminie.

⁴³²*gach* (daw.) — kochanek.

ślepiami toczy dookoła,
otrząsa się, chrzęści łuskami,
ogniami sieje, straszny, srogi —
krok stawia, pobłyskuje kłami —
rum⁴³³ sobie czyni — wszyscy w nogi —!

Pluton zstępuje z wozu.
Zstępuje — z królewską godnością!
skinął, zbliżają się smoki —
i skrzynię niosą z złotością
i ukłon oddają głęboki:
u nóg mu kładą tę skrzynię
w miraży cudacznej godzinie.

PLUTON

do Efeba-Woźnicy

Więc jesteś wolny! trud był nad twe siły;
oby się skrzydła twoje w jasny błękit wzbily!
Nic tu po tobie! — Odejdź! — Duszne tu opary,
w których jak w mętnej wodzie roją się maszkary.
Tyś czysty — jasność wielka potrzebna twej duszy,
która jeno tym żyje, czym się w głębiach wzruszy.
Więc kędy piękno, dobro, kędy żywie ład —
leć! — tam, w samotność swoją, własny tworzyć świat!

EFEB-WOŹNICA

Więc idę — lotny posel napowietrznej sfery —
w miłującej pamięci chowam cię i szczerę;
gdzie ty jesteś, jest pełnia, kędy ja, są żniwa —
błogosławiona droga wolna i szczęśliwa.
Przeto niejeden w sercu czuje niepokój,
czy twoje obrać ścieżki ma, czy moje;
na twoich jest spoczynek, na moich ruch wieczny,
u mnie się ogniem spali, u ciebie bezpieczny.
Bądź zdrów! Czekają drogi na ziemi i niebie,
lecz zaszeptaj najciszej — powróć do ciebie.

Odchodzi.

PLUTON

Więc oto nadszedł czas! otwieram skrzynię —
spójrzcie — tu do mnie! spiżowe naczynie,
a w nim złota patoka⁴³⁴, żywe jak krew złoto,
pierścienie, kolie sławne cudowną robotą,
oto kolczyki, oto ogniwa łańcucha —
bezmiar złota wre, kipi, iskrzy się i bucha!

OKRZYKI TŁUMU

1. Spójrz, co za war i ściek —
złota po brzeg!
2. Złotych ogniwi ciężkie wieńce —
dźwięczą, złocą się czerwienice⁴³⁵.
3. Dukaty w dukaty pcha się, tłoczy —
blask roziskrzony rani oczy.
4. My zasluchani — patrzymy — niemi —

⁴³³rum (z niem.) — miejsce, przestrzeń.

⁴³⁴patoka — płynny miód.

⁴³⁵czerwieniec — czerwony złoty, dawna złota moneta obiegowa.

ile tu złota na tej ziemi!
5. Nuże! wraz! czasu nie tracić —
schylać się! — zgarniać! bogacić!
6. Uwijajmy się, a w pędzie!
Cała skrzynia nasza będzie.

HEROLD

Głupcy, łasi! Kąsek tłusty!
Wierzę! — Lecz to mięsopusty,
karnawałowy jeno żart;
myślicie: tu pieniądźmi sieją,
a oni tylko tak się śmieją —
dobry żart tynfa wart.
Oni się bawią tak feerią,
a wy to zaraz tak na serio
i głośno — byle robić szum!
Plutonie, masek bohaterze,
wodzirej radzi tobie szczerze:
wyrzuć do diaska swarny tłum!

PLUTON

Pożycz mi laski swej na chwilę
— najlepiej będzie tak —
Oto ją w wrzątek końcem chylę —
Uwaga! Daję znak!
Błyska i pryska — laska płonie
kto się przybliży, w własnym łonie
poczuje taki żar, zawoła —:
ratunku! — lecz nikt nie przybieży,
bo sam by spłonął w tej obierzy⁴³⁶;
baczność! żar płonie — dookoła!

KRZYKI I ZAMIESZANIE

1. Już po mas!
2. Chroń się, gdzie kto może!
3. Uchodź! Pawiment cały gorze!
4. Twarz płonie!
5. Kij przypieka!
6. Z daleka! Uciekać! Z daleka!
7. Nie robić ścisku! — Maski! — Gorze!
8. Rozstąp się, zgrajo przebrzydła!
9. Och, uciec! skrzydła mieć, skrzydła!!

PLUTON

A więc pierzchli w rozsypce — napad ich odparty;
kij płonący ich żwawo nauczył rozumu.
Krzywdy nikt z nich nie poniósł. Uprzedźmy złe żarty —
kręgiem się odgradzimy niewidnym⁴³⁷ od tłumu.

HEROLD

Aleś im łupnia zadał! brawo!
Spójrz, jak cofają się z obawą!

⁴³⁶obierz (daw.) — pułapka, zwł. zastawiana na zwierzęta podczas polowania.

⁴³⁷niewidny — niewidzialny.

PLUTON

O, cierpliwości, przyjacielu,
jeszcze tu z nich powróci wielu.

SKĄPIEC-MEFISTOFELES

Niechże się ja pogapię nieco,
wśród tej karnawałowej fety⁴³⁸;
widzę: zbliżają się i lecą —
gdzie ścisk, tam zawsze są kobiety.
Na wdzięk niewieści jestem łasy!
z tym ciężko! — coraz droższe czasy!
Lecz dziś pogrucham, potokuję —
dziś darmo, nic to nie kosztuje.
Za duży gwar, jak zawsze w tłumie;
jakże dam znać, że stoję, jestem?
Już wiem! — Oto się porozumiem
pantomimicznym, jurnym gestem;
wymowę nóg i rąk rozwinę
— lecz to za mało — trza z ostrożna —
ugniotę złoto tak jak glinę —
złoto we wszystko zmienić można.

HEROLD

Któż to tu wchodzi znów w paradę?
chce dowcipkować —; lica blade,
chudy okrutnie —; mięsi złoto,
jak ciasta w dzieży, albo błoto —
no cóż? — jest kupa — lecz bez kształtu;
teraz do niewiast się odwraca —
— cofają się — wołają gwałtu —
coś nieprzystojna jego praca;
już wstydem płoną — stają z dala,
a on się mocniej rozzuchwala;
podaj no laskę moją, panie —
kosterze⁴³⁹ sprawię tęgie lanie!

PLUTON

Ostaw kuglarza, niech błaznuje;
wszakże do czasu starczy przędza
i miejsca braknie — zgasną ruje;
prawo ma mniejszą moc niż nędza.

ZGIEŁK I ŚPIEW

Z dolin cienistych, z turni⁴⁴⁰ gór
kroczy zdziczałych ludów chór.
Jak prąd rwą ku wam, niewstrzymanie,
to Pan⁴⁴¹ z orszakiem —
— Panie! Panie!!
Wasz orszak między nas się zmieści —
niesiecie z stron dalekich wieści.

⁴³⁸*feta* — święto.

⁴³⁹*koster* (daw.) — gracz w kości, hazardzista.

⁴⁴⁰*turnia* — szczyt górski.

⁴⁴¹*Pan* (mit. gr.) — bóg pasterzy.

PLUTON

Znam dobrze waszego Pana!
odwaga wasza mi znana;
rozumiem co nieco, po trosze —
niechże się szczęście wam darzy!
Chwila się dziwna przeważy —
krąg tajny otwieram — tu! — proszę!

ŚPIEW DZIKICH MĘŻÓW

Tłum dzikich mężów kroczy tu,
tłum szerokiego w piersiach tchu;
w podrzutach krzepkich, silnych nóg,
z gromkim okrzykiem: Pan, nasz bóg!

FAUNOWIE⁴⁴²

Gromada faunów idzie w tan,
na łbie kudłatym z dębu wian,
szpiczaste uszka, kręty włos,
zadarty nochał, gruby głos,
opasła gęba, czerstwość lic,
— cóż to kobietom szkodzi? — nic!
Faun prosi w tan kudłatą łapą,
a baba na to jak na lato.

SATYR

Satyr po perci⁴⁴³, stromej dróżce,
żwawo na koziej skacze nóżce;
spoziera z turni lodem szklanej
na kraj daleki, niepoznany.
Pijany dała, tam na szczycie
w pogardzie dzieci ma, rodziny,
co wśród zatęchłej mrąc doliny —
myślą, że żyją! — takie życie!
Tak myśli satyr o szczyt wsparty —
przed nim bezmierny świat otwarty.

PODZIOMKI

Nowa drobi tu gromadka,
po jednemu z dała, z rzadka;
z mchu kubraczek, lampka w ręce
— ty się kręcisz — ja się kręcę —
każdy sobie
rzepkę skrobie,
wspak i w poprzek, wprost, na przełaj —
ty mnie nie kop, ty mnie nie łaj!
Błyszczysz, skrzy się mały chór,
jak robaczki świętojańskie.
Nasze groty są tatrzańskie,
my doktorzy skał i gór:
z żył podziemnych ciągniemy zyski;
czy daleki kto, czy bliski,
niech korzysta, niech się wzmoże,
więc: szczęść Boże! — więc: — daj Boże!
My kochamy wszystkich ludzi —
gnom się dla ogółu trudzi;

⁴⁴²*faun* (mit. gr.) — bożek leśny, symbol lubieżności.

⁴⁴³*perć* — stroma ścieżka w górach.

choć tam czasem jest nieładnie:
człek frymarczy⁴⁴⁴ złotem — kradnie;
żelazo mąż niespokojny
na sprzęt zmienia bratniej wojny —;
a no cóż robić — kto przekroczy
raz przykazanie, sto przekroczy!
Nie nasza wina; cisi, prości
czekamy, pełni cierpliwości.

OLBRZYMY

Gór karpackich depcąc zręby,
wyrośliśmy jak modrzewie
waligóry, wyrwidęby.
Twardzi w pięściach, straszni w gniewie.
Smrek⁴⁴⁵ strzelisty laską naszą,
głową dotykamy chmur,
matki dzieci nami straszą.
idziem — gwardia czarnych gór.

CHÓR RUSAŁEK

otaczają bożka Pana

Pochwalony niech będzie ukwiecony łąn!
Pochwalony przyrody bóg, nasz wielki Pan!
Otoczmy go zwinnym kołem,
a weselnie, siostry, społem,
pląs zawieźmy — tan!
Pełen ciszy i miłości,
pod sklepieniem wymodrzonym. —
kocha się nasz Pan w radości
i rytmicznym cieszy gonem.
Gdy zaszemrze pieśń strumieni
w przyczajonej, wonnej głuszy,
w czas południa krótkich cieni
gdy się listek nie poruszy —
na konicze skłania głowę
i zasypia w słodkiej woni;
nad nim niebo skwarem płowe,
pobok w trawie świerszcz zadzwoni —
A z nas każda tam, gdzie stała,
zastłuchana, cicha drzemie,
jak kolumna smukła, biała
wrosła w kwiaty, wrosła w ziemię.
Pan się budzi!! — Gromkim głosem
woła, jak błyskanie, burza!
Kierdel⁴⁴⁶ nimf z stąpaniem bosem
przed swym władcą się wynurza.
Pochwalony niech będzie ukwiecony łąn!
Pochwalony przyrody bóg, nasz wielki Pan!

DEPUTACJA PODZIOMKÓW

przed Panem

Kędy cudownych skarbów złocą się otchłanie
które czarowna różdżka jeno odkryć zdoła —

Złoto

⁴⁴⁴frymarzyć (daw.) — kupczyć.

⁴⁴⁵smrek (reg.) — świerk.

⁴⁴⁶kierdel (reg.) — stado.

tam my się wkopujemy tak jak krety, Panie,
abyś mógł siać skarbami rozrzutnie dokoła.
Co dopiero odkrylim nową żyłę złota —
bogactwo jej ogromne, cały świat zadziwi —
weź ją w opiekę swoją, to twoja robota,
Skarb taki w twojej ręce ludzi uszczęśliwi.

PLUTON

do wodzireja

Odwagi! Radzę ci, uzbrój się w męstwo —
idzie dziwna godzina, wielkie czarnoksiężstwo!
Odwagi! Nie codziennie rzecz się taka zdarza
stanie się, czemu przyszłość sceptyczna zaprzeczy;
lecz ty, heroldzie, człekiemi zdasz mi się do rzeczy —
patrz bystro, zakonotuj — wpisz do raptularza⁴⁴⁷.

HEROLD

chwytając za laskę, którą Pluton w ręku trzyma

Widzę —: karły wiodą Pana
do wyognionej studni,
co płomieniami zalana
żywymi iskrami się ludni,
że zda się ognistym słupem! —
— a oto z nagłą opada,
by jamą grobową przed trupem
i językiem podziemi zagada.
Aż oto wznosi się znowu
jak nurek z morskiego połowu —
wyrzuca perły, korale
— a Pan się raduje zabawą.
Przystanął pewnie, zuchwale
w tym perł rześistym deszczu,
ciekącym na lewo, na prawo —
Cierpię i cały-m jest w dreszczu,
bo oto Pan się pochyla
— cóż za ciekawość niezgadła —
zagłada — bada — ach! — chwila —
broda w przepaście zapadła! —
Czyjeż to lica znajome —
— ręka zakrywa — przypomnę —
— żar brodę zżera jak słomę —
Nieszczęście! Nieszczęście ogromne! —
bo oto studnia wyrzuca
snop iskier z groźnej gardzieli,
jakby spod spodu dął w płuca
sam diabeł! — O, święci anieli —
wieniec zapłonął i piersi,
głowa — w płomieniach stanęła —
— lecą z szeregu co pierwsi,
lecz już ich pożoga objęła!
Żar huczy i po nich się kładzie,
zapadły piersi i głowy
i tak jak stali w gromadzie
w stos się zwichrzyli ogniowy!

⁴⁴⁷raptularz (daw.) — księga do prowadzenia notatek.

Słyszę, o słyszę już wieści —
z ust do ust szeptane słowa —
o, nocy straszna! boleści!
o, straszna nocy ogniowa!
Słyszę naszepty — rozumiem
te słowa zgubione w skrach, w tłumie.
Groza mnie zmaga, w pierś wali,
krzyżowym żegnam się znakiem —
to cesarz! — to cesarz się pali!
to cesarz się pali z orszakiem!!
Przekłęci, którzy go skłonili
do tej przeklętej gry.
Oto się razem z nim spowili
w żywicznych ogni skry!
Młodości! o nie umiesz ty
uciechom stawić granic!
Wielkości, pytam, czyż i ty
rozsądku nie masz za nic?

Girlandy płoną — nawala
ogniem się wicherzy dokoła
już się zajęła powała,
już zamek ratunku woła —
— dym się po salach ściele —
— trzask bierwion — ognia słup —
— jakoż tu pomóc — ratować?
— sama cesarskość w popiele!
Noc jedna zdoła pochować
wielkość i młodość w grób.

PLUTON

Dość już strachów! Zmóc⁴⁴⁸ trza trwogę
Oddajmy się magii duchom!
Uderz laską o podłogę,
aż pawiment zagrzmi głucho!
O, przestrzeni bezgraniczna,
powiej mroźnym chłodem nocy,
przybądź rzeszo duchów liczna
na mój głos — ku ich pomocy!
Chmury, mgły, opady, rosy,
brzemienne deszczem niebiosy,
wichry, siępy, niepogody —
lejcie strugi zimnej wody!
Niech w tej siępie⁴⁴⁹, plucie⁴⁵⁰, tuczy
dom się płaszczem wód obłoczy!
Gaście pożar — tłumcie ogień —
miłujące, wodniejące duchy chmur!
Niech się żar ku ziemi dognie —
duchy słońca, jesiennych pór!
Przepadnij, ogniu — drzyj nocy!
Magio! — Bądź mi ku pomocy!

⁴⁴⁸zmóc (daw.) — pokonać.

⁴⁴⁹siępa — deszczowa pogoda (por. siąpić).

⁴⁵⁰pluta (daw.) — szaruga, dżdżysta pogoda.

WIRYDARZ ZAMKOWY

Faust, Mefistofeles, Cesarz, Marszałek, Hetman, Skarbnik, Kanclerz, Paziowie, Szambelanowie, Chorażowie, Błazen. Poranek słoneczny. Faust i Mefistofeles ubrani skromnie, obaj klęczą.

FAUST

Czyż nie był zbyt ogniowy ten żart mięsopustu?

CESARZ

Przeciwnie! Krotochwila była nam do gustu.
Nagle, patrzę, aż oto w wnętrzu wyognionem
czarciej czeluści jestem — jakoby Plutonem.
Podłoże całe z nocy i węgla — w płomieniu —
fontanna iskier wartkich wyrasta w podcieniu,
wznosi się, kłębi, burzy, wicher ją w górę żenie —
aż zawisła nade mną jak żywe sklepienie;
raz po raz skwarny podmuch wiązania rozedrze,
lecz wraz się zrasta przestrzeń podobna katedrze;
olbrzymie ścian kwadraty, słupy, kolumnady,
a poprzez fajerwerków płomienne pokłady,
ujrzałem ludów mnogość; wzrok ich nie przeliczy —
szli przede mną w postawie kornej, hołdowniczej;
tu i tam — dworzan zastęp z pochodem się wiąże,
a ja stoję w płomieniach — salamandrów⁴⁵¹ książę!

MEFISTOFELES

Jesteś nim, panie! Oto wszystkie elementy⁴⁵²
uznają z poważaniem twój majestat święty;
ogień, co innych zżera — ciebie tknąć nie może;
gdybyś się, panie, rzucił w zbałwanione morze
w samą burzę, w sam zamęt, odmęty i wiry —
ścichłoby, jak pod czarem arionowej⁴⁵³ liry;
zaledwie byś dna dotknął swoją stopą władną —
a oto gniewne fale do stóp ci się kładną.
Bładozielone nurty w ogrodach koralu
ustawiają się wkoło kryształowej sali;
kiedy⁴⁵⁴ idziesz, o pierwsza morskich den osobo,
szklane pałace idą przed tobą, za tobą;
pałace, rojne krain podwodnych żywiołem,
otaczają cię kornym, zapatrzonym kołem,
lecz żadna z mątw i meduz, żaden z głowonogów,
nie odważy się śmieie przekroczyć twych progów.
Smoki o złotych łuskach błyszczą; lśnią rekiny;
a ty spoglądasz na nie pełen cichej drwiny —
a choć zwyczajon jesteś do pokłonów dworu,
jako żywo — nie znałeś takiego splendoru;
bo nawet przerozkosne nachodzą cię zwidy:
oto ciekawe, płochy płyną nereidy⁴⁵⁵ —
najpierw w ten wodny pałac, w tę lśnią pagodę
mkną gibkie i lubieżne nereidki młode.
Starsze są rozważniejsze; lecz oto Tetyda⁴⁵⁶
sama ci chłodne piersi na łup żądy wyda —

⁴⁵¹*salamandra* — tu: duch żywiołu ognia.

⁴⁵²*element* (daw.) — żywioł.

⁴⁵³*Arion* — legendarny śpiewak gr. z wyspy Lesbos, oczarowujący swą muzyką nawet stworzenia morskie.

⁴⁵⁴*kiedy* (daw.) — gdzie.

⁴⁵⁵*nereida* (mit. gr.) — nimfa morska, córka Nereusa.

⁴⁵⁶*Tetyda* (mit. gr.) — nimfa morska, córka Nerosa (Nereida), żona Peleusa, matka Achillesa.

uzna w tobie drugiego władcę — Peleusa⁴⁵⁷ —
a stąd już, przyznaj, panie, na Olimp⁴⁵⁸ dać susa...

CESARZ

Ach! tego nie chcę! — brama powietrznych przestworzy
i tak się sama w porze sposobnej otworzy.

MEFISTOFELES

A ziemię, wasza mości, posiadasz już całą!

CESARZ

Jakież cię dobre bóstwo tu do nas przystało:
przywodziś na myśl baśnie cnej Szecherezady⁴⁵⁹;
jeżeli równie płodne będą twoje rady
jak jej wschodnia fantazja — bądź pewien mej łaski;
zabawiaj mnie i wspieraj w złych chwilach niesnaski.

MARSZAŁEK

wchodzi z pośpiechem

Monarcho! Radości postem
jestem — furda z niepokojem!
Lepszej wieści nie przyniosłem
nigdy w całym życiu mojem!
Zważ: rachunki popłacone,
weksle wszystkie umorzone —
już nas nie zniszczą procenty!
Czyż nie wesołe orędzie?
Będę już miał spokój święty —
no i jakoś przecie będzie!

HETMAN

śpiesznie

Jurgielt⁴⁶⁰ cały wypłacony,
żołnierz nabiera ochoty —
na sztandar zaprzysiężony
rwie się do krwawej roboty;
w armii dobry duch i radość;
wiechy⁴⁶¹ pełne! — piją, wrzeszczą
no i dziewczki mają zadość,
że się tak w pobrzęku pieszczą.

CESARZ

Wesoło patrzycie oczyma,
pierś wasza radością się wzdyma,
czyjaż zasługa w tej zmianie?

SKARBNIK

zjawił się

Sprawców zapytać racz, panie.

FAUST

Raport zdać — rzeczą kanclerza.

⁴⁵⁷ *Peleus* — władca Fryi, mąż nimfy morskiej Tetydy, ojciec Achillesa.

⁴⁵⁸ *Olimp* — góra w Grecji, w mitologii uznawana za siedzibę bogów.

⁴⁵⁹ *Szecherezada* — główna bohaterka *Baśni z tysiąca i jednej nocy*, opowiadająca swemu mężowi baśnie.

⁴⁶⁰ *jurgielt* (daw.) — wynagrodzenie wojskowych, zwł. wyższych stopniem.

⁴⁶¹ *wiecha* — wieniec wieszany nad karczmą oznaczający, że podaje się w niej miód.

KANCLERZ

zbliża się powoli

Gdy mnie się raport ten powierza
powiem, iż szczęsne moje lata —
z radością zejść z tego świata,
bo widzę udręk kres;
oto jest papier, w rzeczy mały,
lecz tenor⁴⁶² treści — przewspaniały!
Lecz wejdźmy *in medias res*⁴⁶³ —

czyta

„Wiadomym czyni się w imię cesarskiej mości,
że papier ten tysiąca złotych ma w sobie wartości;
pokrycie nań, niejako zastaw, to bogaty
skarb skryty w łonie ziemi; nikt nie dozna straty;
zanim go wydobędzie poczęta robota —
papier ten jest jak złoto i ma wartość złota”.

Podstęp, Pieniądz

CESARZ

W tym wszystkim fortel⁴⁶⁴ widzę szczywany⁴⁶⁵,
mój podpis — tu — jest sfalszowany!
tego nie mogę puścić płazem.

SKARBNIK

Przypomnieć sobie racz, cesarska mości,
że dzisiaj w nocy my z kanclerzem razem,
gdyś tonął jako Pan w szale radości —
rzekliśmy: „pociągnięcie pióra!! Panie — widzisz,
jednym podpisem lud swój uszczęśliwisz!”
I podpisałeś; — tejże samej nocy
przy sztukmistrzowskiej i sprytnej pomocy
podpis w tysiącach mnogich egzemplarzy
kazaliśmy odbijać; — niech się wszystkim darzy;
więc dziesiątki, dwudziestki, setki i tysiączki
pójdą od dziś aż miło, tak —: z rączki do rączki!
Spójrz, co za zmiana olbrzymia od razu:
miasto, co miało wygląd jakby w czasach dzumy,
podobne do pięknego, jasnego obrazu,
tłumy się przewalają, roześmiane tłumy!
Imię twoje, cesarzu, imię najłaskawsze,
w pamięci ludzkiej odtąd zostanie na zawsze;
niepotrzebne już książki, ślęczenia, nauki —
ta jedna karta uczy całej życia sztuki!

CESARZ

Poddani godzą się na te
papiery? biorą za złoto?
żołnierze przyjmują zapłatę?
Dziwią mnie taką ochotą!
Lecz jeśli tak — no to zgoda.

MARSZAŁEK

Jednym słowem — powiedzmy, panuje pogoda!
Zresztą nikt karteluszków nie dogoni przecie —

⁴⁶²*tenor* — tu: ton, sens.

⁴⁶³*in medias res* (łac.) — od środka, bez zbędnych wstępów.

⁴⁶⁴*fortel* — podstęp.

⁴⁶⁵*szczywany* — sprytny.

tak się szparko i zwinnie rozniosły po świecie.
Banki wszystkie otwarte — wymiana, wymiana!
złoto, srebro na papier od wczesnego rana!
Potem jatki, szyneczki, cukiernie, piekarnie,
chyba trzy ćwierci świata do jadła się garnie;
stroją się wszyscy; kupiec kraje, krawiec zszywa;
w piwniczkach przy szklanicach gwar, rozmowa żywa:
„Niech żyje cesarz!” — krzyczą — przypijają szczerze —
dymią misy, drżą szyby i dźwięczą talerze.

MEFISTOFELES

Wystarczy przejść samotnie tarasy zamkowe,
a już tam utrefioną spotkasz białogłową;
jedno oczko piórami wachlarza zasłania,
drugim zerka wymownie — choć się niby wzbrania:
jeśli jeno obaczy bankową cedulę⁴⁶⁶,
już rękami trzepoce, słówka grucha czułe.
Na próżno się dowcipniś i mówca utrudza —
szeleszcząca wymowa snadniej miłość wzbudza.
Tyle o tym; — a dalej — na cóż wór, sepecik⁴⁶⁷?
duży pieniądz skryć można za mały gorsecik:
z westchnieniem się go przyjmie, z afektem radosnym,
zwłaszcza, jeśli go podasz w liściku miłosnym.
Banknotem i ksiądz lubi brewiarzyk⁴⁶⁸ założyć,
aby wiedział nazajutrz, gdzie go ma otworzyć;
żołnierz w mustrze swobodny, obrotny jest w ruchu,
bo już nie musi trzosa przytracać na brzuchu.
Wybacz mi, wasza miłość — małe daję próby
wynałazku wielkiego — rządów twoich chluby.

FAUST

Bezmiar skarbów ukrytych w dzierżaw twoich łonie,
w bezużytku zaiste, w bezpamięci tonie.
Myśl najbystrzejsza bogactw przeliczyć nie może —
i fantazja upada w nazbyt górnym torze;
Lecz umysły, co w przyszłość jasną patrzą twarzą,
bezgranicza nieznane zaufaniem darzą.

MEFISTOFELES

Papier ten perły, złoto zastąpi, bo przecie
jest wygodniejszy; — wie się, ile jest w kalecie⁴⁶⁹;
nie trzeba kupczyć, mieniać — nabyć można wino
łatwo zaś — łatwo też się pokumać z dziewczyną —
wygody wszelkie! Kruszczy chcesz? na każdym kroku
kantory znajdziesz; zmienisz; tu czy tam — na oku.
Łańcuch, pierścioneł, puchar, noś, bracie, pod młotek —
papier zamortyzujesz bez krzyku, bez plotek.
Ludność się do banknotów przyzwyczaja chętnie,
co więcej — przywiązuje mocno, bezpamiętnie.
Od dziś nie braknie w państwie twym wielkiego miru⁴⁷⁰,
złota, srebra, klejnotów, a zwłaszcza — papieru!

⁴⁶⁶bankowa cedula — banknot.

⁴⁶⁷sepet — skrzynka zaopatrzona w szufladki.

⁴⁶⁸brewiarz — książka zawierająca modlitwy i czytania dla duchownych na każdy dzień tygodnia.

⁴⁶⁹kaleta (daw.) — skórzany woreczek na pieniądze.

⁴⁷⁰mir (daw.) — pokój.

CESARZ

Za tyle dobra państwo dank⁴⁷¹ szczerzy wam składa —
— wie ono dobrze, że was nagrodzić wypada.
Lecz przecież nie słowami słodkimi, ni groszem;
jednego i drugiego mianuję kustoszem⁴⁷²
skarbów podziemnych! — Czcigodni strażnicy,
świadomi wnętrza ziemi złotej tajemnicy,
rządzcie nią, zawiadujcie; na wasze rozkazy
będzie się podkopywać i rozsadzać głązy;
siły wasze potrafią w zespolonym wtórze
połączyć to, co w dole, z tym, co jest na górze.

SKARBNIK

Nie będziem swarzyć się — przy tobie stoję!
Upodobałem sobie czarnoksiężstwo twoje.

Odcodzi z Faustem.

CESARZ

Teraz obdarzę wszystkich; lecz proszę, panowie,
niech mi każdy swój sposób zużycia opowie.

PAŻ

przyjmując banknoty
Ja pieniądze na radość i hulankę zmienię.

PAŻ DRUGI

Ja kochance kolczyki kupię i pierścienie.

SZAMBELAN

Ja *vinum hungaricum*⁴⁷³ kupię, pierwszej marki.

SZAMBELAN DRUGI

Ja kości będę rzucał przez cały dzień z czarki.

CHORAŻY

z namysłem
Splacę długi — oczyszczę zamek z nich i pola.

CHORAŻY DRUGI

Ja w skarbczyku skarb zamknę; obol⁴⁷⁴ do obola.

CESARZ

Mniemałem, że porwiecie się do chwał, do czynów,
Lecz znam was nazbyt dobrze, wam nie trza wawrzynów;
nie zmieni was dostatek, nie popchnie do pracy —
byliście, zostaniecie sobą — ładu jacy.

BŁAZEN

nadchodzi
I mnie pozwólcie pstrążka wyciągnąć z połowu.

CESARZ

Więc żyjesz? Chcesz pieniędzy? Przepijesz je znowu.

⁴⁷¹*dank* (daw.) — podziękowanie.

⁴⁷²*kustosz* — tu: strażnik, opiekun.

⁴⁷³*vinum hungaricum* (łac.) — wino węgierskie.

⁴⁷⁴*obol* — drobna moneta w staroż. Grecji.

BŁAZEN

Te papierki? to żarty! Nie znam się nic na tem.

CESARZ

Wierzę! — Wszak byłeś jeno do kieliszka chwatem.

BŁAZEN

Znowu! Lecą jak liście! — Co robić? Pozbierać?

CESARZ

To twoje, wszak nie zechcesz groszem poniewierać.

Odchodzi.

BŁAZEN

Co? sto tysięcy złotych? Co — tyle pieniędzy?

MEFISTOFELES

Już zmartwychwstałeś, kufo⁴⁷⁵, ze śmierci i z nędzy?

BŁAZEN

Jeszcze się tak, na honor, nigdy nie ozłocił!

MEFISTOFELES

To z nadmiaru honoru pewnoś się tak spocił!

BŁAZEN

Spójrz no! — Czy to pieniądze naprawdę, mój panie?

MEFISTOFELES

Czego brzuch twój zapagnie, to za nie dostanie.

BŁAZEN

I mogę kupić bydło, dom, obejście, pola?

MEFISTOFELES

I to — i wszystko, czego zażąda twa wola.

BŁAZEN

Las, zamek, charty; rybki w stawie przezroczystym?

MEFISTOFELES

Widzę cię już, mopanku, dziedzicem siarczystym.

BŁAZEN

W swoim zamku — dziś jeszcze pan sobie podchmieli!

Odchodzi.

MEFISTOFELES

sam

Któż o dowcipie błazna wątpić się ośmieli!

MRO CZNY KRUŻGANEK

Faust, Mefistofeles.

MEFISTOFELES

Po cóż mnie wiedziesz w te ciemnice?
tam sale oświetlone jasno —

⁴⁷⁵ *kufa* (daw.) — drewniana beczka.

na dziwne miejsca dość i tajemnice;
lecz tobie widać w ciżbie ciasno?

FAUST

Nie mów tak do mnie! ty, co szczerzenie
czujesz się tam jak w swym żywiole!
twoje kluczenie, umykanie —
ma mnie, rozumiem, wywieść w pole.
Lecz teraz żądam twej pomocy —
mam rozkaz i za wszelką cenę,
muszę wywołać dzisiaj w nocy
Parysa⁴⁷⁶ i Helenę.
Tak żąda cesarz — nazbyt skory
obaczyć pięknych ciał prawzory.
A więc do dzieła! Słowo dane!

MEFISTOFELES

Szaleństwo twoje niesłychane!

FAUST

Pokpiłeś sprawę — to się zdarza!
Chciałeś się sztuczką gracko sprawić? —
obsułeś⁴⁷⁷ złotem wpierw cesarza —
bawże go teraz — chce się bawić.

MEFISTOFELES

Tym razem ty ponosisz winę —
tu się zbyt stroma droga zaczyna;
w obcą zapuszczasz się dziedzinę,
przyobiecujesz nieopatrznie.
Sądzisz — Helenę wywołać tak łatwo,
jak stworzyć fikcję złota, te talony?
czarownicami, diabłą skrzatów działwą
służę ci chętnie; strzygi, dziwożony⁴⁷⁸
na twe usługi; — lecz byłyby drwiny
diable kochanki brać za heroiny⁴⁷⁹.

FAUST

Och! już zaczynasz starą pieśń ograną!
Wieczna niepewność! — jakże mnie to nuży —
ojcem cię przeszkód najtrafniej nazwano,
za wszystko żądasz zapłaty zbyt dużej,
a w rezultacie pomruczysz trzy-po-trzy
i wyczarujesz nam zjawę przed oczy.

MEFISTOFELES

Antyczny pogan świat mnie nie obchodzi,
i do ich piekła mnie wejść się nie godzi;
lecz sposób jest —

FAUST

— mów, a prędziej, nuże!

⁴⁷⁶*Parys* (mit. gr.) — syn trojańskiego króla Priama; porwał Helenę, żonę Menelaosa, co stało się przyczyną wojny trojańskiej.

⁴⁷⁷*obsuć* (daw.) — obsypać.

⁴⁷⁸*dziwożona* — słowiańska boginka.

⁴⁷⁹*heroína* — bohaterka, zwł. romansu.

MEFISTOFELES

Z przykrością zwierzam tajemnice duże.
W samotności królują wyniosłe boginie,
ni czasu, ni przestrzeni nie ma w ich krainie;
Bóstwa groźne — to MATKI!

FAUST

przerażony

— Matki?

MEFISTOFELES

Przerażenie?

FAUST

Matki! Matki! to słowo brzmi jak przypomnienie!

MEFISTOFELES

Nieznane to boginie śmiertelnym; my z trwogą
wspominamy je; widzisz — z sprawą do mnie srogą
przychodzisz —

FAUST

— droga do nich?

MEFISTOFELES

Dróg nie ma! W bezkresie,
w bezczasie; tam cię stopa ni skrzydło nie wzniesie,
nieubłagane bóstwa! — Więc? chcesz iść w zawrotność?
W bezprzestrzeni cię straszna owionie samotność;
czy ty wiesz, czym samotność jest? czy wiesz, co próżnia?

FAUST

Banialuki wypłatasz; pamięć ma wyróżnia
w twych słowach pogłos głuchy kuchni czarodziejskiej;
nazbyt to dawne czasy; później świat poznałem —
i dużo, dużo pustki, omamień i klęski;
gdym prawdę rzekł — sprzeciwów najwięcej doznałem;
wszystkom rzucił, zaszyłem się w samotną głuszę —
nie wytrzymałem — aż diabłu zaprzedałem duszę.

MEFISTOFELES

Gdybyś przepłynął wzburzony ocean
i spojrzął w oczy bezbrzeżnym zaświatom,
jeszcze byś słyszał fal spienionych pean
w tym przerażeniu bladym przed zatrąą;
jeszcze byś widział wśród szalonej jazdy
chybkie delfiny na ściszonej fali —
nad nimi chmury, słońce, księżyc, gwiazdy —
Lecz tam nie ujrzyś nic — w tej pustej dali,
w odwiecznej ciszy — zgłuchną twoje kroki,
zapadniesz w bezmiar niemy i głęboki.

FAUST

Mówisz jak stary kapłan z neofitą⁴⁸⁰.
Starego wróbla nie weźmiesz na plewy;
w pustkę mnie ślesz omglami zapowitą,

⁴⁸⁰*neofita* — osoba, która świeżo przyjęła religię.

abym swe siły skrzepił na nowe zasiewy;
chcesz, abym tobie z ognia wygarniał kasztany?!
A no, niech będzie! Zgłębię świat nieznany;
tak się przekonam, że twe nic, mój panie —
to ostateczne wszechświata poznanie.

MEFISTOFELES

Zanim odejdiesz — wszelkie rewerencje —:
znasz świetnie diabła i jego intencje!
Oto klucz —

FAUST

— po cóż? —

MEFISTOFELES

— przyda się w bezdróg zamieci.

FAUST

W ręku mym rośnie! — rozbłyska i świeci!

MEFISTOFELES

A — już poznałeś? tak! ten mały skrzatek
wyprowadzi cię z ziemi — tam — do wiecznych matek.

FAUST

z drżeniem

Matek —?! — z jakiego słowa to rzucasz wybrzeża?
słyszę je — w mojej piersi jako grom uderza!

MEFISTOFELES

Cudaczysz! — Słowo nowe tak ci nie dogadza?
Umysł twój w starczym jeno kieracie rad chadza;
— i ty tak mówisz? ty? coś tak ochoczy.
do zagładania dziwom w tajemnicze oczy?

FAUST

Nie w tym zbawienie moje, co przeraża srogo —
wielką potęgą ducha ludzkiego zdumienie;
choć w życiu uczucia opłaca się drogo —
do granic niepoznanych zbliża nas wzruszenie.

MEFISTOFELES

A więc zapadnij! Mógłbym też rzec: wznies się!
— to wszystko jedno! — niechaj cię twa woła
z istniejącego w bezistnienie niesie —
na jakieś dawno już przepadłe pola,
po których byt się w mgławicach przewala:
klucz dierz wysoko — zatrzyma je z dala.

FAUST

w zachwycie

Tak! — promienieje zeń potęga żywa!
Do wielkich lotów duch się we mnie zrywa!

MEFISTOFELES

Tedy płonący trójnóg przekona cię o tem,
żeś jest w głębokiej, najgłębszej otchłani —
i ujrzysz MATKI pod jego migotem —

stoją — czy idą — w tej wieków przystani —
to mniejsza —! bo tam kształt czy bezkształt mglisty —
wieczystej myśli przebyt ma wieczysty.
Owiane stworzeń wszelakich zawieją —
nie dojrzą ciebie — żyjące ideą.
Teraz odwagi! — Idź wprost do trójnoga,
choćby za włosy trzymała cię trwoga —
dotknij go kluczem —

Faust wykonuje kluczem gest rozkazujący.

MEFISTOFELES

baczy na jego ruchy

O, tak, doskonale!

Jak magnes porwie trójnog — i pójdzie za tobą;
a wtedy powrót — powrót w szczęściu, w wielkiej chwale!
Nim się MATKI spostrzegą — już własną osobą
staniesz pomiędzy nami i jeszcze tej nocy
wywołasz greckie zjawy przy czarów pomocy!
Ty pierwszy, co na takie ważyłeś się czyny
i tobie dzieła tego przypadną wawrzyny.
A potem — procedery, zaklęcia magiczne
wywołają z kadzidel dymu — bóstwa liczne.

FAUST

Lecz co teraz? —

MEFISTOFELES

— Dąż duchem do dna! do połowu!

Zapadnij się — dokonaj — i podnieś się znowu.

Faust uderza nogą w podłogę; zapada się.

MEFISTOFELES

Jakżeż mu ten klucz w drodze bezkresnej posłuży?
Ciekaw jestem, czy wróci z dalekiej podróży.

SALA RZĘSIŚCIE OŚWIETLONA

Mefistofeles, Cesarz, Szambelan, Marszałek, Blondynka, Brunetka, Dama, Paż. Dwór cały w poruszeniu.

SZAMBELAN

do Mefistofelesa

A więc scena z duchami! — Dość już z pogawędką,
cesarz się niecierpliwi, zaczynajcie prędko.

MARSZAŁEK

Rzekł cesarz „nie chcę po dwakroć powtarzać” —
na gniew monarszy radzę wam się nie narażać.

MEFISTOFELES

Czekam na zajętego magią towarzysza —
on wie najlepiej, jak tę całość złożyć,
lecz do prac wstępnych konieczna jest cisza;
cud niezwykły — więc pilnie trzeba się przyłożyć.
Kto chce wywołać zjawę tak wysokiej miary
musi znać wszystkie sztuki, zaklęcia i czary.

MARSZAŁEK

Aby było widziadło! — w tym jest rzeczy sedno,
a jak to już zrobicie — to mnie wszystko jedno.

BLONDYNKA

do Mefistofelesa

Słoweczko, miły panie! — widzisz, pleć mam świeżą —
lecz do czasu; — zaledwie słońce pocznie biegi
wiosenne — już mi lica pokrywają piegi —
jak mak przez całe lato ma twarzy mi leżą —
poradź — co robić?

MEFISTOFELES

Szkoda, piękna cera,
a w maju cętkowana jak pantera;
skrzek zabi trzeba dobrze wygotować,
ropuszy język dodać, pilnie destylować
w miesięcznym świetle, a wiosną na nowiu
natrzeć twarzyczkę mocno: — zachowa się w zdrowiu.

BRUNETKA

Tłum się tłoczy po rady — więc i ja przychodzę —
odmroziłam i odtąd ciągły ból mam w nodze;
trudno mi iść po schodach, tańczyć nieporęcznie,
nawet się skłonić dworsko nie potrafię zrécznie.

MEFISTOFELES

Pozwól się dotknąć twej nogi mej nodze.

BRUNETKA

Ach! to miłosne jest porozumienie...

MEFISTOFELES

Dotyk mej nogi, dziecię, ma większe znaczenie!
Similia przez similia trzeba zabezpieczyć⁴⁸¹ —
nogę nogą — innymi inne części leczyć.
Więc baczność! — nadeptuję!

BRUNETKA

krzyczy

O, la Boga!

Boli! piecze! — ależ to twarda waści noga
jak kopyto!

MEFISTOFELES

Lecz panna już zdrowa i może
tańczyć i w ruch pod stołem puścić nóżki hoże.

DAMA

przeciska się

Przepuście —; strasznie cierpię! tak biegnę do pana —
tu w sercu moim — tutaj — krwawa płonie rana —
jeszcze wczoraj w me oczy patrzył, tęsknie nucił —
dziś — z nią gada — plecami do mnie się odwrócił.

Miłość, Czary

⁴⁸¹Similia przez similia trzeba zabezpieczyć (z łac. *similis*, tj. podobny) — podobne leczy się podobnym, zasada homeopatii.

MEFISTOFELES

oburzony

Trudniejsza sprawa; lecz poradzim przecie;
oto jest węgiel — bacz, kędy się snuje,
zbliż się do niego — i węglem na grzbiecietm
— zresztą, gdzie trafi — zrób krechę; — poczuje
w sercu natychmiast żal; — węgiel zjeść trzeba
nie zapijać go wodą, nie zagryzać chleba —
— a jeszcze dziś wieczorem pod twoimi drzwiami
będzie wzdychał do ciebie, zalewał się łzami.

DAMA

Ale to nie trucizna?

MEFISTOFELES

oburzony

Do diaska! — z respektem!
do węgla, do takiego węgla odnos się z afektem;
ze stosu wzięty jest — wprost z miejsca kaźni —
zaraz po egzekucji bracia wykradli go rażni.

PAŻ

Ach! zakochany jestem — niespełna rozumu!

MEFISTOFELES

cicho

Doprawdy nie wiem kogo słuchać; tyle tłumu —
do Pazia

Niech asan⁴⁸² stłumi zapal do swego podlotka —
u leciwszej się asan z zrozumieniem spotka.

gromadnie nacierają

Jeszcze? — dość tego! — skąd się bierze tyle gości
— zacznę im prawdę kropić w tej ostateczności!

O, MATKI —! puście Fausta!

spozierając dokoła

Sala już w pomroczy —
cały dwór wystrojony posuwiście kroczy;
już cesarz idzie — za nim szumni dygnitarze —
przez galerie, podcienia, hale, korytarze —
ledwo że się pomieszczą w komnacie rycerskiej.
Tu wieszają makaty — ówdzie dywan perski;
po kątach, w mrocznych wnękach rozwieszają zbroje —
doprawdy — gdybym mógł rzec — rzekłbym, że się boję,
iż nie trzeba już zaklęć! — W tak czarowną ramę
bez czarnoksiężskich wołań duchy przyjdą same.

SALA RYCERSKA.

Faust, Mefistofeles, Cesarz, Herold, Astrolog, Architekt, Dworki, Rycerze, Szambelan, Młódka, Starsza Dworka, Najstarsza Dworka, Skromnisia, Dyplomata, Dworzenie, Poeta, Paż, Uczony, Zjawy: Parys, Helena.

światło przyćmione; właśnie wszedł Cesarz, za nim dworzenie.

⁴⁸²asan (daw., pot.) — waszmość pan.

HEROLD

Frasuję⁴⁸³ się dziś setnie⁴⁸⁴; — urząd wodzireja,
zapowiadacza zabaw, trapi mnie dziś srodze —
zrozumieć, co się dzieje? — ach próżna nadzieja!
Jakieś tajemne moce stanęły na drodze.
Już przyładowano stolki, fotele i zydle⁴⁸⁵,
już cesarz zajął miejsce w sali prawym skrzydle —
naprzeciw rozwieszono nadobne arrasy,
by się mógł myślą przenieść w przeszłość, w złote czasy.
Siedzą wszyscy; — czekają; dwór łaknie zabawy;
drażkowi⁴⁸⁶ już zajęli pod ścianami ławy,
kochaneczka, ta, owa, trwożliwie spoziera
i ze strachu przed duchem w kochanka się wpiera.
A więc wszystko w porządku; cichnie pomruk głuchy;
czekamy! — Na audyencję proszę! — Wejdźcie duchy!

Hejnaty.

ASTROLOG

Przed królem jegomością teatrum się pocznie!
Na rozkaz pana, wołam, rozstąpcie się ściany!
stropie, zbądź⁴⁸⁷ swej ciężkości — zbłąkitniej obłocznie —
niech się ziści czar magii w chwili powołanej.
Dywany jak kurtyna wznoszą się do góry;
jak w obrotowej scenie — odwracają mury;
czyliż to teatr rośnie w rozkwicie zwodniczym
i oświecla nas blado blaskiem tajemniczym?
Wychodzę na proscenium⁴⁸⁸.

MEFISTOFELES

z budki suflera w półpostaci

Tutaj będzie mi dobrze; ujrę to i owo —
zresztą podpowiadanie jest diabła wymową.
do Astrologa
Ty zaś, co w wiecznych gwiazdach czytać umiesz ładnie —
zrozumiesz me suflerstwo — ach! — arcydokładnie.

ASTROLOG

Oto w zwartej harmonii, w surowej powadze
wstaje stara świątynia przez czarnoksięstw władzę;
jak ramiona Atlasa⁴⁸⁹ w prostocie rozumnej
dach dźwigają szeregiem wzniesione kolumny;
dwie z nich zdołają wesprzeć budowę potężną,
a razem mogą dźwignąć górę niebosiężną.

ARCHITEKT

Więc to jest styl antyczny? Złudzenie wszechwładne!
to obmierzone prostactwo, mówią, ma być ładne,
szlachetne, nieporadne wprawdzie, ale wielkie!
Nie wiercie! głupstwem istnym są greczyzny wszelkie!
Jeno kolumny smukłe, zgubione w bezmiarze

⁴⁸³*frasować się* (daw.) — martwić się.

⁴⁸⁴*setnie* (daw.) — bardzo.

⁴⁸⁵*zydel* (daw.) — drewniany stółek.

⁴⁸⁶*drażkowcy* (starop.) — kasztelan mniej znacznego grodu, na sejmie zasiadający na ławie, nie na krześle.

⁴⁸⁷*zbzyć* (daw.) — stracić.

⁴⁸⁸*proscenium* — część sceny przed kurtyną.

⁴⁸⁹*Atlas* (mit. gr.) — jeden z tytanów, skazany na dźwiganie na barkach sklepienia niebios.

sklepienia, ostre łuki, stubarwne witraże —
oto budowa szczytna, co podnosi ducha.

ASTROLOG

Kroków idących godzin niech każdy wysłucha;
rozsądek zmiotą łącno czarodziejskie pieśni,
a wtedy wyobraźnia ułudę swą prześni;
rozszerzcie oczy wasze łakome — na czary —
jeno, co niemożliwe, godne naszej wiary.

Faust zjawia się po drugiej stronie proscenium.

ASTROLOG

W kapłańskiej zbliża się szacie,
dębowy wian ma na głowie —
oto za chwilę poznacie
zaklętą moc w jego słowie.
Trójnóg się dźwiga z otchłani,
wonne kadzidła przewiały;
szlachetni w sali zebrani,
misteria będą się działy.

FAUST

z patosem

W imieniu waszym, MATKI, które królujecie
w samotności i pustki bezgranicznym świecie,
w aureoli ruchomej życia, co w przeszłości
zapadłe — żyje z wami w harmonii wieczności —
stoję tu na tym miejscu, świadom waszej mocy,
co przędzie dniom namioty, a sklepienia nocy.
Jedne siły się w życia wplatają chorały,
inne zaklina wolą cudotwórcy śmiały
i z ufną rozrzutnością pomiędzy swym ludem
sieje, tęsknoty ziszcza i zadziwia cudem.

ASTROLOG

Oto żarzącym kluczem dotknął złotej czary,
wraz⁴⁹⁰ się gęste wysnuły po sali opary;
mgły senne, przyczajone jak pod wiatrem chmury
zbijają się i razem wzlatują do góry.
Patrzcie! Cudowna chwilo! Powietrze przenika
Stłumiona i rozwiana przeciągła muzyka!
Łączą się dźwięki szklane w tajemne bógwieco,
a czego drżeniem dotkną, melodią podniecą —
wszystko gra — i tryglify⁴⁹¹ dzwonią, i kolumny —
i idzie śpiew do głowy jak zboże tak szumny.
Świątynia śpiewa! — Cicho! Oto mgła opada,
z rytmu melodii postać wynurza się błada —
— Efeb idzie — już milczę — znacie kształtu zarys —
Któż go nie zna, kto nie zna — to on! — piękny Parys!

Muzyka, Duch

Wylania się zjawia Parysa.

DWORKA I

Cóż za widzenie cudne! Młodości kwiecista!

⁴⁹⁰wraz (daw.) — zaraz.

⁴⁹¹tryglif — płytka z dwoma pionowymi rowkami, zdobiąca fryz dorycki, pierwotnie stanowiąca zakończenie belki stropowej.

DWORKA II

Jako brzoskwinia wonna, świeża i soczysta!

DWORKA III

Patrz, jak słodko nabrzmiało, jak wymowne wargi!

DWORKA IV

Ach, zwierzyć im sam na sam z bliska serca skargi.

DWORKA V

Owszem wcale⁴⁹² przystojny — za mało smukłości.

DWORKA VI

Zbywa mu na ogładzie, no i na zgrabności.

RYCERZ I

Pastuch, zgoła bez manier, bez gustu, bez wzięcia —
taki książę? — Dziękuję za takiego księcia!

RYCERZ II

Ba, półnagi — więc wabi, panie niepokoi,
lecz chciałbym go obaczyć od stóp do głów w zbroi.

DWORKA

Siada! Popatrzcie, siada z wdziękiem i swobodnie.

RYCERZ

Aśće⁴⁹³ tam na kolanach byłoby wygodnie?!

INNA DWORKA

Jak wdzięcznie zgrabną głowę na ramieniu wspiera!

SZAMBELAN

Gest ten zdradza prostaka, lecz nie kawalera.

DWORKA

Was, panów, wszystko mierzi⁴⁹⁴ i wszystko przeraża.

SZAMBELAN

Któż bo widział tak siedzieć tu wobec cesarza.

DWORKA

Przecież on nas nie widzi, on ma taką rolę.

SZAMBELAN

U nas nawet w teatrze karcimy swawolę.

DWORKA

Bohater nasz zasypia; to senność mistyczna.

SZAMBELAN

Chrapnie zaraz — przecież to gra realistyczna.

MŁÓDKA

zachwycona

⁴⁹²*wcale* (daw.) — całkiem.

⁴⁹³*aśćka* (daw., pot.) — waćpani.

⁴⁹⁴*mierzić* (daw.) — brzydzić.

Ach! zawoniało, kwieciście, radośnie —
cóż za woń cudna! Serce w piersiach rośnie.

STARSZA DWORKA

Ach! rzeczywiście — ten zapach! To tchnienie!
Ach! wzruszające — to — on...

NAJSTARSZA DWORKA

... To ciała kwitnienie;
to młodość pachnie; — to członeczki świeże
tchną wonią tak uroczą w całej atmosferze.

Wylania stę zjawia Heleny.

MEFISTOFELES

Ach, więc to ona! — Słusznie ją nazwano łanią;
kaducznice⁴⁹⁵ ładna — ale — nie mam gustu na nią.

ASTROLOG

Zamilknąć muszę! Na honor! Cóż w świecie
piękniejszego być może jak czar w tej kobiecie
kwitnący! — tak! — Helena to piękno, Helena to życie;
cudność tych lic i kształtów boskich opiewano
przez wieki! — Kto ją ujrzy, ten tonie w zachwycie
najszczęśliwszy, kto może zwać ją ukochaną.

FAUST

O, ziemskie oczy moje! Wam w dziale⁴⁹⁶ przypadło
patrzeć na to niebiańskie, czcigodne widziadło!
O, jakże świat był pusty, o, jakże zamarły
dopóki lęk i trwoga *tych* drzwi nie otwały!
Oto teraz świat widzę jutrzniany, niebiański,
gdym na ziemię powrócił w tej szacie kapłańskiej.
Przez tę chwilę spojrzenia utonałem w niebie —
nie odejdę już nigdy — Faust nie zdradzi ciebie.
Pomnę — w zwierciadle czarów zamglone widzenia —
one, a rzeczywistość! To był ach! cień cienia.
Pani piękna! Potęgę budzisz we mnie, męstwo —
tyś jest miłość! — tyś płomień, modlitwa, szaleństwo!
Moją jesteś i będziesz po sercu i woli.

MEFISTOFELES

z budki suflera

Upamiętaj się, Fauście! — Tego nie ma w roli.

DWORKA LECIWA

Rosła i bardzo kształtna, lecz głowa za mała.

DWORKA MŁODSZA

A stopa nazbyt duża, czy pani widziała?

DYPLOMATA

Zna się różne księżniczki na moim urzędzie,
lecz ona może z nimi w jednym stanąć rzędzie.

DWORZANIN

Zbliża się do śpiącego cicho i pochopnie.

⁴⁹⁵*kaducznice* (daw.) — diabelnie.

⁴⁹⁶*dział* — tu: udział.

DWORKA

W porównaniu z młodzieńcem brzydka jest okropnie.

POETA

Od jej piękności płonie mu na twarzy luna.

DWORKA

Widziałam taki obraz: Endymion⁴⁹⁷ i Luna.

POETA

I ja widziałem. — Zda się, światłem go spowija —
pochyliła się nad śpiącym; dech warg jego spija!
Pocałunek! — Ach, słodycz, nieznana, niebiańska!

SKROMNISIA

Tak na oczach nas wszystkich! To miłość pohańska!

FAUST

Ona go kocha! Gorze!

MEFISTOFELES

Cóż ci to przeszkadza,
niech sobie cienie robią to, co im dogadza.

DWORZANIN

Odchodzi! W każdym ruchu ściszone i śpiewne.

DWORKA

Obejrzała się jeszcze — byłam tego pewna!

DWORZANIN

Zbudził się; — snem cudownym zda mu się widzenie.

DWORKA

Dla niej to rzeczywistość — dla niego zdumienie.

DWORZANIN

Znowu idzie ku niemu z gracją i miłością.

DWORKA

Rozumiem! — Chce go uczyć; — pleść będzie ambaje⁴⁹⁸;
w tych wypadkach mężczyźni nie grzeszą mądrością,
każdy myśli, że pierwszy, każdemu się zdaje.

RYCERZ

Majestatyczna! Hołdy trza oddać powinne⁴⁹⁹.

DWORKA

Fe! kochanica! — To są obyczaje gminne!

PAŻ

Chętnie bym się z Parysem w tej chwili zamienił.

⁴⁹⁷ *Endymion* (mit. gr.) — kochanek Artemidy, bogini łowów, pogrążony w wiecznym śnie i wiecznie młody.

⁴⁹⁸ *ambaje* (daw.) — bzdury.

⁴⁹⁹ *powinny* (daw.) — należy.

DWORZANIN

W słodkim niewodzie⁵⁰⁰ każdy by się szczęsnym mienił⁵⁰¹.

DWORKA

Z rąk do rąk już przechodził ten klejnocik miły,
latka płocze⁵⁰² czerwieniec⁵⁰³ mocno nadszczerbiły.

DWORKA DRUGA

Dziesięć latek miała
do chłopca się rwała —

RYCERZ

Każdy się w swoim czasie swą częstką radował,
ja bym się chętnie piękną resztą kontentował⁵⁰⁴.

UCZONY

Widzę ją najdokładniej —; niemniej sprawa mglista,
przyznam się — wątpię — czy jest rzeczywista;
teraźniejszość doraźna nie ma perspektywy,
jedynie sens pisanej historii jest żywy;
lecz tu się dokopuję niejakiej ostoji —
napisano: „zwodziła wszystkich starców Troi” —
Świetnie się zgadza! Zważcie, wszak nie jestem młody,
a czuję, jak mnie ciągnie, pcha do jej urody.

ASTROLOG

Oto się młodzian nagle zmienił w bohatera —
patrzcie, jak miłość siłą i męstwem w nim wzbiera!
objął ją — tak bezbronną i miękką — on śmiały!
Unosi ją! Porywa!

FAUST

Stój! głupcze zuchwały!
Jak śmiesz! Poczynasz sobie nazbyt śmieie!

MEFISTOFELES

Przecież sam reżyserem jesteś w swoim dziele!

ASTROLOG

Już jedno tylko słowo! — Patrzac na te sceny,
nazwałbym widowisko: Porwaniem Heleny.

FAUST

Porwanie — ?! — Jestem tu i stoję,
klucz złoty w moim ręku!
Szedłem przez grozę, niepokoję,
w wiecznych, bezmiernych sfer pojęku;
stanąłem tu, gdzie rzeczywistość,
gdzie duch się może z duchem wadzić
i zdobyć wielką serc dwoistość!
Czyż na to miałbym ją sprowadzić
z olbrzymiej dali, ze stuleci,
by w czarów stracić ją obłądnie?!

⁵⁰⁰niewód — rodzaj sieci rybackiej.

⁵⁰¹mienić się (daw.) — nazywać się.

⁵⁰²płochy (daw.) — niestały w uczuciach.

⁵⁰³czerwieniec — czerwony złoty, dawna złota moneta obiegowa.

⁵⁰⁴kontentować się — zadowalać się.

Raz jeszcze władczy klucz zaświeci —
po dwakroć moją będzie!
O, MATKI —! Wy mój krzyk słyszycie,
wołaniem moim drży przestworze!
Kto u jej stóp raz złożył życie,
już jej utracić nie może!

ASTROLOG

Fauście! Co czynisz — Fauście! — Ku niej zmierza
przypada — chwyta — ona niknie w ręku!
A!! — na młodzieńca kluczem się zamierza —
dotknął go!! Biada!! — krzyk!... ginie w pojęku...

Wybuch; Faust pada.

Duchy znikają.

MEFISTOFELES

unoszą Fausta

Ot, macie! — Gdy się diabeł z dudkami⁵⁰⁵ kamraci⁵⁰⁶,
i dudków nie pokrzepi, i sam przy nich straci.

Zamieszanie; mrok.

⁵⁰⁵*dudek* (daw., pot.) — głupiec.

⁵⁰⁶*kamracić się* (daw.) — przyjaźnić się, mieć kogoś za towarzysza.

AKT DRUGI

PRACOWNIA FAUSTA.

Mefistofeles, Famulus Nikodem, Bakalaureus, Chór robactwa. Ostro sklepiona, wąska komnata gotycka, bez zmiany, tak, jak ją znamy z części pierwszej.

MEFISTOFELES

wychodzi spoza kotary, w rozsunięciu jej widać Fausta leżącego na staroświeckim łóżu
Więc leżę sobie, sowizdrzale⁵⁰⁷!
twa miłość jednak diablo śliska —
kto dla Heleny żyje w szale,
rozkładu prędko nie odzyska.
penetruje po komnacie
Pokoik sobie ostał cały,
jakoś się bronił lat naporom,
coś jeno szyby zmatowiały
i pajęczyny w kątach sporo
i inkaust⁵⁰⁸ wysechł; — pyłu chmurą
pokrył się papier; — dziwny fakt,
bo nawet leży tutaj pióro,
którym Faust z diabłem spisał pakt.
Ba! jeszcze wilgny⁵⁰⁹ — ślady świeże
tej kropli krwi, co z żył wytoczył —
mieć taki spręcik! bardzo wierzę —
zbieracz by pod powalę skoczył.
Patrzcie, i futro zwisa z haka,
w którym, folgując mej swawoli,
wtajemniczałem w cech chłopaka;
do dziś się pewnie tym mozoli.
Chętka mnie bierze — cóż! mam czas —
w tym futrze sobie tu posiedzieć
i być docentem jeszcze raz
i jak to docent — wszystko wiedzieć;
uczony wszystko wie, rozumie,
— diabeł od dawna wąpić umie.

Strój, Nauka, Diabeł

Zdejmuje futro; potrzepsa nim, wzlatują chmary moli, chrząszczy i wszelakiego robactwa.

CHÓR ROBACTWA

Dzień dobry, tatuńciu,
jakże się nam masz?
latamy, brzęczymy,
zaglądamy w twarz.
Po jednemu skrzętnie
przynosił nas pan,
a teraz w tysiące
zawodzimy tan.
Zgryz w sercu uparty
trzyma się swych leż —
o, łatwiej wyiskać
pchlę z futra lub wesz.

Sumienie

MEFISTOFELES

To niespodzianka! Jak mnie radujecie!
Kto wiosną sieje, ten naźniwa w lecie.

⁵⁰⁷sowizdrzał — sprytniarz i żartowniś; Till Eulenspiegel, postać z XVI-wiecznej literatury ludowej.

⁵⁰⁸inkaust (daw.) — atrament.

⁵⁰⁹wilgny — dziś popr.: wilgotny.

Potrząsnę jeszcze — może mól wyleci —
O, jest! tu — jeden! tam drugi i trzeci!
Wzlatujcie! Wkoło! Niechże się mi roją —
Spieszcie się! lećcie! wkoło! w wszystkie strony!
Tam, gdzie te puzdra, sepeciki stoją,
tam, gdzie pergamin leży okopcony —
na poły w księgi i w tygłe na poły
i w trupiej czaszki wlećcie oczodoły.
Tu raj wasz w pleśni; — gdzie pył i próchnienie,
rozrodzicie się dziatki — nieskończenie!
zarzuca na siebie futro
Okryjże, okryj barki panu swemu —
widzisz, mam pociąg dziś do panowania,
lecz nic nie znaczy rzecz sobie samemu —
ludzi potrzeba, potrzeba uznania.

pociąga za dzwonek. Rozlega się gielczący, przeraźliwy dźwięk, drżą ściany, rozwierają się gwałtownie drzwi.

FAMULUS⁵¹⁰

kroczy chwiejnie długim, ciemnym korytarzem
Cóż za dźwięki?! Cóż za drżenie!
mury jęczą, schody trzeszczą,
poprzez szklane szyby dzwonienie
błyski trupie się złowieszczą.
Tynk odpada, sypią ściany,
cienie się po kątach czają,
mocą siły niesłychanej
drzwi się same otwierają!
A tam? Zgroza! Tam w komnacie
straszna postać niewołana
we Faustowej stoi szacie!
Strach! Okropność! Drżą kolana —
Kędyż uciec? Groza wszędzie —
stać? czy iść? ach! — co to będzie!

MEFISTOFELES

Wejdz, przyjacielu! Zwiesz się Nikodemus?

FAMULUS

Wielmożny panie — tak zwę się!... *Oremus*⁵¹¹...

MEFISTOFELES

Ach! nie! Dajmy spokój —

FAMULUS

— pan mnie zna? to miło!

MEFISTOFELES

Znam; na studentowaniu czas się przetrawiło,
studentowanie wieczne! — a no — siwiejemy —
wszyscy się wciąż uczymy — w końcu nic nie wiemy,
czyż nie? Mędrzec buduje z kart wysoki domek —
całego nie zbuduje, a ino⁵¹² ułomek⁵¹³,
choćby był i geniuszem; lecz wasz mistrz to szczerza

Nauka

⁵¹⁰*famulus* (daw.) — zaufany sługa.

⁵¹¹*oremus* (łac.) — módlmy się.

⁵¹²*ino* (reg.) — tylko.

⁵¹³*ułomek* — kawałek.

wielkość, któż by też nie znał doktora Wagnera!
To dziś największa gwiazda w wiedzy firmamencie⁵¹⁴,
on naukę pomnaża, on kształci pojęcie;
do jego się katedry pożądliwą zgrają
wszyscy, co wszystko wiedzieć chcą, hurmą zjeżdżają.
A on jako Piotr drugi dzwoni pękiem kluczy —
ziemię i samo niebo otwierać was uczy.
To nadzwyczajny człowiek! unosi, porywa —
Faust — w stosunku do niego — ani się umywa;
przeto też sławy Wagner i rozgłosu dożył,
on, który wszystko odkrył — powiem więcej: stworzył!

FAMULUS

Wybacz, wielmożny panie, lecz muszę sprostować,
nie zaprzeczyć — sprostować! — że te enuncjacje⁵¹⁵
nie we wszystkim dokładnie wykazują rację.
Mistrz Wagner umiał wiary, skromności dochować,
naprawdę umiał. — A Faust? — nie wiem, czemu
przypisać to zniknięcie — to rzecz niesłychana!
Mistrz Wagner czeka. — Oto wszystko po staremu
na swym miejscu zostało, czeka swego pana.
Mistrz Wagner Fausta kocha, czeka jak zbawienia.
A ja? — ja nigdy bym się, nigdy nie odważył
wejść tutaj, gdyby fakt ten dziwny się nie zdarzył —
owo trzęsienie ziemi — oddaj ducha Bogu!
nigdy bym się nie ważył był przekroczyć progu —
i pan by też tu nie wszedł —

MEFISTOFELES

— gdzież on teraz będzie?
Prowadź mnie do Wagnera, lub niech tu przybędzie.

FAMULUS

Ach! zakaz jego zbyt surowy —
ja, panie, ja się nie ośmieleę;
zanurzył się powyżej głowy
w swym wymarzonej, wielkim dziele.
A, że mnie, panie, nie obwiniasz
— powiem — iż żyje w samotności,
brudny i czarny jak kominiarz
i żadnych nie przyjmuje gości;
on, delikatny jak panienka —
umorusany, wciąż w pośpiechu,
a owęglona jego ręka
wciąż przy ognisku, wciąż przy miechu.
Nos, uszy brudne, skrwione oczy,
wyniku zżera go tęsknota —
i tak ku sławie w dymie kroczy,
w poskrzypie kleszczy, w stuku młota.

MEFISTOFELES

Mnie wstępu nie zabroni, wie, że go pocieszę
i rezultat szczęśliwy jego prac przyśpieszę.

Famulus odchodzi.

⁵¹⁴*firmament* (daw.) — sklepienie niebieskie a. steła gwiazd stałych w dawnej astronomii.

⁵¹⁵*enuncjacja* — deklaracja.

MEFISTOFELES

siada z powagą w fotelu

Chętnie bym użył ciszy tej komnaty,
a już tam za mną ktoś, gdzieś czegoś szuka.
Ach! on! — poznaję — ów uczeń sprzed laty!
Ten bo nagada! — weredyczna⁵¹⁶ sztuka.

BAKALAUREUS

wpada z korytarza jak wicher

Tu drzwi, tam bramy rozwarłe,
więc wreszcie błyska nadzieja,
że te pleśni będą starte,
że jakaś nagła zawieja
przez piwniczne ciemnie świeśnie
i w sto diablów śmieciem ciśnie
i żywego żywym wróci
i rozwali to ukrycie,
w którym człek się trupio smuci
i zmiera — chory na życie!

Te mury, ściany spleśniałe
już się chylą do upadku;
w ucieczce znachodź dziś chwałę,
bo cię gruz zasypie, bratku.
Mnie z odwagi każdy chwali,
lecz kroku nie pójde dalej.
Znam skądś wewnątrz tej komnaty —
ach — to tutaj — młodzian skromny
przyszedłem kiedyś przed laty,
ze strachu ledwie przytomny,
gdzie ten starzec, szelma szczwana,
wtajemniczał mnie w wiedzy arkana.

Coś tam z książek połapali,
trochę szklili, trochę zgadli,
no i tak jak z nut kłamali —
sobie i mnie życie kradli;
ale mnie nie okłamali!
Patrzcie, ktoś się jeszcze biedzi,
a! pan majster jeszcze siedzi?
Zbliżam się i ku zdumieniu
widzę, jakby widmo ducha —
tak jak wtedy, w pleśni, w cieniu —
i jeszcze nie zdjął kożucha.
Wtedy — to nie była sztuka
bałamucić mnie młodego —
dziś wiatru w polu poszuka!
tuś, bratku! — Natrę na niego!

Staruszk! jeśliś żyw jeszcze
w tym ostrołukowym sklepie⁵¹⁷,
jeśli życia czujesz dreszcze
w twym zakurzonej czerepie —
spójrz! — oto uczeń twój stoi,
słuchacz narracji godzinnej —

⁵¹⁶*weredyczny* — mówiący prawdę prosto w oczy, bez względu na konsekwencje.

⁵¹⁷*sklep* (daw.) — sklepione pomieszczenie, piwnica.

tyś ten sam, w tej samej zbroi,
ale ja już jest kto inny.

MEFISTOFELES

Witam, z radością witam — przeszłość w myślach wstaje,
ów dzień, kiedym wyczytał przyszłość z twojej twarzy;
z gąsienicy, kto się zna na tym, rozpoznaje,
w jakiej się motyl barwie wiosną wypoczwarzy.
Lubowałeś się włosów trefionych urodą,
koronkowym kołnierzem, obcisłym kubraczkiem,
lecz warkoczy nie lubisz — co? — i szwedzką modą
włosy przycinasz krótko — a! nie jesteś żaczką —
rezolutnie wyglądasz, snadź siłą górujesz
wśród uczniów — no i rzadko też w domu nocujesz?

BAKALAUREUS

Hola, staruszk! — Wprawdzie miejsce to jest dawne,
ale się czasy, panie, zmieniły dokładnie —
dwuznaczyków zaniechaj, już nie są zabawne,
i żart twój mnie do smaku wcale nie przypadnie.
Młodzianka wierzącego zbijać jak się patrzy
z pantafiku — to łatwo, lecz dziś jest inaczej!

MEFISTOFELES

Wartoć tu prawdę mówić! — myślą żółtodzioby —
ot, stary, więc wypłata swe smalone duby;
sprawdzili⁵¹⁸ się nauka — z skwapliwą ochotą
wołasz: jam wszystko odkrył! a mistrz był idiotą!

BAKALAUREUS

A może szelmą tylko?! — Bo któryż uczony
zechce uczniom po prostu dać swej wiedzy plony?
Każdy z was część ukryje, fragmencik oświeci,
tu z smutkiem, tam wesoło, jak zwykle — dla dzieci!

MEFISTOFELES

Nauka, wiedza, mądrość dużo czasu zjada,
przeto do *nauczania* rwie się kpów gromada,
a waść, widać, ze zmianą swojego odzienia
nabrałeś życiowego sporo doświadczenia.

BAKALAUREUS

Doświadczenie to słowo, co się raz-dwa spali,
mrzonka niegodna ducha, głupota uparta,
wszakże to wszystko, cośmy z wiedzy pochwytili,
to zakłamana pustka, nicość — diabła warta.

MEFISTOFELES

milczy chwilę

Tak i mnie się zdawało! Głupcem zawsze byłem,
lecz dopiero w tej chwili nicość swą odkryłem.

BAKALAUREUS

Dogu dzięki!! — Ta pewność może cię uleczy!
pierwszego starca widzę, co mówi do rzeczy.

⁵¹⁸*sprawdzili* — czasownik z partykulą pytającą -li.

MEFISTOFELES

Więc wszelkie me dążenie i wyprawa śmiała
po złote runo wiedzy to były igraszki?!

BAKALAUREUS

O tak! sam mi to przyznasz, że twa łysa pała
tyle warta, co te tam w kątach trupie czaszki.

MEFISTOFELES

dobrodusznie

Nie zdajesz sobie sprawy, żeś jest ordynarny.

BAKALAUREUS

Kto w słowach jest wytworny — kłamliwy i marny.

MEFISTOFELES

posuwa się u fotelu coraz bliżej rampy — do publiczności

Ten by mnie wnet ze skóry obłuskał co żywo,
lecz, mniemam, u was znajdę gościnność prawdziwą.

BAKALAUREUS

To niedorzeczność pusta, ciągle pisać w rejestr,
co kiedyś czymś tam było, lecz dziś niczym nie jest.
Życie jest w krwi czerwonej, płomiennej i świeżej,
a gdzież ta krew pulsuje? — tylko u młodzieży!
Młodość jeno zapalem tworzy to, co zdrowe,
I z życia życie woła wysokie i nowe;
tu jeno nurt przepływa dziarski i potężny —
mocny zawsze zwycięży, ginie niedołężny.
Podczas gdy my walczymy, cóż, starcy, robicie?
drzemiecie, rozważacie plany, plany śnicie,
z których nic się nie ziści; cóż cień zrodzi? — cienie!
Doprawdy starość, mróz-to, febra i zgłędzenie.
Kto trzydziestki już dożył i kto ją przekroczył —
po łbie tłuc go należy, by się prędzej stoczył.

Starość, Młodość

MEFISTOFELES

Lepiej mówić sam diabeł nie może, nie zdoła⁵¹⁹.

BAKALAUREUS

Nie ma diabła! — Ja na to nigdy nie pozwolę!

MEFISTOFELES

cicho

Kochaneczku — już on ci kopytko podstawi.

BAKALAUREUS

Jedna młodość świat ten zbawi!
Nie było świata — jam go stworzył,
jam słońcu morskie drzwi otworzył
i dla mnie księżyc począł świecić,
dla mnie się rodzi noc i dzień —
ziemia się dla mnie pragnie kwiecić,
dla mnie jest światłość, dla mnie cień!
I na mój rozkaz z nocnych mroków
gwiazdy na niebie się ziskrzyły —

⁵¹⁹ *zdolić* — dziś popr.: *zdołać*.

i jam cię, człeku, wydarł z oków,
jam ciebie natchnął, skrzepił w siły.
Wolność jest we mnie, w moim duchu —
i sam oświecam żwawy krok,
który mnie wiedzie w życiu, w ruchu —
świt mam przed sobą! — Za mną mrok!

wychodzi

MEFISTOFELES

Samochwale! Pyszałku! Leć w szale pustoty!
Jakżebyś, bratku, zsmętniał, gdybym rzekł najprościej:
że nie zmylisz mądrości takiej ni głupoty,
której już nie wymyślił ktoś w dawnej przeszłości;
więc ni zasługą to, ni winą.
Zresztą — czy krócej trwać, czy dłużej,
jakoś się przecie oczyści wino
niech jeno moszcz⁵²⁰ się w beczce burzy.
do publiczności, która nie klaszcze
Cóż? — Młodzi, widzę, jakoś słowy mymi gardzą?
a no — wyrozumiałym trzeba być na święcie;
zważcie, że diabeł jest już stary bardzo —
więc i wy się starzejcie — wtedy go pojmiecie.

LABORATORIUM ALCHEMICZNE

Mefistofeles, Wagner, Homunkulus. Komnata na modłę średniowieczną, pełna cudacznych, nieporadnych przyrządów.

WAGNER

przy ognisku

Dzwon kędyś bije, dzwon w ciemności,
szerniały mury drżą strwożone;
żyję w okropnej niepewności,
czekaniem spalam się i płonę;
lecz mroki, zda się, jasność płoszą —
w głębi naczynia — zarys biały —
Ściany się żarzą — o, rozkoszy! —
Wnętrze jak brylant skrzy wspaniały!
Ciemność błyskaniem wypłoszona!
Światło w tęczowym błysku zwidzie!
Zbliża się chwila wytęskniona!
Boże! — Drzwi skrzypią! — ktoś tu idzie —

MEFISTOFELES

wchodzi

To ja! Dzień dobry! Przyjaciół życzliwy.

WAGNER

trwożliwie

Witaj! Obyś tu przyszedł w godzinie szczęśliwej.
cicho
Na Boga! milcz! i oddech wstrzymaj, panie!
za chwilę coś wielkiego się tu stanie!

MEFISTOFELES

ciszej

⁵²⁰moszcz — sok wytłoczony z winogron.

No, cóż takiego?

WAGNER

jeszcze ciszej

Robię człowieka.

MEFISTOFELES

Człowieka? Z kim? ach, pewnie parkę miłą
zwabiłeś do tej nory — nie dojrzę z daleka.

WAGNER

Broń Boże! Przeszarżałość! To się tak robiło!
Od dziś sposób płodzenia odmieni się cał⁵²¹;
za chwilę sam obaczysz, że ja się nie chwale.
Te miejsca delikatne, z których życie tryska,
owa przymilna siła, która z wnętrza parla,
pożądanie, chęć owa, tak nam ongi bliska,
owo branie, dawanie — to przeszłość zamara!
Ostawmy ją zwierzętom!! Lecz człowiek przyszłości,
wielki — nie może powstać z cielesnej miłości.

ku ognisku zwrócony

Błyska! Spójrz, panie! Ach, jak to pociesza —
Ta pewnoś! Gdy się sto materii zmiesza,
— bo wszystko na mieszaniu, wiedz, polega —
gdy się ludzką materię sprawnie skomponuje,
zagotuje, zalutuje, wreszcie zesterylizuje —
dzieło jest już zrobione, jak waść tu dostrzega.

znowuż ku ognisku zwrócony

Staje się! — Spójrz — już wewnątrz rozjaśnione!
Masa się rusza, a z tym przeświadczenie,
że wszelkie tajemnice, wszelkie mroki, cienie,
którymi się przyroda okrywa ostrożna,
rozumem spenetrować i dochodzić można —
co ona zorganizowała,
to wiedza skryzalizowała.

MEFISTOFELES

Kto długo żyje, ten doświadcza wiele,
dziw go nie zaciekawia, ani nowość złudzi;
w moim wędrownym — tym się param — dziele,
widziałem skryzalizowanych ludzi.

WAGNER

wpatruje się z uwagą w retortę

Powstaje, potężnieje!! Błyska urokiem zórz,
ach! jeszcze chwila — chwilka mała, a powiem: już!
Niejeden pomysł zda się szaleństwem z początku.
Przypadek? Zbyjmy śmiechem! Myśl się w wszystko wciela!
Myśl rozważą poparta, kiedyś z swego wątku
wysnuje bez wątpienia nawet myśliciela.

z zachwytem — ku retorcji zwrócony

Szkło już pobrzęka pieśnią słodką,
mętnieje, zjaśnia się! — Spod wieczka
już widzę, widzę — postać wiotką
miłego, małego człowieczka.
Mówię ci, świecie! — świat mnie słucha —

⁵²¹ *cale* (daw.) — całkiem.

Seks, Nauka

życie już nie jest tajnią mglistą,
przychylcie jeno dźwiękom ucha,
dźwięk mową zabrzmi rzeczywistą.

HOMUNKULUS⁵²²

z wnętrza retorty do Wagnera

No cóż, ojczulku? nie żart!! Wpatruj się, wpatruj w kulę —
przybliż się, przybliż, do serca przyciśnij mnie czule;
Lecz nie tak mocno! — Szkło kruche skaleczy.
Poznaj właściwość wszechrzeczy —:
naturalnemu — mało jest wszechświata,
sztucznemu starczy taka szklana chata.
do Mefistofelesa
A i ty tutaj, francie?! — wujaszku, kochanie —
w porze dobrej przychodzisz, jak na zawołanie;
wiodły cię do nas szczęśne wiecznych gwiazd obroty.
Z chwilą, gdy się już stałem — rwę się do roboty
i do wszelkiego czynu — wszak działać już mogę?
Tyś mądry, więc mi wskażesz tę najkrótszą drogę.

WAGNER

Jedno słówko chcę wtrącić! — Z wstydem się przyznaję.
że, jak wół przed wrotami, przed problemem stoję
— zapytany — kluczyłem zawsze, nie wiedziałem —:
dlaczego dusza przecież tak związana z ciałem,
tak mocno, jakby jedną stanowiły postać,
a przecież żyją w kłótni, chciałyby się rozstać
— więc jeśli — przecież —

MEFISTOFELES

— raczej zapytaj się pono,
dlaczego to mąż często źle żyje ze żoną?
nigdy dociec nie można, czyja w tym jest wina.
Tu pole czynów! czynów pragnie ta drobina.

HOMUNKULUS

Roboty! Roboty!

MEFISTOFELES

wskazuje na drzwi boczne

Tu będziesz miał jej w bród!

WAGNER

ciągle w retortę wgapiony

Prześliczny chłopczyk — istny cud!

Otwierają się drzwi boczne; Faust leży na łożu.

HOMUNKULUS

zdumiony

Przedziwnie! —

Retorta wyslizguje się z rąk Wagnera, unosi się nad Faustem; oświetla go.

— Śliczny pejzaż! — Czyste, szklane wody,
piękne panie zrzucają w krzach nadbrzeżnych szaty;
przesłodkie!! — idą w blasku rytmicznej urody.
Lecz ta jedna! — czar piękna jakże przebogaty!
Podobna wiecznie młodym urodziwym bogom;

⁵²²*Homunkulus* (z łac.) — sztucznie stworzony, niewielki człowieczek.

nu brzegu oto siada, wodę głaszcze nogą.
Jak marmurowa wnętrznym ogniem żywa kruża⁵²³ —
w chłodnym, przytulnym nurcie ciało swoje nurza.
Z nagle zamęt powietrzny skrzydeł wzdęty szumem
mierzwi gładkość lustrzaną; — opadają tłumem
łabędzie białe — jakaż wabi je przynęta —?
Z krzykiem trwożliwym na brzeg wbiegają dziewczęta;
jeno ona, królowa, tą skrzydlatą wieścią
nie trwoży się, nie lęka — z uciechą niewieścią
i z wyniosłym uśmiechem w łabędzia spoziera,
co szyją w piersi, skrzydłem w kolana się wpiera
z natarczywą słodyczą — dziobem warg dostaje —
Wtem zwichrza się powietrze, gęsta mgła powstaje
z łąk kwiecistych — i skrywa gromadkę spłoszoną
i jej słodką pieśczętą niewidną zasloną.

MEFISTOFELES

Co też ty mówisz, gdzież ten łabędź i niewiasta?
mały jesteś, a pleciesz jak duży fantasta;
ja nic nie widzę —

HOMUNKULUS

— wierzę! Tyś z północy,
urodzony w pomroce i posępnej nocy,
pośród ponurych mnichów, milczących rycerzy,
więc jakże wzrok twój dojrzy czar młodości świeży?
Ojczyzna twa ponura i ty sam ponury.
rozgląda się
Omszone, obrzydliwe, zapleśniałe mury,
zakamarki złuczone, pułapy schylone!
Biedny! — jeśli się zbudzi — oczy przeleknione
spojrzą dokoła trwoźnie — zamkną się na wieki.
Jemu się, widzisz, kraj śni słoneczny, daleki,
leśne źródła, łabędzie i nagie piękności —
— jakżeż mu się zwyczaić w mroczne ponurości?
Ja z was najwygodniejszy, zaledwie to znoszę.
Trzeba go wynieść prędko!

MEFISTOFELES

Chytry wybieg — proszę!

HOMUNKULUS

Chcesz tęsknotę uleczyć, na smęt coś zaradzić —
musisz mężnych w potyczki, dziewczki w tan prowadzić.
Oto rada: chcesz zleczyć tego mroków syna?
trza dłań stworzyć z snu jego poczęte zdarzenie;
dziś się noc klasycznego sabatu zaczyna —
tam właśnie pójść on musi! Tu wchłoną go cienie.

MEFISTOFELES

To banialuki! — Mnie kłamstwo nie wzruszy.

HOMUNKULUS

Wiem! wiem! Słonecznych pieśni nie słyszają tve uszy,
strachy znasz jeno pełne romantycznych bredni;
strój antyczny dla duchów bardziej odpowiedni.

⁵²³kruża (poet.) — czara.

MEFISTOFELES

Ku jakiej go prowadzić chcesz drodze czy miedzy?
mnie z kretesem obmierzli antyczni koledzy.

HOMUNKULUS

Zachód i północ, diable, to kraj twej pomroki —
my na wschód i południe skierujemy kroki.
Tam, gdzie po wielkiej, wolnej, słonecznej równinie
Penejos⁵²⁴ pośród wiklin i zagain płynie;
Tam, gdzie dolina wnika w wądoły i jary,
tam Farsalos⁵²⁵ się wznosi i nowy, i stary.

MEFISTOFELES

Tylko nie to! Te spory, tyranie, niewole,
to takie dla mnie nudne jak flaki z olejem;
skończyło się, zaczyna — i tak w wiecznym kole
znów dobrodziej spór wiedzie z innym dobrodziejem —
ten dorwie się do władzy, więc kieruje sterem —
woła wolność!! i nie wie, że diabeł suflerem.
To się nazywa walka o prawo wolności! —
w rzeczy —! służalczość walczy przeciw służalczości.

HOMUNKULUS

A no — ludzkość tak krąży po opacnym torze,
każdy się, widzisz, broni, jak umie i może;
dzieciństwo swe i męskość musi zabezpieczyć.
Mniejsza! Tu chodzi o to, jak Fausta uleczyć!
Jeżeli sam potrafisz, proszę, daj mu leki —
w przeciwnym razie ja go nie puszcze z opieki.

MEFISTOFELES

Może by łysogórskiej spróbować rozpusty?
Grecja dla mnie zamknięta jest na cztery spusty.
Zresztą Grecja, cóż Grecja? — niewiele jest warta,
cała na zmysłów czarze i omamie wsparta,
wesołymi grzeszkami ludzi was i nęci —
a nasz grzech — jest ponury, powiadacie, smęci;
więc wobec tego cóż?

HOMUNKULUS

Wszakżeś nie bity w ciemię,
przecież to opisałem ci tesalską ziemię,
a czarownice tesalskie są sławne!

MEFISTOFELES

pożądliwie

Tesalskie czarownice?! — Te historie dawne,
o których wieści milczą, nęcą niepomierne;
wylegiwać się z nimi noc po nocy wiernie,
byłoby żmudą, mniemam — lecz odwiedzić, wrócić!

HOMUNKULUS

Radzę płaszcz twój powietrzny na Fausta zarzucić;
polecimy — ja drogę oświecę —

⁵²⁴*Penejos* — główna rzeka Tesalii, krainy w płn.-wsch. Grecji.

⁵²⁵*Farsalos* — miejscowość w Tesalii, gdzie 9 sierpnia 48 p.n.e. Cezar pokonał siły Pompejusza.

WAGNER
trwożnie

— a ja?

HOMUNKULUS

— ech!

Tyś jest potrzebny tutaj, pilnuj swoich strzech!
Wydobądź pergaminy zmurszałe z ukrycia,
wedle przepisów badaj elementy życia,
zliczaj, a dodawania kładź przezornie znak,
na *co* uważaj pilnie, lecz pilniej — na *jak*!
Ja tymczasem z podróży wiecznie żywych dni
może wyłowię kędyś tę kropkę nad i —
— tak osiągniemy wielki, ostatni cel bytu,
otrzymamy nagrodę za żmudną robotę:
sławę i życie pełne bujnego rozkwitu,
złoto, szczęście i wiedzę, a może i cnotę!
Bądź zdrów, Wagnerze! —

WAGNER
zasmucony

— Bądź zdrów; te słowa złowieszcze
lękiem mnie napawają; — ujrzęż ciebie jeszcze?

MEFISTOFELES

Więc do Peneju!
Słowa twe kuszą!
rażno, bracie!
płonę żądzą!
do widzów
Bogiem a prawdą — w rezultacie —
kreacje nasze nami rządzą.

KLASYCZNA NOC SABATOWA

Faust, Mefistofeles, Homunkulus, Anaksagoras, Tales, Erychto, Penejos, Chiron, Manto, Seismos, Empuza, Oreas, Nereusz, Proteusz, Galatea, Forkiady: Dino, Pofredo, Empo; Gryfy, Arymaspy, Sfinksy, Syreny, Nimfy, Pigmejczycy, Starszyzna Pigmejczyków, Wódz naczelny Pigmejczyków, Imzowie, Tomciopaluchy, Żurawie Ibikusa, Lamie, Nereidy, Trytony, Telchinowie Rodyjscy, Psylle, Marsowie, Dorydy, Chór mrówek. Farsalskie Pola. Mrok.

ERYCHTO⁵²⁶

Bitwy farsalskiej⁵²⁷ rocznicę przybywam święcić okrutną,
ja, Erychto posępna, lecz nie w tej mierze obrzydła,
jak nieogłędni poeci zwykli mnie smagać w utworach;
zalety nadmiernie wynoszą, wady nadmiernie spiętrzają.
Pole bitwy zarasta wielkimi grzybami namiotów —
tej nocy od nowa wskrzeszonej, od wieków w pamięci wciąż żywej.
I tak już na wieczność zostanie! Ludzie zazdrością zmęczeni
Swym bliźnim wydrzeć chcą władzę żelazem, krwią i pożogą —!
Trudno jest siebie znać dobrze, trudniej panować nad sobą,
lecz łatwo drugim przewodzić dumą i woli kaprysem.
Lecz na tych polach inaczej — tu gwałt się gwałtem odciskał,

⁵²⁶*Erychto* — tesalska czarownica, która według rzymskiego poety Lukana (39–65 n.e.), autora poematu *Pharsalia*, została sprowadzona do namiotu Pompejusza, by przepowiedzieć losy bitwy.

⁵²⁷*bitwa pod Farsalos* — stoczona 9 sierpnia 48 p.n.e., w której Cezar pokonał Pompejusza.

a wzniosły wieniec wolności rozdarty leżał wśród trupów,
a głowę władcy otoczył wieniec posępnych wawrzynów.
Tu Magnus⁵²⁸ marzył o sławie i o wielkości rozkwicie —
tam Cezar w ciszy północnej łowił swych wrogów naszepty.
Biorą się z sobą za bary; lecz znamy już wynik tej bitwy.
Żarzą się watry⁵²⁹ w obozach — czerwony płomień zakwita,
ziemia krew pije, a oto — wołane cudem tej nocy —
powietrzem — podania helleńskie stadami lecą jak ptaki.
Przy każdym ogniu się grzeje ten zwid przeszłości dalekiej
a z niebios ponówek miesiąca srebrzystą poświatą się srebrzy,
po polach dalekich — czar znika! — Namioty toną w modrości.
Lecz cóż to za gwiazda nade mną — meteor niespodziewany,
rozbłyśka kuliście nad głową?! przeczuwam — widzę w nim życie;
więc idę, odchodzę, bo żywym zjawą nieszczęścia się staję,
więc idę, odchodzę, a oto kula świetlista opada —

Oddala się.

Z góry spływają Żeglarze powietrzni.

HOMUNKULUS

Niech nas płaszczą twego poły
ponad ogniem, wodą wiozą;
spójrz: pod nami te wądoły⁵³⁰
ziona ku nam wielką grozą.

MEFISTOFELES

Słowa twoje są prawdziwe,
patrzę w dół ku tej zgniliźnie —
duchy, skrzaty obrzydliwe —
czuję się jak w mej ojczyźnie.

HOMUNKULUS

Spójrz! — tam jakaś baba kroczy,
jak dragon⁵³¹ rozstawia nogi.

MEFISTOFELES

Lęk ją snadź⁵³² pogania srogi,
boi się nam spojrzeć w oczy.

HOMUNKULUS

Fausta złożyć naszą rzeczą,
jego brzegi te uleczą;
zaraz wskrześnię, wzrok rozjaśni —
on, co życia szuka w baśni.

FAUST

dotknąwszy ziemi

Heleno!

HOMUNKULUS

Któż tam wie, gdzie ona!
lecz tu zasięgniesz waść języka.
Myśl twoja głodna i stęskniona
z płomyka pomknie do płomyka,

⁵²⁸*Magnus* (łac.) — wielki; przydomek Pompejusza.

⁵²⁹*watra* (reg.) — ognisko.

⁵³⁰*wądół* — podmokła dolina.

⁵³¹*dragon* (daw.) — żołnierz lekkiej jazdy.

⁵³²*snadź* (daw.) — widocznie.

a kto z Matkami się zadawał,
tego nie strwoży dziwów nawał.

MEFISTOFELES

I mnie się to i owo roi;
myślę, że będzie najdogodniej,
by każdy sam pośród tych ogni
szukał przygody własnej, swojej.
Światłem zjarzonym wśród łoskotu
dasz, mały, hasło do powrotu.

HOMUNKULUS

Tak błysnie, tak zadźwięczy szkliwo.
Szkło dźwięczy i błyszczy silnie.
A teraz w czary! Naprzód! Żywo!

Oddalają się.

FAUST

sam

Gdzież jesteś?! Próżno pytam — daleka czy bliska?
czy ten brzeg cię kołysał? czy lustra tych fali
widziały ciebie? nie wiem! — lecz echem nazwiska
twego drży tu powietrze. Więc jestem w Tesalii!
Kochana Grecjo święta! — ledwom stąpił nogą
na twą ziemię, a w sercu radośnie i błogo;
jak Anteusz⁵³³ dotknięciem ziemi krzepię siły.
A terazże mnie prowadź, wytęskniona drogo,
w labirynt żywych ogni tajny i zawiły.

Błonia u źródeł penejskich.

MEFISTOFELES

myszkując

Z chwilą gdy *vale*⁵³⁴ rzekł wyszklonej kuli,
wszystko mi obce zda się i nieznane;
nikt tu nagości nie skrywa w koszuli:
Gryfy bezwstydne, Sfinksy nieodziane;
od tej sprośności ażę cierpnie skóra —
tu z tyłu włosy, tam znów z przodu pióra...
Przyzwoitością i my nie grzeszymy,
lecz zbyt dosadne te greckie olbrzymy.
Tu ingerencji naszej trzeba niezawodnie,
uwspółcześnić starzyznę, przystroić ją modnie...
Wstrętna banda! Lecz wreszcie coś mnie to obchodzi —
— gościem jestem — gościowi grzecznym być się godzi...
Witajcie, piękne panie, rozważne gryfony!

GRYF

chrapliwie

Gryfony? — Gryfy⁵³⁵! — Człeku w nazwach pomyłony
— przekręcasz je — to mierzi! to zwyczaj prostaczy!
Gra, gryka, grymas ma „gry” — coś źródłosłów znaczy?
etymologia⁵³⁶ często w bezdroża prowadzi.

⁵³³Anteus (mit. gr.) — olbrzym pokonany przez Heraklesa; zyskiwał siły dotykając ziemi, więc Herakles musiał go w czasie walki trzymać w powietrzu.

⁵³⁴vale (łac.) — żegnaj.

⁵³⁵gryf — bajeczna skrzydlata istota o głowie orla i ciele lwa, często przedstawiana jako strażnik skarbów.

⁵³⁶etymologia — nauka o pochodzeniu słów.

MEFISTOFELES

Ale przypomnieć może nie zawadzi,
że w słowach: gryf, grabienie⁵³⁷ — jest niejake bractwo.

GRYF

w dalszym ciągu

Tak! niby tak! no, owszem! — jest powinowactwo —
kto gryf złodziejski ma, ten łatwo⁵³⁸ cudze bierze,
mienię, złoto, dziewczynki, dom i miękkie leże;
Fortuna chętnie złodziejazskom służy,
więc kto grabieżcą jest, ten zysk ma duży.

MRÓWKI⁵³⁹

olbrzymiego wzrostu

Mowa o złocie! — to bolączka sroga!
zbieraliśmy je, nazbierali setnie,
moc Arymaspów zgrabiła je wroga,
my nic nie mamy — im wiedzie się świetnie!

GRYFY

Już my cię weźmiem do nich nie pomału!

ARYMASPY

Jeno nie dziś! w tej nocy szału!
Jutro zaświeci dno w kalecie⁵⁴⁰ —
tym razem się nam uda przecie.

MEFISTOFELES

usiadł pośród Sfinksów

Tutaj mi dobrze bardzo, Sfinksy, w waszym tłumie;
mógłbym pomiędzy wami żyć, bo was rozumiem.

SFINKS

Szeptem zwierzamy wam zagadki ducha,
ten ucieleśnia szept, kto szeptu słucha;
lecz powiedz, kto ty jesteś?

MEFISTOFELES

Ja? — Mam nazwisk wiele —
przecież wszystkich wyliczać tu się nie ośmielę!
są tu Anglicy? — oni z Bedekierem⁵⁴¹ zawsze
zwiedzają wodospady, ruiny, najkrwawsze
pobojowiska sławne, w pamięci zgubione —
tutaj jest dla nich, tuszę, miejsce wymarzone;
dlatego o nich mówię, że oni już dawno
w komediach swych mi nazwę dawali zabawną —
*Old iniquity*⁵⁴² — co się „stara złośliwość” tłumaczy.

SFINKS

Dlaczego?

⁵³⁷*grabienie* — w oryginale było *greifen*, tj. porywać.

⁵³⁸*łatwo* (daw.) — łatwo.

⁵³⁹*mrówki* — o wielkich mrówkach gromadzących złoto i o Arymaspach walczących o nie z gryfami wspomina Herodot.

⁵⁴⁰*kaleta* (daw.) — skórzany woreczek na pieniądze.

⁵⁴¹*Bedekier* (z ang. Baedeker) — przewodnik.

⁵⁴²*old iniquity* (ang.) — stara niegodziwość; pod tą nazwą występował zły duch w daw. ang. moralitetach i misteriach.

MEFISTOFELES

Nie wiem! można było też inaczej.

SFINKS

Pewno! No, a na gwiazdach znasz się waść co nieco?
jakaż godzinę wieszczą, jakaż wróżbą świecą?

MEFISTOFELES

patrzy w niebo

Ponówek⁵⁴³ srebrem kosi gwiazd drżącą plejadę,
a mnie przy was spokojnie i bardzo szczęśliwie —
przytulam się i ciepło przy waszej lwiej grzywie —
a żądze wyższych wzlotów między bajki kładę;
powiedz jakąś zagadkę, logogryf⁵⁴⁴, szaradę⁵⁴⁵.

SFINKS

O sobie mów, a to już za zagadkę stanie⁵⁴⁶.
Próbuj siebie rozwiązać, przenikliwy panie —:
„Pobożnemu jak złemu zarówno przydatny⁵⁴⁷;
pierwszemu cel ascezy i zbożnego gniewu,
drugiemu do pokrycia zła i szaleństw zdalny —
jedno i drugie warte bożego wyśmiewu”.

GRYF I

chrapliwie

Precz z nim stąd!

GRYF II

bardziej chrapliwie

Niech się w te pędy oddala.

OBA

Nie tutaj miejsce dla tego brzydala!

MEFISTOFELES

brutalnie

Mniemasz — paznokcie gościa miększej są natury?
chętnie pójda w paragon⁵⁴⁸ z twoimi pazury.
Spróbujcie! — proszę!

SFINKS⁵⁴⁹

łagodnie

Ostań z nami dłużej —
sam się wreszcie przekonasz, że ci tu nie płuży⁵⁵⁰.
Tam w twej ojczyźnie, w sławie czas schodzi ci mile,
tu czujesz się nieswojo, jeśli się nie myślę.

MEFISTOFELES

Do pasa jesteś przystojna aż miło,
lecz od pasa — zbyt groźna! przerażasz mnie siłą.

⁵⁴³ponówek — księżyc w nowiu.

⁵⁴⁴logogryf — zagadka, w której trzeba zgadnąć zaszyfrowane wyrazy.

⁵⁴⁵szarada — rodzaj rymowanej zagadki słownej.

⁵⁴⁶stanie (daw.) — wystarczy.

⁵⁴⁷Pobożnemu jak złemu zarówno przydatny etc. — rozwiązanie zagadki brzmi „diabeł”.

⁵⁴⁸paragon — tu: porównanie.

⁵⁴⁹sfinks (mit. gr.) — skrzydlaty potwór o głowie kobiety i tułowiu lwa, zadający zagadki i pożerający tych, co nie umieli na nie odpowiedzieć.

⁵⁵⁰płużyć (daw.) — sprzyjać.

SFINKS

Falszerzu! — karę weźmiesz srogą —
zdrowe są nasze łapy lwie —
tobie — obleśny kuternogo⁵⁵¹,
pomiędzy nami będzie źle.

W dali śpiew Syren.

MEFISTOFELES

Cóż to tam śpiewa wśród gałęzi
wysokich topolowych drzew?

SFINKS

Ostrożnie! — ciebie też uwięzi⁵⁵²
ułudnych ptaków wabny śpiew.

SYRENY

Porzućcie pokraczne dziwy,
posępne, jałowe treny —
u nas sens życia prawdziwy
i z nami każdy szczęśliwy —
Syreny śpiewają, Syreny!

SFINKS

na tę samą melodię; przedrzeżniając
Zlećcie tu do nas, a blisko,
rodzie podstępny, ponury!
Wejdźcie tu jawno w kolisko
na hańbę i pośmiewisko —
rozpręćcie sępie pazury.

SYRENY

Po cóż się parać⁵⁵³ zazdrością!
zgaście nieszczęsne zawiści!
Syreny lecą z radością
i obiecują swym gościom,
że śpiewem — tęsknota się ziści.

MEFISTOFELES

Ot — nowa nowość! Dźwięk za dźwiękiem
ugania się, uderza z brzękiem,
to z gardła, to ze strun się rodzi.
Oj dana! dana — wrzeszczy z gąszczy
i koło uszu się chrapąszczy,
ale do serca nie dochodzi.

SFINKS

Nie mów o sercu! — Pan dobrodziej
chwał raczej duży wór skórzany;
zaopatrzony trzos, wypchany —
dobrodziejowi to uchodzi.

FAUST

zbliża się

⁵⁵¹kuternoga (daw.) — kulawy.

⁵⁵²ciebie też uwięzi — aluzja do wydarzeń z *Odysei* Homera, gdzie główny bohater uniknął czaru syren, zatykając załodze uszy woskiem, a samemu przywiązując się do masztu, by słyszeć ich śpiew.

⁵⁵³parać (daw.) — zajmować.

Rzecz dziwna, z każdą chwilą podziw we mnie rośnie,
patrzę na te postacie olbrzymie — radośnie;
bije już dla mnie, bije szczęśliwa godzina!
Cóż mi ten wzrok poważny z nagle przypomina?
ku Sfinksom zwrócony
Z wami rozmawiał Edyp⁵⁵⁴ u Tebańskich wrót —
do Syren
Was się bał Odys chytry na bezdrożach wód —
do Mrówek
Skarby zgromadził wielkie, hart, wysilek wasz —
do Gryfów
A oto skarbów wierna i odważna straż!
Nowy duch wstąpił we mnie, czar mnie opromienia —
wielkie mitu postacie, o wielkie wspomnienia!

MEFISTOFELES

Dawniej do chwałb nie byłbyś skory,
dzisiaj je w sercu swym obraniasz
i chwalisz w czambuł⁵⁵⁵ wszystkie stwory,
bo za kochanką się uganiaasz.

FAUST

do Sfinksów

Wy, sfinksy stróżujące u wiecznych otchłani —
powiedzcie, gdzie Helena? gdzie jest cudna pani?

SFINKSY

Ostatnie z nas poległy z Heraklesa ręki,
więc dziejów jej nie znamy, lecz służymy radą:
jedynie Chiron⁵⁵⁶ może skrócić twe udręki,
zawołaj nań! — Przetętni tutaj nocą błądą.

SYRENY

Do nas, do nas, chodź po radę!...
Odys, co się wiele włóczył,
od nas właśnie się nauczył
dziwnych opowieści —
więcże i ty nie gardź nami,
popłyniemy morskimi falami —
śpiew nasz cię upieści.

SFINKS

Nie daj się zwieść namowom.
Miał krępować jak Odys ramiona,
zawierz naszym krzepkim, prostym słowom —
idź i szukaj zacieśnionego Chirona,
on cię jeden objaśni, gdzie ona!

Faust odchodzi.

MEFISTOFELES

zgryźliwie

Cóż to za rechot wietrznych fal?
klaskanie skrzydeł, tam wysoko!

⁵⁵⁴Edyp (mit. gr.) — król Teb, jako niemowlę pozostawiony przez rodziców na śmierć za sprawą przepowiedni; przeżył jednak i wyrokiem przeznaczenia zabił ojca i nieświadom co czyni, poślubił własną matkę.

⁵⁵⁵w czambuł — wszystkich bez wyjątku.

⁵⁵⁶Chiron (mit. gr.) — znany z mądrości centaur (tj. pół człowiek a pół koń), wychowawca wielu spośród mitologicznych bohaterów.

Zjawy nieznane lecą w dal,
ani ich Strzelca złowi oko.

SFINKS

Jak lutowa zawierucha
stymfalijskie lecą ptaki⁵⁵⁷;
mowa ich chrapliwa, głucha,
sępie dzioby, kacze nogi.
Napowietrzne pruje szlaki
ród potworny, twardy, srogi;
pokrewieństwa z nami szuka.

MEFISTOFELES

jakby strwożony
A tam coś znów syczy, stuka?

SFINKS

Głowy lernejskiego węża⁵⁵⁸
błoniem snują się samopas,
odcięte ostrzem oręża,
błyskają ślepiami jak topaz.
Nie trwóż się! — puszą się srogo,
lecz nic już szkodzić nie mogą.
Lecz coś to? — jakożes inny,
w ruchach nieskładny i zwinny,
zerkasz wokoło oczami
— Odejdź! — nie krępuj się nami!
Ach — tam cię ciągnie, w to grono?!
To Lamie⁵⁵⁹ — krasne i chutne —
w krzach łyska prężne ich łono —
miłośnice bałamutne;
w koźlonogich satyrach kochają się bardzo,
więc i kopytem końskim, wierę, nie pogardzą.

MEFISTOFELES

Lecz zostanieie tutaj? zobaczę się z wami?

SFINKSY

Tak! — Idź się bawić, poigrać z Lamiami!
Na strażach wiernych trwamy wieki, lat tysiące,
egipskich pustyni duchy mądre i milczące.
Nas się słońce i gwiazdy w swych wędrówkach radzą,
a zrównanie dnia z nocą pod naszą jest władzą;
u stóp wielkich piramid w postawie nieziennej
śnimy, w spraw ludzkich chyżość topiąc wzrok kamienny.

NAD UJŚCIEM PENEJU

Penejos⁵⁶⁰ w gronie dopływów i Nimf.

PENEJOS

Grajcie, szumiące w wietrze trzciny,
jękiem załkajcie, wikliny;

⁵⁵⁷*stymfalijskie ptaki* (mit. gr.) — drapieżne ptaki, żyjące nad jeziorem Stymfalos w Arkadii; wystrzelane z łuku przez Heraklesa.

⁵⁵⁸*lernejski wąż* — Hydra, potwór pokonany przez Heraklesa.

⁵⁵⁹*Lamia* (mit. gr.) — potwór pod postacią pięknej kobiety, porywający i zjadający dzieci i młodych mężczyzn.

⁵⁶⁰*Penejos* — tu: bóstwo rzeczne.

cichym szmerem olcha drżąca
niechaj w struny topól trąca —
— na sen — na miękki sen —
Niebo z nagłą się przychmurza,
drży —: powietrze? ziemia? burza?
kto mnie wola z wodnych den?

FAUST

przystaje na brzegu
Głos słyszę, głos żywy słyszę,
spoza splątanych gałęzi;
trzcina się sennie kołysze,
czar wielki kusi mnie, więzi —
wsluchany w szemrzącą ciszę,
rozdzielam szczebioty i słowa:
to trzcin z odbiciem rozmowa.

NIMFY

do Fausta

Złóż swoje znużenie
w wód chłody, w wód cienie,
w przygasłe zielenie —
tu spokój oplecie cię wiotki;
wodnistym przelewem,
szumieniem i śpiewem
sen modry ci damy, sen słodki.

FAUST

Czuwam, a przemoc niezgadła,
czarowne snuje widziadła —;
I kędy zwrócę swe oczy,
cudność się we mnie wpromienia
Z tych prześwietlonych pomroczy.
Sen to? czy jawa? wspomnienia?
Jak wtedy!... przeszkłone wody
w chłodzie nadbrzeżnych zieleni,
lśnią psalmem słodkiej pogody,
w tym chórze mżących promieni.
Z rozpadlin, ze wzgórz i skał
wodospad kaskadą się toczy,
a zdrowych dziewiczych ciał
piękno uwodzi me oczy.
W rzeźwej, przeźroczej topieli
biodra i piersi nurzają —
w rozweselonej kąpieli
dłoniąmi w wodę pluskają
i tak się stroją perlami
pod światłem księżyca bladym,
że każdej lśni nad włosami
srebrny, ruchliwy diadem.

Już dziewic gwiaździsty wian
rąk lilie splata i łączy —
i płynie w srebrzysty tan
wśród fal, wśród cieni i pnączy.

Sen

Przecudna baśń księżycowa! —
Lecz gdzież w tej czarów godzinie
ona — mych marzeń królowa?
z którejże fali wypłynie?

Lecą widziane łabędzie
majestatyczne i czyste,
jak w zapomnianej kolędzie
snują się — wiją — bieliste.
Lecz jeden z radości wezbranej
wymija szereg pól senny —
ku jakiejś wyspie nieznanej
płynie zuchwały, promienny —
— to tam — to tam — kędy ona
w ciszy uroczysk⁵⁶¹ panuje! —
— tam — kędy kwietna zasłona
namiot nad łóżem jej snuje!
Popłynął — a reszta dziew
pilnuje w chyżym oblocie,
by każda w przycieniu drzew
o własnej myślała cnocie.

NIMFY

Słuchajcie siostry! — Do brzegu
ucho przyłóżcie — cyt! cyt!
tętent się niesie, rytm biegu,
dreszcz błoni i żwiru zgrzyt! —
Jakiegoż niesie nam posła
noc duchem żywa, wyniosła?

FAUST

Słyszę! brzmi, tętni głos ziemi
i serca mego dzwon słyszę —
dźwięk kopyt twardych! — Przed niemi
wiew wichru zamąca ciszę.
Szczęsna godzina! już ku mnie
jeździec marzony się zbliża,
piers jego niesie się szumnie,
głowa się w pędzie naniża
— koń biały — grzywa świetlana
— męstwo w źrenicach mu płonie —
to on! to postać z snów znana!
Bieg wstrzymaj! Stań! Stań! — Chironie!

CHIRON

Kto jesteś? Czego chcesz?

FAUST

Mówić chcę z tobą!

CHIRON

Biegu nie wstrzymam.

FAUST

Zabierz mnie z sobą.

⁵⁶¹uroczysko — miejsce odludne i trudno dostępne.

CHIRON

Siadaj! — Ktoś zacz i dokąd? — Jestem na usługi;
pragniesz, bym cię przez rzekę przeniósł na brzeg drugi?

FAUST

wsiada

Gdzie zechcesz, Mistrzu wielki — podzięka ma wieczna!
nauczycielu sławy —! tobie brać waleczna
bohaterów zawdzięcza zaszczyty i sławę!
Ty złotą argonautów⁵⁶² wyśniłeś wyprawę
i większą niżli oni miałeś ducha dzielność
wwiodłeś ich w wieczną gwiazdnej pieśni nieśmiertelność.

CHIRON

Wszystko złudzenie! — Nawet Pallas sowiooka⁵⁶³
choć mentorka boska, rozumna, głęboka —
nic nie zdziała — bo uczeń swe tęsknoty ziszcza
na własnej jeno drodze i — pomimo mistrza!

Nauczyciel, Uczeń

FAUST

Przyjmij mój uścisk, Mistrzu, i serdeczną miłość —
ty, co znając roślinę znasz i jej korzenie —
lekarzu dusz, wzniesiony nad życia zawilóść —
leczyś i ciało udrękę, i ducha cierpienie!

CHIRON

Szedłem-ci ja z pomocą, tam gdzie bohatera
rannego sen już morzył śmiertelnością cichy;
dziś zaniechałem, niech się kunszt nie poniewiera,
dziś — konowały⁵⁶⁴ leczę, babiny i mnichy.

FAUST

Wielkiś prawdziwie, pochwał nic lubisz, pokorny,
pragniesz być równy innym — cichy, niepozorny.

CHIRON

Obawiam się, że chwalba drży w tych słów pojęciu,
jakobyś schlebiał tłumom zarówno jak księciu.

FAUST

Lecz przyznaj —: z największymi żyłeś w zgodzie bratniej,
orężem i fortelem ratowałeś z matni
tych, co z nagłą stanęli u przegranej progu,
ty mężny jak i oni, lecz mędrszy, półbogui!
Proszę, powiedz, Chironie, jeśli cię nie trudzi,
kogo rad byś okrzyknąć największym wśród ludzi.

CHIRON

Wśród argonautów grona każdy dawał szczerze
moc, którą rozporządzał — wszyscy w równej mierze.
Dioskurowie⁵⁶⁵ pięknem i szalem młodości
zwyciężali. Roztropni, pełni junaczości

⁵⁶²*argonauci* (mit. gr.) — bohaterowie, którzy pod przewodnictwem Jazona wyprawili się do Kolchidy po złote ruo, m.in. Herakles, Tezeusz, Orfeusz, Kastor i Polluks.

⁵⁶³*Pallas sowiooka* (mit. gr.) — przydomek Ateny, bogini mądrości; w *Odysei* występuje ona pod postacią Mentora, opiekuna Telemacha, syna Odyszeusza.

⁵⁶⁴*konował* — kiepski lekarz.

⁵⁶⁵*Dioskurowie* — Kastor i Polluks, bracia Heleny.

Boreadowie⁵⁶⁶ byli. Mądry, w radzie sprawny,
panował mężny Jazon, pieszczoch kobiet sławny.
Orfeusz wątpliwy, cichy, poeta wspaniały,
Linceusz⁵⁶⁷ bystry, żeglarz odważny i śmiały; —
społem⁵⁶⁸ jeno ocenić można się w potrzebie —
czyn i działaj! — koledzy już poznają ciebie.

FAUST

A Herakles? ów mąż wielkiej cnoty?

CHIRON

Zamilcz! zamilcz i nie budź tęsknoty;
obcy mi Febus⁵⁶⁹, Hermes⁵⁷⁰ i Ares⁵⁷¹ wspaniały,
ale męża nad męża oczy me widziały;
król w każdym calu, młodzian znamienity,
w posłuszeństwie wyrosły wśród cnych niewiast świty⁵⁷²
o, już drugiego ziemia nie wyda nam w darze,
ani się w wiekach zrodzą tej cnoty rówieśni,
nie utrwałą go w spiżu najtężsi rzeźbiarze,
ani go piewcy wskrzeszą w równej jemu pieśni!

FAUST

Chociaż się zamysł twórczy skupia i natęża,
ręce tę pracę ducha zniweczą lub zmniejszą —;
otoś mi skreślił postać największego męża,
wyczaruj teraz słowem z kobiet najpiękniejszą!

Kobieta, Piękno

CHIRON

Cóż tam niewieścia piękność! ... Złuda i martwota;
czcę jeno to, w czym życie i radość jest złota —;
piękność uludą sobków! — Jeden wdzięk na świecie
zwycięża; — Helena...

FAUST

... kto!?

CHIRON

— niosłem ją na grzbiecie.

FAUST

Jakobym zbudził się ze snu,
więc ona tu siedziała? tu?!

CHIRON

I ręką mi głaskała grzywę,
jak ty —

FAUST

— jak ja: zwidzenia żywe!

O, szczęсна ziemia! Szczęśny ląd!

⁵⁶⁶Boreadowie (mit. gr.) — synowie Boreasa, boga wiatru.

⁵⁶⁷Linceusz — jeden z uczestników wyprawy argonautów, cechujący się bystrym wzrokiem; imię pochodzi od łac. *lynx*, tj. ryś.

⁵⁶⁸społem (daw.) — razem.

⁵⁶⁹Febus (mit. gr.) — przydomek Apolla, boga słońca.

⁵⁷⁰Hermes (mit. gr.) — bór handlu, kupców i złodziei.

⁵⁷¹Ares (mit. gr.) — bóg wojny i bitewnego szalu.

⁵⁷²w posłuszeństwie wyrosły wśród cnych niewiast świty — wg mitu Herakles zniewieścił na służbie u królowej lidyjskiej Omfalii i prządl przy kołowrotku.

ona tęsknotą, mym marzeniem!
przyszedłem tutaj za jej cieniem —
— dokąd ją niosłeś? gdzie? i skąd?

CHIRON

Opowiem; — było to w tych czasach,
gdy bracia ją z zbójceckich rąk
odbili; alie w wielkich lasach
zbóje ich otoczyli w krąg
powtórnie; no cóż było robić?
teraz do ucieczki się sposobić —
więc uciekamy, bracia, ja
i ona; wtedy na mym grzbiecie
niosłem to urodziwe dziecię;
nad bagnem nas dognała mgła,
już w nas omdlewać począł duch,
bracia brodzili, to płynęli,
jam się zapadał po sam brzuch —
z trzęsawisk ledwośmy wybrnęli.
A ona, dziewczę hoże, żywe —
zskoczyła i przemokłą grzywę
poczęła głaskać z przymilnością,
dziękować za przebyty lęk —
tak jakoś mądrze i z godnością —
przedziwny był w niej wtedy wdzięk!

FAUST

Miała lat dziesięć...

CHIRON

... Ach, filologowie,
tobie i sobie przewrócili w głowie!
Mitologiczna dama to rzecz osobliwa;
poeci sobie radzą dość dowolnie z niemi:
nigdy się nie starzeje, zawsze urodziwa
i na świat patrzy tęsknie oczami sowiemi;
wczesnie uprowadzana, wiecznie miłowana —
poetów nie krępuje czas — to rzecz zbyt znana.

FAUST

Wszak ci i ona czasem niezwiązana!
Achilles spotkał ją, jak wieści niosą,
choć zda się niemożliwe! Radość niesłychana —
kochać i miłość wzbudzać wbrew czasom i losom.
Dlaczegoż ja bym nie miał przywołać z oddali
ją, jedyną i równą w majestacie bogom!
Niechaj więc spłynie ku mnie na odnownej fali
tą powrotną, nieznaną, ugwieżdżoną drogą!
Widziałeś ją przed wieki⁵⁷³, jam ją widział ongi —
uroczą, wiecznie piękną jak białe posągi!
odtąd serce i myśli żyją w wicherze, w burzy,
mamli⁵⁷⁴ jej nie posiadać — wolę nie żyć dłużej.

Miłość, Choroba

⁵⁷³przed wieki — dziś popr. forma N.lm: przed wiekami.

⁵⁷⁴mamli — czasownik z partykulą pytajną -li.

CHIRON

Jesteś pełny ekstazy, przybyszu nieznany,
u nas stan twego ducha zwie się obłąkany.
Lecz szczęśliwie się składa, bo oto rokrocznie,
gdy się wielka klasyczna noc sabatu pocnie,
zwykłem czas krótki spędzać u Eskulapowej⁵⁷⁵
córkę, Manto⁵⁷⁶, co ojca błaga na rok nowy,
aby raczył swą łaską medyków nie mijać,
by i leczyć umieli, nie tylko zabijać —
rozsądna; — ją najbardziej lubię z Sybilli cechu⁵⁷⁷;
więc pobieżajmy do niej w należnym pośpiechu,
ona natychmiast pojmie niedomóg człowieka,
ma zioła przerozmaite, raz — dwa cię uleczy.

FAUST

Nie chcę być uleczony! potęga wre we mnie —
radzisz mi głuchotę ciszy? Chironie — daremnie!

CHIRON

Nie gardź zdrowiem, bo spłoniesz od wewnętrznej pożogi;
— A oto zeskocz teraz — tutaj cel twojej drogi!

FAUST

Wiozłeś mnie przez bezdroża, przez czarny manowiec,
wody grające żwirem — gdzież ja jestem, powiedz?

CHIRON

Tutaj się Grecja z Rzymem chwyciła za bary —
oto nurty Peneju, oto Olimp stary —;
państwo duże — kruszy się i w piach rozsypuje —
król ucieka — na gruzach motłoch triumfuje.
Spójrz — świątynia ostała na przeszłości czacie⁵⁷⁸,
milcząca, wieczna, srebrna w miesięcznej poświacie.

MANTO

nawiedzona

Kopyt końskich tętent
budzą, budzą chram⁵⁷⁹ święty,
Półbóg księżycem kroczy —

CHIRON

Rozewrzej znużone oczy!

MANTO

budzi się

Witaj u świętych przedproży!

CHIRON

Jak widzę, wiecznie żyje dom boży!

MANTO

Co roku słuch mój krok twój słyszy —

⁵⁷⁵ *Eskulap* (gr. Asklepios) — bóg sztuki lekarskiej.

⁵⁷⁶ *Manto* (mit. gr.) — zwykle uznawana jest za córkę tebańskiego wróża Tejrezjasza.

⁵⁷⁷ z *Sybilli cechu* — sens: spośród wróżbitek.

⁵⁷⁸ *czata* — tu: straż.

⁵⁷⁹ *chram* (daw.) — świątynia.

CHIRON

Żyjesz w spokoju, niemej ciszy —;
mnie bezruch mierzi⁵⁸⁰, jam nie głaz.

MANTO

Ja trwam, a mnie okrąża czas;
lecz ten — kto zacz? —

CHIRON

Jego noc gwiezdna,
jak przyływ wyrzuciła z bezdna —;
Heleny szuka oszalała —
rękę wyciąga po nią śmiały,
lecz nie wie, jak, lecz nie wie, gdzie;
lek mu wyszukaj w świętym śnie,
w nocy obłądnej, żądzą głuchej —
i ulecz jątrzącą ranę.

MANTO

Chironie! kocham wszystkie duchy
niemożliwością opętane.
Już w oddali słysząc tętent cwałującego Chirona.
Wejść do świątyni mężu śmiały;
to przejście wprost do Persefony⁵⁸¹,
co śni w otchłani ociemniałej,
wiosenny łąn, łąn ukwiecony.
Tędy szedł Orfej z pieśnią wdałą⁵⁸² —
darz Bóg! W otchłanie! Naprzód! Śmiało!

Zstępują w podziemia.

NAD ŹRÓDŁAMI PENEJU

SYRENY

W Peneju płynnej zieleni
kołysać się z fali na falę,
rozwwarem pluszczących pieni
zagłuszać niewodne żale —!
Czymże jest życie bez wody —
płynmy z podhali i wzgórz —
w blaskach srebrzystej urody
do złotych egejskich mórz.
Trzęsienie ziemi.
Fala wraca, drży i pieni
z pluskiem skacze nurt z łóżyska,
z dna najgłębszych nor i cieni
rzeka żwirem na brzeg ciska.
Uciekajmy — wszystkie siostry —
grzmią podziemia — wicher ostry!
Uciekajmy! Na wesele
w sennych jezior ciche tonie,
kędy łuska fal się ściele
po kwiecistych brzegów błonie!

⁵⁸⁰*mierzić* (daw.) — brzydzić.

⁵⁸¹*Persefona* (mit. gr.) — córka Zeusa i Demeter, porwana przez Hadesa i uczyniona jego żoną; wraz z nim władczyni podziemia.

⁵⁸²*wdały* (daw.) — piękny.

Tam w poświęcie księżycowej
rosa lśni jak diamenty —
Naprzód! Naprzód! Na dzień nowy —
tutaj straszy huk przeklęty,
tutaj gniewy lżą złowrogie —
naprzód w życie płynne, błogie!

SEISMOS⁵⁸³

w głębiach dudniąc i pobukując
Jeszcze raz ramiona sprężę
z podziemi głuchego zmierzcha —
barki wzniosę i zwyciężę!
Seismos idzie — wszystko pierzcha!

SFINKSY

Jakież wstrętne, głuche drżenie!
Burza w głębi ziemi dysze,
drżą wód tonie, grzmiały kamienie,
glob się tam i sam kołysze!
Niebo łuną się oblekło,
przestwór przemawia niemy!
Choćby wychynęło piekło —
my stąd nigdzie nie pójdziemy!
Góra z ziemi rośnie łoża!
Ach, to on, ten siwiec stary,
co swoimi wyniósł bary
wyspę Delos z głębi morza,
jako pewny schron dla dziewy⁵⁸⁴.
Pręży ręce, grzbiet prostuje,
w oczach czają się złe gniewy,
ziemię rwie i darnie pruje,
piachy, żwiry, gruzy, glinę
wznosi! — Kopiec w górę rośnie!
Jakże całą nam dolinę
zaprzepaścił przeżalośnie;
dźwiga olbrzym zwał kamieni,
— kariatyda⁵⁸⁵ niezniziona —
wynurza się z mroków, z cieni —
po pas wyrósł z ziemi łona!
Dalej wyjść się nie poważy —
Sfinksy leżą tu na straży.

SEISMOS

Wszystko to jeno moje czyny,
temu zaprzeczyć nikt nie może;
mym dziełem góry i doliny
i każdy szczyt, co niebo porze.
Jakżeż by świat wyglądał marnie
bez wbitych w błękit nieba turni,
z których wzrok jasną dal ogarnie,
kędy się żyje mocniej, górniej.
Ongi w praczasach z tytunami

⁵⁸³ *Seismos* — przydomek boga Posejdona; tu personifikacja trzęsienia ziemi.

⁵⁸⁴ *wyspę Delos [...] jako pewny schron dla dziewy* — wg mitu Leto (Latona) z pomocą Posejdona uciekła przed swą nieprzyjaciółką Herą na wyspę Delos, gdzie urodziła Apolla i Artemidę.

⁵⁸⁵ *kariatyda* — rzeźbiona postać ludzka podtrzymująca sklepienie.

Pelionem, Ossą⁵⁸⁶ jak piłkami
rzucałem dziarsko i wytrwale
w rozkwicie sił, w młodzieńczym szale.
Aż wreszcie zdarzonego czasu,
jak czapę obie znaczne góry
włożyłem na sam szczyt Parnasu⁵⁸⁷;
odtąd dwurożem bodzie chmury.
Apolla przebył któż wysłowi!
Muzy z nim mają modry schron;
i pośród gromów Jowiszowi
wniosłem wyniosły tron.
A oto teraz w nowym szczycie
moc moja pręży się i cudni —
mieszkańcy nowi! Nowe życie!
Niech wasza radość ląd zaludni!

SFINKSY

Dziw nad dziwy, nie do wiary!
jakby dawny świat, prastary —
oto w naszych oczach kłębi.
Bór podszyty drogi grodzi,
skały z hukiem rosną w głuszy,
lecz cóż Sfinksy to obchodzi —
nas nikt z miejsca nie poruszy.

GRYFY

Złote żyły, złota gleba,
z szczelin jarzą się błyskoty;
strzeżcie skarbów, zbierać trzeba,
mrówki — nuże do roboty!

CHÓR MRÓWEK

Ląd ten podniosły siły ponure;
nuże! nóżkami wznosimy się w górę!

Trzeba nam wszystkie szczeliny zbadać,
każdą drobinę warto posiadać.

Zwijajmy, prężmy postać swą giętką,
po wszystkich kątach myskujmy prędko.

Chmary i roje! — Niech wre robota,
niechajcie góry; — szukajcie złota!

GRYFY

Zbierajcie w kupę złote odłamki,
my nasze łapy położym na nie —
najlepsze zamki, rygle i klamki;
nam skarb wasz dajcie na przechowanie.

PIGMEJCZYCY

Weszliśmy na nowy ląd,
sami nie wiemy jak;
nie pytajcie się nas, skąd

⁵⁸⁶ *Pelion i Ossa* — góry w Grecji. greckie; wg mitu Tytani w czasie buntu przeciw bogom olimpijskim zrzucili Ossę na Pelion, aby zdobyć niebo.

⁵⁸⁷ *Parnas* — góra w Grecji, w mitologii uznawana za siedzibę Muz.

przyszlśmy; no i tak!
Radość Bóg nam w serca wlał,
każdy z nas zawsze rad —
mała rysa pośród skał —
już tam jest mały skrzat.
Skrzat z skrzatową, w to nam graj
— dzieci są — parka cna —
kto wie, czy sam widział raj,
aby tak praca szła.
Łąd ten piękny chwali lud —
wczesny czas — istny cud!
Czy to zachód, czy to wschód,
ziemia nam rodzi w bród.

TOMCIOPALUCHY

Ziemia, co z nocy okrycia
wydała tych małych zuchów,
najmniejszych też woła do życia:
lud krasnych Tomciopaluchów.

STARSZYŻNA PIGMEJCZYKÓW

Precz z pogawędką,
tu trza harować,
zwinnie i prędko
miejsca zajmować.
Kuźnie budować,
niech każdy bieży,
rynsztunki kować
trza dla żołnierzy.

Mrówki gromadą —
ej — do roboty!
Niechaj nam kładą
kruszcze pod młoty.
A wy, Paluchy,
naplujcie w łapy,
idźcie w bór głuchy,
przynoscie szczapy.
Niech się nie leni
nikt w tym kolisku,
trzeba płomieni
dużych w ognisku!

WÓDZ NACZELNY

Łuki i strzały
gotować zbroje,
już przyleciały
żurawi roje.⁵⁸⁸
Rażno i skoro
idźcie do boju,
tam, gdzie jezioro
śpi w fal ukoju.
Razem! Zwycięstwo!
Na wroga! Ura!

⁵⁸⁸już przyleciały żurawi roje — wg mit. gr. Pigmeje toczyli wojny z żurawiami.

helmy za męstwo
ozdobim w pióra.

IMZOWIE⁵⁸⁹ I TOMCIOPALUCHY

Któż nas zratuje!
cały świat głuchy!
Skrzat dla nas kuje
twarde łańcuchy.
Gdzież nasza wina?
praca nas morzy,
przyjdzie godzina,
będzie sąd boży.

ŻURAW IBIKUSA⁵⁹⁰

Wrzawa nagła, jęk, wołanie,
trzepocących skrzydeł trwogi,
rozgwar, szczęk, zarwane łkanie,
walka, bitwa, bój wre srogi!

Oto skrzaty rozmach biorą:
pod strzałami ptaki giną,
krwią rumieni się jezioro,
zmiera klangor⁵⁹¹ nad doliną.

Padły! Padły już żurawie
pod pigmejów wrażą zbroją⁵⁹²,
a zwycięzcy w pustej sławie
piór zdobyczą helmy stroją.

Podły, karli pomiot skrzaci!
hej, wyraju⁵⁹³ ptasi, z nami!
Skrzatom sojusz nasz odpłaci,
co dziś chępią się kitami!

Zemsta! Zemsta! Ku pomocy
zwołujemy rzeszę bratnią,
będziem walczyć, ile mocy
po serdeczną krew ostatnią!

Z klangorem krążą kuliście.

MEFISTOFELES

na równinie

Nie ma to wśród czarownic jak północna jędrza,
tu mnie w obczyźnie wszystko w kozi róg zapędza.
Łysa Góra, wyrosła wśród skalnego złomu,
to ojczyzna! — Tam jestem jak u siebie w domu.
Łysa? cóż z tego! — niech się na kamieniu rodzą,
choć łyse, ale chutne! — — nie drwią i nie zwodzą;
zresztą łysa czy babia, a niechby i świnna,
byleby nie obmierzła jak te — byle inna!
Tu ciebie nikt nie słucha, cudactwo oniemia,
idziesz — a nuż przed tobą rozewrze się ziemia?

⁵⁸⁹Imzowie — tu: mrówki.

⁵⁹⁰Żuraw Ibkusa — aluzja do ballady Schillera *Die Kraniche des Ibikus*. Ibikus, grecki poeta, został zamordowany przez zbójców; zbrodnię tę odkryły żurawie, stając się narzędziem zemsty.

⁵⁹¹klangor — głos lecących ptaków.

⁵⁹²zbroja — tu: broń.

⁵⁹³wyrój (daw.) — odlot ptaków na zimę do cieplejszych krajów.

nie ma żadnej pewności; ot — szedłem wadołem,
aż tu góra wyrasta lesistym wierzchołem,
góra wprawdzie nieduża, obły pagór raczej,
lecz już Sfinksów nie widzę, już wszystko inaczej.
Tu nigdy nie wiadomo gdzie głębie, gdzie brody,
na każdym kroku nowe czyhają przygody.
Tak i teraz — znów nozdrza lechce ten wiaterek
wiejący stamtąd, kędy tańczy chór frajerek —
Kuszają mnie! muszę podejść! — wreszcie ktoś zabrania?
kto przywykł, nie oduczy się już łasowania.

LAMIE

otaczają i pociągają ku sobie Mefistofelesa
Prędzej! a dalej! — prędko, prędziutko —
troszkę podrażnić — wstrzymać się — krótko,
paplać, chichotać, a potem zmamić,
starego wygę oszklić, scyganić!
Hej! kuternożka! — kuśtyk — kuśtyka,
nóżką pociąga — lećmy! — pomyka!

MEFISTOFELES

przystanął
To los! — tak się uganiać za hałastrą śmiałą,
co chyba za Adama sprzedawała ciało.
Cóż, żem sam stary? — idą! — idę! — dalej? — — dalej?
Dobre przysłowie! w starym piecu diabeł pali.

Wiem dokładnie, że kłamstwem karesy, zaloty,
że się sznurują, gęby szminkują huncfoty,
że nie mają ni jednej zdrowej części ciała,
że pod ręką pierś, biodra, jak huba spróchniała;
wszystko to wiem, a jednak utopiony w czarze,
tańczę — niech jeno która zagra na gitarze!

LAMIE

zatrzymują się
Hola! stańmy! — coś zwleka, zatrzymał się, stoi,
ośmielmy go kapinkę — może się i boi.

MEFISTOFELES

idzie
Dalejże! — smęcę, że aż miło,
to mnie tak antyk usposobił;
toć gdyby czarownic nie było,
cóżby, do diabła, diabeł robił!

LAMIE

przymilnie
Krążmy wkoło kaduka przymilnie, a zwiewno,
do któregoś z nas go serce pociągnie na pewno.

MEFISTOFELES

O ile w mętным świetle mogę trochę zoczyć,
piękne jesteście, trudno mi się na was boczyć.

EMPUZA⁵⁹⁴

wpadając

I na mnie też się nie bocz, stoję tu na przodzie,
pozwólcie mi wziąć udział w waszym korowodzie.

LAMIE

Nie, nie chcemy, oślica! — oczy twe kaprawe;
ilekroć z nami igra, psuje nam zabawę.

EMPUZA

do Mefistofelesa

Pozdrawia cię Empuza — z oślej główki słyń —
a że masz końską nóżkę — mówię ci: kuzynie!

MEFISTOFELES

Przyczyniasz mnie, obcemu, wiele wzruszeń rzewnych,
widzę, że to od Łysej po Grecję mam krewnych.

EMPUZA

Decyduję się prędko, żądzą zmiany pałam;
na twoją cześć głowinę oślą dziś przywdziałam.

MEFISTOFELES

Parantela⁵⁹⁵ w tym kraju fawor widać znaczny,
lecz z osłem być krewniakiem — los jakiś opaczny.

LAMIE

Ostaw to szkaradzeństwo! — Co piękne i miłe,
pod jej dotykiem w brzydkie zmienia się i zgniłe.

MEFISTOFELES

I te krewniaczki zgrabne też coś podejrzone,
kto wie, jaką dotknięcie w nich wywoła zmianę.

LAMIE

Spróbuj! Wybór masz duży; miłość to loteria —
wyciągasz los: — noc czarna lub świetlna feeria.
Patrzcie no lubieżnika! sznuchta⁵⁹⁶, co wziąć w łóżę,
jak pedogryczny⁵⁹⁷ zrzęda, co kochać nie może.
Lecz idzie coraz bliżej, snadź już ma ochotę,
bacność! — pora, by poznał ciał naszych istotę.

Miłość

MEFISTOFELES

Ta piękna! — Jak sarenka mizdrzy się⁵⁹⁸, umyka...
obejmuje ją
Ha! Kroćset diablów! — wychudła jak tyka...
chwytą inną
A ta? — ależ to ryło obrzydliwe!

LAMIE

Wybredniś! — może brzydkie, lecz chutliwe.

⁵⁹⁴*Empuza* (mit. gr.) — jedna z Lamii o oślej nodze bądź głowie.

⁵⁹⁵*parantela* — pokrewieństwo.

⁵⁹⁶*sznuchtać* (reg.) — wachać.

⁵⁹⁷*pedogryczny* — chorujący na podagrę, tj. pogrubienie stawu palca u nogi i bóle stawów.

⁵⁹⁸*mizdrzyć się* — przymilać się, zwł. w nieprzyjemny sposób.

MEFISTOFELES

Ta strzelioczka⁵⁹⁹ wcale hoża...
 — brr — co? — toć w ręce mam węgorza!
 Tę smukłą pokocham hołyszkę...
 A! — kij mam w rękę, suchą szyszkę?!
 Co robić?!... a no do tej! — tłusta —
 przyznam się, miewam wschodnie gusta —
 brzuch wzdęty, kłęby, kupa sadła...
 Ta mi specjalnie w oko wpadła;
 na wściekłą rijkę coś zakrawa...
 Pękła mi w rękę! Tfu! — purchawa!

LAMIE

A teraz rozbiegnijmy się, unośmy w górę
 błyskawicznie — zarzućmy gęstą, czarną chmurę
 na tego piekielnika! — Lotem, lotem, gacki⁶⁰⁰!
 Na sucho jeszcze wyszedł z opresji wariackiej.

MEFISTOFELES

otrząsa się

Mądry Polak po szkodzie, lecz jam nie mądrzejszy;
 od północnego absurd południa nie mniejszy;
 tu i tam takie same obmierzłe upiory,
 wylęgle z mroków głuchych, z wyobraźni chorej.
 Dla ludu są postrachem, dla poetów wstrętem,
 porubstwem⁶⁰¹ są i zmysłów zмамieniem przeklętem!
 Czegom ja się dotykał? zgroza! — Daj to katu,
 zmarnować tyle czasu — i bez rezultatu...
Zabłąkał się pośród skał.
 Gdzież jestem? zagubiony? mrokiem opętany?
 na próżno szukam ścieżki z nagła zgruchotanej,
 odłamkami kamieni zasutej⁶⁰² i piachem;
 co nieco od tych dziwactw zalatuje strachem
 Gdzież moje Sfinksy? w jakiej szukać stronie?!
 — w noc *jedną* góra rośnie, inna w wodach tonie!
 Piękną by pracę nasze czarownice miały,
 gdyby tak Łysą Górę tam a sam suwały!

OREADA⁶⁰³

ze skały

Do mnie chodź! Ta skała moja
 przedwiekowa, samorodna.
 Pozdrów ją, bo to ostoja,
 siostra gór wieczystych godna!
 Wieki mrą, historia mija,
 ja trwam; słuszną we mnie buta —
 to, co obok się rozwija,
 zdmuchnie lada krzyk koguta!
 Już nieraz na ląd nowy patrzyły me oczy —
 zanim raz drugi spojrzę — ląd tonie w pomroczy.

⁵⁹⁹strzelioczka (z ros.) — strzałka, przen. smukła dziewczyna.

⁶⁰⁰gacek — gatunek małego nietoperza.

⁶⁰¹porubstwo (daw.) — rozwiązłość.

⁶⁰²zasuć (daw.) — zasypać.

⁶⁰³oreada (mit. gr.) — nimfa górską.

MEFISTOFELES

Cześć tobie, stojącej na czacie,
cześć tobie, wieńcu dębowy!
W srebrnej księżycy poświęcie,
cichną ponure parowy. —
Lecz oto leszczyn poszycie
rozbłyska magicznym blaskiem,
rozwianym niesamowicie
jak światło przed szklanym obrazkiem.
To on na hali obrusie,
toczy się szklany i miękki;
witaj mi, Homunkulusie,
dokądże zmierzasz, małeńki?

HOMUNKULUS

To tu, to tam się chyboć
z tą myślą: — jakby się stać?!
lecz to, co widzę w pomroce,
ach! — tego nie chcę znać.
Ach, gdybym dojrzał w ciemności
dla czynów mych wdzięczne tło,
ach, w wielkiej niecierpliwości
stłukłbym więzące mnie szkło.
Dwóch filozofów⁶⁰⁴ spotkałem
— tak w zaufaniu ci powiem —
ich rozmów właśnie słuchałem —
może się od nich coś dowiem;
wciąż mówią: natura! natura!
snadź znają bytu istotę —
oni wyjaśnią mi, która
droga mą ziści tęsknotę.

MEFISTOFELES

Radzę ci: sam poszukaj drogi,
bo tam, gdzie duchy harce wiodą,
tam już filozof wkracza w progi —
i czy to z smętkiem, czy z pogodą,
tuzin upiorów nowych wiedzie —
dodając biedę dawnej biedzie.
Wszystko przechwálki! Ty, mój drogi,
jeśli nie zbłądzisz, nie zmądrzejesz!
Więc chcesz się stać — sam szukaj drogi,
w przeciwnym razie mgłą przewiejesz.

HOMUNKULUS

Mądrej głowie dość na słowie.

MEFISTOFELES

W drogę! Wracając, acan mi opowie.

Odchodzi.

⁶⁰⁴*dwóch filozofów* — mowa o Talesie z Miletu i Anaksagorasie. Tales z Miletu (ur. ok. 546 p.n.e.) — jeden z siedmiu mędrców starożytności, joński filozof przyrody, twórca teorii, że wszechświat powstał z prawody, po której pływa ziemia. Teorię o dominującej roli wody w powstaniu ziemi podjęli później tzw. „neptuniści”, z którymi zgadzał się i Goethe. Anaksagoras (ok. 500 p.n.e.–ok. 428 p.n.e.) — filozof ateński, przyjaciel i nauczyciel Peryklesa, głosił m.in. naukę o nieskończonej podzielności materii. Goethe czyni go przedstawicielem tzw. „wulkanistów”, wg których dominującą rolę w kształtowaniu powierzchni Ziemi odegrały siły wulkaniczne.

ANAKSAGROS

do Talesa

Upiory myśl twą obsiadły jak kleszcze,
a chciałbym cię przekonać! — Cóż ci mam rzec jeszcze?

TALES

Fala wiatrem marszczona wraz z wiatrem ucieka,
lecz od raf niebezpiecznych trzyma się z daleka.

ANAKSAGORAS

Ta skała wszak powstała z ognistych skier kroci.

TALES

Wszystko, co jeno żyje, powstało z wilgoci.

HOMUNKULUS

zjawia się wśród nich

Pozwólcie mi posłuchać, może myśl rozjaśnię,
bo to ja powstać pragnę i — zamierzam właśnie.

ANAKSAGORAS

Zdołałżebyś Talesie tak przemóc naturę
i w *jedną* noc wystawić tak ogromną górę?

TALES

Nic w naturze nie znaczy złudny przelot godzin,
wszystko tu musi dojrzeć do swoich narodzin,
wszystko przyjmuje postać przewidzianą z góry —
prawo rozwoju pierwszym jest prawem natury.

ANAKSAGORAS

Lecz ten przykład o innym prawie nas poucza!
Oto ogień tu powstał, grom, pożoga, tucza —
wtedy płomienne siły wyrzuciły z głębin
tę górę rozszumiałą lasem brzóz i dębin.

TALES

Cóż z tego, cóż ten przykład? cóż ten dowód znaczy?
stało się! było w planie! — nie mogło inaczej!
Dysputa płona⁶⁰⁵! szkoda czasu i atlasu,
jeno tłum się ogłusza rozgwarem hałasu.

ANAKSAGORAS

A już się wszczęły w górze ruchy,
każda szczelina zamieszkała;
mrówki, Pigmeje i Paluchy
i cała ta czereda mała.

do Homunkulusa

Lecz ty nie pragniesz wielkości,
pustelnicza twoja kula —
jeżeli pańskie masz skłonności,
obdarzę ciebie władzą króla.

HOMUNKULUS

A ty, Talesie, co radzisz? — mów!

⁶⁰⁵*płony* (daw.) — jałowy.

TALES

Cóż — nie chcę radzić, szkoda słów;
 z małymi — małe wszelkie czyny,
 z wielkimi nawet małość rośnie;
 czy słyszysz, jak tam zza olszyny
 wrzawa mknie ku nam — wciąż — rozgłośnię?!
 Oto żurawi naród wstaje
 z srebrem zalanych mętnych pól,
 leci na Pigmejczyków zgraje —
 widzisz — z karłami padłby król.
 Ostrzą pazury, ostrzą dzioby —
 idzie, już idzie, zemsty pora,
 idzie godzina zła i zguby,
 wnet się już zwichrzy toń jeziora.
 Odwet za napad i za zdrady!
 oto wędrownie lecą ptaki,
 a karli naród, trwożny, blady.
 skupia ostatnie orszaki.
 Cóż łuk, cóż dzida, szyszak, tarcza —
 przeciw wściekłości nie wystarcza!
 Swawolnie w pióra chciał się stroić
 lud karli, by swą klęskę zdwoić!
 Tomciopaluchy uciekają,
 kryją się mrówki w piachu, w glinie —
 wojsko już jest bezładną zgrają,
 w rozsypce pada! krwawi! ginie!

Klęska

ANAKSAGORAS

po pauzie — uroczyscie

Jeślim dotychczas wchodził w podziemne pustosze,
 teraz oto ku górze czucia moje wznoszę...
 W wiecznej ty i promiennej, srebrnej chadzasz zbroi,
 w trzy nazwiska zakłeta i w postaci trojej!
 Do ciebie o, Hekato! Luno i Diano⁶⁰⁶
 ręce wznoszę! — O mocy, co siłą nieznana
 piersi nasze rozszerzasz, myślom głębie dawasz
 i światła magicznego słodyczą napawasz
 stęsknione serca — oto wołam ciebie z nocy
 ukaż się Pani Srebrna w nieodgadłej mocy.

Pauza.

Czyliż modlitwie mojej dany jest znak zgody?
 na nice⁶⁰⁷ odwrócony porządek przyrody?
 Oto z przepastnych nieba łon
 okrągły bóstwa spływa tron
 przerażający! — wzмага trwogę!
 W zgrzywionych ogniach mknie jak lew
 i zlewa roziskrzoną krew,
 rozżagwia ziemi, mórż pożogę!

A więc to prawda, prawda, że z drogi zsrebrzałej
 tesalskie czarownice księżyc tu wołały
 na ziemię? — że cię, Luno, przyciągały blisko
 w czarów i strasznej zguby upiorne kolisko?...

⁶⁰⁶do ciebie o, Hekato! Luno i Diano — ta sama bogini miała władać jako Luna niebem, jako Diana ziemią i jako Hekate światem podziemnym.

⁶⁰⁷na nice (daw.) — na opak.

Mroczy się tarcza — błyskawice — gromy!
Wala się na mnie srebrnych gór ogromy!
Pioruny, wichry —! — mroczny grób!
Czołgam się do twych, Pani, wysrebrzonych stóp.

Poda na twarz.

TALES

Co też on wygaduje, co widzi, co słyszy!?
świat cały pogrążony w nieruchomej ciszy;
istny obłąd zrodzony w szalonej godzinie,
a Luna sobie cicho po swym torze płynie.

HOMUNKULUS

Spójrz no, Talesie — znowu gwałt!
oto się zmienia okolica,
góra, co miała obły kształt,
teraz się iskrzy jak iglica.
Zatrząśł się z nagle cały świat,
kamień z księżycy wielki spadł —
przyjaciół, wrogów w jednym łonie
pojednał już we wspólnym zgonie.
Lecz sztukom takim cześć i chwała,
to przecież wielka, twórcza moc,
żeby się góra tak zmieniała,
dwakroć przez *jedną* noc!

TALES

Drobiazg! — to było tylko pomyślane.
Więc niechże sobie ginie to bractwo niezgrane.
Lecz dobrze, żeś rozważnie królem nie chciał zostać.
A teraz na brzeg morza trzeba nam się dostać,
do gościnnych wybrzeży, gdzie w szczerej radości
czeka się i przyjmuje czarodziejskich gości.

Oddalają się.

MEFISTOFELES

gramoli się po przeciwnej stronie skały
Przez jakieś poplątane korzeni niewody,
przez urwiska i skalne, niebotyczne schody
gramolę się w zadyszce, pot mi rosi czoło!
U nas inaczej; lasy tam wonieją smołą,
a nawet, bywa, siarką; o, luby zapachu!
A tu w Grecji? — bezwonność, no i sporo strachu.
Tak się tym klasycyzmem wciąż nadmiernie chwala,
ciekaw jestem, czym oni w swoim piekle palą?!

DRIADA⁶⁰⁸

Możesz i mądry, gościu, między krajanami⁶⁰⁹,
lecz z twym obyciem nieco gorzej między nami.
Po cóż myśl swą wysyłasz ku ojczystym zrębom
miast cześć oddać należną naszym świętym dębom?

MEFISTOFELES

Marzy się o tym chętnie, co się opuściło;
ojczyzna jak raj ciągnie z nieodpartą siłą.

⁶⁰⁸*driada* (mit. gr.) — boginka lasów i drzew.

⁶⁰⁹*krajan* — człowiek pochodzący z tego samego miejsca.

Lecz powiedz mi, Driado, co to tam na zboczu
za postacie koczują — trzy w gęstym pomroczu?

DRIADA

To trzy siostry Forkiady⁶¹⁰ przycupłe do ziemi,
jeślić się włos nie zjeża, to pogadaj z niemi.

MEFISTOFELES

Owszem, pogadać mogę; — chociaż mnie zdumienie
— — mnie zdumienie ogarnia! — Patrzę na te cienie,
nic podobnego nigdy w życiu nie widziałem,
jako żywo alrauny⁶¹¹ wydają się ciałem...
Patrząc na te ohydy, rodzą się pociechy,
że piękne, ba! nadobne — najstraszliwsze grzechy.
Brzydota ich tak wielka, obłąkana, wściekła —
u nas — nie pozwolono by im wejść do piekła
ani na próg! — a u was takie są szkarady?!
O! przereklamowane jest piękno Hellady!...
Dojrzały mnie! To gorzej! Piszczą, gwizdzą, skrzeczą —
z wampirami dyskusja niełatwą jest rzeczą.

FORKIADA

Podaj mi oko, siostrze, niech no się zapyta,
pod czyimi stopami żwir na drodze zgrzyta.

MEFISTOFELES

Dostojne! — Proszę kornie, wybaczyć mą śmiałość
i swym błogosławieństwem obdarzyć mą małość.
Przychodzę — tułacz, który wszelkie zwiedza światy,
lecz jeśli się nie mylę — wasz powinowaty,
krewny, żeby tak rzec! — Badając różne strony,
u stóp egipskich bogów też białem pokłony,
znam siostry wasze Parki — tak jest! znam je także,
widziałem je onegdaj czy wczoraj; — a jakże...
Lecz wam podobnych bogiń nie znam, jako życie!
— milczę, milczę — cóż słowa — gdy tonę w zachwycie.

FORKIADY

Rozumnie ten wędrowiec i do rzeczy praw.

MEFISTOFELES

Czemuż was w natchnień szale poeta nie sławi?!
Mówcie, jak to się stało, że ci ani razu
nie widział waszej rzeźby, pomnika, obrazu?
Dłuto, które was twórczo do życia powoła,
jakiś tam marnej Wenus rzeźbić już nie zdoła.

FORKIADY

Żyjemy w samotności pod nocy namiotem,
nigdy z nas żadna nawet nie myślała o tem.

MEFISTOFELES

Bodaj to! — tak daleko za światem żyjecie,
że was tu nikt nie widzi i nawet nie szuka,
powinnyście żyć gdzie indziej, na szerokim świecie,

⁶¹⁰*Forkiady* (mit. gr.) — mitologiczne staruchy, siostry Gorgon, usosobienie brzydoty; wg mitu dysponowały jednym okiem i jednym zębem, które w miarę potrzeby wymieniały między sobą.

⁶¹¹*alrauna* (z niem.) — korzeń mandragory.

gdzie przepych, gdzie nadobność, gdzie rozkwita sztuka,
gdzie co dzień, zwykłym trybem, taka rzecz się zdarza.
że z zjawą piękna dzieło sztuki wraz się sparza,
gdzie —

FORKIADY

Zamilcz i nie budź pokus, cóż nam to pomoże,
choćbyś dwakroć powtarzał — my zamknięte w domu,
któremu noc na imię — żyjemy w przestworze,
same sobie nieznane, nie znane nikomu.

MEFISTOFELES

Ach! jeśli tak mówicie, to w tymże sposobie
można postać swą drugiej przekazać osobie.
We trzy ząb macie jeden, jedno macie oko,
więc może mitologii nie zranię głęboko,
jeśli zaproponuję, byście trzy postacie
we dwie złączyły — wszakże istotę swą znacie —
a tę trzecią na krótko mnie wypożyczyły.

JEDNA Z FORKIAD

Czyżbyście się, o siostry, na rzecz tę zgodziły?

DRUGA FORKIADA

Spróbować można —

TRZECIA FORKIADA

— ale bez oka i zęba!

MEFISTOFELES

Szkoda! to już nie będzie taka sama gęba;
to oczko i ten ząbek to istota sprawy!

JEDNA Z FORKIAD

To drobiazg! Spróbuj jeno, a nabierzesz wprawy.
Zamknij no jedno oko — tak! — wargę wznies w górę.
by *jeden* ząb odsłonić; — sprytną masz naturę,
w lot pojąłeś — i jednej z nami już urody
jesteś — podobny do nas jak dwie krople wody.

MEFISTOFELES

Nazbyt mnie psujecie!

FORKIADY

Niech będzie!

MEFISTOFELES

już jako Forkiada

Więc niech będzie —
oto staję w zrównanym z wami, siostry, rzędzie!
Ujrzyś mnie, tajemniczy i zawily święcie,
jako Chaosu wielce ulubione dziecię!

FORKIADY

O, tak! Chaosu córyśmy niesamowite.

MEFISTOFELES

Byłe mnie też nie brano za Hermafrodytę⁶¹²!

FORKIADY

Zgoła się inna trójka z dawnej trójki zlepia!
mamy społem dwa zęby i dwa społem ślepia.

MEFISTOFELES

Ze wstydu trzeba mi się chyba w gąszczu zaszyć,
lecz wpięrow skoczę do piekła kolegów przestraszyć.

Wychodzi.

ZATOKI MORZA EGEJSKIEGO

Księżyc w zenicie nieruchomy.

SYRENY

leżą na głazach, śpiewają i grają na fletniach
Ciebie wróżki z nieb otchłani
zakłęciami w mrokach nocy
wołały ku skalnej grani!
Bądź nam, Pani, ku pomocy;
i przesrebrzonej cichej dali
spłyn na bezmiar żywych mórz,
prześwietlone cuda twórz;
po ruchliwej, skrzęcej fali
stąpaj cicho, lekko, zwiewno —
przejścia twego srebrny ślad
będzie się zadumą kładł
w sercach naszych, o, królewno!
Snuj z promiennych gwiazd przędziwa
pieśni ponadziemskich stref;
zawtóruje ci nasz śpiew,
Srebrna Pani Miłościwa!

NEREIDY I TRYTONY⁶¹³

Pieśń śpiewajcie w nocy głuszy,
pieśń, co morski bezmiar wzruszy;
z głębin płyniemy, z daleka,
z szalejących burz ojczyzny —
mkniemy ku wam na mielizny,
bo nas wasza pieśń urzeka.

Tak weselnie ustrojeni,
w koralowych szat purpury,
w kałakuckich⁶¹⁴ pereł sznury,
w kolie zorzanych promieni,
w głębin delie⁶¹⁵ szmaragdowe —
wieńcem meduz wieńcząc głowę,
płyniemy w pogłosach burz
do was — czarodziejki mórz.

⁶¹²*hermafrodyta* — istota dwupłciowa; w mit gr. syn Hermesa i Afrodyty; na prośbę wzgardzonej nimfy Salmakisłączony z nią w jedno ciało.

⁶¹³*tryton* (mit. gr.) — bóstwo morskie, w połowie ryba, a w połowie człowiek; sługa Posejdona.

⁶¹⁴*kałakucki* — indyjski, pochodzący z Indii (od nazwy Kalkuty).

⁶¹⁵*delia* (daw.) — wierzchni ubiór męski.

SYRENY

Ludu burzy! — wiemy, wiemy,
w głębiach rybny naród niemy
żyje głucho, beztroskliwie;
wy świąteczni i weselni
bądźcie śmiali, żywi, dzielni
w przesrebrzonym nocy dziwie.

NEREIDY I TRYTONY

Nie lękajcie się — my sami
radziliśmy z głębinami,
jak nam działać w tej godzinie;
obaczycie nas w zatoce,
że w nas szumne, dumne moce,
że w nas krew, nie woda płynie.

Odpywają.

SYRENY

Drużyna hoża i świeża
na samotrackie wybrzeża
z szczęśliwym wiatrem odpywa;
w państwo tajemnych Kabirów
dążą wśród kręgów i wirów.
Na jakież płyną tam dziwa?
Czy pomagają, czy szkodzą
te bóstwa, co same się rodzą,
co same z siebie powstają
i same siebie nie znają.

Trwaj, Luno, nieruchomo w srebrzystej pustoszy,
niechaj noc trwa najdłużej, dzień niech nas nie płoszy!

TALES

na brzegu do Homunkulusa

Do Nereusza⁶¹⁶, ciebie, starego prowadzę,
z nim rozmówić się i zasięgnąć wieści — radzę!
Wprawdzie strasznie uparty, zrzędlivy dobrodziej
i nikt mu jako żywo w niczym nie dogodzi,
— a najbardziej go ludzie mierzą, irytują —
lecz że zna przyszłość, więc go wszyscy respektują,
wszyscy czczą — choć się w jamie odludek zasklepił —
boć niejednemu pomógł, niejednego skrzepił.

HOMUNKULUS

Więc próbujmy! — Zapukam i powitam pięknie,
przecież to nie zaszkodzi — szkło z tego nie pęknie.

NEREUSZ

Któż to tam w mą jaskinię beczelnie zaziera —
czy to ludzie? śmiertelni? Żółć gniewem mi wzbiera!
Twory marne, dorównać boskiej chcą osobie,
a przekłęci dorównać zdolą ledwie sobie.
Dawno mogłem odpocząć, bo i wiek mnie trzdzi,
alić zawszem pomagać chciał najlepszym z ludzi.
Nadaremno — przekora stoi na zawadzie —
wszyscy zawsze działali źle, wbrew mojej radzie.

⁶¹⁶Nereus (mit. gr.) — jeden z bogów morza, mąż oceanidy Doris, ojciec kilkudziesięciu Nereid i Doryd.

TALES

Wszyscy się jednak, starcze, liczą z twą osobą,
jesteś mędrce! — z tej racji stajemy przed tobą:
półczłowieka istotę skupia płomyk blady,
udziel jej, zatroskanej, starcze morski, rady.

NEREUSZ

Rady?! — O, nie zadaję się już z ludzką tłuszcza,
jednym uchem słuchają, a drugim wypuszczają.
Ileż to razy czyn ich mści! się jak najsrożej,
lecz to ich nie nauczy, błędą coraz gorzej!
Jakżeż to przestrzegałem Parysa, ladaco,
że mu się jego żądze niewczesne⁶¹⁷ odpłacą;
na helleńskim wybrzeżu stał w zachodniej zorzy
płonący — i mówiłem z ducha — wieszczek boży:
o strasznych, krwawych mękach zarwanego zgonu,
o zgłiszczach i pożarze świętego Ilionu,
O tym, że ducha swego w wstydzie sponiewiera,
wkłęty na całą wieczność w heksametr Homera —
I cóż? — jemu się wróżba starca zda zabawą —
pustka i nieogłędność pomściły się krwawo;
lat dziesięć mija ledwo, z gór orły się zerwą
i topią krzywe szpony w Priamidów ścierwo.
A Odys? — jemum wieścił o Achajów zwadzie
i o Circe⁶¹⁸ podstępnej, o Cyklopów zdradzie
i o innych przygodach, a on w odpowiedzi
robi swoje — w tułactwie sroma się i biedzi,
aż wreszcie, jak z wyraju umęczone ptaki,
wraca do wytęsknionych wybrzeży Itaki.

TALES

W mądrych słowach twych gorycz płonie jako głównie,
lecz dobroć nakazuje próbować ponownie —
lut⁶¹⁹ wdzięczności podany w odpowiedniej chwili
cetnary⁶²⁰ niewdzięczności przeważy, przesili;
i myśmy tutaj przyszli z bardzo ważną rzeczą,
ten stworek pragnie stać się istotą człowieczą.

NEREUSZ

Dziś nic nie powiem! — Dziś dla mnie dzień święty!
Ożyją niebywale mórz żywe odmęty
na ojcowe wołanie; — na srebrne posady
wychyną morskie Gracje, córki me, Driady.
Ani Olimp wysoki, ani ziemia cała
piękniejszych istot nie ma i nie będzie miała.
Cudne, wiotkie postacie nurzają się w tonie,
i podrzutem fal skaczą na neptuńskie konie,
lekkością uskrzydłone, uniesione w tanie,
zdają się zwiewnie ślizgać po świetlistej pianie;
a na ich czele śliczna, przeświecłona kruża,
Galatea⁶²¹ jak Wenus z piany się wynurza;

⁶¹⁷niewczesny — dziejący się nie w porę, w nieodpowiednim momencie.

⁶¹⁸Circe (mit. gr.) — bohaterka *Odysei* Homera, czarodziejka, która towarzyszy Odyseusza zmieniła w świnie; córka boga Heliosa i nimfy Perseidy.

⁶¹⁹lut (daw.) — niewielka jednostka masy, tu przen.: nieco, odrobina.

⁶²⁰cetnar (daw.) — jednostka masy, równa 100 kg.

⁶²¹Galatea — nimfa morska, córka Nereusa, prześladowana miłością cyklopa Polifema; najpiękniejsza wśród bogiń po Afrodydzie.

jej to na Pafos⁶²² boski hołd składają w dani,
odkąd wyspą wzgardziła Cypru piękna Pani.
I tak strojna perłście w konchowe opale
dziedziczka boskich włości kwieścicie w chwale.

Odejdźcie! — Niechże godzin radości ojcowskiej
nie spowiją zgryzoty, złości ani troski.
Idźcie do Proteusza⁶²³! — co mnie do tych baśni —
jak stać się, jak odmienić — odmieniec objaśni.

Oddala się to stroną morza.

TALES

Stracony czas! zmartwionyś — widzę po twojej minie —
choć spotkamy odmienca, to się nam wywinie,
a jeżeli przystanie, sens słów tak przetrąci,
że zmilknjemy, a w głowie do reszty się zmąci.
Lecz, że to chcesz koniecznie dochrapać się wiedzy,
nie pominiemy tej jeszcze, choć niepewnej miedzy.

Oddalają się.

SYRENY

na szczytach skał

Cóż tam przez morskie manowce,
pod wiatru cichym powiewem
leci jak białe żaglowce
z klaskaniem, śmiechem i śpiewem?
To one mierzwią mórz tonie,
kwiat oceanów i cud —
boginie perlistych wód!
Spieszmy je witać w pokłonie!

NEREIDY I TRYTONY

Ramiona nasze obarcza
olbrzymia żółwia tarcza.
W orszaku morskich dziew,
oto najstarszych bogów
do waszych niesiemy progów;
przywita ich wasz śpiew!

SYRENY

Postać mała, siła wdała,
Stróże prastarych przybytków —:
opieka, ratunek rozbitków.

NEREIDY I TRYTONY

Przynosimy Kabirów⁶²⁴
na wesołe święto,
staną pośrodku wirów
ciszą niepojętą.

SYRENY

My widzimy z daleka,
gdy grom wbudza trwogę,

⁶²²*Pafos* — miasto na pld.-zach. wybrzeżu Cypru, miejsce kultu Afrodyty i Galatei.

⁶²³*Proteusz* (mit. gr.) — syn Posejdona, bóstwo morskie świadome przyszłości i posiadające zdolność zmiany kształtu.

⁶²⁴*Kabirowie* — tajemnicze bóstwa fenickie, czczone i przez Greków; za czasów Goethego badacze mitologii nie byli w stanie ustalić ich liczby.

ich wszechmocna opieka
ratuje załogę.

NEREIDY I TRYTONY

Trójmoc niesiem szczęśliwie,
czwarta przyjść nie chciała,
właśnie ta, co prawdziwie
za nich wszystkich działa.

SYRENY

Bóg, co boga drugiego
w pośmiew jawny daje —
choć klęczysz u stóp jego,
nieszczęściem się staje.

NEREIDY I TRYTONY

Kabirów tajemniczych siedmioraka postać!

SYRENY

Gdzież, powiedzcie, z siódemki — troje mogło ostać?

NEREIDY I TRYTONY

Pytanie wasze złowieszcze,
i my się o to pytamy —
ponoć jest ósmy jeszcze,
lecz tego zupełnie nie znamy.
Władza ich jest i działa,
lecz w mgle ich istność cała.
O, Bóstwa wielkie! — O, nieporównani!
z mocą trwacie przed przemian ostatecznych tronem,
wieczną tęsknotą smagani i gnani
za niepojętym, za nieogarnionem!

SYRENY

Czy w dzień, czy w nocy w pokornej wierze
do bóstw nieznanych wznosim pacierze.

NEREIDY I TRYTONY

Jakże cześć nasza zakwita bogato,
że my to święto ogłaszamy światom!

SYRENY

O, jakież bohaterstwa bladą świecą łuną,
— nawet one wyprawy po złociste runo —
wobec naszych zdobyczy z mórz otchłannych wirów,
skąd niesiemy w triumfie mitycznych Kabirów.

CHÓR

Z otchłani mórz, z otchłani najgroźniejszych wirów
sobie i mam przynieśli mitycznych Kabirów.

Nereidy i Trytony odpływają.

HOMUNKULUS

Bezkształt tych bóstw jest dla mnie jako pusty czerep⁶²⁵,
— nad tym się mądrzy głowią — po to schodzą w Erebl

⁶²⁵czerep — tu: gliniana skorupa.

TALES

Oto, co ma specjalny wdzięk i urok w świecie:
rdza dopiero dodaje wartości monecie.

PROTEUSZ

niewidoczny

Mędrkujecie, niech was trzysta!
ja, co jestem kolorysta,
mówię i powtarzam zawsze:
im dziwniejsze, tym ciekawsze!

TALES

Gdzie jesteś Proteuszu? —

PROTEUSZ

sposobem brzuchomówczym, raz blisko, raz daleko

— Tu i tam —

TALES

Stary figlarzu! — bywaj! — znam cię, znam,
lecz mnie nie zwiodą twoje gry —
na prawo głos twój — w lewo ty!

PROTEUSZ

niby to z dala

Bądź zdrów!

TALES

cicho do Homunkulusa

Zaświeć no mocno! Już jest blisko!

Ciekawy jest okropnie,
a więc w świetlane kolisko
nos zechce wsadzić pochopnie.

HOMUNKULUS

Juz świecę! starczy? — coś w retorcie jękło,
boję się, by rozgrzane szkło z nagła nie pękło.

PROTEUSZ

w postaci olbrzymiego żółwia

Cóż to za światło przymglone i złote?

TALES

zakrywa Homunkulusa

Możesz się przyjrzeć, jeśli masz ochotę,
Lecz mniemam, waćpan, nic na tym nie straci,
jeśli się nam pokaże w człowieczej postaci,
a już jeśli chcesz ujrzeć to, co świeci za mną —
przybierz kształt mniej potworny, postawę mniej kłamną.

PROTEUSZ

jako człowiek

Nie ma co mówić, umiesz z mańki zażyć.

TALES

A tyś odmienicem ostał! — przestańmy się swarzyć.

odkrywa Homunkulusa

PROTEUSZ

zdumiony

Karzelek i świetliczek — dziw! — w osobie jednej?!

TALES

Prosi ciebie o radę, widzisz, bardzo biedny —
sam mi to opowiadał, nieco chaotycznie —:
urodzony jest, jakby to rzec — połowicznie,
a teraz chciałby się stać! Nie brak mu wartości,
pojętny — myślom jego znacznej przytomności
odmówić nie podobna; więc z tego oszklenia
pragnie się wyrwać — tęskni do ucieśnienia.

PROTEUSZ

do Homunkulusa

Dziewicorództwa⁶²⁶ problem rozwiązałeś —
zanim się miałeś stać, ty już się stałeś!

TALES

cicho

Również mam podejrzenie, powiem ci to skryto,
coś mi się zdaje, że on jest hermafrodytą.

PROTEUSZ

Ach, to drobiazg! to przecie nic a nic nie szkodzi,
może sobie płęć wybrać, nim się w ciele zrodzi.
Lecz szkoda każdej chwili! — Tu cię nic nie zmieni,
trzeba rozpocząć próby na morskiej przestrzeni.
Trza zacząć od małego, pożerać drobiny,
potem większe istoty — i — tak z czynów w czyny
piąć się, jak po drabinie, od zdarzeń do zdarzeń,
aż dojrzysz do coraz wyższych przeobrażeń.

HOMUNKULUS

Tu wiatr cudne powietrze śle przez morskie tonie;
tak dziwnie zielenieje! ach! przesłodkie wonie!

PROTEUSZ

Wierzę, o, bardzo wierzę, milutka chłopczyno,
tam na morzu powietrze wonieje jak wino!
tam dopiero jest miło, lekko, co się zowie —
tu włączą się opary; — na morze! po zdrowie!
Widzisz ten orszak piękny przed znaczną osobą?
jak się z morza podnosi, jak wabi płasmi —
zbliża się; — chodźcie ze mną!

TALES

Ja już idę z tobą —

HOMUNKULUS

Dziwy! Dziwy prawdziwe! W drogę! Idę z wami!

Telchinowie⁶²⁷ rodyjscy na morskich koniach i smokach: z trójzębem Neptuna w ręku.

⁶²⁶dziewicorództwo — właśc. dzieworództwo a. partenogeneza, rozwój zarodka z niezapłodnionego jaja.

⁶²⁷Telchinowie — właśc. bóstwa morskie, później kowale i rzeźbiarze z wyspy Rodos.

CHÓR

Wykuliśmy trójkąt Neptuna, kowale,
trójzębem przycisza bóg wiry i fale.
Gdy burza szumiąca rozmawia z Neptunem,
bóg morza jest hukiem — bóg burzy piorunem;
gdy górą w błyskaniach grom wali za gromem,
mórz głębia oddzwieka bezmiernym ogromem,
a co się w pośrodek niebacznie nawinie,
na pył jest zmiażdżone jak ziarno we młynie;
w październiku je strzaska przemożny szal tuczy,
a fala zmierzwiona po skałach wywłóczy;
tak oto w podzięcie, dziś Neptun nam w ręce,
to berło dał swoje, na radość, ukoje.

SYRENY

W tej godzinie wysrebrzonej,
o, heliosowy⁶²⁸ orszaku,
bądź nam szczęście pozdrowiony
w Luny poświęcym znaku.

TELCHINOWIE

O, Pani Srebrzysta! — Rozbłyska poświata
jak uśmiech siostrzany posłany do brata;
ku wyspie rodyjskiej nachylasz w śnie ducha,
skąd pean⁶²⁹ słoneczny jak jutrznia wybucha.
Gdy dzień się otrząśnie z pełnących w mgle cieni,
oświeca nas słońce uśmiechem promieni
i patrzy na góry, na miasta, na wody,
rumiane, rozśmiane przepychem urody.
Mgła nocna się snuje po łąkach, po lesie —
już świt ją rozświeci, a powiew rozniesie,
a Helios się spręży, podźwignie i wstanie
młodzieńczy bohater w złocistym rydwanie.
Telchiny pierwotni władający od wieka,
zaklęli moc Boga w kształt godny człowieka⁶³⁰.

PROTEUSZ

Niechże śpiewają, niech się chwalą,
że wklęli słońce w spiż czy w gład —
słońce z nich szydzi — minie czas —
a w pył posągi się rozwalą;
ono, co tworzy, skupia, spaja,
czymże dłoń pusta głusza ciszą?
czymże dłoń bezruch, zimny spiż?
czymże dłoń chwalców dumnych zgraja?
Stoją bogowie w rzeźbie, niemi,
co mówię! — toć się stało przecie!
jedno trzęsienie marne ziemi —
posągi zwali, zmiażdży, zmiecie.

Życie spojone z ziemską grudą
jest zawsze bólem, troską, żmudą;
życiu jedynie fala sprzyja,
co łśni, i w wieczność się przewija.

Kondycja ludzka

⁶²⁸heliosowy (mit. gr.) — związany z Heliosesem, bogiem słońca.

⁶²⁹pean — tu: pieśń pochwalna.

⁶³⁰zaklęli moc Boga w kształt godny człowieka — mowa o kolosie rodyjskim, jednym z siedmiu cudów świata.

Tam, w tę wieczystych wód urodę,
ja jako delfin cię zawiodę.

zmienia się w delfina

Wiele cię czeka w życiu prób; —
na grzbiet mi siadaj, panie młody
pójdziemy drogą żywej wody —
tam z oceanem zawrzesz ślub.

TALES

Stoisz, Homunkulusie, u dni twoich wątku,
radzę: zacznij istnienie swoje od początku.
Działaj szybko i sprawnie; zadanie twe wdzięczne;
na rozkaz życia formy przybierzesz tysięczne,
aż się czasy wypełnią — przyszłość to daleka —
wdziewiesz na siebie szatę ostatnią: człowieka.

Homunkulus siada na Delfina-Proteusza

PROTEUSZ

Więc naprzód — do wodnistych leż.
Zażyjesz, bezcielesny zuchu,
do woli pędu, wiru, ruchu,
urośniesz wzdłuż i wszecz.
Lecz miejże mi pohamowanie,
po szczelbach bytu włącz powoli,
bo kto się raz człowiekiem stanie,
ten się już z kresem swym zespoli.

TALES

Lecz i tutaj światelko jaśniejsze migoce:
miło człowiekiem wielkim być w swojej epoce.

PROTEUSZ

do Talesa

Niby jak ty nie przymierzając!
Na to ma czas nasz szklany chwyt;
między duchami się szwendając,
znam cię od kilku setek lat.

SYRENY

na skałach

Chmurki złocą nieba głębie,
kryją księżyc — wiotkie, miękkie;
to nie chmury, to gołębie!
białoskrzydłe, bieluteńkie.
Lecą ciszą niepojętą,
z Pafos⁶³¹ lecą do nas w gości!
Kończy się już nasze święto
w pełni szczęścia i radości!

NEREUSZ

przy Talesie

Jakiś nocnych dróg włóczęga
rzekłby, patrząc na zjawisko,
że to chmura, co gwiazd sięga,
że podchodzi do nich blisko —

⁶³¹ *Pafos* — miasto na pld.-zach. wybrzeżu Cypru, miejsce kultu Afrodyty i Galatei.

lecz my, duchy, wiemy pewnie,
tą mądrością nieczłowieczą,
że to córce mej, królownie,
co pod nocy tej jest pieczę,
krąg gołębi towarzyszy
i tak mieni się bieleńcie
w rozsrebrzonej nocnej ciszy
na mej córki święte przyjście.

TALES

I ja mniemam, że najlepiej,
aby cisza sobą żyła —
mędrca to pragnienie krzepi,
aby świętość świętą była.

PSYLLE I MARSY⁶³²

na morskich bykach, jałówkach⁶³³ i trykach⁶³⁴

Na Cyprze w podziemnej jaskini
tajemnej, nikomu nie znanej,
stoi wóz święty bogini,
bogini naszej kochanej.
Ani go fala zaleje,
ani trzęsienie nie wzruszy,
bo on — to nasze nadzieje,
on duszą naszej jest duszy.
I jeno przez noce samotne,
przez sennej fali zsrebrzenia,
wieziemy w szlaki powrotne
królową — na serc pokrzepienia!
Idziemy, mórz pracownicy,
ani nas księżyc nie płoszy,
ani skwir⁶³⁵ krwawej orlicy
rozdrżany w ponurej pustoszy.
Przez cienie i światła, i mroki,
przez czasy, trwania i zmiany,
przez szlaki wód, czy posoki⁶³⁶
idzie nasz orszak zwołany;
przez miasta, wsie i grodziska
do wyznaczonych granic
na świętych bóstw uroczyska⁶³⁷ —
idzie — nie zważa na nic!
Przez wieki, co w pustkę się toczą
niesiemy boginię uroczą.

SYRENY

Płyną w tanecznych fal płąsie
wokoło wozu królownej⁶³⁸
i przewijają się, gną się
w rytm melodyjny i śpiewny.
Do nas! Do nas, do nas, zwidy,
prężne, uroczne i zwiewne —

⁶³²*Psylle i Marsy* — poskromiciele węży; Goethe czyni ich strażnikami wozu Afrodyty-Galatei.

⁶³³*jałowka* — młoda krowa niemająca potomstwa.

⁶³⁴*tryk* — baran.

⁶³⁵*skwir* — odgłos ptasi.

⁶³⁶*posoka* — krew.

⁶³⁷*uroczysko* — miejsce odludne i trudno dostępne.

⁶³⁸*królownej* — dziś popr. forma D.lp: królewny.

Driady i Nereidy.
Tu do nas — przynieście królewnę!
Zawtórzymy wraz trofeom —
mórz zielonych szczęsne swatki,
przybywajcie z Galateą,
wizerunkiem boskiej matki!
Galateo! — Cześć ci! — Cześć ci!
O, łącząca czar boskości
i czar ludzki —: wdzięk niewieści —
w nieśmiertelny hymn miłości!

DORYDY

przepływając chórem przed Nereuszem; wszystkie na delfinach
W przepych srebrzystych, mieniających wianków
ustrój, o, Luno, orszak uroczy,
bo oto miłych słodkich kochanków
przyprawiamy przed ojca oczy.
do Nereusza
Oto młodzieńcy, których z topieli
rączyny nasze szczęście wyrwały —
złożyliśmy ich na mchu pościeli,
piersi ich nasze z martwych ogrzały.
Wśród pieszczot naszych wzrosły junaki,
wdzięczą się grzecznie, całują pilnie —
płyniemy z nimi przez morskie szlaki —
o spójrz na swadźby⁶³⁹, ojczę, przychylnie!

NEREUSZ

Zdwojoną korzyść losy przynoszą:
współczucie serca łączą z rozkoszą.

DORYDY

Słowa twoje najlaskawsze,
sprzyjające, miłujące —
pozwól kochać ich na zawsze
paść nimi piersi drżące.

NEREUSZ

Niechże was zdobycz wdzięczna raduje,
młodzieńcy w mężów dostojnych wzrosną;
lecz was nie zdarzę łaską radosną —
ponad mą wolą Dzeus⁶⁴⁰ króluje.
Jak kołysanie chybotnej fali
chwiejna jest miłość, zmienne jest życie,
a gdy się skłonność do cna wypali,
same kochanków swych porzucicie.

DORYDY

Płoną nam serca, wichrzą się szale,
rozkosz się dwoi smętem rozstania —
zażywać z wami miłości trwałej
wola nam bogów wiecznych zabrania.

⁶³⁹swadźba — swatanie, tu raczej: zaloty.

⁶⁴⁰Dzeus a. częściej Zeus — najważniejszy spośród bogów olimpijskich; bóg nieba i ziemi, władał piorunami.

MŁODZIENCY

Lubością nas karmicie,
włodarzy kruchych łodzi —
przesłodkie nasze życie,
nie może nam być słodziej.

Galatea zbliża się na rydwanie z konchy.

NEREUSZ

Tyżes to, córo moja?! — Śliczna krasawica⁶⁴¹!

GALATES

Spotkanie, Rozstanie

Ojcie mój, szczęściem wielkim płoną moje lica —
Wiążą mnie twoje oczy! — Wstrzymajcie Delfiny!

NEREUSZ

Mijają mnie! — Z przystani na morskie głębiny
orszak zmierza z pośpiechem, srebro fal roztrąca,
nie wstrzyma go ojcowska tęsknota gorąca!
Zabierzcie umie ze sobą! — To jedno spojrzenie
ma cały rok wypełnić?! — O, słodkie wspomnienie.

TALES

Radość zakwita we mnie, radość przewspaniała,
— krzyczeć pragnę i wołać: — chwała! chwała! chwała!
Co jeno wielkie pięknem prawdziwej urody,
rodzi się i powstaje z prawieczystej wody
i w wodzie byt ma wszystko! — Święty oceanie,
w tobie jest łaska życia i bytu władanie!
Gdybyś ty chmur nie zsyłał,
gdybyś rzek nie rozwijał,
gdybyś deszczów nie spijał,
gdybyś łądów nie mijał —
czymże by były góry, doliny i światy?
ty w nie tchniesz wiecznie nowe życia aromaty!

ECHO: CHÓR ORSZAKÓW

Ty chronisz skrzętnie wszelki żywioł od zatury.

NEREUSZ

Oto w dali koliskiem rozchwanym się toczą
lecz już oczu kochanych nie zbliżą mym oczom.
Jak łańcuch łyszcząc się statecznie
i uroczyście, i świątecznie
płyń orszaku barwny wąż —
z rozchybotanych fal zawici
konchowy rydwan Galatei
widzę — dostrzegam — wciąż.
Poprzez tańczących fal igrzyska⁶⁴²
jak złota gwiazda z mórz wybłyska
— to tam — to tu —
Lecz chociaż w wieczność już zapadnie —
ojciec go dojrzy — wciąż — dokładnie —
oczami snu.

⁶⁴¹krasawica — piękność.

⁶⁴²igrzysko — tu: zabawa.

HOMUNKULUS

W tej rozperlonej wilgoci
świecę, a wszystko się złoci
urokiem tęczowych barw...

PROTEUSZ

W tej życiodajnej wilgoci
twe światło się pieśnią rozzłoci,
graniem eolskich harf⁶⁴³.

NEREUSZ

Już płyną jak widma do modrych mórz ciemnic
w uroku nieznanych, zagnalonych tajemnic.
W krąg konchy jak świetlak⁶⁴⁴ u róży kielicha
coś świeci, rozbłyska, to w mżeniu nacicha.
Blask tętni jak serce strwożone — rozgłośnię
— już płomień dygoce pieściwie, miłośnie...

TALES

To właśnie Homunkulus; Proteusz go wiedzie...
Niestworek roztęskniony ugania na przedzie —
niepokoi mnie pojęk w światła szklanym tonie —
heroizm szalony strzaska się przy tronie —
— już rozbłyska płomieniem — skrzy słodyczą pieszczuć,
błękitnieje i blednie — rozlewa się w przestrzeń!

SYRENY

Cud nagły! Ogniowy! — Cud fale odmienia,
pluszczące rytmicznie wśród światła i cienia;
rozświeć się przestwór, modrzeje pogodnie,
a ciała się żarzą jak białe pochodnie;
roztapia się przestrzeń w jasności płomiennej —
to Eros! — to Eros! — Bóg życia promienny!

Miłość

Pochwalone bądź morze rozpieśnione falą!
Pochwalone płomienie, co świecą i palą!
Pochwalone wód głębie żyjące w przestworzu!
Pochwalone przygody na lądzie i morzu!

WSZYSTKIE CHÓRY

Pochwalony bezkresie błękitny, daleki!
Pochwalone przepaście i skalne wierchoły!
Pochwalone bądź życie promienne na wieki!
O, pochwalone bądźcie wy, cztery żywioły!

⁶⁴³harfa eolska — instrument strunowy poruszany przez wiatr.

⁶⁴⁴świetlak — dziś: świetlik.

AKT TRZECI

PRZED PAŁACEM MENELAUSA⁶⁴⁵ W SPARCIE

Helena, Pantis, Forkiada-Mefistofeles, Chór niewolnic trojańskich

HELENA

w orszaku chóru

Powracam do ojczyzny łzona, podziwiana
— nazbyt długą podróżą znużona; — pijana
kołysaniem fal morskich; — z frygijskich⁶⁴⁶ wybrzeży
na grzywach wodnej toni statek lotny bieży
siłą wiatru, opieką Posejdona⁶⁴⁷ gnany —
aż tu po te rodzinne, dobrze znane ściany.
Król Menelaus powrotem moim się raduje
i w gronie bohaterów walecznych ucztuje.
Przywitaj mnie miłośnię, ukochany dworze,
oto córka Tyndara⁶⁴⁸ wstąpiła w przedproże
domu, który jej ojciec wracając z podróży
wybudował wspaniale wśród cienistych wzgórz.
Otom ci z Klitemnestrą⁶⁴⁹, Polluksem, Kastorem
w dzieciństwie na majdanie igrała przed dworem,
który dla zacnych gości na ścieżaj otwarty
był duszą i ozdobą dworzyszcz całej Sparty.
Witajcie mi przyjaźnie, wy spiżowe wrota;
patrzę na was, a w sercu wzbiera mi tęsknota
za tym czasem odległym, gdy z grona cnych dziewczic
tędy wiódł mnie w łóżnicę Menelaus królewic.
Otwórzcież mi się znowu! Stoję u podwoi
wierna mężowi służka, jak żonie przystoi.
Przepuście mnie! Niech ze mną szczęście wejdzie samo,
przeszłość jak sen złowrogi zostanie za bramą.
Odkąd w święto Cytery⁶⁵⁰ opuściłam progi,
odkąd mnie porwał zbójca podstępny i srogi,
aż po czasy niedawne — ileż się podziało!
Ileż dni niepojętych i przygód przewiało,
z których ludzie skwapliwie wyłuskując błędy,
z rąk do rąk przerzucają obmierzłe legendy;
dla nich to jest zabawą, ba! plotką niewieścią —
gorze tym, którzy legend są nieszczęsną treścią.

Historia

CHÓR

Nie przeklinajże doli swej niesłychanej,
bezmiar szczęsnego losu tobie jest dany!
Sławy i piękna w świecie największa cena
nosi wszak twoje imię — zwie się: Helena.
Bohater czynem wdałym⁶⁵¹, sławą się puszy —
twoja piękność go zmoże, zmiażdży i skruszy.

⁶⁴⁵ *Menelaos* — król Sparty; porwanie przez Parysa jego żony, Heleny, stanowiło przyczynę wojny trojańskiej.

⁶⁴⁶ *Frygia* — kraj w zachodniej części Azji Mniejszej, gdzie miała znajdować się Troja.

⁶⁴⁷ *Posejdon* (mit. gr.) — bóg morza, żeglarzy, trzęsień ziemi, brat Zeusa; przedstawiany z trójzębem.

⁶⁴⁸ *córka Tyndara* — Helena była właściwie córką Zeusa i Ledy, której mężem był Tyndar.

⁶⁴⁹ *Klitemnestra* a. *Klitajmnestra* — córka Tyndara i Ledy, żona i zabójczyni Agamemnona, za którą zbrodnię poniosła śmierć a ręki swego syna Orestesa.

⁶⁵⁰ *Cytera* — wyspa na północ od Krety oraz przydomek Afrodyty. Helena została porwana przez Parysa w czasie składania ofiary Cyterze.

⁶⁵¹ *wdały* (daw.) — piękny.

HELENA

Więc z mężem-ci przybyłam, z rycerskim narodem,
przez Menelausa właśnie wysłana tu przodem.
Lecz jaki zamiar w głębi myśli swoich chowa?
wracam jako małżonka? czy jako królowa?
czyli⁶⁵² jako ofiara za cierpienia księcia,
za niefortunne greckich ludów przedsięwzięcia?
Jak łup wracam? — nie wiem! — czy jako niewolna?
O! droga losów moich i sławy mozolna!
Bogowie kierowali życiem mym opacznie —
i oto stojącej tutaj — tak w sercu rozpacznie,
łkam w niepewności wielkiej; — podczas całej drogi
rzadko spojrział, a nie rzekł nic małżonek srogi!
Jednym słowem łagodnym nie zwrócił się do mnie,
w milczeniu podstępliwym zacięty niezłomnie.
Gdy skrzydlate okręty zhamowały biegi
i dziobami twardymi wspięły się na brzegi,
witając tak ojczyznę sobą i swym cieniem,
wyrzekł te słowa jakby za bogów natchnieniem:
oto tutaj staniemy; zwołam rycerzyków
i uczynię na brzegu walny przegląd szyków;
a ty jedź dalej; przywiesz strój podróżny, lekki,
kieruj się dolinami uprawnymi — rzekł —
aż rumak twój kwieciste łąk kobierce minie
i podjedzie ku sławnej ojczystej dolinie,
którą Lacedemończyk poprzez wieki liczne
lemieszem zmienił w łany żytnie i pszeniczne.
A tam już stoi dwór nasz; zlustrujesz służebne,
jejmość — oraz poczynisz porządki potrzebne
na nasz przyjazd; więc mówię, uczynź to skoro⁶⁵³;
służby doma pod on czas ostawiłem sporo
pod wodzą starej, mądrej, oddanej szafarki⁶⁵⁴;
każesz sobie pokazać kolie, wazy, czarki
i całe złote mienie, co w skarbczyku leży,
rozstawione po półkach, skrzyniach, jak należy —
jak je ojciec twój zebrał — pomnożone mnogo
zasobkiem czasu miru — i tym, który wrogom
odebrałem — zwycięzca! — Służba wierna, chętna,
na powrót z wojny pana i pani pamiętna,
pieczołowicie dbała — od szatnych do przątek
o rolę, stajnię, skarbczyk i domu porządek.

CHÓR

Rozraduj serce swoje skarbów mnogością!
Spojrzy na ciebie złoto z dumną hardością,
spojrzą na cię iskrzące kolie, korony —
— twe żrenice, czy wzrok ich — któż jest zdumiony?
Któż zwycięży? Perły i złota zbroja,
kamienie drogie, puchary — czy piękność twoja?

HELENA

A tedy z ust władcy dalszy rozkaz padnie:
gdy już dom i obejście zlustrujesz dokładnie,
wejdź w sprzętów liturgicznych świątynne alkierze,

⁶⁵²czyli — czy z partykułą pytającą -li.

⁶⁵³skoro (daw.) — szybko.

⁶⁵⁴szafarka — służąca dysponująca majątkiem.

wybierz trójnog, naczynia potrzebne ofierze
uroczystej, więc kotlik z przyplaskim obrębem;
najczystsą wodę z źródeł szemrzących pod dębem
świętym każ nalać w dzbany; niechże służba żywo
przyładzi⁶⁵⁵ smolne szczapy i suche łuczywo;
nóż ofiarny każ zaostrzyć i wszystko poza tym,
co uznasz za potrzebne; jejmość znasz się na tym.
Tak oto rzekł Menelaus. Nie wymienił wcale,
jakie zwierzę zarzezać chce ku bogów chwale;
to dziwne! — Cóż poradzi serce me kobiecie,
ostawiam wszystko bogom, ich mądrej opiece;
oni zamysł swój pełnią w odpowiednim czasie,
bez względu, czy to ludziom dobrym, czy złym zda się,
Śmiertelni los znieść muszą; zdarza się, że mierzy
ofiarny topór w zwierzę, co we więzach leży,
aż oto obraz bóstwa błśnie przed oczyma
i podniesiony topór w powietrzu zatrzyma.

Los, Śmierć

CHÓR

Co stać się musi, tego nie zmienisz,
zyskasz, jeśli się męstwem splomienisz.
Naprzód! Jak bogi chcą, tak się stanie!
Dobry i zły los nas niespodzianie
nawiedza zawsze; — otośmy w Troi
u strasznych śmierci stali podwoi,
a już po wszystkim, jakoby po śnie —
tutaj stoimy z tobą radośnie.
Słońce nas grzeje promieniami swemi,
o, najpiękniejsza pani na ziemi!

HELENA

Niechaj się losy pełnią! Mnie trudno coś orzec;
spełniam rozkaz — wstępuję na królewski dworzec,
w uciechach zapomniany, w latach zagubiony,
a oto żywy sercu w chwili wytęsknionej.
Już mnie znużone stopy po schodach nie niosą
jak w młodości, gdy po nich uganiałam boso.

Wchodzi w sien dworu.

CHÓR

Porzućcie, siostry, smutki i troski,
pomóżcie pani, swej pani boskiej
szczęścia udźwignąć brzemię! — Powraca!
Jakże w wspomnieniach czas się ukraca!
wczoraj stąd wyszła, dziś w ojców progi
kieruje kroki z dalekiej drogi.

Chwała! cześć bogom, którzy z manowca,
w ojczyznę wiodą szczęście wędrowca.
Wolny w poczuciu radosnych skrzydeł
mija pustynie strzyg i straszydeł;
niewolnik w pleśni więziennej kona,
próżno ku słońcu pręży ramiona.

⁶⁵⁵przyładzić — tu: przygotować.

Bóg ją, daleką, w dobroci swojej
wyrwał z pożogi płonącej Troi
i w dworzec stary dziś w szacie nowej,
Helenę przywiódł w jej dom ojcowy.
Po czasach uciech i przeciwności
w zielonych latach sercem zagości.

PANTALIS

chórowi przewodząca

Zaprzestańcie już śpiewów, radosny wstrzymajcie krok,
oto tam ku wierzejom skierujcie złękniomy wzrok.
Siostry! Siostry, popatrzcie! Królowa wraca bez tchu!
w sieniach podzwania jej krok! Królowa wraca tu!
O! Dlaczego, królowo? — Dopieroś weszła na próg,
czyliż cię nie przywitał radosny okrzyk twych sług?
Jakaż groza cię zmogła? W łuk ściągasz królewską brew,
walka w twym sercu płonie, lecz lica rumieni gniew.

HELENA

wraca wzburzona, drzwi ostawia otwarte

Drzeć w trwodze córce Dzeusa wcale nie przystoi,
nie z błahej też przyczyny staję u podwoi;
przerażenie wylęgle z łona nocy czarnej,
ten bezmiar chmur w pioruny i grozę ciężarny,
stuoki, sturamienny — gdy się w serce wpiera
zatrzęsie najmężniejszą piersią bohatera.
I oto mi przed oczy zjawia nagle, bliska
rzuciła się purpurą w świetlicy z ogniska —
— broni mi wejścia, progi wytęsknione kala —
przeto jako wzgardzony gość — tu staję — z dala!
Światła! — To nie są, wiercie, zwidzenia niewieście;
nie ścigajcie mnie moce, czymkolwiek jesteście!
Jakaż ofiarą z domu straszyciło wyświęcę?
wszak dom winien być czysty jak sny niemowlęce.

Dom, Duch

PANTALIS

Przed służkami wiernymi, wypowiedz, o Pani —
— one cię czczą, kochają! — Co serce twe rani?

HELENA

Com widziała? — To ujrzyć trza na własne oczy,
jeśli wpierw noc straszyciła nie schłonie w pomrocy.
Ach! na samo wspomnienie strach przechodzi mrowiem,
pytacie, chcecie wiedzieć? — Słuchajcie, opowiem:
pamiętna obowiązku szłam radośnie w sienie;
wraz struchlałam, tak głuche stało w nich milczenie;
krok mój podzwaniał tępo w płyt kamiennej głuszy;
pusto; nigdzie nikogo; ani żywej duszy,
ni służebnych, co zwykle w szczebiotnej radości
wybiegały przywitać podróżnych lub gości.
Idę dalej, w świetlicę krok kieruję śmieie —
i tam to, przy ognisku gasnącym w popiele,
ujrzałam wiedźmę starą zakutaną w chusty,
przykucniętą w naśnieniu, melankolii puste.
Zdziwiona, że bez ruchu siedzi ta nędzarka,
mówię: wstań! Pewno, myślę, to owa szafarka,
o której mąż mi prawił; — lecz ona bez ruchu

trwa, rozkazaniom moim nie dając posłuchu.
Po chwili, władnym ruchem wzniesionej prawicy,
wypędza mnie niejako z domu i świetlicy.
Odwracam się i w gniewie zmierzam, gdzie wspaniałe
małżeńskie łoże piętrzy swe posłanie białe —
tam bowiem do sypialni skarbczyk nasz przytyka;
wtedy widmo, ta zhora wychudła jak tyka,
zrywa się z pawimentu⁶⁵⁶, zabiega mi drogę,
ślepiem razi mnie krwawym! — iść dalej nie mogę,
chwieję się, blednę z nagłą, to znów z nagłą płonę,
a oczy me i duch mój zmaczone, spłoszone.
Lecz na cóż puste słowa. Możesz słowo sprostać
wyobraźni i w dźwięku zakląć straszną postać?
Spójrzcie! Oto tu idzie! — Światła się nie boi!
Lecz wystraszy ją pobrzęk pana mego zbroi.
Tutaj, w świetle my górą! Feba⁶⁵⁷ władza święta,
brzydotę strąci w otchłań, zabije lub spęta.

W odrzwiach, na progu staje Forkiada.

CHÓR

Doznałam wiele, choć głowę słońi
dziewczyński warkocz wokoło skroni!
Patrzałam w oczy otwarte zgonu,
w zwaliska trupów, w rozpacz Ilionu⁶⁵⁸.
Przez zachmurzone walki skowyty,
przez wrzawę boju — niesamowity
krzyk ów słyszałam od niebios progów,
jak grom walący, krzyk wiecznych bogów —
tak się zaplotły słowa echowe
w pogłosy waśni głucho, spiżowe —
wzdłuż murów.

Ach! Stały jeszcze kamieńce Troi,
ale w płomieniach, wśród iskier roi;
szły tak od domu ognie do domu
pośród przerażeń krwawych pogromu,
jak błyskawica, jak grom, jak burza,
co się z północy nagle wynurza.

Wtedy ujrzałam przez zgliszczą, dymy,
wyrosłe z ognia straszne olbrzymy.
Pośród skier burzy i krwi zalewu
kroczyli groźnie bogowie gniewu —
i szły te widma przerażające
przez ciemnych ulic mroki płonące.

Były to zjawy, trwogi, majaki,
czy przeznaczenia widome znaki?
Nie wiem, nic nie wiem! — Lecz oto kroczy
widmo okropne w widzące oczy;
Stoi przed nami z mroków udręką —
blisko, że mogę dotknąć jej ręką!
Stoi przed nami w słońca powodzi,
a strach nam drogę ku niemu grodzi.

⁶⁵⁶*pawiment* — podłoga, posadzka, zwł. ozdobiona mozaiką.

⁶⁵⁷*Feb* (mit. gr.) — przydomek Apolla, boga słońca.

⁶⁵⁸*Ilion* — Troja.

Zdasz mi się jedną z córek Forkisa⁶⁵⁹,
twarz twa okropna, szata obwisa
na chudym ciele; toś ty, wywłoko,
co zęb masz jeden i jedno oko?!
Tyś tu przybyła z nocnych rozstai
siostró sióstr strasznych, okropnych Grai⁶⁶⁰?

Ty-że strasząca okiem kamiennym
stajesz przed pięknem na świetle dziennym?
Chodź! — Twa brzydota dnia nie zohydzi,
słońce brzydoty nie zna, nie widzi;
ono, co świętość dnia wypromienia,
nie widzi nigdy swojego cienia.

Słońce

Lecz nas śmiertelnych los patrzeć zmusza;
bołą żrenice; wzdryga się dusza;
bołą nas oczy piękna łaknące
z patrzenia w zjawy przerażające.

Oto nam gniewem serce już pała;
usłysz przekleństwa! Usłysz, zuchwała!
Ty jesteś złością, tyś jest nieszczęście,
dosięgną ciebie słów naszych pięście;
przekłęta! Odejdź z domu i z progów
ludzi stworzonych na obraz bogów.

FORKIADA

Stara, dobra przypowieść, o której snadź wiecie:
by wstyd był przy piękności, tego nie ma w świecie.
Idą drogą doczesną przez ciąg wieków wiele,
nienawiść je nurtuje, nieprzyjaźń rozdziela;
gdziekolwiek się spotkają, na jaką by drogę
weszli — jedno drugiemu już podstawia nogę,
a potem każde pędem w swoją zmierza stronę:
wstydlivość zasromana, piękno niezmężone;
obie w końcu noc wchłonie pusta, niepojęta,
o ile je wpierw starość zgarbiona nie spęta.

Piękno, Cnota

Bezczelne swawolnice, zgubione w zabawie,
przybłądy rozgdakane, niczym te żurawie,
co zwartym kluczem lecą w żalosnym klągorze
jak chmura po znaczonej, przyrodzonej torze;
krzykiem, wrzaskiem cichego wędrowca zmuszają
do spojrzenia ku onym żurawim wyrajom —
cóż? — wędrowiec ostaje, one mkną w żalobie;
tak to i z nami będzie: ja sobie, wy sobie.

Bo i któż wy jesteście, co te kolumnady
budzicie szaleńskim, chutnym⁶⁶¹ jak Menady⁶⁶²?
co na domu szafarkę, która was wyświeca,
wyjście i szczekacie, jak psy do księżycy?
Znam was dobrze, na wylot, sprośne córki wojny,
pożóg i poboju miocie niespokojny;
łasy na chłopskie plemię, w krwie słodczy lubej

⁶⁵⁹*Forkis* (mit. gr.) — bóstwo morskie, syn Gai i Pontosa.

⁶⁶⁰*Graje* (mit. gr.) — inne określenie Forkiad.

⁶⁶¹*chutny* (daw.) — pożądlivy.

⁶⁶²*Menady* — kobiety z orszaku boga Dionizosa, zachowujące się w sposób dziki i wyzywający.

rycerzy i kochanków przywodziś do zguby.
Żyjąca z cudzej pracy, bezwstydną gromada!
Jesteście jako szarańcz, co na zboża pada.
Złodziejki, wszetecznicę, dziewczki, ładacznice,
zdobycz przeefrymarczona⁶⁶³, marne niewolnice!

HELENA

Kto w służki wobec pani obelgami miota,
nierządowi niebacznie wraz otwiera wrota;
chwalić jako i karać prawem gospodyni
i ona winna baczyć, co i jak kto czyni.
Rada jestem z obsługi tej gromadki mojej;
od chwili, gdy upadły męzne mury Troi,
przez cały czas nużąc, oblędnej podróży,
orszak spisał się dobrze i wiernie mi służy;
każdy zwykł dbać o siebie, gdy się fale wełnią,
one myślały o mnie; więc i tu wypełnią,
sądzę, swe powinności; kto zacz, nikt nie pyta
służby, a jeno baczy, czy w pracy obyła.
Przeto zamilcz i nie szydź z nich! Jeżeliś mienia
pańskiego dopatrzyła ty wedle sumienia,
należy się dank⁶⁶⁴ tobie — lecz oto w dom stary
wchodzi pani, więc odstąp, byś nie wzięła kary.

FORKIADA

Małżonce pana domu, co przez szereg długi
lat władała, przystoi karcie swoje sługi;
ty oto wracasz, pani, uznana królowo,
by rządy poniechane wziąć w ręce na nowo;
panuj więc, ujmij mocno lejce dziś zwiotczące,
weź w posiadanie skarby, dom, bogactwo całe.
Broń mnie, starą szafarkę, przed tych dziew gromadą,
co przy tobie — łabędziu, jest jak gęsi stado.

PANTALIS

Jakżeż brzydką przy pięknie staje się brzydota!

FORKIADA

Przy mądrości w dwójnasób głupią jest głupota.

Tu poszczególne Chóru osoby występują pojedynczo.

PIERWSZA Z CHÓRU

Mów o ojcu Erebie⁶⁶⁵, o matce twej, Nocy.

FORKIADA

Przywołaj siostrę swoją, Scyllę⁶⁶⁶ ku pomocy.

DRUGA Z CHÓRU

Na twym drzewie rodowym roją się potwory.

FORKIADA

W piekle krewniaków twoich zastęp wcale spory.

⁶⁶³przeefrymarczony — przehandlowany.

⁶⁶⁴dank (daw.) — podziękowanie.

⁶⁶⁵Ereb (mit. gr.) — bóg ciemności bądź najmroczniejsza część krainy zmarłych.

⁶⁶⁶Scylla — potwór morski z *Odysei* Homera.

TRZECIA Z CHÓRU

Dla ciebie w piekle wszyscy za młodzi, potworo.

FORKIADA

Tejrezjasza⁶⁶⁷ zawołaj w łóżce swe, a skoro.

CZWARTA Z CHÓRU

Mamka Oriona⁶⁶⁸ była twoją praprawnuczką.

FORKIADA

Ciebie Harpie⁶⁶⁹ swym kałem karmiły, maluczką.

PIĄTA Z CHÓRU

A cóż ty jadasz, więdźmo wychudła i blada?

FORKIADA

Nie chłepcę krwi na pewno! Ty to czynisz rada.

SZÓSTA Z CHÓRU

Ty żywisz się trupami, trupowi podobna.

FORKIADA

Wampirze! W ostre kielce gęba twa zasobna.

PANTALIS

Twoją zapcham, gdy powiem, czym była twa matka.

FORKIADA

Wyjaw, czym sama jesteś! Choć to nie zagadka.

HELENA

Nie z gniewem, lecz z żalością patrzę na was, smutnie,
o, służbo wszczynająca nierozważną kłótnię.
Cóż szkodliwszego może spotkać gospodarza,
jak swary, które służba potajemnie stwarza?
Wtedy jego rozkazy zamierają w echu,
miast żwawym czynem wrócić we wdzięcznym pośpiechu.
Na próżno gromy ciska; grom powraca gromem
i wieści wielką burzę wiszącą nad domem.
To nie wszystko! Słowami niebacznie wołacie
z otchłani niepoznanych straszliwe postacie,
które krążą koło mnie — przeraźliwą zgrają
przed ojcowego domu w piekło mnie wciągają.
Czy to wspomnienie? Oblęd? Czy w tej ponurości
żyłam kiedy? Czy żyję? Będę żyć w przyszłości
w tych mrokach potępienia — kędy tak grobowo?
Drżycie?! Więc ty mów, stara, jedno powiedz słowo.

Sługa

FORKIADA

Komu przez długie lata los się zmiennie waży,
temu snem zda się szczęście, kiedy się przydarzy.
Lecz ty właśnie nad miarę, nad zwykłe możliwości
spotykałaś pragnienia chutne i miłości.

⁶⁶⁷ *Tejrezjasz* (mit. gr.) — ślepy wróżbita obdarzony długim życiem, którego część przeżył jako kobieta.

⁶⁶⁸ *Orion* (mit. gr.) — myśliwy z Beocji, po śmierci przeniesiony na nieboskłon i ścigający Plejady; określenie: „mamka Oriona” oznacza bardzo starą kobietę.

⁶⁶⁹ *Harpie* (mit. gr.) — demony w formie ptaków z kobiecymi głowami.

Jeszcze z latek dziewczynskich znacznie nie wyrosła,
już się ku tobie miłość Tezeusza⁶⁷⁰ niosła
buńczuczna, w huraganie, z wieńcem róż u głowy!
Mąż silny jak Herakles, piękny, posągowy.

HELENA

Dziesięcioletnią sarenkę rzucił w otchłanie niedoli,
w Afidzie, mieście attyckim, wcześniej zażyłam niewoli.

FORKIADA

Ale cię Kastor i Polluks wyrwali z ciężkiej obierzy⁶⁷¹,
dziewosłębili⁶⁷² o ciebie sławni na świat bohaterzy.

HELENA

Lecz w sercu moim nad wszystkich skłonnością cichą przesila,
postać zacnego Patrokla⁶⁷³, współtowarzysza Achilla.

FORKIADA

Lecz wola ojca cię daje Menelausowi za żonę,
w którym zarówno żaglowiec, jak dom ma walną obronę.

HELENA

Oddał mu ojciec swą córkę i oddał w władanie włości
i przysła na świat Hermiona z naszej małżeńskiej miłości.

FORKIADA

Lecz na wojenkę mąż poszedł zdobywać dziedzictwo, na Kretę —
do domu gość wszedł nadobny, zastał samotną kobietę.

HELENA

Nie przypominaj mi, stara, samotnych lat półwdowieństwa,
straszliwe z niego powstały klęski i straszne przekleństwa.

FORKIADA

I mnie wyprawa kreteńska zabrała wolność i dolę,
straciłam dom i rodzinę, w długą popadłam niewolę.

HELENA

Aliści zyskałaś sobie przez szereg lat zaufanie,
oddanoć dworzec wspaniały i skarb, i włości w władanie.

FORKIADA

Tyś je swawolnie niechała — wabiło trojańskie miasto,
tam zapragnęłaś miłości, nienasycona niewiasto.

HELENA

Jedynie klęski znalazłam, losy przeciwne, żalosne
i wniwecz się obróciły wszystkie radoście miłosne.

FORKIADA

Sen, Tajemnica

⁶⁷⁰Tezeusz (mit. gr.) — bohater ateński, zabójca Minotaura, który uprowadził dziesięcioletnią Helenę do Afidy pod Atenami.

⁶⁷¹obierz (daw.) — pułapka, zwł. zastawiana na zwierzęta podczas polowania.

⁶⁷²dziewosłębnić (daw.) — wysyłać swatów.

⁶⁷³Patrokles — bohater *Iliady* Homera, wojownik grecki, najlepszy przyjaciel Achillesa, zginął z ręki Hektora podczas ataku na Troję.

Lecz ponoć w dwojej postaci — jakąż to siłą nieznaną? —
byłaś w Egipcie i Troi⁶⁷⁴ — i tu, i tam cię widziano.

HELENA

O, nie powiększaj strachami rozterki i nie budź dziwa,
bo w niepewności wciąż żyję, gdzie, która jestem prawdziwa.

FORKIADA

A potem, wieści tak mówią, w krainie wieczystych cieni
byliście, ty i Achilles, miłośnie z sobą złączeni,
że za małżonkę cię pojął — on, co cię kochał za życia.

HELENA

To były śluby widmowe, wykwitłe z mroków ukrycia;
to sen był tylko, sen tylko, i w baśniach jako sen słyń
... i teraz snem jestem, już gasnę... ja jestem cieniem jedynie.

Stania się na ręce Chóru.

CHÓR

Zamilcz! o zamilcz, psie jednooki;
rzucisz na panią straszne uroki!
Kłęb jednym błyskasz i grozisz, jędz
słowa twe panią z życia przepędzą.

Zło dobroczynne zwiastuje burzę,
jest jak wilk srogi w jagnięcej skórze,
na kogo parol zagnie⁶⁷⁵ — zamiera!
wolej⁶⁷⁶ nam spotkać w puszczy Cerbera⁶⁷⁷.
Serce spłoszone, umysł strwożony,
gdzie? kiedy? jaki? i z której strony
uderzy piorun w chmurze ukryty
mowy obleśnej, niesamowitej?!

Zamiast przyjaźni, cichej opieki
słów, co jak fale letejskiej rzeki⁶⁷⁸
darzą ukojem i zapomnieniem —
ty ukrytego gniewu zognieniem
złą przeszłość wskrzeszasz! Złości zawieją
jej teraźniejszość smagasz, zasmucasz —
kir⁶⁷⁹ osmętnienia na przyszłość rzucasz,
co rozkwitała bladą nadzieją.

Więc — zamilcz! — Oto znika od nowa,
ledwo powstała, nasza królowa!
Trwaj, najpiękniejsza między piękniemi,
jaką wyśniło słońce na ziemi!...

FORKIADA

Spoza wiotkiej chmur zasłony błyszczą złote słońce dnia,
jakże wzrusza i zachwyca! Cała przestrzeń mży i drga;

⁶⁷⁴byłaś w Egipcie i Troi — wg niektórych poetów greckich, np. w tragedii Eurypidesa *Helena*, Hermes uniósł rzeczywistą Helenę do Egiptu, Parys zaś porwał tylko jej cień.

⁶⁷⁵zagnąć parol (daw.) — upatrzeć sobie kogoś.

⁶⁷⁶wolej (daw.) — lepiej.

⁶⁷⁷Cerber (mit. gr.) — trzygłowy pies, pilnujący bram piekła.

⁶⁷⁸letejska rzeka (mit. gr.) — Leta, rzeka w Hadesie (krainie umarłych), lyk jej wody przynosił zapomnienie o życiu ziemskim.

⁶⁷⁹kir — czarny materiał, symbol żałoby.

cały świat opromieniony — spójrz, jak pięknie tu, a tam!
Przezywacie mnie brzydota, lecz rozumiem piękno, znam.

HELENA

Wracam z pustki, strwożona, budzę się z omdlenia,
ciszy pragnę; osłabłam, stłumiony mój głos —
wszak dla nikogo nie ma wstydu, pohańbienia,
że się zleknie, opatrzy i pozna swój los.

FORKIADA

Stajesz znowu w swej wielkości, w pięknie wyrzeczonych słów,
wzrok twój jasny rozkazuje; co rozkażesz? — powiedz! mów!

HELENA

Oby waśnią zamącony, czyn wasz opieszałość zmazał;
śpieszcie! Spełnić trza ofiary tak, jak pan mój, król, rozkazał.

FORKIADA

Wszystko w domu przyładzone⁶⁸⁰, znajdziesz trójnóg, topór, czarę,
świętą wodę i kadzidło; — co przeznaczasz na ofiarę?

Ofiara

HELENA

Tego król mi nie powiedział —

FORKIADA

— a więc ukrył straszne słowa.

HELENA

Czemuś rzekła: straszne słowa?

FORKIADA

— bo ofiarą ty! Królowa!

HELENA

Ja? —

FORKIADA

— i one! —

CHÓR

— my nieszczęsne!

FORKIADA

Spadnie topór na twój kark!

HELENA

Przeczuwałam los żalosny!

FORKIADA

Przeznaczenie! Szkoda skarg!

CHÓR

Z nami, z nami, cóż się stanie?!

FORKIADA

A! Krzyczycie w wielkim strachu!

Jej szlachetna śmierć! — Wy? — spójrzcie! Tam, gdzie krokwi występ z dachu,

⁶⁸⁰przyładzić (daw.) — przygotować.

zadyndacie w porządeczku w tej huśtawie niewesołej,
jak schwyte w sidła włosie w jałowcowych krzaczach⁶⁸¹ kwiczoły⁶⁸².

Helena i Chór stoją zdumione i przerażone w ugrupowaniu wyrazistym.

FORKIADA

Jak posagowe widmo stanęłaś, gromado!
Śmiertelne lęki cieniem na głowach się kładą:
dzień jutrzejszy już nie wasz! Wierę — nikt nie zmieni,
z ludzi widmom podobnych — słonecznych promieni
ochotnie na mrok nocy —; — na to nie ma rady,
nie umkniesz się i próżne ze śmiercią układy!
Śmiertelni wiedzą o tym i złorzeczą nędzy!
Tak! Zgubione jesteście! Trza kończyć co prędzej!
klaszcze w dłonie U drzewi zjawiają się postacie karle. W miarę dalszej mowy Forkiady —
Mefistofelesa spełniają zwinnie, co należy.
Do mnie, pokurcze! Nocy zasmęcone śmiecie!
przytoczcie się — tu szkodzić do woli możecie.
Nuże — przynieście ołtarz zdobny w złote rogi,
dzbany napełńcie wodą — czymże-bo się zmyje
krew, którą trup bezgłowy wyrzyga przez szyję?
Tu wzorzysty kobierzec niech na piachu leży,
ofierze tak królewskiej godność się należy;
zwłoki się nim okryje, gdy odpadnie głowa,
i z należnym dostojnej szacunkiem pochowa.

Pogrzeb

PANTALIS

Królowa stoi niema, w sobie zamyślona,
dziewczęta wędzną w trwodze jak trawa skoszona,
Lecz mnie, najstarszej z chóru, z słuszością bezsprzeczną
trza zamienić słów kilka z osobą odwieczną.
Zdasz się nam sprzyjać, mądra jesteś, doświadczona,
zapomnij gęgań dziewczek — rzesza rozpuszczona,
jak bicz dziadowski — zmiera! Zważ serca pocziwość,
powiedz, znasz-li ratunku jakową możliwość? —

FORKIADA

Wszystko zależy od królowej! w jednej chwili,
jeżeli zechce, i wasz, i swój los przesili.
Zdecydować się trzeba wyraźnie i szparko —

CHÓR

O, najmądrzejsza Sybillo, o, najdostojniejsza Parko,
zamknij złociste nożyce i obwieść nam dzień zbawienie;
już w całym ciele czujemy te rozhojdanie i drżenia,
całą okropność wisielczą! My, niewolnice i branki!
Do tańca tylko stworzone! My, pieszczotliwe kochanki!

HELENA

Tchórz! Ja cierpię jeno! Nie ma we mnie trwogi,
lecz posłucham cię chętnie; znasz ratunku drogi?
powiedz! Może twa mądrość i wzrok przenikliwy
dla mnie i dla nich znajdzie ewentus⁶⁸³ szczęśliwy.

⁶⁸¹kierz (daw. a. reg.) — krzak.

⁶⁸²kwiczol — leśny ptak łowny.

⁶⁸³eventus (z łac.) — zdarzenie.

CHÓR

Mów! O, powiedz! powiedz prędko! Ból i żal nas przenika —
jak unikać, jak się bronić, czym przepłoszyć widmo stryka,
co się wokół szyi węzli, ciasnym naszymnikiem ściska!
Dusimy się, ratuj, Reo⁶⁸⁴! Bez pomocy twej śmierć bliska.

FORKIADA

Macież cierpliwość cicho wysłuchać powieści?
będzie długa i pełna treści.

CHÓR

W słuchaniu życie nasze! niech nam duch twój wieści.

FORKIADA

Kto dba o dom swój, skarbów domowych pilnuje,
stare mury naprawia i nowe buduje,
kto dach utrwała na czas wiosennych powodzi,
temu się całe życie szczęśliwie powodzi;
lecz kto świętego proga wydeptane stopnie
w bezszacunku zuchwałym przekracza pochopnie
i w świat rusza — niebaczny! — wracając w swe strony
zastaje dom zmieniony, ile⁶⁸⁵ nie zburzony.

HELENA

Przysłowia mi powtarzasz, sens ich dobrze znany;
mów, co masz mówić, starej nie rozdrapuj rany.

FORKIADA

To historia, nie wyrzut! Racz posłuchać, pani:
Menelaus od przystani jedzie do przystani,
w wiecznym korsarstwie łupi wyspy i wybrzeża,
zdobycz do domu zwozi i skarbcowi zwierza,
gdzie niszcze na kupie; — potem Ilion burzył
przez lat dziesięć — ile na powrót czasu zużył,
nie wiem; — a tu tymczasem dom pusty niszczeje,
a któż pyta, co z domem, co z państwem się dzieje?

HELENA

Swarzeniem wiecznym, widać, myśli masz spsowane,
nie znają tylko klątwy i naganę.

FORKIADA

Tak długo północ Sparty stała bez opieki,
ów kraj wzgórz i dolin, piękny i daleki,
aż po grzbiety Tajgetu⁶⁸⁶ — skąd wypływa strumień
Eurotas⁶⁸⁷ i tu do nas wśród zbłyszczeń i szumień
płynie przez oczerety⁶⁸⁸ i zrasza nam ziemię —
i kołysze łabędzie; — tam buńczuczne plemię
wylęgłe gdzieś spod Cymbrów⁶⁸⁹ północnej krainy,
zajęło leśne wzgórza i pełne doliny,

⁶⁸⁴Rea (mit. gr.) — siostra i żona Kronosa, pramatka bóstw olimpijskich.

⁶⁸⁵ile (daw.) — tu: jeśli.

⁶⁸⁶Tajget — najwyższe pasmo górskie na Półwyspie Peloponeskim.

⁶⁸⁷Eurotas — główna rzeka Sparty.

⁶⁸⁸oczerety — zarośla nadbrzeżne.

⁶⁸⁹Cymbrowie — plemię germańskie; Goethe nawiązuje do najazdu wojsk Alaryka (ok. 370–410), króla Gotów, na Spartę. Faust przejmuje tu niejako rolę gockiego władcy.

zbudowało grodzisko dla walk i obrony
i w głąb kraju zapuszcza zaborcze zagony.

HELENA

I mogą tak napadać? i znikąd protestu?

FORKIADA

Osiedlili się przecież od lat wwyż dwudziestu.

HELENA

Mająż wodza? czyli też są rabusiów zgrają?

FORKIADA

To nie zbójcy! I wodza odważnego mają!
Nie narzekam na niego, trudno mu złorzeczyć,
był tutaj z swą watahą, mógł wszystko zniweczyć,
dom ograbić, haraczu zażądać rokrocznie —
lecz nie! Podarki przyjął i odszedł niezwłocznie.

HELENA

Jakiż jest? jak wygląda?

FORKIADA

Niczego! Niezgorzej!
Chłop na schwał zbudowany, odważny i hoży —
gdzież tam Grekom do niego! Rozumny mężczyzna!
Zwie się ich pohańcami, ale każdy przyzna,
kto ich choć trochę pozna, że Grekowie butni
bardziej byli pod Troją, zacieklej okrutni.
Wielkoduszność władzy wzbudza zaufanie,
a to grodzisko jego piękne niesłychanie!
to nie wasze kamienne, niezdarne okopy,
które ojcowie wasi jak istne cyklopy⁶⁹⁰
pobudowali, kamień piętrząc na kamieniu;
tam wszystko lśni w kunsztownym, zacnym obramieniu,
a wszystko według reguł do piona i wagi —
zewnątrz budowa cudna i pełna powagi
w jasnym słonecznym blasku lustrzy⁶⁹¹ się i płoni
tak gładko, że myśl sama zślizguje się po niej;
wewnątrz podworce zacne, pełne dziwnych czarów,
otaczają budynki szlachetnych rozmiarów:
tu słupy i kolumny, wykusze⁶⁹², podłużne
galerie i altany, tam rzeźby przeróżne,
herby —

CHÓR

— co to są herby?

FORKIADA

Pamiętacie męża,
który zwał się Ajaksem⁶⁹³? — na tarczy miał węża;
również i ci pod Teby idący w siedmioro⁶⁹⁴

⁶⁹⁰cyklop (mit. gr.) — jednooki olbrzym, budujący sobie domy z nieobrobionych głazów.

⁶⁹¹lustrzyć się (daw.) — błyszczeć.

⁶⁹²wykusz — element budynku wystający ze ściany i zawierający pomieszczenie.

⁶⁹³Ajaks — jeden z bohaterów *Iliady* Homera.

⁶⁹⁴ci pod Teby idący w siedmioro — wg mitu siedmiu bohaterów, z polecenia Polinika wyruszyło przeciw Tebom, żeby pozbawić tronu Teoklesa, brata Polinika.

na paizę⁶⁹⁵ rozmaite odznaczenia biorą,
jako to: księżyc, gwiazdy wśród nocnego cienia,
miecze, pochodnie, lutnie, bóstw wyobrażenia —
wszystko, co dziwi bliźnich, straszy i przeraża.
Podobnie, w jasnych barwach lud ten wyobraża
znaki odziedziczone i wkłina je w mury,
więc lwy, orły ogromne, dzioby i pazury,
turze rogi, skrzydłiska pawie, łodzie, róże,
lub runy w barwach czarnych, modrych i w purpurze:
wszystko to tarcz przy tarczy wisi w salach w górze —
a sale jak świat wielki obszerne i duże;
miejsca też tam na płąsy!

CHÓR

A są tam tancerze?

FORKIADA

Chłopcy jak malowanie! złotowłose, świeże;
aż pachną młodością; chyba jeden Parys
tak woniał, gdy się do królowej zbliżał —

HELENA

Zarys

swej mowy łamiesz; zakończ opowieść, słów szkoda!

FORKIADA

Ty ją zakończ jednym powiedzeniem: tak! zgoda! —
a natychmiast w grodzisko zaprowadzę ciebie.

CHÓR

Wypowiedz słowo zgody! Ratuj nas i siebie.

HELENA

Jakoż? Lęk mam mieć w sobie? Czyliż wy wierzycie,
że małżonek, Menelaus dybie na me życie?

FORKIADA

Zapomniała-żeś, jaka Deifoba, brata
poległego Parysa, spotkała zapłata⁶⁹⁶,
co sobie rościł prawo do pięknej bratowej,
a nawet, jak wieść niesie, zyskał względy wdowy?
Menelaj nos mu obciął, uszy — bez obsłonki
powiem — zbeczcześcił męża, obciął wszystkie członki.

HELENA

Istotnie tak postąpił; bronił czci niewieściej.

FORKIADA

Z tychże samych powodów dziś ciebie zbeczcześci.
Niepodzielne jest piękno: czym jest udziałem,
ten woli, miast je dzielić, zgładzić pchnięciem śmiałem.
Hejnały trąb w oddali. Wzdrygnął się Chór.
Jak ten głos trąb mosiężnych, co w uszy się wwierca
i jelita tarmosi — tak kąsze u serca

⁶⁹⁵paiza — rodzaj metalowej tarczy.

⁶⁹⁶jaka Deifoba, brata poległego Parysa, spotkała zapłata — wg mitu Deifobos po śmierci swego brata Parysa przywłaszczył sobie Helenę, za co został okaleczony przez Menelausa.

męża zczajona zazdrość; pamięta stokrotnie,
zdradzony, że co stracił, stracił bezpowrotnie.

CHÓR

Trąby grają rozgłośnie, już dzwonią rysztyunki.

FORKIADA

Witaj, panie! Szafarka zda tobie rachunki.

CHÓR

Lecz my?!

FORKIADA

Już widzę przed nią straszną śmierci drogę
i was widzę na belce; pomóc nic nie mogę.

Pauza.

HELENA

Więc dobrze! Postanawiam; oddalić chcę kaźnię;
demonem jesteś strasznym, widzę to wyraźnie
i lękam się, że z tobą dobro w złe się zmieni;
lecz teraz chodźmy: prowadź do grodu podcieni.
Resztę myśli ukryj! Spowiedź przed narodem
to nie jest rzecz królewska! Chodźmy! Ty idź przodem!

CHÓR

Z jakąż radością mkną nasze kroki!
Za nami pomrok śmierci głęboki,
przed nami mury, nasza ostoja,
niechaj nas bronią, jak ongi Troja;
dotąd by stała nad ludów zwadą,
gdyby ją podłą nie wzięto zdradą.

mgła napływa; tonie w niej plan dalszy najpierw, potem bliższy
Lecz cóż to siostry? cóż to się dzieje?
Dzień nagle gaśnie, zmierzcha, ciemnieje!
Z brzegów Eurotu, z fal świętych głębi
mgła się wylania, snuje i kłębi;
już oczerety nikną, maleją,
białe łabędzie już nie bieleją,
co się tak niosły szumnie, radośnie —
— znika dnia piękno — — ach! przeżalośnie!

Lecz jeszcze słyhać, słyhać, jak gędzi⁶⁹⁷
pieśnią śmiertelną kierdel łabędzi;
czyliż, o grozo, i nam nie wieści
zamiast ratunku — zguby, boleści? —
nam — co się szyją chlubiśmy białą,
jej — co łabędzi córą jest, chwałą!

Wszystko się w białej mgławicy kryje,
nic już nie widzą oczy niczyje.
Cóż to się dzieje? — wiatr nami chwieje,
wiatr nas unosi, zgasły nadzieje.
Czy to po mlecznej, ślepej równinie
Hermes przed nami w mgle sinej płynie?

Śmierć

⁶⁹⁷gędzić (daw.) — muzykować.

Czy to z daleka, czyli to z bliska
w ćmie⁶⁹⁸ kaduceus⁶⁹⁹ złoty wyblyska? —
władczo wskazuje drogę, prowadzi,
a my płyniemy radzi, nieradzi —
do nieznanego, groźnego kresu,
do przepelnionych pustyń Hadesu⁷⁰⁰?

Z nagła się widok jawi ponury,
ciemne, szerniałe, posępne mury —
Kędyż prowadzi ta kuta brama?
czy to podwórzec? przepastna jama?
Ku strasznej, siostry, płyniemy doli,
do niezaznanej nigdy niewoli.

PODWÓRZEC ZAMKOWY

*Faust, Mefistofeles-Forkiada, Linceusz-Strażnik. Helena, Pantalís Chórowi przewodnicząca.
Chór niewolnic trojańskich. Wokół fantastyczne budowle średniowieczne.*

PANTALIS

O, głupie i nieogłędne, rozumy iście niewieście,
od każdej chwili zależne, wiatrem podszyte jesteście.
W szczęściu⁷⁰¹, czy też w nieszczęściu postępujecie opacznie,
gdy jedna zaczyna „tak” mówić, to druga zaraz „nie” zaczyna.
Tak jedna drugiej zaprzecza, pieni się, swarzy i złości,
jednakie jeno w boleści, jednakie tylko w radości,
Teraz zamilczcie! Czekaście, co postanowi władczyni,
w sercu sumuje i waży — więc stańmy posłuszne przy niej.

HELENA

Wróbitko, gdzież ty jesteś? Twojego imienia
nie znam; wyjdź z tych krużganków, z mrocznego sklepienia.
Czyliż poszła, przezorna, zamku tego pana
prosić, by mi gościna zacna była dana?
Jeśli tak — dzięki tobie! Wiedz mnie doń! Dość znoju
i dość tułactwa — łaknę ciszy i spokoju.

PANTALIS

Próżno królowa nasza spoziera dokoła,
zniknęła ta szkarada; któż ją znaleźć zdoła?
Może we mgłę przepadła, co nas nagła, biała,
jakimś dziwnym sposobem w to miejsce przywiała?
A może właśnie po tym labiryncie błądzi
krużganków zagmatwanych, którym kaprys rządzi —
i szuka księcia, by mu hołd złożyć należy.
Lecz spójrz! Tam w górze pogwar, ruch jakiś rozbieżny
w galeriach, oknach! — Służba krzątaniem ogłasza,
że nas zamek łaskawie w gościnę zaprasza.

CHÓR

O, jakże sercu memu naraz świetliście!
Orszak pięknych młodzieńców zszedł uroczyście
z wyżniego piętra; idzie ku nam w pochodzie

⁶⁹⁸ćma (daw.) — ciemność.

⁶⁹⁹kaduceusz (mit. gr.) — laska herolda, atrybut Hermesa, posłańca bogów.

⁷⁰⁰Hades (mit. gr.) — bóg śmierci, władca zaświatów, także.: nazwa samych zaświatów.

⁷⁰¹szczęściu — „szczęściu” z partykułą -li.

kształtny, zgrabny — o! w niezwykłej urodzie.
Na czyj rozkaz młodzieńców chór ku nam kroczy?
na co patrzeć mam? na co? — gubią się oczy!
Czy na kształty urocze, czy na krok skory,
na czoło białe, złote kędziory?
czy na liczka rumiane, skraszone ruchem,
jak soczyste brzoskwinie omglone puchem?
O, jakże chęć bierze ugryźć — nie można!
smak popiołu mam w ustach! będę ostrożna.
Lecz najpiękniejsi niosą już oto
stopnie, tron cudny, zasłonę złotą,
namiot, a białe wysmukłe ręce
wiążą girlandy, wieszają wieńce
ponad królową. — O, pani miła
jużeś nam, piękna, na tron wstąpiła
— nadobnym ruchem przez nich proszona;
biłą się cudnie twoje ramiona!
My jej też orszak utwórzmy chyży,
stańmy na stopniach, wyżej, to niżej.
Błogosławiona trzykroć gościna,
co nam nad głową wieńce rozpina.

Pantomomicznie dzieje się to wszystko, co w słowach Chóru. Skoro chłopcy i giermkowie długim korowodem zeszli schodami w dół — pojawia się na krużganku w dworskim, rycerskim odzieniu średniowiecznego kroju — Faust. Z godnością, powoli zstępuje ze schodów.

PANTALIS

bacznie go mając na oku

Jeżeli temu mężowi bogi pozwolą żyć dłużej,
niżli zazwyczaj to czynią — wyczucie moje mu wróży,
zważywszy wzięcie⁷⁰² królewskie i słodycz jego istoty —
los najpiękniejszy, spełnienie każdej najmniejszej tęsknoty.
I czy to w bitwie rycerskiej wśród szczęku białych oręży,
czy w białogłowskich utarczkach — tu i tam zawsze zwycięży.
Czemużby nie miał, wspaniały, rażno do swego dojść celu,
moc jego mężów przewyższa, a znałam dostojnych wielu.
Z powagą dworską, w skupieniu i z pochyloną w czci głową
w dół schodzi zgrabnie, powoli — o! podnieś oczy, królowo!

FAUST

zbliża się do tronu, obok niego człowiek w pętach

Zamiast hołd wdzięczny nieść w dani
tej chwili niezapomnianej,
wiodę do kolan twych, pani,
człowieka skutego w kajdany.
A jaki popełnił czyn —
opowiem; wpierw klęknij przy tronie,
słów szukaj ku swojej obronie
i wypowiadaj się z win.
Wzrok ma tak bystry jak sokół,
więc go stawilem na wieży,
by dawał baczenie wokół,
jak trzeba i jak należy;
czy to na ziemi, czy niebie
fakt jaki — wszereż i wzdłuż,
od zamku do modrych wzgórz,

⁷⁰²wzięcie (daw.) — sylwetka i sposób poruszania się.

w każdej okazji, potrzebie,
czy to, że trzoda skądś bieży,
czy to o zjawie⁷⁰³ rycerzy —
zdawać miał pilny rachunek,
ostrowidz, ten strażnik mój,
bym wiedział, czy biec na ratunek,
czy szyki sprawować na bój.
Dziś opieszałość nie lada!
Przybywasz, królowo, do wrót,
a on mi nic nie powiada!
Milczący zastajesz gród!
Wszak bym słał wici⁷⁰⁴ przez włość,
otrąbił na cztery strony,
że w święty dzień — wytęskniony
zawitał w progi me gość.
Strasznie zawinił! — I ninie⁷⁰⁵
u twoich przeświętych stóp
klęczy! — Rozstrzygaj o winie —
w twych rękach żywot i grób.

HELENA

Zaszczyt nie lada; szczęśliwą się mienię
twa łaskawością; mam sprawować sąd?
Czyli⁷⁰⁶ mnie, panie, wieść chcesz w pokuszenie?
Lecz wpierw wysłucham; — jakież był twój błąd?

STRAŻNIK LINCEUSZ⁷⁰⁷

Cóż istnienie? Cóż mi grób?
Życie szczęsne! Zgon szczęśliwy!
U przeświętych klęczę stóp
pani cudnej, miłościwej.

Dziś rano w blasku zórz
słońca szukam w barw powodzi —
aż tu nagle spoza wzgórz
na południu słońce wschodzi!

Więc w tę stronę ślę mój wzrok,
a tu góry, lasy płyną!
Ziemię, niebo chłonie mrok —
widzę tylko ją! Jedyną!

I na próżno w bezmiar lśnień
oczy moje wpijam rysie —
nie wiem, czy to noc, czy dzień,
czy to jawa, czy sen śni się.

Gwiazd zawieja! Tęcze! Skry!
Blaski się na wieże tłoczą —
mgły się wiją — nikną mgły —
cud się boski jawi oczom!

⁷⁰³*zjawa* — tu: pojawienie się.

⁷⁰⁴*wici* — wezwanie na wojnę rozsyłane w formie gałązek (witek).

⁷⁰⁵*ninie* (daw.) — teraz.

⁷⁰⁶*czyli* — czy z partykułą pytajną -li.

⁷⁰⁷*Linceusz* — jeden z uczestników wyprawy argonautów, cechujący się bystrym wzrokiem; imię pochodzi od łac. *lynx*, tj. ryś.

A modlitwa moich rąk
idzie ku jasności onej;
wszędzie jasność! Słońce w krąg!
I tak stoję — oślepiiony.

Przeto mój strażniczy róg
zamilkł w tej świetlistej porze —
zjawił mi się piękna Bóg!
Cóż mnie złego spotkać może?!

HELENA

Jakże mi karać twoje przewiny?
Z mojej-ci one, z mojej przyczyny!
O, ja nieszczęsna! — Kędy się zjawię,
błądzą mężowie w złości, w niesławie;
bo takie we mnie zgubne wyroki,
iż mężnych pchają w pomrok głęboki.
Tak idą za mną od urodzenia
rabunki, zbrodnie i uwodzenia;
po wszystkie lata na wszystkie strony —
bohaterowie, bogi, demony
muszą się swarzyć. Z mego kochania
jeno zło snują i zamieszania.
I tak się wszystkich przekleństwem staję
i jeno nędzę nędzy przydaję.
Oczarowany, stałeś bezwładnie —
włos ci, strażniku, z głowy nie spadnie.

FAUST

Ze zdumieniem, królowo, patrzę i niegniewnie
na rannego i ciebie, co trafiasz tak pewnie.
Widzę luk, który wysłał tak niechybne groty,
z których jednym ten trafion! A strzał tych przeloty
migają — we mnie mierzą! W uskrzydłonym gwarze
lecą ponad basztami, poprzez krenelaże⁷⁰⁸.
I czymże teraz jestem? Bunt rzuciłaś w służę,
już i mury niepewne, zluźniłaś kolczugi.
Obawiam się, że wojsko, by uniknąć klęski —
niezwyciężonej pani podda się — zwycięskiej!
Cóż uczynię? — Już chyba przed twą królewskością
złożę to, co niebacznie zwałem był własnością —
i siebie! U twych kolan hołd złożę potędze
twojej i wierność potwierdzę w wieczystej przysiędze.

LINCEUSZ

wraca ze skrzynią, za nim niosą służdy skrzyni sporo
Znów mnie, królowo, do stóp twych żenie⁷⁰⁹,
do ócz, co słońcem się złocą!
Bogacz o jedno żebrze spojrzenie,
nędzny, lecz możny twą mocą.

Czymże dziś jestem? Czym wczoraj byłem?
Na cóż me oczy sokole?
Spojrzałem na cię, wzrok mój straciłem
i sprawność czynu, i wolę.

⁷⁰⁸krenelaż (z fr.) — blanki, zębate zwieńczenie murów obronnych, stanowiące osłonę dla obrońców.

⁷⁰⁹żenie (daw.) — gnać.

Przyszlśmy z wschodu, w walnej potrzebie
prąc ku zachodnim wyrajom;
naród nasz liczny jak gwiazdy w niebie,
pierwsi ostatnich nie znają.

Padł pierwszy szereg, już wstawał wtóry,
trzeci na pomoc wraz bieży;
wzmoczeni sobą lecim jak chmury,
któż padłych liczy żołnierzy!

Jak burza mkniemy błyskaniem krwawem,
grodem i borem, i lanem,
gdzie dziś mój jeno rozkaz był prawem,
jutro kto inny jest panem.

Zagon szeroki! Zwycięskie szlaki!
Czas krótki na pohulanki!
Ten wołów stada, tamten rumaki,
ów najpiękniejsze kradł branki.

Lecz ja wśród znojných rycerskich biegów,
najrzadsze zbierałem wiano;
te wszystkie łupy moich kolegów,
to dla mnie omłot i siano.

Chytry na skarbów lśniące pożytki,
jak sowa szukałem wśród cieni —
w lot odkrywałem skrzynie i skrytki
i tajemnice kieszeni.

Rychło w bród miałem drogich kamieni,
klejnotów cennych, złotości:
a oto szmaragd zacnej zieleni,
godny twej, pani, piękności.

O, niechaj wzrok twój cudny nie stroni
od tych szlachetnych łez morza;
wierzaj, rubinu czerwień przysłoni
różana lic twoich zorza.

Oto pokłosie bitw srogich wielu,
pokłosie bardzo szczęśliwe —
u stóp twych leży, a więc u celu —
tu jego miejsce właściwe.

Niosę ci ciężkie, okute skrzynie,
w skarbcu ostało ich sporo;
pozwól mi uczcić w tobie władczynię —
niech skarby ręce twe biorą.

Zaledwieś, pani, na tron wstąpiła,
chyli się w hołdzie i korzy
Rozum, bogactwo, męstwo i siła —
przed zjawą władzy twej bożej.

Przeto dziś skarby strzeżone w dumie,
stają się twoją własnością.

Jakżem je cenil! — Dzisiaj rozumiem,
że były tylko marnością.

Wszystko, co zwałem skarbem i mieniem
poszło jak plewy na nice;
wskrzesić ich wartość zdolą spojrzeniem
twoje przeczyste źrenice.

FAUST

Odsuń co rychlej łupy, plon potrzeby hardej,
ostaną bez nagrody, dobrze, że bez wzdargy.
Już to wszystko jej własność, ta grodu wspaniałość,
po cóż więc dawać szczegół, gdy już jej jest całość.
Idź, strażniku — zbierz, ulóż wielkie nasze skarby
i niewidzialny przepych ustrój w kształt i farby
urocze! — Spraw, by stropy jak niebios sklepienie
zblękitniały pogodnie, z martwych zbudź olśnienie,
a poprzez korytarze, sale, wieczerniki,
pod stopy jej rzuć wonne kobierców kwietniki;
niechaj krok jej nie dotknie posadzek ni progów,
oczy jej paś przepychem godnym wiecznych bogów.

LINCEUSZ

Sługa musi, pan każe —
siły nie poradzą —
drobiazg! Wszakżeśmy w jej czarze!
wszystko pod jej władzą!
Wojsko hart swój mężny traci,
stępały brzeszczoty —
ba! — przed zjawą jej postaci
gaśnie promień słońca złoty!
Przed bezcennym jej obliczem
wszystko pustką jest i niczem.

Wychodzi.

HELENA

do Fausta

Pragnę z tobą pomówić, wszak ten tron na dwoje,
miejsce czeka na władcę — zapewnia mi moje!

FAUST

Wpierw pozwól, pani cudna, klęknąć i tve ręce
łaskawe ucałować w hołdzie i podzięce.
Przyjm mnie jako współwładcę niezmiernych włości,
który ci służyć pragnie wiernie i w miłości —
razem: czciciel i sługa, i strażnik szczęśliwy.

HELENA

Na wielkie dziwy patrzę, słyszę jeno dziwy!
Pełna zdumienia pytać chciałabym tak wiele,
lecz o jedno zagadnąć jeno się ośmielę:
czemu ta mowa twoja melodią uroczą
poi mnie tak radośnie? — dźwięki słów się toczą
jak złotodźwięczne kręgi — nim zadrży rozgłosnie,
już drugi mknie pierwszemu na sukurs⁷¹⁰ miłośnie.

⁷¹⁰sukurs (daw.) — wsparcie.

FAUST

Jeśli ci dźwięk mej mowy przemawia do duszy,
jakżeż cię śpiew dopiero zachwyci i wzruszy!
A więc pocznijmy zaraz — wszak w myśli wymianie
śpiew zrodzi się najłatwiej i pośród nas wstanie.

HELENA

Więc powiedz, jak mi składać tak uroczne słowa?

FAUST

Najpiękniejsza jest serca nieuczona mowa;
gdy się i oczu tęsknota poprzez myśli snuje
patrzysz wkoło i pytasz —

HELENA

— kto z tobą współczuje.

FAUST

Czymże wtedy dla ducha mijanie i czas?
Jedynie teraźniejszość —

HELENA

— uszczęśliwia nas.

FAUST

Tak, to jest skarb nad skarby, wian wieńczący skroń
ale ktoś go uwije, miła —

HELENA

— moja dłoń.

CHÓR

Czyliż poczytać można za błędy
te pani naszej dla pana względy?
Wszakże wyznajcie — wszystkie w niewoli
żyjem od czasu złowieszczej doli,
gdyśmy z Ilionu, nieszczęsne płaczki
ruszyły w odmęt groźnej tułaczki.

Branki na męską chuć zawsze zdane
mogą wybierać? — Są wybierane!
Cóż, znawczyniami są; — a sposobność
nastrecza już-to zacną dorodność
młodych i złotowłosych pasterzy,
indziej Faun sprośny zęby swe szczyrzy —
tym, tamtym branka równo rozdziela;
przelewne ciało pod nich podściela.

Lecz oto spójrzcie! Mocno wtuleni
siedzą miłośnie w siebie wpatrzeni;
tak ramię w ramię, noga do nogi,
ręka ku ręce szuka swej drogi.
Tak się nad tronem społem kołyszą
i nic nie widzą, i nic nie słyszą!
W obliczu ludu, aż nazbyt śmieje —
do cna wtopieni w miłosnym dziele.

HELENA

Jakobym-ci daleko, a przecież tak blisko!
Dziewosłębią⁷¹¹ me słowa upojnym uściskom.

FAUST

Serce bije, drzę cały, słowo mrze wśród pieszczuć!
To śnienie niepojęte! Znika czas i przestrzeń.

Miłość, Czas

HELENA

Wszakżem-ci już nie żyła! Otom odrodzona!
Wierna nieznajomemu i w niego wpleciona.

FAUST

Niechaj dociekać przyczyn myśli się nie silą
obowiązkiem dziś byt nasz — chociażby był chwilą.

FORKIADA

wchodzi gwałtownie

Ach! miłostek pierwsze zgłoski
to nauka bardzo lekka;
łacno⁷¹² czulić się bez troski —
czas nie czeka — czas ucieka!

Nie słyszycie? — Dudnią grzmoty!
Granie surm i walk łaskoty!
Zguba wasza niedaleka!

Zbróćcie się! Do walki srogiej
już Menelaus w nasze progi
idzie — za nim tłum — jak rzeka!

Tu pośród zgrai niewieściej
wróg cię schwyci i zbezczęści —
na złeć wyjdzie dziew opieka!

Stryk dla trzódki gotów marnej,
dla niej zładzon stos ofiarny,
pień i ostry topór czeka!

FAUST

Bezczelne przeszkadzanie! wstrętni! nierozważni!
Nawet w niebezpieczeństwach bezmyślność mnie drażni
Najpiękniejszego szpeci zła wiadomość posła —
ciebie, najszkaradniejsza, wieść nieszczęsna niosła,
jak zawsze! Lecz tym razem nie uda się sztuka,
niech sobie mowa twoja wiatru w polu szuka!
Nie ma niebezpieczeństwa za tymi murami,
a gdyby nawet było — ja gardzę groźbami!

*Sygnaly, eksplozje na basztach, hejnały trąb i surm, muzyka wojenna, gromki przemarsz
wojsk.*

FAUST

Wraz się wysypią dzielni z bram,
w rycerskim staną kole,

⁷¹¹*dziewosłębić* — swatać.

⁷¹²*łacno* (daw.) — łatwo.

ten jeno godzien względów dam,
kto je obronić zdole⁷¹³.

do wodzów, którzy spośród hufców wychodzą i w kole stają, Faust tak przemawia
Oto północy młode lwy,
tu wschodu kwiat-potęga —
w ślepiach ich gniewu płoną skry
moc ich po laury sięga!

Zakuta w stal błyskaniem lśni
brać mężna i zwycięska,
idą, a zda się w chmurach grzmi:
„sława!!” — a wrogom: „klęska!”

W Pylos wysiedliśmy na brzeg
— nie żyje Nestor⁷¹⁴ stary —
państw drobnych związek u stóp legł
zdobywców pełnych wiary!

Teraz mi chybk⁷¹⁵ sprzed tych bram
przepędźcie Menelaja
na morze! Niech korsarzy tam
i on, i jego zgraja!

Królowej Sparty złóżcie ślub,
zwycięskich serc orędzie —
kraj wolny rzućcie jej do stóp,
a państwo waszym będzie!

Rycerze! Piersi waszych wał
Koryntu zbawi włościę,
a u achajskich starych skał
las dzid, mur tarczy wzroście.

A wy w Messenie⁷¹⁶ dźierzcie straż!
Wy idźcie do Elidy⁷¹⁷!
Rycerski obowiązek wasz
to wielkość Argolidy⁷¹⁸.

Tedy wróćcie w domu schron
w obronie powołani —
i sławą skwitnie Sparty tron,
ojczyzna waszej pani!

Wszyscy i każdy suty łup
ożeni z wieczną sławą —
zyszczecie w zgodzie u jej stóp
światłany mir i prawo.

Zstępuje z tronu. Wodzowie otaczają go zwartym kręgiem, wysłuchują rozkazów i rozporządzeń.

⁷¹³*zdolić* — dziś popr.: zdołać.

⁷¹⁴*Nestor* — król Pylos, najstarszy uczestnik wojny trojańskiej, symbol wieku i związanego z nim doświadczenia.

⁷¹⁵*chybko* (daw.) — szybko.

⁷¹⁶*Messenia* — poł.-zach. część Peloponezu.

⁷¹⁷*Elida* — zach. część Peloponezu.

⁷¹⁸*Argolida* — pln.-wsch. część Peloponezu.

CHÓR

Ten, co piękną niewiaścę pragnie posiadać,
niechaj w mieczu nadzieję umie pokładać.
Umizgami⁷¹⁹ ją zdobył — skarb przedostojny —
nic zażyje go w ciszy, nijak bez wojny;
chyttry zdrajcy ją zmamią; obłeśni zbóje
zechcą ją uwieść, wykraść; niechaj pilnuje.
Księcia naszego chwałę, wysoko cenię,
możni bacznie na jego patrzą skinienie;
mądrze i mężnie czyni! — Przeto słuchają —
tym jego dzięki skarbią i korzyść mają; —
tak więc i wilk jest syty, i owca cała,
dla obu sława rośnie, zakwita chwała.
Któż mu ją wydrze ninie⁷²⁰, władcy możnemu?
już to jemu należna i tylko jemu!
Dwakroć cześć mu! Z nią razem wyrwał nas z toni,
wewnątrz nas murem, zewnątrz wojskami broni.

FAUST

Dary rozdane rycerzom —
każdemu udzielne księstwo;
pójdą i światy przemierzają —
pawężą⁷²¹ naszą ich męstwo.

Bronić cię będą, kraino⁷²²,
wyspo-niewyspo w fal więzi —
spięta pasmem z gór rodziną
Europy ostatnia gałęzi.

Kraju! O, niechże z twej dani
wszystkim łśni słońce i chwała!
Otoś zwrócony mej pani,
co na cię ongi spojrziała,

gdy wśród szelestu szuwaru
zrodzona w chwili przeźroczej,
urzekła potęgą czaru
rodzeństwa i matki oczy.

Do stóp twych łany pól żyzne
klonią się, bory i gaje —
niechaj twe serce ojczyznę
nad wszystkie ukocha kraje.

A gdy się góry na wierchach zrumienia
w zimnym zalewie skośnych słońca strzał —
zaledwie skała omszy się zielenią,
kozica skubie swój chudobny dział⁷²³.

Źródło wytryska, żwawy bieg strumieni —
już się zielenią hale⁷²⁴ i manowce —

⁷¹⁹umizgi (daw.) — zaloty.

⁷²⁰ninie (daw.) — teraz.

⁷²¹pawęż (daw.) — tarcza.

⁷²²bronić cię będą, kraino — mowa o Peloponezie.

⁷²³swój chudobny dział — sens: to, co się jej należy.

⁷²⁴hala — górską łąka.

na stu pagórkach falistej przestrzeni
pasą się w dzwonek rozdzwonieniu owce.

Rozważnie, wolno idą trzody w rzędzie,
nad przepaściami przez zbooza urwiste —
schron przyładzony dla wszystkich i wszędzie:
w sto grot się sklepią ściany gór skaliste.

Pan je tam strzeże; nimfy wód ochocze
rzeźwiący chłodem zamieszkują parów —
drzewa z tęsknotą w błękitne przeźrocze
prężą ramiona rozchwianych konarów.

Puszcze prastare! Głuche dębów bory
stoją jak hufy z dumą i protestem!
Sokiem słodzystym spęczniałe jawory
łagodnie szumią na wietrze szelestem.

W leśnych podcieniach, w zielonej pomroce
rodzą wymiona białe, ciepłe mleko;
zasobne łęgi podają owoce,
a dziuple grają złotych pszczoł pasieką.

Błogość tu mieszka w urodzie weselnej,
uśmiej na wargach, uśmiej w oczach łśni —
nikt tu nie cierpi, nikt nie jest śmiertelny,
w zdrowiu radosne lud przeżywa dni.

Uroczę chłopię dojrzewa świetlanie,
już się ojcowski w nim słoneczni cud;
w podziwie sercu nadajesz pytanie:
czyli to ludzie, czyli bogów ród?

Ponoć Apollo⁷²⁵, jak klechda⁷²⁶ powiada,
pośród pasterzy żył pięknych jak on!
bo gdzie przyroda nieskalanie włada —
wszechświat ma zgodny, harmonijny ton!

usiadł obok Heleny

Więc społem nas krajobraz ten zachwyca,
ostaw za sobą, miła, przeszłość wszelką;
praojca bogów miałas za rodzica,
złotego wieku cna obywatelko.

Nie dla cię murów cień i baszt strzelistych!
Jeszcze młodzieńczy cudów świat otwarty —
i tam nasz przebyt, wśród łąk kwiecistych,
w wonnej Arkadii przy granicach Sparty.

Tobieznaczono w rajskim mieszkąć czarze,
przetoś podana ku wielkiej radości!
Trony się mienią w kwietne wirydarze⁷²⁷!
O, szczęście arkadyjskie! O kraju wolności!

Tu następuje zupełna zmiana scenerii.

⁷²⁵Apollo (mit. gr.) — przewodnik dziewięciu muz, bóg sztuki, wróżbiarstwa i gwałtownej śmierci.

⁷²⁶klechda — podanie ludowe.

⁷²⁷wirydarz (daw., z łac.) — ozdobny, zacieniony ogród.

ARKADIA

Faust, Mefistofeles, Forkiada, Helena, Euforion Pantalís, Chór, Dziewczyna. Rozległe uroczysko leśne ujęte w strome ściany skał. Liczne grotty, altany zasłonięte bluszczem i winem. Faust i Helena niewidoczni, Chór, rozdzielony na grupy.

FORKIADA

Jakże już długo śpią dziewczynki w cieniu!
Nie wiem, czyli⁷²⁸ dojrzały w sennym przywidzeniu
to, co wyraźnie me oczy widziały?! — a no
trzeba je zbudzić! Ejże! Zdziwią się, gdy wstaną!
Brodacze! Zbudź się i ty, gromado zaspana!
Cuda niewiarygodne! Spójrzcie, co za zmiana!
Hej! Wstawać! Przetrzeć oczy! Włosy gładźcie prędko!
cóż ślepią tak bałuszysz? — Idę z pogawędką —

CHÓR

Mów nam, mów nam! Opowiadaj, jakie dziwa? jakie czary?
Chcielibyśmy coś zasłyszeć, coś takiego nie do wiary!
bo nas nuda żre okrutna — wciąż spozierać po skał szczyte —

FORKIADA

Ledwoście otwarły oczy, dzieci, a już się nudzicie?
A tam w grotach i altanach, i jaskiniach, w wiecznej wiosnie —
ślubne łóża i komnaty, gdzie z królową pan miłośnie
pieści się w spokoju, w ciszy —

CHÓR

— jak to? tutaj?

FORKIADA

W samotności!

Tylko mnie ze służby całej przywołali, bo ufności
byłam godna; w kornej czci stałam na boku; aż w momencie
pewnym poszłam zioła zbierać na czary i na zaklęcie;
miłość żąda samotności.

CHÓR

Mówisz, jakby w tych grotach całe światy właśnie
były: łądy i łąki, stawy, rzeki! — Baśnie!

FORKIADA

Oczywiście, niewierni! W tej bezbrzeżnej dali
podwórze przy podwórzu i sala przy sali.
Raz szłam cichcem galerią pośród kolumn cieni,
aż tu pogłosy śmiechu zadzwonią w przestrzeni —
patrzę: — aż ci to chłopczyk miły, całe⁷²⁹ gładki⁷³⁰
z ojcowych kolan skacze na kolana matki.
Uściski, przymilania przekornej miłości,
przeplatają się z śmiechem prawdziwej radości.
Nagus, geniusz⁷³¹ bez skrzydeł, Faun⁷³² bez zwierzęcości,
skacze po pawimencie⁷³³ w wiewiórczej zwinności,
podłoga go odrzuca, podbija — a mały

⁷²⁸czyli — czy z partykułą pytającą -li.

⁷²⁹całe — (daw.) całkiem.

⁷³⁰gładki (daw.) — piękny.

⁷³¹geniusz — tu: duch opiekuńczy.

⁷³²faun (mit. gr.) — bóg leśny, symbol lubieżności.

⁷³³pawiment — podłoga, posadzka, zwł. ozdobiona mozaiką.

po drugim, trzecim skoku już sięga powały.
 Matka zstrachana woła: „drogą dookołą
 wkoło komnaty biegaj, lecz latać nie wolno!”
 Ojciec roztropny mówi: „ziemia, jak odskocznia,
 skok twój w loty zamienia i wraz podobłocznia;
 dotknijże stopą ziemi jak Anteusz⁷³⁴ drugi,
 poczujesz w krew płynące przemożne sił strugi”.
 A nasz chłopaczek skacze, jak piłka pomyka
 po skałach, turniach — ledwo stopą skał dotyka.
 Aż w jakiejś rozpadlinie znika niezgłębionej,
 my wszyscy w krzyk! A echo powtarza: zgubiony!
 Matka płacze, a ojciec, choć zgnębiony srodze,
 pociesza ją — ja stoję bezradna i w trwodze.
 Aż tu nowe zjawisko! Przecudne! Świetliste!
 Wraca odziany w szaty jak łąka kwieciste!
 Ręce, piersi we wstęgach! Opleciony cały
 szarfami! W rękach lutnia! Słowem — Febus⁷³⁵ mały.
 Dziw wielki! Tak tam stoi na wyżnim kamieniu!
 Rodzice się całują w szczęsnym uniesieniu,
 a wkoło głowy chłopca promienie się złocą —
 czy to diadem? czy światło ducha skwitłe mocą?
 A już-ci w każdym ruchu wielki dźwięk się ziszcza,
 gest każdy wieści piękno — piękna tego mistrza,
 który nie stwarza pieśni, bo cały jest pieśnią!
 Lecz wnet się cuda oczom waszym ucieleśnią.

CHÓR

Nie maż⁷³⁶ poezji wieszczę na Krecie?
 Czemuż więc cudem zjawisko zwiecie?
 Czyliż ci rytmem złotym nie dzwoni
 pieśń starych podań Hellady, Jonii?
 Wszystko, co dzisiaj dzieje się, stwarza —
 przebrzmiałym echem wielkość powtarza.
 Jakoż nam równać treść twej powieści
 z wzniosłym nad prawdę kłamstwem, co wieści
 o sprytnym synu Mai uroczej⁷³⁷,
 o czynach jego w dziejów pomroczy.

Ledwo się zrodził zgrabny i hoży⁷³⁸,
 już niańki, mamki — każda go łoży
 na lniane płótna — rączki i nóżki
 krępują, wiążą w pulchne pieluszki —
 klaszcze i śpiewa stróżek gromada,
 z każdego ruchu dziecięcia rada.
 Hożo i zgrabnie lepak⁷³⁹ swe członki
 gibkie wyciągnął z lnianej osłonki,
 chytrze wylazi na przekór chustom —
 frunął. — Kołyskę ostawił pustą;
 jak motyl, który z poczwarki swojej
 wyjdzie, skrzydełka suszy i stroi,

⁷³⁴*Anteusz* (mit. gr.) — olbrzym pokonany przez Heraklesa; zyskiwał siły dotykając ziemi, więc Herakles musiał go w czasie walki trzymać w powietrzu.

⁷³⁵*Febus* — przydomek Apollina, przewodnika dziewięciu muz, boga sztuki, wróżbiarstwa i gwałtownej śmierci.

⁷³⁶*maż* — czasownik „ma” z partykulą pytajną -ż.

⁷³⁷*sprytny syn Mai uroczej* (mit. gr.) — Hermes, patron kupców i złodziei, posłaniec bogów.

⁷³⁸*hoży* — piękny i zdrowy.

⁷³⁹*lepek* (daw.) — jednak.

prostuje — wzlata w przestwór słoneczny,
lekkoduch zwinny, latawiec wieczny.

Tak i syn Mai od dni początku
był wichrzycielem ładu, porządku;
patron złodziei, frantów⁷⁴⁰ i łgarzy —
swawoli, psoci, gdzie się przydarzy.
Prędko mórz władcy trójzab wykradnie,
Ares⁷⁴¹ bez miecza stoi bezradnie,
Febus⁷⁴² bez łuku i bez kołczana,
Hefajst⁷⁴³ bez obcę; — dziecina szczwana
na kradzież gromów Dzeusa się waży,
ale się cofa, bo ogień parzy.
W wyścig z Erosem skrzydlatym bieży
podstawia nogę — już Eros leży!
Cypryjskiej pani podczas pieszczoty
wykrada sprytnie pas szczerzłoty.

*Z głębi wydzwania się uroczą melodia arf⁷⁴⁴, wszyscy podają się ku niej wzruszeni. Odtąd
akompaniament pełnobrzmiącej muzyki towarzyszy dalszej akcji.*

FORKIADA

Miłe dźwięki, każdy przyzna;
z czaru klechd⁷⁴⁵ umkniecie wczśnie,
Wasze bogi to starzyzna,
co minęło — już nie wskreśnie.

Nikt ich już nie potrzebuje,
żądza nasza wiecznie żywa:
ta pieśń serca oczaruje,
która z serca wprost wypływa.

Skrywa się poza skalami.

CHÓR

Jeśli ty, o, przeraźliwa,
skłaniasz słuch ku dźwięków mowie —
nas ogarnia niemoc tkliwa,
z każdym tonem wraca zdrowie.

Czemu blask słońca? — Niechaj gaśnie!
Dusze nasze jutrznią dniają,
wszystkie ziemi zgasłe baśnie
w sercach naszych kwieciścieją.

Helena, Faust i Euforion.

EUFORION⁷⁴⁶

w znanej nam z opisu szacie
Pieśni wygrzywam dziecięce,
a wam się dziecięctwo śni;

⁷⁴⁰frant (daw.) — spryciarz.

⁷⁴¹Ares (mit. gr.) — bóg wojny.

⁷⁴²Febus — przydomek Apollina, przewodnika dziewięciu muz, boga sztuki, wróżbiarstwa i gwałtownej śmierci.

⁷⁴³Hefajstos — syn Zeusa i Hery, bóg kowali, złotników i ognia. Przedstawiany jako kulawy, gdyż Zeus zrzucił go z Olimpu, gdy Hefajstos wstawił się za Herę.

⁷⁴⁴arf — dziś popr.: harfa.

⁷⁴⁵klechda — podanie ludowe.

⁷⁴⁶Euforion (mit. gr.) — syn Achillesa i Heleny, uosobienie poezji; w *Fauście* jego los to alegoryczne przedstawienie życia Byrona.

bierzcie mnie za ręce
jak za najrańszych dni.

HELENA

Miłość człowiecza dwa serca sprzęga
i uszczęśliwia dwoje,
bożych zachwyków żywa potęga
słoneczni się we troje.

FAUST

Serca ku sobie dążą,
w tym się treść bytu znaczy;
jedne ogniwa nas wiążą,
mogłoby być inaczej?

CHÓR

Świetlisty, taneczny krąg
szczęsnej parze błogosławi —
dar dziecięcych, małych rąk.
Któż to pojmie! Któż wysławi?!

EUFORION

Pląsy wołają,
tańce czekają —
wichry mnie niosą!
kędy w błękicie,
modrzy się życie —
tam ku niebiosom!

FAUST

Serce się boi,
byś w żądzę swojej
nie upadł w locie!
O, dziecię lubie,
wpędzisz nas w zgubę
zmrzemy w tęsknocie!

EUFORION

Ziemia mnie nuży!
Nie stać mi dłużej!
Już nie ustoję!
Puśćcie me ręce,
szaty i wieńce
moje są! moje!

HELENA

Nie jesteś przecie
sam jeden na świecie!
Pieśń twa przestrasza!
W smutku przekwita
z trudem zdobyta
troistość nasza.

CHÓR

O, szczęsny związku! Lękam się, trwożę
Żądza podniebna zetrze go, zmoże!

HELENA I FAUST

Cud miłowania
niech ci zabrania —
powstrzymaj loty!
Nuć pieśni sielskie —
tym rodzicielskie
ukój zgryzoty.

EUFORION

Dla was jedynie, rodzice drodzy,
moje tęsknoty trzymam na wodzy.
przewija się poskroś chóru, do tańca zniewala
Wichru powiewem
dziew zmierzwię łąn
— do wtóru z śpiewem
zawieźmy tan.

HELENA

Tańcom sposobne
splataj nadobne
tęczami przędzy.

FAUST

Oby się, miły,
tańce skończyły —
oby najprędzej!

Euforion i Chór poczynają korowód taneczny. Wtórują śpiewem.

CHÓR

Ruch twych ramion nadobny, rąk twych oploty!
kędzierzawej głowiny miękkie włos złoty!
Gdy twoja stopa powiewna nie muska ziemi,
gdy cię gonimy krok w krok płasami swemi —
osiągnęłeś cel wdzięczny, dziecię kochane,
już wszystkie serca nasze tobie oddane.

Pauza.

EUFORION

O, sarnionogi chórze płochliwy!
Do mnie! Na nowe wołam cię dziwy!
Wyście zwierzyną, a jam myśliwy!

CHÓR

Chcesz nas ułować? — O, żądy płona! —
Toćże z nas każda ciebie spragniona,
na twojej szyi splecie ramiona!

EUFORION

Przez las, dąbrowy — niech się płas snuje!
łup bez mozołu mnie nie smakuje —
to, co zdobyte, jeno raduje!

HELENA I FAUST

O, lekkomyślne, młodzieńcze szale!
Któż je poskromi! — Słyszycie granie?
Poprzez doliny, dąbrowy, skały
huczy głos rogu! Wrzawa! Wołanie!

CHÓR

wraca grupkami; szybko
Wzgardził nami! Jedną ściga!
Pognał w gęsty las!
Wraca — wraca — kogoś dźwiga —
ach! — najdziksza z nas.

EUFORION

wnosi młodą dziewczynę
Rwiesz się z rąk? — czyliż cię straszę?
Zwyciężyłem i miłuję!
Pragnę ciebie, trwożne ptasze,
piersi twoje wycaluję —
lśnienie ocz, ust słodkie zdroje
po sile i woli — moje!

DZIEWCZYNA

Puść mnie! Puść mnie! W moim ciele
siły się płomienne złocą!
Wolę twoją w proch spopielę —
nie mnie, nie mnie brać przemocą!
Myślisz — że jestem w udręce —
myślisz — że silne twe ramię —
o! za słabe twoje ręce,
ciało twoje, wolę — złamię!
rozgorzała płomieniem zanika w górze płonąca
Wzlatuj za mną pod obłoki!
Zatępuj za inną do pieczary!
Szlak wysoki — szlak głęboki —
leć za marą! Szukaj mary!

EUFORION

strąca z siebie ostatek płomieni
Skały za mną i pode mną,
w koło gęste, zwarte krze⁷⁴⁷ —
oczy moje się nie zdrzemną,
młodość we mnie kipi, wrze!
Wichry grają na mych włosach!
Szumi, huczy przyływ fali!
Płoną stepy na niebiosach!
Dalej, dalej, dalej, dalej!!

Pnie się po skałach coraz wyżej.

HELENA, FAUST I CHÓR

Z turni⁷⁴⁸ na turnię skacze jak kozica.
Groza serce przejmuję! O! zasłoniły lica!

EUFORION

Coraz wyżej, wyżej dążę!
Wzrok ogarnąć musi światy;
ziemię z niebem pieśnią związę!
Jakże kraj tu przebogaty:

⁷⁴⁷kierz (reg.) — krzak.

⁷⁴⁸turnia — szczyt górski.

kraj Pelopsa⁷⁴⁹ — wyspy — morza —
woda, ląd — jedne przestworza!

CHÓR

Wróć do nas, w miasta i sioła,
gdzie żyjemy w szczęsnym śnieniu;
cisza, spokój dookoła
w przyrodzie i w naszym sumieniu!
Damy tobie winne grona,
wonne jabłka pozłociste —
wróć — wołają cię ramiona —
wróć nam chłopię, wróć świetliste!

EUFORION

Ciągle śnicie o pokoju;
śnijcie tę glorię przygasłą.
Wojna! Wojna w wiecznym znoju
i zwycięstwo — moje hasło!

CHÓR

Kto w czasie pokoju tęskni za wojną,
dzień ma beznadziejny, noc nieukojną.

EUFORION

Kto się w wolnym kraju rodzi,
wolnym, chociaż w klęskach tonie,
kto wolności tej przewodzi,
w kim odwagi ogień płonie,
kto pośród smętnych chorałów
jasną nadzieją króluje
i krwi swej nie pożałuje,
i nie zapiera się szarów —
ten walczącym błogosławi orężom,
a ci, którzy z nim pójdą — zwyciężą!

CHÓR

Spójrzcie! Spójrzcie! Jego droga coraz górniesza —
postać jego nie maleje, nic się nie zmniejsza!
Jak w złocistym pancerzu, cały w skrach woli,
w spiżu błyskach i stali, w skrach, w aureoli.

EUFORION

Nie marne mury, nie wały!
Świadomość woli wystarcza!
Zamek strzelisty, wytrwały —
to pierś mężna —: mur i tarcza!

Stań w potrzebie⁷⁵⁰ w polu szczerem
u granic wolności, u mety —
dziecię — stań się bohaterem —
amazonkami⁷⁵¹ — kobiety!

⁷⁴⁹*Pelops* (mit. gr.) — syn Tantala, zabity przez ojca, lecz przywrócony do życia przez bogów; od jego imienia miała pochodzić nazwa Peloponezu.

⁷⁵⁰*potrzeba* — daw. także: bitwa.

⁷⁵¹*Amazonki* (mit. gr.) — plemię wojowniczych kobiet.

CHÓR

Poezjo święta — napowietrzna twoja jazda!
Z dali, z bezbrzeżnej dali — błyszczysz jako gwiazda!
Promień twej łaski w nas mierzy — a w serca ciszy
każdy twą pieśń skrzydlatą, radosną słyszy.

EUFORION

Zjawiłem się nie dziecięciem,
lecz młodzieńcem w zbroi złotej —
wolności, zwycięstwa orłęciem
uskrzydłonym ogniami tęsknoty.
Lot mój, wielka ducha sprawa,
lot, który się nie naniży,
a w błyskaćcach coraz wyżej
mknie, gdzie słońce: sława!
Sława!!

Lot

HELENA I FAUST

Ledwo, synu, wszedłeś w życie
już się radość w smutek mieni;
w tęsknocie stanąłeś na szczycie
w obliczu zawrotnej przestrzeni.

Los

A my z tobą patrzymy
z zapartym w piersiach tchem —
o, już my nic nie znaczymy!
Nasz związek był tylko snem!

EUFORION

Burze mierzwią mórz głębiny —
grzmią, a grzmotom góry wtór!
I idzie dudniący chór
ku granicy mglistosinej,
kędy⁷⁵² huf się w hufy wpiera,
kędy gwałty gwałt odpiera,
kędy bój,
kędy znój,
kędy w oczyn śmierć zaziera.

HELENA, FAUST I CHÓR

Przerażenie! Serce kona!
Czyliż tobie śmierćznaczona?!

EUFORION

Z dali patrzeć mam? w spokoju?
Nie! — Mnie odmęt trosk i znoju!

HELENA, FAUST I CHÓR

Szaleństwo! — Klęską — przestworze!
Gorze ci! Gorze!

EUFORION

Uwolniony z ziemskich sideł,
w kołysaniu bożych skrzydeł
w przestrzeń, w światło, w wolność lecę!

Śmierć

⁷⁵²kędy (daw.) — gdzie.

Rzuca się w przestrzeń. Unoszą go szaty na chwilę. Głowa świetliście. Za nim smuga światła.

CHÓR

Zagłada!

Światło ostawia nam w darze!

O! Biada!

Ikarze! Ikarze⁷⁵³!

Piękne chłopię runęło do nóg rodzicielskich; w zabitym dopatrują się wszyscy rysów znanych, lecz powłoka cielesna niebawem znika, aureola wznosi się jak kometa ku niebu. Ostaje jeno: odzienie, płaszcz i lira.

HELENA I FAUST

Po dniach szczęścia — boleść droga —

o! żalości!

GŁOS EUFORIONA

z głębi

Nie ostawiaj, matko droga,
syna w mroku, samotności!

Pauza.

CHÓR

chorał żałobny⁷⁵⁴

O nie mów, nie mów, żeś jest samotny,
choć odgradzony niewidną mgłą;
choć lot twój górny, lot bezpowrotny —
uczucia nasze ku tobie lgną.
Jakoż nam wytrwać w tej żalu siępie⁷⁵⁵?
Z zazdrością tobie rzucamy zew,
w dni świetlistości i w dni posępie
moc twoja wielka, wzniosły twój śpiew.

Do szczęścia jeno byłeś stworzony,
syn zacnych ojców — twoim był świat!
Zbyt wczesnie lotny, snem zagubiony,
złamałeś wątły młodości kwiat.
Ziemia otwarta! Wzrok bystry, jasny!
Najlepszych kobiet miłość i żar!
Śpiew nieuczony, serdeczny, własny,
jednania uczuć wrodzony dar.

Duch tobie szeptał: „w swobodzie butnej
ponad praw złudę wzlatuj i leć!” —
z tobą skłócony i bałamutny
wpadłeś, bezwolny, w niewodną sieć.
Chciałeś ludzkości całe ogromy
przeniknąć w dumie, w nadmiarze sił —
leciałeś w błękit, słońca łakomy,
jak Ikar padłeś w przyziemny il.

Któż byt ogarnie w żądzę zwycięskiej?
pytanie puste; losy z nas drwią!
Na próżno ludzkość w strasznych dniach klęski

Odrodzenie

⁷⁵³*Ikar* (mit. gr.) — syn Dedala, otrzymał od niego skrzydła spojone woskiem, na których uniósł się tak wysoko, że wosk stopił się w słońcu, a Ikar runął w morze.

⁷⁵⁴*chorał żałobny* — stanowi on pieśń żałobną na śmierć Byrona.

⁷⁵⁵*siępa* — deszczowa pogoda (por. siąpić).

w proch kornie pada i ścieka krwią.
Lecz niech serc waszych ból nie oniemia,
zbyjcie żalości! Kwieci się glob!
Niezwyciężona, wciąż młoda ziemia,
podaje sercom pszeniczny snop.

Długa pauza. Muzyka milknie.

HELENA

do Fausta

Słusznie mówi przysłowie i mądrze bezsprzecznie,
że ani szczęście, ani piękno nie trwa wiecznie.
Zerwane więzy życia i więzy miłości!
Jedno i drugie żegnam — a ciebie w żalości
raz ostatni oplotą znuzone ramiona!
Niechaj wraz z synem matkę przyjmie Persefona⁷⁵⁶.

Obejmuje Fausta, cielesność jej znika, szata jeno i zasłona zostają w jego rąku.

FORKIADA

do Fausta

Dzierz⁷⁵⁷ mocno Fauście! Chociaż zniknęło jej ciało,
jest jej odzienie; trzymaj mocno, co zostało!
Już demony gromadą nadleciały nocną —
wydrzeć pragną ci szatę! Trzymajże ją mocno.
Zapadła się bogini! Na wieki stracona!
Lecz boską jest jej szata i boską zasłona;
umiejże mądrze zażyć bezcennego daru,
wznies się z jego pomocą do skał tych wiszaru,
wznies się nad pospolitość zrzędną i skrzeczącą —
w eter czysty się unieś świetlisty i lekki —
dopóki nie poczujesz, że się zmysły mącą...
Spotkamy się gdzie indziej! W krainie dalekiej...

Szaty Heleny zmieniają się w obłoki. Otaczają Fausta, unoszą go i odpływają z nim.

FORKIADA

*podnosi ubranie Euforiona, płaszcz i lirę, wkracza na proscenium, unosi tę śmiertelną
puściznę⁷⁵⁸ i mówi*

Puścizna szczęśliwie ostała —
i płaszcz, i lira, i szata —
dusza jak płomień zetlała —
niewielka szkoda dla świata!
Wystarczy! Zdołam poswarzyć
poetów i zawiść w nich wzbudzić;
nie mój dział — talentem ich darzyć,
lecz mogę tą szatą łudzić.

Siada przy kolumnie na proscenium.

PANTALIS

Nuże dziewczęta! Nareszcie prysły mamidla!
Podarte więdźmy tesalskiej upiorne sidła!
Cisza po szorstkiej niestrojnych brzmień zawierusze,
która słuch nasz raniła — co gorsza — duszę!

⁷⁵⁶ *Persefona* (mit. gr.) — żona Hadesa, bogini świata podziemnego.

⁷⁵⁷ *dzierżyć* (daw.) — trzymać.

⁷⁵⁸ *puścizna* — dziedzictwo pozostałe po zmarłym.

A teraz do Hadesu⁷⁵⁹! Panią naszą stopy
tam właśnie w mroki niosły; chodźmyż więc w jej tropy.
Wiernych służebnic orszak towarzyszy pani;
w nieodgadłej znajdziemy królową otchłani.

CHÓR

Królowom dobrze jest wszędzie
nawet w hadesowej ciszy;
dostojna w jednym rzędzie
z Persefoną towarzyszy.
Lecz my zdane na przedpole,
na asfodelowej⁷⁶⁰ łące,
jak nieruchome topole,
lub jak wierzby będziemy płaczące
stały nad wód czarną topielą;
a jeśli się wargi ośmielą
słowo wyrzec — to słowo to właśnie,
jak pisk nietoperzy lękliwy,
jak poszum jesiennej iwy⁷⁶¹
zaszeleści żałośnie i zgaśnie.

PANTALIS

Kto nazwiska nie zyskał w mozole,
kto nie łaknie tego, co szlachetne —
niech się rychło rozplynie w żywiole!
Bezimienne, żegnajcie, bezświatne!
Ja tam idę, gdzie królowa moja;
wierną jestem, kochającą służą;
dziś zasługa to nasza ostoja,
lecz największą jest wierność zasługą.

Pamięć

Odchodzi.

CHÓR

Światłości wrócone słonecznej
u osobowości kresu —
dzień będziemy miały bezpieczny;
nie wrócimy do Hadesu.
Stoimy u przyrody nieśmiertelnej bramy,
przyroda żąda nas, a my jej pożądamy.

CHÓRU CZĘŚĆ PIERWSZA

My pośród harf konarowych w poszepty, w szelest, w rozdrzenie
zakłète — płasem wieczystym cicho żywotne strumienie
z korzeni wabimy w gałęzie — aż drzewo w liście i kwiaty
strojne jak družka krakowska — swe barwy i aromaty
w owoc zamienia; już owoc dojrzewa! Rumiane gody
nęćą natychmiast radosny lud, nęcą ochotne trzody;
zewsząd zbiegają się chętni, łasi na owocobrania;
jak przed bóstwem gromada się schyla i w pas się nam kłania.

CHÓRU CZĘŚĆ DRUGA

My, w tle przestworzy zbłękitnionych, u turni ściany gładkiej,
cichym wiewem kołysane — mgieł i światłał czujne swatki

⁷⁵⁹*Hades* (mit. gr.) — bóg świata podziemnego bądź nazwana od jego imienia kraina umarłych.

⁷⁶⁰*asfodel* — śródziemnomorska roślina ozdobna; także kwiat świata podziemi poświęcony bogini Persefonie.

⁷⁶¹*iwa* — gatunek wierzby.

— gór słuchamy! — Czy dźwięk fletni, czyli⁷⁶² orłów gniewna zwada,
czy krzyk Pana⁷⁶³ przeraźliwy — głos nasz echem odpowiada.
Gdy bór szumi — my szumimy! Grzmi — odkrzykujemy grzmotem
i walimy w wierchów ściany dziesięćkrotnie burzy młotem.

CHÓRU CZĘŚĆ TRZECIA

My, siostry zwinne i płoche — płynmy w rzek lśniące przezrocza!
wabią nas dale błękitne i olśnione gór zbocza.
Coraz warciej, coraz głębiej, w meandrycznym płasie wody
syćmy sobą łąki, niwy i osiedla, i ogrody;
a topole nadwiślańskie niechaj nad brzegami rosną,
niechaj znaczą szlak, niech patrzą w żwawych nurtów grę radosną!

CHÓRU CZĘŚĆ CZWARTA

Dążcie wedle waszej woli, siostry nasze, latawice —
my krążymy zwiewnym płasem, kędy w słońcu lśnią winnice.
Tam z dnia na dzień serca cieszy żmudna praca, trud winiarza,
co w pilności miłującej z niepewności wiarę stwarza;
kopie, miali, wiąże, prości, tnie, przycina wciąż, bez końca.
Modli się do wszystkich bogów — najmocniej do boga słońca.
A ładaco Bachus⁷⁶⁴ gnuśny mało wzrusza się trudami
sługi swego; — leży w cieniu, pogziwając się z faunami,
w wiecznym półśnie i zawianiu; bo już jego dba drużyna,
by w piwnicach w zacnym chłodku nie zabrakło w dzbanach wina.
Lecz bogowie nie próżnują: Helios⁷⁶⁵ sam się żwawo zwija,
winne grona wietrzy, rosi, złotym żarem opowija;
kędy winiarz skrzętnie baczył, plon stokrotny daje praca —
nich się wszczyną na dojrzaniu, każdy krzew się gnie i zżłaca.
Skrzypią kosze, dzwonią wiadra — lud się krząta, śpieszy, ładzi⁷⁶⁶,
zbiera grona, w znojnym trudzie znosi do ogromnej kadzi;
tam jagody ciepłe, wonne, naciepane w beczek mroczy
bezlitośnie zgniata, spienia i na miazgę mięsi, tłoczy.
Aż tu zewsząd brzmi muzyka, kotły, fletnie i cymbały —
już z misteriiów się wyłania Dyoniza⁷⁶⁷ krąg wspaniały.
Idzie orszak kozłonogów, kozionózek chybotliwy,
a pośrodku — zatkaj uszy! — kłapoucha ryk chrapliwy:
I już wszystko pomierzwione! Wstyd do kąta! W koło drepce
nóg i kopyt, racic rzesza; — każdy cmoka, siorbie, chłepce;
pcha się zgraja, ręce pręży, bełkotliwie woła: wina!
Czasem się ktoś opamięta — alic rychło tumult wszczyną
i na umór pije dalej, aż się zwali z nóg pijany!
Na moszcz⁷⁶⁸ miejsce! Na moszcz miejsce! Trza wypróżnić stare dzbany!

Zasłona spada.

*Na proscenium Forkiada prostuje się, olbrzymieje, zstępuje z koturnów, zdejmując maskę
i zasłoną, poznajemy Mefistofelesa, jeśli potrzeba, z całą gotowością wypowie objaśniający epilog.*

⁷⁶²czyli — czy z partykułą pytajną -li.

⁷⁶³Pan (mit. gr.) — bóg pasterzy.

⁷⁶⁴Bachus (mit. rzym.) — bóg wina, odpowiednik gr. Dionizosa.

⁷⁶⁵Helios (mit. gr.) — bóg słońca.

⁷⁶⁶Skrzypią kosze, dzwonią wiadra — lud się krząta, śpieszy, ładzi itd. — fragment wykorzystany w powieści Emila Zegadłowicza *Motory* jako utwór jej głównego bohatera.

⁷⁶⁷Dyoniz (mit. gr.) — właściwie Dionizos (rzym. Bacchus) syn Zeusa i Semele, bóg wina i życiodajnych sił przyrody; ocalony przez ojca przed zemstą zdradzonej Hery, wychowany przez nimfy i satyrów.

⁷⁶⁸moszcz — niesfermentowany sok z winogron.

AKT CZWARTY

WIERCHY

Faust, Mefistofeles, Trzej Harnasie⁷⁶⁹: Powicher, Łapcap, Krzepkodzierz, Zębate, zastygłe turnie, nadpływa chmura, przybija do brzegów turni, zatrzymuje się przed występem skalnym, rozdziela się.

FAUST

zstępuje z chmury

Z łodzi-chmury płynącej przez szklane przestworza,
ponad dni przelot szybki, nad lądy i morza —
wstępuję na wiszary⁷⁷⁰ strzeliste, promienne!
Samotność u stóp moich! Przepaście bezdenne!
Obłok znika powoli, rozwichrza się, kłębi —
na wschód zmierza, pod słońce, ku zmodrzonej głębi.
Patrzą zdumione oczy po nieba równimie,
kędy zmienna, stukształtna chmura w dale płynie;
ta sama, a wciąż inna; — o, nie mylą oczy!
Oto się przeistacza w promiennej przeźroczy
w olbrzymią postać hożej niewiasty zbudzonej —
czyli to zjawia Ledy⁷⁷¹, Heleny, Junony?
Majestatyczne piękno duszę moją pieści!
Lecz już znika widzenie, ginie kształt niewieści,
rozprasza się — w lodowców wsiąka srebrzystości;
z nagłą budzi myśl wielką zagasłej przeszłości!
Wokoło mej postaci jasna mgła się snuje,
pieści i skronie głaszcze, rzeźwi i raduje;
unosi się, drży chwilę, już pręży — ku górze —
splata w czarowny obraz na czystym lazurze.
O! dawno nie zaznane młodości wspomnienia!
Serce się blaskiem skarbów waszych opromienia,
jutrznia na miłość wraca, słyszę skrzydeł drżenie —
owo pierwsze spotkanie, pierzchliwe spojrzenie,
co ponad lat zasobkiem, nad popiołem zgłiszczy
pięknem duchowej mocy jako gwiazda błyszczy.
Płyniesz, urocza zjawo, w przestwór słońcem złoty
i unosisz najlepszą część mojej istoty.

Wkracza but siedmiomilowy, za nim drugi. Zjawia się Mefistofeles, buty oddalają się pośpiesznie.

MEFISTOFELES

To się nazywa jazda! W cwał!
Lecz cóż ty tutaj robisz
pośród urwistych nagich skał!
Do czegoż się sposobisz?
Właściwie widok gór tych jest mi dobrze znany —
podobnie zbudowane dno piekła i ściany.

FAUST

Zawsze baśniami sypiesz jak z rękawa —
twa ulubiona, błazeńska zabawa.

⁷⁶⁹ *harnas* — przywódca zbójników.

⁷⁷⁰ *wiszar* — zbocze a. skała porośnięte gęstą roślinnością.

⁷⁷¹ *Leda* (mit. gr.) — córka Testiosa, króla Etolii, żona Tyndara, króla Sparty. Ze związku miłosnego z Zeusem, który chcąc ja uwieść przybrał postać łabędzia, zrodziła się piękna Helena, małżonka Menelaosa, oraz dwaj synowie, Kastor i Polluks.

MEFISTOFELES

poważnie

Gdy ongiś Bóg (— właściwie znam przyczyny —)
w głębie nas strącił z powietrznych przestrzeni
do środka ziemi, w skalne rozpadliny,
w stos wielkich ogni, żaru i płomieni —
choć nam tam było jasno niezawodnie,
to jednak w równej mierze — niewygodnie.
I wnet też diabłów natłoczona tłuszcza
kasze i smarka, parska i popuszcza —;
całe piekło pęcznieje jak gazowa bania,
smród przeokropny — nie do wytrzymania!
Zważ! gdy tak diabły gęsto poczną kadzić,
toćże gaz piekło może wnet rozsadzić.
I rzeczywiście! — Ziemia drży i stęka,
skorupa się wydyma, wypręża i pęka!
I tak się, widzisz, przysłowie sprawdziło:
w wierchy wyrasta to, co dnem wpierw było.
Zresztą już z nauk dobrze znasz tę śpiewkę,
co to opończą lubi zwać podszewkę.
Wygrana przy nas! Zmogliśmy otchłanie —
w przestworach odtąd nasze panowanie.
Tajemnica to jawna, choć dobrze ukryta;
jej objawienie ludziom nieprędko zaświta.

FAUST

Góry są dla mnie nieme i wyniosłe,
nie pytam, skąd, dlaczego? — Tak; kiedy przyroda
wytężyła swe siły z niej samej wyrosłe,
wraz⁷⁷² się w niej dokonała jej ziemską uroda;
roześmiały się szczyty, przepaście rozwarły,
skały ku skałom, góry ku górom się wparły,
pagórki zalesioną, szumiącą rodziną
schylają się łagodnie ku cichym dolinom;
wszystko rośnie i skwita w tej ucieście wiecznej,
niepewne twej teorii hucznej, niedorzecznej.

MEFISTOFELES

Tak się mówi, tak to się tłumaczy,
lecz kto obecny był — mówi inaczej.
A ja tam byłem, kiedy w głębi wrzało,
gdy lava ogniem krwawiła Tatr czoła,
gdy młot Molocha⁷⁷³ skuwał skałę z skałą,
a rumowiskiem gór miotał dokoła.
Wszak obce głązy zalegają pole
po dziś dzień! — Któż to wytłumaczyć zdoła?
filozof? — nie potrafi! — obejrzy, wymierzy —
no, skała, oczywiście! niechże sobie leży!
Doprawdy, wiedza w błędnym drepce kole!
Jedynie lud, ten wierny, gminny lud,
wierzy nieustępliwie, wierzy niewzruszenie;
od dawna trafił w sedno i wie, co to cud —
i przeto diabeł u nich znaczy coś, jest w cenie.
O kulach wiary idzie jaki-siaki
przez czarcie mosty na wyżne diablaki.

⁷⁷²wraz (daw.) — zaraz.

⁷⁷³Moloch (bibl.) — pogański bóg bogactwa.

FAUST

Bardzo pouczające! Rad słyszę wywody
szatańskie o przyczynach i celach przyrody.

MEFISTOFELES

To mnie mało obchodzi; szkoda słów i sporu!
To, że diabeł był przy tym, to mój punkt honoru.
My jesteśmy stworzeni, aby zdziałać wiele,
gwałt, bezrozum, zamieszki — oto nasze cele.
Lecz chcę ciebie zapytać słowami prostymi:
nic ci się nie podoba na tej naszej ziemi.
Spójrz! Stąd, gdzie wzrok nasz z góry jak orzeł polata,
widać sławę, bogactwo i królestwo świata;
spójrz i powiedz niesyty, niezaspokojony,
nie żywisz żadnej żądz w sobie utajonej?

FAUST

Wielkiego czynu pragnę! Jakiego? — Zgadnij sam!

MEFISTOFELES

Odgadnę twe pragnienie i dobrą radę dam.
Tobie by osiąść trza w stolicy,
w ośrodku ruchu, gmatwaniny;
ciasność zaułków, szum ulicy,
stragany, rynki, krzątanimy;
tutaj cebula i kapusta,
ówdzie masarnie, szperki⁷⁷⁴, lój,
moc szynek, świńska polać tłusta —
no, jednym słowem; smród i znój.
Indziej bulwary i ogrody,
wytworność, elegancja, mody,
a dalej już — za miejską bramą,
przedmieścia z wielką panoramą!
Ejże! Z łoskotem i tupotem
dudnią powozy tam, z powrotem —
w mijaniu, potrącaniu, ścisku
roi się ludek jak w mrowisku.
Ty jedziesz wierzchem lub w karecie,
a zawsze w co najgłębszy kłęb!
Karmazyn⁷⁷⁵ jedzie! Patrzaj świecie.
w tysiącnym rozdziawieniu gąb!

FAUST

Nie! Tego nie chcę! Zważ wyniki:
cieszymy się, naród się mnoży,
no i odżywia się niezgorzej
i na naukę nawet łoży —
cóż w rezultacie?: buntowszczyki⁷⁷⁶!

MEFISTOFELES

Potem byś zamek zbudował wspaniały
w miejscu uroczym i pełnym pogody;
las, wzgórze, łąki wraz by się zmieniały
na twe rozkazy w cudowne ogrody;

⁷⁷⁴szperka — słonina.

⁷⁷⁵karmazyn (daw.) — szlachcic wysokiego rodu.

⁷⁷⁶buntowszczyk — rusycyzm; popr.: buntownik.

w prawo i w lewo ściana zielenieje,
wpodłuż się wężą drogi i aleje;
rabaty w słońcu, świątynie dumania,
które dąb stary lub lipa osłania;
wodotryski, kaskady, fontanny strzeliste,
chłodne groty, ruiny sztuczne, uroczyste;
wszystko niby poważne — aliści w istocie
syczy, pieni się, szemrze w figlarnej pustocie.
Potem, by dam uroczymy znaczne uczucie wdzięki —
wygodne i zaciszne stawić trza chatki,
w których najmiłościwszym udzielasz posłuchań
poufnych, wśród miłostek i pieszczot, i gruchań.
Mówię: „dla dam” — nie lapsus⁷⁷⁷! — bo widzisz, mój drogi,
piękno rozumiem zawsze tylko w liczbie mnogiej.

FAUST

Marną, choć modną sprawę waść zachwala;
Faust nie przedzierzgnie się w Sardanapala⁷⁷⁸!

MEFISTOFELES

Czegóż więc pragniesz, mężu zagadkowy?
Czegoś, co pełne odważnej wielkości?!
Bliskoś snadź⁷⁷⁹ krążył sfery księżycowej,
przeto śnią ci się księżycowe włości.

FAUST

Na wielkie czyny sterczą przecie
naszego globu widnokręgi,
by dziełem wzbudzić podziw w świecie,
dość mam odwagi i potęgi.

Czyn, Sława

MEFISTOFELES

Więc sławy pragniesz? — o to chodzi!
Znać! — wśród heroin żył dobrodziej!

FAUST

Władzę zdobędę i posiędę włości!
Czyn jest z potęgi, a sława z próżności.

MEFISTOFELES

Pochopnie mówisz! — Usłudni poeci
imię twe wsławią na wiele stuleci —
tak głupstwo twoje dalsze głupstwa wznieci.

FAUST

Spraw tych nie pojmiesz! Cóż twoja istota
wstrętna, obleśna i zła pojąć może —
ku czemu zmierza człowiecza tęsknota,
jaka w człowieku żądza czynów gorze?!

MEFISTOFELES

A niechże będzie wedle woli twojej!
Jakaż to mrzonka ciebie niepokoi?

⁷⁷⁷*lapsus* (z łac.) — błąd, pomyłka.

⁷⁷⁸*Sardanapal* a. *Asurbanipal* — król asyryjski (panujący w latach 669–631 p.n.e.), w legendach przedstawiany jako zniewieściany rozpustnik.

⁷⁷⁹*snadź* (daw.) — widocznie.

FAUST

Ujrzałem oceanu odmęty wzburzone,
 piętrzyły się wysoko, ponuro zwiezione —
 cofały się i rozpęd biorąc z głębi leża
 runęły na piaszczyste podole wybrzeża.
 Patrzałem z gniewem. — Było to jak rozpasanie,
 co ducha wolność, jego praw poszanowanie
 łowi w sieć namiętności i krew w żyłach burzy,
 zamieszaniem uczucia rozstraja i nuży.
 Myślałem: to przypadek! — Lecz fale z łoskotem
 przelewając się w morze wróciły z powrotem;
 dopięły celu! Z dumą zakończyły wojnę,
 by po czasie znów napaść na brzegi spokojne.

MEFISTOFELES

do widzów

Jeśli do powiedzenia nie masz mi nic więcej —
 to stare dzieje! Znam je od lat stu tysięcy.

FAUST

w dalszym ciągu, gwałtownie

Morze czai się, cofa, z stu stron się odradza;
 nieplodne, stokroć gorszą nieplodność sprowadza;
 wzbiera, rośnie, grzmi, dudni; powodzią zgnilizny
 zalewa szmat pustyni obmierzłej, bezżywej.
 Nabrzmiałe siłą fale rzygają z czeluści!
 Wracają! — Było pusto, teraz jeszcze puściej!
 Wysiłek bezcelowy; żywioł niespętany!
 poczułem w sercu rozpacz i strach mi nie znany,
 a duch mi nakazywał wskrzesić w sobie męstwo,
 wziąć się z morzem za bary i odnieść zwycięstwo!

I tak też chcę uczynić! Wszak siła powodzi
 każde wzgórze omija, lęklonie obchodzi;
 choćby się rozszalała zalewu podnieta,
 małe wagórze zakłada protest! mówi: *veto*⁷⁸⁰!
 Wielkie głębie wołają — i wraca w posłuchu.

Tedy takie powziąłem ważne plany w duchu: —
 oby dożyć pociechy, by ład ten odrodzić,
 butne morze od brzegu na zawsze odgrodzić;
 na rozhukaną bestię nałożyć kaganiec,
 pchnąć ją w głąb, poza brzegi, poza trwałe szaniec.
 Punkt po punkcie plan cały rozważyć i śmieć,
 ułożyłem; pomocy żądam twej w tym dziele.

Werbel bębnow. Pobudka wojenna w dali poza widzami od strony prawej.

MEFISTOFELES

To sprawa łatwa! — Słyszysz? pobudka⁷⁸¹ niestrojna.

FAUST

Mądrego mierzi⁷⁸² to! Więc znowu wojna?!

⁷⁸⁰*veto* (łac.) — nie pozwalam.

⁷⁸¹*pobudka* — tu: sygnał wojskowej trąbki.

⁷⁸²*mierzić* — brzydzić.

MEFISTOFELES

Wojna czy pokój — w tym rozum człowieczy,
by korzyść umieć ciągnąć z każdej rzeczy;
spryt w oka mgnieniu korzyść sobie stwarza,
a więc do czynu, Fauście, sposobność się zdarza.

FAUST

Jakieś kręćactwo nowe w myślach twych się rodzi;
dość już mam tego! Powiedz jasno, o co chodzi?

MEFISTOFELES

Powiem! W mej co dopiero odbytej podróży
spozstrzegłem, że nasz cesarz w trosce żyje dużej.
Znasz cesarza! Otóż to! Od onejże chwili,
gdyśmy go szychem⁷⁸³ bogactw uludnych bawili,
zdało mu się, że ziemię z krasą i urodą
może kupić; — cóż? nie dziw! Na tron wstąpił młodo,
więc fałszywie wnioskuje, sądzić raczy mylnie,
że może być, przypuszcza i pragnie usilnie,
wierzy, że wtedy życie w pełnym załśni czarze,
gdy władza z używaniem w zgodnej pójdzie parze.

FAUST

Myli się oczywiście; komu dana władza,
w panowaniu swe szczęście winien mieć jedynie;
wola dumna mu myśli i czucia rozsada,
lecz przed nikim swych skrytych planów nie rozwinie;
najzaufañszym tylko rozkaz szeptem daje —
rozkaz już wypełniony! Świat przed cudem staje!
Moc jego zawsze szczytem samotnym być winna,
a droga używania jest wspólna i gminna.

Władza

MEFISTOFELES

Lecz w każdym razie cesarz używał! Jak jeszcze!
Tymczasem w kraju wzrosły zamieszki złowieszcze;
tak i siak, w lewo, w prawo, wszystko się kłębiło,
uciekało przed sobą, swarzyło się, biło;
zamek przeciw zamkowi, przeciw grodom grody,
cechy⁷⁸⁴ z szlachtą o lepsze szły z sobą zawody —
i biskup z kapitułą⁷⁸⁵ z gminą w walce srogiej;
jak kraj długi, szeroki, same tylko wrogi.
W kościołach krew się lała, a przed grodzkim murem,
jakie się mordy działa, nie opiszesz piórem.
W ludziach wzrasta odwaga; żyć znaczy się bronić!
Tak oto sprawy stoją; cóż, szkoda słów trwonić.

FAUST

Sprawy stoją, chwieją się, padają, znów wstają,
aż runą w siebie zbitą, pokłębioną zgrają.

MEFISTOFELES

Nikt się zbyt nie kwapił⁷⁸⁶ do spraw tych uleczeń,
każdy w pożarze rewolt swą chciał upiec pieczeń.

⁷⁸³*szych* — nitka owinięta metalowym drucikiem, używana w hafcie, często do pozorowania użycia szlachetnego kruszcu; przen. fałszywa świetność a. bogactwo.

⁷⁸⁴*cech* (daw.) — instytucja zrzeszająca rzemieślników z jednej branży.

⁷⁸⁵*kapituła* — rada duchownych.

⁷⁸⁶*kwapić się* (daw.) — spieszyć się.

Najmniejszy się nadymał! Zaczęło być głupio —
więc się co najznacniejsi zrzeszają i kupią
i spolem uradzają, że przyczyną złego
jest cesarz niedołężny! — Wybierać nowego!
Niech spokój zaprowadzi, zło zwaśnione leczy,
niech broni swych poddanych, własność zabezpieczy,
niech nowy zasiew wzrośnie na wczorajszej niwie,
niechaj władza rząd nowy składnie, sprawiedliwie.

FAUST

Czuć w tym księżą robotę.

MEFISTOFELES

Juścić że rozruchy
prowadzące do ładu zabezpieczyły brzuchy;
księża udział przyrzekli znaczny, oczywiście,
i pobłogosławili rokosz⁷⁸⁷ uroczyście,
a nasz cesarz, co przez nas tyle miał radości,
w ostatniej walce siebie ratuje i włości.

FAUST

Żal mi go szczerze! Dobry był i nie ladaco.

MEFISTOFELES

Chodź! Sprawdzimy! Niech żywi nadziei nie tracą,
Wyzwólmy go z opresji i wielkich frasunków⁷⁸⁸;
jeden ratunek tyle wart co sto ratunków.
Kto wie, jak kości padną? — Gdy się zło przewali,
ze zmianą szczęsną losu odzyska wasali.

Zstępują na niższy szczyt, skąd widać pozycje wojsk u dolinie. Odgłos bębnow i muzyki wojennej wzmacnia się.

MEFISTOFELES

Pozycja, widzę, dobra; byle jeno męstwo.
Spieszmy z sukursem⁷⁸⁹, Fauście, przeważym zwycięstwo.

FAUST

Czegóż się tutaj spodziewać mam?
Czarcie mamidła! Złuda! Kłam!

MEFISTOFELES

Fortelów⁷⁹⁰ dla wygranej rzecz godziwa zażyć,
racz to w związku z swym celem dokładnie rozważyć;
gdy przy naszej pomocy cesarz tron odzyska,
ty w lennie⁷⁹¹ odeń weźmiesz pomorskie piaszczyska.

FAUST

Tyle już dokazałeś, więc liczę na ciebie;
odnieś i dziś zwycięstwo walne⁷⁹² w tej potrzebie⁷⁹³.

⁷⁸⁷rokosz — bunt.

⁷⁸⁸frasunek — zmartwienie.

⁷⁸⁹sukurs (daw.) — wsparcie.

⁷⁹⁰fortel — podstęp.

⁷⁹¹lenno — dobra nadane wasalowi przez seniora.

⁷⁹²walny — tu: decydujący.

⁷⁹³potrzeba (daw.) — bitwa.

MEFISTOFELES

Nie! Ty zwyciężysz i ty weźmiesz sławę,
w twych rękach widzieć pragnę hetmańską buławę.

FAUST

Nie mnie, Mefiście, stawać pod buńczukiem⁷⁹⁴,
jestem w rzemiośle rycerskim nieukiem.

MEFISTOFELES

Nad tym niechaj sztab się głowi,
hetman będzie od parady;
lecz ludzie muszą przyjść nowi,
przetom powołał do rady
pierwotnych mieszkańców gór,
chłop w chłopu walny jak tur.

FAUST

Cóż to, powiedz, za postacie zbrojne?
zwerbowałeś zbójników na wojnę?

MEFISTOFELES

Nie zbójnicy z jasełek ni szopki,
ale butne i wdale⁷⁹⁵ parobki.

Wchodzi trzech Harnasiów⁷⁹⁶.

MEFISTOFELES

Idą już moje chłopaki,
niejednakie, różnolatki,
różne zbroje i szyszaki;
z nimi szlak do zwycięstw gładki.
do widzów
Dziś w żołnierza każde dziecko
bawi, stroi się z radością;
więc choć to alegorie — przecie
przypadną do gustu waszmościom.

POWICHER

młodzik, lekkozbrojny u pstrych szatach

Gdy mi kto koso⁷⁹⁷ spojrzy w oczy,
zaraz mu pięścią mordę skuję,
aż się psiajucha krwią zabroczy,
rad, jeśli kości porachuje.

ŁAPCAP

w wieku średnim, zbrojny porządnie, w bogatych szatach

Diabła są warte burdy głupie
i czasu szkoda mówić o tym;
ja tam, gdzie mogę, tego łupię,
a wszystko inne przyjdzie potem.

KRZEPKODZIERŻ

obstarny⁷⁹⁸, zbrojny walnie, bez odzienia

⁷⁹⁴*buńczuk* — znak wojskowy i symbol władzy tureckiej w formie ogona końskiego, zatknętego na długim kiju.

⁷⁹⁵*wdały* (daw.) — piękny.

⁷⁹⁶*Harnasie* — w oryginale występują tu trzej mocarze Dawida; por. II Sam 23, 8.

⁷⁹⁷*koso* (daw.) — krzywo.

⁷⁹⁸*obstarny* (reg.) — podstarzały.

Tak robić też się nie oplaci;
łacno się wielkie mienie straci,
gdy się nie żyje w statku, w mierze;
dobrze jest brać, lecz trzymać lepiej;
jeno gdy cię rozważa krzepi,
nikt ci ni grosza nie odbierze.

Wszyscy razem zstępują w dół.

NA STOKU GÓR

*Faust, Mefistofeles, Cesarz, Hetman, Posłowie Heroldowie, Trabanci, Powicher, Łapcap, Krzepakodzierz, Markietanka*⁷⁹⁹ Doworka. Z głębi odgłos bębnow i muzyki wojennej. Ustawiają namiot cesarski.

HETMAN

Pomysł był dobry, mniemam, doskonały,
że w tej dolinie obraliśmy leże,
choć nieco ciasne dla wojsk armii całej;
zwycięstwo przy nas! Bezwzględnie w to wierzę.

CESARZ

Niewczesna⁸⁰⁰ wszelka byłaby dziś sprzeczka;
trapi mnie odwrót, bądź co bądź — ucieczka.

HETMAN

Sądzę, każdy strategik⁸⁰¹ uzyskalby sławę
z pozycji, w jakiej stoi nasze skrzydło prawe;
spójrz, najjaśniejszy panie, niezbyt strome wzgórze,
lecz i niezbyt dostępne; dla nas szanse duże,
dla wroga jak najgorsze! Na pagórków tamie
konnica przeciwnika w pół szarzy się złamie.

CESARZ

Wybór miejsca pochwalam; obaczym, o ile
odwaga zmieni przesmyk ten na Termopile⁸⁰².

HETMAN

Tu na halach i łąkach obaczysz swych wiernych,
idących towarzyszy do boju, pancernych.
Poprzez modrość mgły rannej błyskają kopije,
wspaniałe szyk wojenny snuje się i wije!
Odwaga kipi w piersiach! Postawa ich sroga,
wierę, natarcie gromkie z nóg powali wroga.

CESARZ

Dawno już nie widziałem tak mężnej postawy!
Męstwo podwaja pułki, prowadzi do sławy!

HETMAN

O lewym skrzydle raport będzie zwięzły —:
wojsko zajęło dróg skalistych węzły;

⁷⁹⁹*markietanka* — handlarka i/lub prostytutka towarzysząca wojsku.

⁸⁰⁰*niewczesny* (daw.) — nie w porę.

⁸⁰¹*strategik* — dziś popr.: strateg.

⁸⁰²*Termopile* — wąwóz stanowiący przejście z Tesalii do Hellady, gdzie król Sparty Leonidas bronił się przed Persami w 480 p.n.e.

ukryte w rozpadlinach pobok miedz i perci⁸⁰³
jest zwiastunem niechybnym nieprzyjaciół śmierci.

CESARZ

Więc idą sprzysiężeni fałszywi krewniaci,
stryjowie i wujowie, bracia leda jacy;
z dnia na dzień bezczelniejsi, coraz bardziej butni,
cześć tronowi, moc władzy rabowali w kłótni,
a potem poważnieni kraj sponiewierali,
aż już w jawnym rokoszu przeciw mnie powstali.
Tłum raz na tamtą stronę, raz na tę przechodzi,
aż wreszcie runął nurtem wezbranej powodzi.

HETMAN

Wraca posłaniec wierny wysłany na zwiady,
spiesznie z gór schodzi, z gniazda wrogiej zdrady.

POSEŁ PIERWSZY

Dosyć nam się poszczęściło
w tym niebezpiecznym dziele;
podstępem szliśmy, to siłą —
lecz dobrych wieści niewiele.
Wielu ci hołdowniczą
stwierdza swą wierność przysięgą —
wierni, lecz bardzo się liczą
z wzburzeniem i ludu potęgą.

CESARZ

Dla samosobków korzyść znaczy i zapłata;
samolub czcią, wdzięcznością, wiernością pomiata.
Niebaczni! Czas się pełni! Kres ma wszelka zdrada,
spłoniecie wspólnym ogniem w pożodze sąsiada.

HETMAN

Drugi wysłannik wraca powoli, nieśmiele;
znużony, widać, mocno — drży na całym ciele.

POSEŁ DRUGI

Najpierw ujrzeliśmy, panie,
zamieszania i bezprawia,
aż tu nagle, niespodzianie —
samozwaniec się pojawia.
Nazbiegało się też wiary
na ten hejnał zakłamany —
pod samozwańcze sztandary
tłumy wałą jak barany.

CESARZ

Ten uzurpator w samą porę się nadarza,
czuję swe posłannictwo i godność cesarza.
Jako żołnierz przywdziałem rynsztunek rycerski,
teraz pragnę, by załśnił w glorii bohaterskiej!
Wśród festów⁸⁰⁴ dworskich, zabaw feerii bajecznej,
czułem głód niebezpieczeństw, walk niedosyt wieczny;
gonitwa do pierścienia wam zręcznym wystarcza,

⁸⁰³*perć* — stroma ścieżka w górach.

⁸⁰⁴*fest* — święto.

mnie lśnił się miecz ognisty i płomienna tarcza.
Gdyby nie wasze rady, gry pacyfistyczne,
byłbym was wiodł w zwycięstwa wspaniałe i liczne.
Raz jeden wolnej woli słyszałem wołania,
gdym się ujrzał w królestwie ognia i błyskania;
waliły we mnie groźne roziskrzzone główne
— tak, to było mamidło⁸⁰⁵! Wielkie niewymownie!
Sławy! Sławy! Zwycięstwa szum skrzydeł polata —
dziś trza mi powetować⁸⁰⁶ zmarnowane lata!

Tu następuje odprawa heroldów z wypowiedzeniem bitwy uzurpatorowi. Wchodzi Faust z zapuszczoną do połowy przyłbicą, z nim Harnasie w znanych nam strojach.

FAUST

Nie wołani stajemy, panie, przy twym tronie,
hart, przezorność niesiemy ku twojej obronie.
Wiesz o tym, że górale są wtajemniczeni
w hieroglify przyrody i w mowę kamieni.
Duchy, co opuściły już dawno równiny,
pokochały, jak nigdy, wyniosłe wyżyny;
tam, kędy ich bezdroży wielka cichość broni
pracują w metalicznej zacnych gazów woni;
budują, dzielą, łączą — na tym trawia życie,
jedynym pożądanym ich: nowe odkrycie.
Palce ich delikatne; w ducha majestacie
kształtują przeźrocyste, natchnione postacie;
potem w kryształach, w głębi wiecznego milczenia
widzą rozmaite ziemi dzieje i zdarzenia.

CESARZ

Słyszałem; wiarę budzą we mnie twoje słowa,
lecz ku czemu, rycerzu, zmierza twoja mowa?

FAUST

Sabińczyk, nekromanta⁸⁰⁷ z Norcji⁸⁰⁸, wzór wierności,
zaznał, jak, panie, pomnisz, wielu przeciwności.
Los straszliwy! Na męki ogniowe skazany,
wszedł na stos! Żarem iskier syczących owiany
już gorzał pośród bierwion, szczap płomiennych smołą,
wałem żywego ognia spiętrzonych wokoło.
Ani Bóg, ani szatan, złe, ni dobre duchy
zratować go nie mogły! — Tyś strzaskał łańcuchy!
To było w Rzymie. Żyw jest!! Odtąd wdzięczność jego
nie gaśnie; myśli wierne kroków twoich strzegą.
Nie pamięta o sobie od onej godziny —
dla ciebie jeno gwiazdy bada i głębin;
on, Sabińczyk, nam kazał nieść tobie pomoce,
wiernie stać przy twym boku. — Wielkie są gór moce;
tu natura swobodna w potęgę swą działa
w czym tylko czary widzi tępa popów pała.

Czary, Natura

CESARZ

W dniu radosnym, gdy mamy pełno gości wkoło,
co przychodzą weseli, by użyć wesoło,

⁸⁰⁵*mamidło* — złudzenie.

⁸⁰⁶*powetować* — wynagrodzić sobie, zrekompensować.

⁸⁰⁷*nekromanta* — mag wywołujący duchy zmarłych, by mu służyły.

⁸⁰⁸*Norcja* — miasto w środkowych Włoszech, w górach Sabińskich.

ciesz nas każdy przybysz, co w gwary i szumy
wchodzi i rozpycha się, i powiększa tłumy.
Lecz ponad wszystko szczerą witany podzięką
ten, co przychodzi do nas z wyciągniętą ręką
i pomoc ofiaruje o rannej godzinie
dnia wielce niepewnego — czym będzie? jak minie?
Dziś właśnie nadszedł taki dzień; niech w dłoni waszej
nie błyska gniewem brzeszczot ostrzonych pałaszy,
uczujcie chwilę ważną, w której tłum się kłóci,
czy ze mną pójdzie, czy broń przeciwko mnie zwróci.
Człowiek jest zawsze sam! Kto tron swój i koronę
chce zabezpieczyć — w sobie jeno ma obronę.
Niechajże samozwaniec, co przeciw nam staje,
władcę kraju, cesarza szalbierczo udaje
i wojsku marszałkuje, lennikami władnie —
przeze mnie pokonany z mojej ręki padnie!

FAUST

Cokolwiek by rzeczono — aby sprawy ważnej
dokonać — trzeba, abyś, panie, był rozważny.
Czyliż hełmu nie zdobi piór szata wpaniała?
on jest męstwa obrazem, jak głowa dla ciała;
i cóż członki⁸⁰⁹ bez głowy? cóż sobie poradzą?
z nią żyją, z nią zmierają, pod jej żyją władzą.
Głowa ranna — one zranione też mdleją,
a gdy głowa zdrowieje, i członki zdrowieją;
już się też ramię kwapi⁸¹⁰ ku mężnej obronie,
podnosi tarczę, chroni przed razami skronie;
już też i miecz posłuszny na woli rozkazy,
zadaje nieuchronne i paruje razy,
dzieląc szczęście z członkami, pełna mocy noga,
depce kark pokonany nieszczęsnego wroga.

CESARZ

Gniew mój pustych na wroga nie rzuca pogrózek;
uczynię dla stóp moich z dumnych łbów podnózek!

HEROLDOWIE

wracają

Ani sławy, ni uznania
nie zazналиśmy! — Zuchwali —
nasze śmiałe, krewkie słowa
salwą śmiechu przywitali:
„Diabli wzięli już cesarza
wraz z jego świtą niesławną —
jeno echo baśń powtarza:
był cesarz? — był, ale dawno!”

FAUST

Pragnienie najmężniejszych spełnia się! — W obronie
majestatu stajemy wiernie po twojej stronie.
Wróg idzie! Twoje wojska oczekują znaku!
Moment sprzyja! Każ trąbić hejnał do ataku!

⁸⁰⁹członki — kończyny.

⁸¹⁰kwapić się (daw.) — spieszyć się.

CESARZ

Prym⁸¹¹ w tej sprawie ma hetman! Żołnierz zawołany!
do Hetmana
W twoim ręku komenda! Rozwiń wielkie plany!

HETMAN

Żołnierze! Prawe skrzydło wyruszy do boju!
Wróg lewym następuje! Nim zajmie szczyt w znoju —
żołnierze! śmiałą szarżą z młodym ducha męstwem
natrzecie nań i walkę zwieńczycie zwycięstwem!

FAUST

Pozwól, hetmanie, aby ten bohater młody,
co rwie się niecierpliwie w zwycięskie zawody —
stanął w twoich szeregach: właśnie skrzydło prawe
w bój rusza, niechaj idzie i pozyska sławę.

Wskazuje na stojącego po prawicy.

POWICHER

wystąpił

Kto mi tam ino⁸¹² spojrzysz w oazy,
jak go nie lunę w mordę ręką —
ani nie piśnie, krwią się zboczy,
ze zharataną padnie szczęką.
A kto się grzbietem do mnie zwróci
przez łeb uwalę, szyję, krzyżę —
już się ta nigdy nie ocuci,
ani się z ran tych nie wyliże.
Tak środkiem pójdę czyniąc rum⁸¹³,
a za mną wojska twego tłum —!
Wróg się powali w zawierusze,
we własnej, psiamac, skona jusze⁸¹⁴.

Wychodzi.

HETMAN

Kolumna wojsk środkowa niech cicho wyrusza
i spotkanego wroga do ucieczki zmusza.
Spójrzcie na prawo! Bój wre niesłychany,
natarcie pomieszało nieprzyjaciół plany.

FAUST

wskazuje na pośrodku stojącego

Niechaj ten rączy zbyt długo nie czeka —
porwie za sobą wojska jak wzburzona rzeka!

ŁAPCAP

występuje

Niech prócz zwycięstwa wojska z tym się liczą,
że trza się sutą obłowić zdobyczą;
niech nie przepomną⁸¹⁵ pośród bitwy tańca,
że celem głównym dla nas: namiot samozwańca.
Nie będzie on się długo rozpierał i śmieje —
żołnierze! Hura! Za mną! Ja krocę na czele!

⁸¹¹*prym* (daw.) — pierwszeństwo.

⁸¹²*ino* (reg.) — tylko.

⁸¹³*rum* (z niem.) — miejsce, przestrzeń.

⁸¹⁴*jucha* — krew.

⁸¹⁵*przepomnieć* — dziś popr.: zapomnieć.

MARKIETANKA DOWORKA

mizdrzy⁸¹⁶ się do niego

Chociaż nie jestem tobie żona,
ale ci sercem poślubiona;
ach! baba strasznie jest łapczywa —
w sadzie owoce chybkó zrywa!
Nic ją nie wstrzyma, nie wystrasza —
w zwycięstwo! Wolność! Dobra nasza!

Wychodzą oboje.

HETMAN

Na lewą flankę⁸¹⁷ wróg prawą naciera —
tak, jak mówiłem; wszystkie siły wpiera.
Pozycja nasza świetna — atak bezowocny;
przesmyk zajęli nasi, są w przewadze mocnej.

FAUST

wskazuje na stojącego po lewicy

Pozwól, panie, w bój ruszyć tej postaci męskiej —
wzmocni mocnych i moment przyspieszy zwycięski.

KRZEPKODZIERŻ

występuje

O lewe skrzydło nie ma strachu, panie,
tam, gdzie ja jestem, pewne posiadanie;
wiekiem swym i zaletą właśnie tą się szczycę,
że sam diabeł nie wydrze, co raz w garść pochwyć.

Wychodzi.

MEFISTOFELES

schodzi z góry

Spójrzcie jak w całej przestrzeni,
w każdym manowcu, szczelinie,
zbroja srebrzyście się mieni!
Gdy huf się podźwignie, rozwinie
swe szyki bojowe wśród gór —
z hełmów, karacen⁸¹⁸ powstanie
zwycięski za nami mur.
cicho do wtajemniczonych słuchaczy
Skąd przyszedli? — ach! po cóż pytanie!
Tam w arsenałach tak stali
przy ścianach w niejednej sali,
zbrojno i pieszo, i konno,
i śnili swą chwałę pozgonną,
jakoby nigdy nie zmarli —
tak się w swych zbrojach rozparli —;
mara zakuta przy marze:
rycerze, królowie, cesarze.
Jak cień za nimi się wlecze
wyśnione ich snem średniowiecze.
I cóż? — Ożywił, inaczej
te puste domki ślimacze
i żenię diabłów z żelazem —
lecz efekt będzie tym razem!

Duch, Walka

⁸¹⁶*mizdrzyć się* — zalecać się, zwł. w nieprzyjemny sposób.

⁸¹⁷*flanka* — skrzydło.

⁸¹⁸*karacena* — zbroja z lusek naszytych na grubą tkaninę a skórę.

głośno

Słyszycie, jak się z sobą wadzą strachy?
Chrzęszczą, szczekocą potrącane blachy!
Łopocą strzępy chorągwi gorliwie
na wietrze rześkim, gniewnie, niecierpliwie.
Zważcie, lud stary i siarczyście zbrojny
rwie się na boje nowe i na wojny!

Z gór przeraźliwe dźwięki puzonów. W szeregach nieprzyjacielskich wyraźne zamieszanie.

FAUST

Cały widnokrąg w mroku tonie,
a tu i tam rozbłyska, płonie
czerwonych ogni wrogi rój;
w pomroce krwawe błyszczą miecze;
las, skały, ziemia i powietrze —
już całe niebo rusza w bój!

MEFISTOFELES

Na prawej flance mocno! świetnie!
Słusznieś młodzieńca tego chwalił;
harnaś Powicher kropi setnie,
jakby w boisko⁸¹⁹ cepem walił.

CESARZ

Zrazu widziałem *jedno* ramię,
teraz rąk tuzin wroga łamie;
jakaś tam siła rządzi zła.

FAUST

W skwarnej Sycylii ileż razy
jawia się złudne w mgle obrazy,
rozchwiane w pełnym świetle dnia;
wzniesione ku niebieskiej błoni,
skąpane w egzotycznej woni —
dziwne, drgające kryształ: tła:
urocze miasta, lasy, wody
i kołyszące się ogrody
maluje w słońcu zwiewna mgła.

CESARZ

Lecz dziw! Lecz dziw! po naszej stronie
las włóczy światłem gromnic płonie —
palą się ostrza naszych dzid —
i sarabandą⁸²⁰ opętańczą
na kopiach żywe ognie tańczą!
Czy to mamidło, senny zwid?

FAUST

Są to, o panie, dawne ślady
przeszłości zagubionej, bladej,
gdy Dioskurów blask⁸²¹ się tlił;
płomień, na który przysięgali
żeglarze przy wzburzonej fali —
ostatek tu dobywa sił.

⁸¹⁹*boisko* (reg.) — środkowa część stodoły, gdzie młócono zboże.

⁸²⁰*sarabanda* — taniec hiszpański charakteryzujący się szybkim tempem.

⁸²¹*Dioskurów blask* — staroż. nazwa ogni św. Elma, tj. wyładowań elektrycznych na olinowaniu statku; przeciwnie niż później, uważano je za dobrą wróżbę.

CESARZ

Lecz czyjeż to sprawiły czary,
że nam przyroda swoje dary,
swój najcenniejszy zsyła dziać?

MEFISTOFELES

Czyjeżby? — Sabińskiego mistrza!
On pomoc swą przyjazną ziszcza
i gromi wroga w ogniu strzał.
Wzburzony wrogów nawałnością,
ratować przyszedł cię z wdzięcznością —
choćby sam marnie zginąć miał.

CESARZ

Tak mnie tam wtedy wiedli z pompą i w splendorze;
zapraǳiałem spróbować — co też władza może —
niewiele myśląc — bez krzyku, patosu —
wyrwałem starca z płonącego stosu.
Klerowi nie w smak był mój czyn; chciałem, zrobiłem;
łaski jego z powrotem nigdy nie zdobyłem.
Pamięć krzepkiego czynu starość mą umiła,
miałażby wydać owoc owa dawna chwila?

FAUST

Z lichwą⁸²² wraca się czyn z serca poczęty.
Lecz spójrz! — Nad tobą w chmurze słońcem uśmiechniętej
dostrzegam znak przedziwny, obraz wróżby rzadkiej —
uważaj! — może rozwiązanie poda nam zagadki.

CESARZ

Orzeł strwożony leci, zatacza kolisko,
za nim gryf rozjuszony! Naciera nań blisko.

FAUST

Wierzę, że wróżba zagadkę wyjaśni,
Gryf jest zwierzęciem urodzonym w baśni,
czyż może taka nierealna postać
we walce orłu prawdziwemu sprostać?

CESARZ

O już się zwarli pośród chmur!
Srożą się dzioby, prężą szpony
do uderzenia i obrony —
walczą w zawiei krwawych piór.

FAUST

Gryf słania się jakby przed zgonem,
zmierzwiony, skrzydła zmięte składa
i z podwiniętym lwim ogonem
pobity w skalne złomy pada.

CESARZ

Zdumiony, pragnę dopatrzeć się treści,
oby się stało tak, jak wróżba wieści!

⁸²²*lichwa* — tu: procent.

MEFISTOFELES

ku prawej stronie

Ależ nasi kropią żwawo,
— to się zowie krzepka rzesza;
wróg już całą flanką prawą
cofa się i szyki miesza —
w swoje skrzydło lewe wpiera.
W miejsce słabe nasi duchem⁸²³
lecą! — burza wre i wzbiera!
Wala po łbach jak obuchem!
W błyskawicznym rozpędzie
jak dwie rozjuszony fale
runęły wojska rząd w rzędzie —
co za wściekłość! Co za męstwo!
Bitwa rozgrana wspaniale!
Po naszej stronie zwycięstwo!

CESARZ

ku stronie lewej do Fausta

Spójrz! Po lewej oraz gorzej,
wojska nasze jakby w matni
w dół zstępują; coś ich trwoży —
z turni zeszli już ostatniej;
zaprzestali walki — w dali
nagle wrogów głośne krzyki,
pewnie wąwóz sforsowali!
Oto marnych sztuk wyniki!
Na to grzeszne czarnoksiężstwo,
aby odniósł wróg zwycięstwo?!

Pauza.

MEFISTOFELES

Już lecą moje kruki czarne,
przeczuwam wieści z boju marne,
obawiam się, że z nami źle.

CESARZ

Cóż ptaki te zjawione nagle?
Kierują ku nam krucze żagle,
któż je z kurzawy bitwy śle?

MEFISTOFELES

do kruków

Usiądźcie blisko mego ucha;
nie zginie, kto was wiernie słucha —
dziś wasza rada przyda się.

FAUST

do Cesarza

Gołębie znasz, cesarska mości,
co to i z najdalszych nawet włości
wracają, gdzie ojczysty próg.
Dobra z nich poczta w czas pokoju,
wytrwałe i nie szczędzą znoju —
lecz w czasie wojny lepszy kruk.

⁸²³ *duchem* — szybko, co tchu.

Omen

MEFISTOFELES

Jak przeczuwałem — złe posłanie,
w cesarskiej armii zamieszanie,
lęk ją przy skałach zmógł.
Wierchy zdobyte, los się zmienia...
To byłby orzech do zgryzienia,
gdyby i przesmyk zajął wróg.

CESARZ

Okpiłicie mnie w rezultacie,
cesarza we więcierzu⁸²⁴ macie —
grozą przejmuję wasza sieć.

MEFISTOFELES

Jeszcze zwycięstwo mogę mieć!
Głowa do góry! *Sursum corda!*⁸²⁵
Przy końcu walki dierz się korda⁸²⁶.
Poselska moja czeka brać;
rozkaz! bym też mógł rozkaz dać!

HETMAN

nadszedł w czasie tych słów

Gdyś wszedł w stosunki bliskie z tymi szalbierzami⁸²⁷,
miałem kiepskie przeczucie; wszakże to, co mam,
trwałym szczęściem nie darzy; w ciągłej trosce żyłem;
co teraz? Nie wiem! Radźcie; ja swoje zrobiłem.
Niechaj ci dalej wiodą swe dzieło nieprawie!
ja w twoje ręce składam hetmańską buławę.

CESARZ

Zachowaj ją na lepsze, sposobne godziny,
może się szczęście jeszcze raz pokuma z nami;
mierzi mnie wstrętna zjawia tej groźnej widminy
i te jego konszachty poufne z krukami.
do Mefistofelesa
Nie mogę tobie buławy dać,
godniejszy ją posiędzie.
Rozkazuj teraz, ratuj, radź!
Co może być, niech będzie.

Wchodzi z Hetmanem do namiotu.

MEFISTOFELES

Niechże go strzeże marne godło!
Nam by się z tym niedobrze wiodło,
dostrzegłem na nim krzyża znak.

FAUST

Co teraz robić?

MEFISTOFELES

Już zrobione! —
Pomoże nam ten kruczy ptak.
Dalejże, czarne kmotry! Biercież nas w obronę!
Dalejże nad jezioro! Na służbę i czyny —

⁸²⁴*więcierz* — sieć rybacka.

⁸²⁵*Sursum corda!* (łac.) — w górę serca.

⁸²⁶*kord* — rodzaj krótkiego miecza.

⁸²⁷*szalbierz* — oszust.

proście o złudność nurtów faliste Undyny⁸²⁸;
znany niewieści kunsztem sprawnie im się uda
rozdzielić od istoty pozorów przyczyny,
tak, iż każdy by przysiągł, że to fakt, nie złuda.

Pauza.

FAUST

Do pięknych panien nasze kruki
dobrały się przez pochlebstw sztuki;
oto już słyszę szmer strumienia —
ze suchych grani, z skał urwiska,
żywotne, lśniące źródło tryska!
Zwycięstwo w klęskę się przemienia.

MEFISTOFELES

Tego nam trzeba było! Zmiana w oka mgnieniu!
U śmiałych taterników dusza na ramieniu.

FAUST

Strumień się zmienia w sto strumieni;
z rozpadlin lśni się, iskrzy, mieni —
zdwojonym pędem wsparł się łukiem,
spieniony z szumem, grzmotem, hukiem,
już stawem zlustrzył się w kotlinie
i mknie w kaskadach ku dolinie.
Wrogów szeregi jak wiór, śmiecie,
wzburzona fala zmyje, zmiecie;
w skały nawrotem strumień kuje —
aż mnie samego lęk przejmuję.

MEFISTOFELES

Mnie wzroku złuda wód nie mroczy,
lecz łacno⁸²⁹ ludzkie okpić oczy;
czarowne bawi mnie zdarzenie.
W dół pędzą zbitą, trwożną zgrają
i zdaje im się, że pływają —
lęk przed stonieniem tak ich żenie,
a przecież sucho, twardo wszędzie;
teraz już z nimi krucho będzie.

Kruki wracają.

Przed wielkim mistrzem chwała was nie minie;
Alć same mistrzostwo swe okażcie w czynie:
lećcie rażno do kuźni, gdzie górskie podciepki⁸³⁰
w zawiei iskier żywot wiodą krzepki,
gdzie ciągle kucia, tupoty i stuki.
Z mańki ich zażyć⁸³¹ trza, pleść baniałuki⁸³²,
aż was lud karli tym ogniem obdarzy,
co to płonie i pryska, iskrzy się i żarzy.
Tego nam trzeba. Wprawdzie błyskawice lśniące
na widnokręgu, nocą gwiazdy spadające,
to w lipcu rzecz zwyczajna; ale w krzach i w lesie
wynagłone błyskania zuchwałe i biesie,
ale gwiazda, co syczy na mokradłach mrąca —

Ogień

⁸²⁸*undyna* — duch żywiołu wody (z łac. *unda*, tj. fala).

⁸²⁹*łacno* (daw.) — łatwo.

⁸³⁰*podciepek* (reg.) — karzeł.

⁸³¹z *mańki zażyć* — pokonać podstępem (od ciosu szablaadanego niespodziewanie lewą ręką).

⁸³²*baniałuki* — bzdury.

to sprawa diabła rzadka i niepokojąca.
To musicie uzyskać; bez zwlekań, od razu;
próbujcie najpierw prośby, a potem rozkazu.
Kruki odlatują. Dzieje się wedle słów Mefistofelesa.
Na wrogów już całunem gęste padły mroki;
po omacku się snują, lęk spętał ich kroki;
błędne ognie ich mamią; — błysk oślepiający!
Wspaniale! Byle nieco muzyki trwożącej.

FAUST

Broń, Muzyka

Rynsztunek, oniemiały w muzealnym grobie,
ożył na świeżym wietrze i stężył się w sobie;
chrzęści, rzezi, charkocze, podzwania jak żywy;
dźwięk przedziwny, cudaczny, straszliwie fałszywy.

MEFISTOFELES

Świetnie! Już na nic prośby, groźby —
drży ziemia od rycerskiej kośby,
jak to za dawnych, dobrych lat;
ożyła świetna zbroic krasa,
tamci do lasa, ci do sasa —
na swego brata dybie brat.
Klątwą dziedzictwa powołani,
zażarci i nieprzejednani,
antagoniści walczą wiecni!
Doprawdy, niech cię piorun trzaśnie,
nienawiść stronnictw, partii właśnie —
w zgubę prowadzą najskuteczniej.
Wre walka! Huk się w turnie niesie,
harmider wstrętny, wycia biesie⁸³³,
okropna jatka, rzeź sobacza!

Więc dokonana już zagłada;
wrzawa nacicha i opada —
po skałach się w doliny stacza.

Orkiestra rozbrzmiewa nieustającą wrzawą bojową, w miarę rozwoju akcji zmienia się w dziarski, triumfalny marsz.

W NAMIOCIE SAMOZWAŃCA

Cesarz, Hetman Koronny, Podkomorzy, Stolnik, Strukczaszy, Prymas-Kanclerz Koronny, Łapcap, Doworka, Trabanci⁸³⁴. Tron; przepych. Harnaś Łapcap i Markietanka Doworka

DOWORKA

Pierwsi jesteśmy z całej rzeszy!

ŁAPCAP

Pierwszy przychodzi, kto się śpieszy.

DOWORKA

Tutaj się można w skarbach pławić!
Od czego zacząć? Co zostawić?

ŁAPCAP

Ten cały namiot — złota kadź!
Aż oczy bolą; co tu brać?

⁸³³biesi — diabli.

⁸³⁴trabant (daw.) — żołnierz straży przybocznej.

DOWORKA

Rozpocznę od kilimu tego,
siennik mam, wiecie, do niczego.

ŁAPCAP

Ach! Cóż za damasceńska stal⁸³⁵,
tego nie zabrać — byłby żal!

DOWORKA

Płaszcz ten czerwony w złote pasy!
toż to marzenie! co za czasy!

ŁAPCAP

zabiera zbroję

Najlepsza w ręku taka szabla,
z nią furda⁸³⁶ strachy, przemoc diabla!
Zgarniają ręce twe zażarte,
a wszystko funta kłaków warte.
Rzuć to i czyn, co ja tu czynię,
korzystną zajmij się robotą,
zabierz na plecy, babo, skrzynię,
w niej żołd żołnierski, samo złoto.

Chciwość

DOWORKA

Piekielny ciężar! Szkoda zwady,
z miejsca nie ruszę, nie dam rady.

ŁAPCAP

Grzbiet masz rozległy! Schyl się! Jeszcze!
Ja ci to dźwignę i umieszczę.

DOWORKA

Gwałtu! Już po mnie! Co za męka!
Ciężar mnie złamie, krzyż mi pęka!

Skrzynia spada i rozwiera się.

ŁAPCAP

Masz! Rozsypało się, psiajucha;
prędko — pozbieraj do fartucha!

DOWORKA

przyklęka

Pomóż! by prędzej szło zbieranie —
i tak nam dosyć się dostanie.

ŁAPCAP

No — dosyć będzie! — Trza dać nura!

DOWORKA

wstaje

Sto diabłów! W tym fartuchu dziura!
Gdzie stąpisz, sypią się dukaty,
trwonisz niebacznie plon bogaty.

⁸³⁵ *damasceńska stal* — wielokrotnie przekuwana stal wysokiej jakości, stosowana dawniej do wyrobu broni.

⁸³⁶ *furda* (daw.) — blachostka.

TRABANCI CESARSCY

A wy tu po co w tym namiocie?
Grzebiecie się w cesarskim złocie?

ŁAPCAP

Kto pierwszy szedł, gdzie walka sroga —
słusznie łup syty sobie bierze;
a to jest przecież namiot wroga,
a myśmy także żołnierze.

TRABANCI

Zły się obyczaj stąd wytwarza:
żołnierz i złodziej w jednym rzędzie;
kto pragnie w służbie być cesarza,
niechaj wojakiem prawym będzie.

ŁAPCAP

Tę prawość waszą dobrze znam:
to kontrybucja! Gadaj zdrów; —
wszystko do kupy wielki kłam —
brać! to najmiłsze z waszych słów!
do Doworki
Co masz, to dźierz⁸³⁷! Już po obławie —
Chodź! Patrz na nas niełaskawie.

Wychodzą.

TRABANT PIERWSZY

Czemużeś tak beczynnienie stał?
ja bym był draba w mordę prał!

TRABANT DRUGI

Doprawdy nie wiem; z sił opadłem;
wydali mi się złym widziadłem.

TRABANT TRZECI

A mnie się w oczach zamroczyło,
wszystko się jakby mgłą okryło.

TRABANT CZWARTY

Jakby nas dziwny spętał czar —
strach się podstępnie zewsząd skrada;
przez cały dzień obłądny skwar —
ten stoi — tamten nagle pada
— wlecemy się, a walka trwa;
znów nowy atak! Krzyk: do broni!!
Wróg pada! W oczach krwawa mgła,
a w uszach dźwięczy, brzęczy, dzwoni!
Wreszcieśmy doszli tu — jak w śnie —
lecz jakim cudem, któż to wie?!

Wchodzą Cesarz i Dostojnicy. Trabanci oddalają się.

CESARZ

Więc stało się! Zwycięstwo! Wróg nasz rozgromiony,
rozsypany się w popłochu w cztery świata strony.
Skarby, kobierce, bezład poniechanych zbroi,
zdrajca umknął sromotnie, a tron pustką stoi.

⁸³⁷ *dzierżyć* (daw.) — trzymać.

Pośród trabantów wiernych i wypróbowanych,
 oczekuję łaskawie hołdu mych poddanych.
 Zewsząd radosne wieści: władza ma uznana,
 powstańcy pokonani we mnie widzą pana!
 Chociaż się czarnoksiężstwo wdało w naszą sprawę,
 zwyciężyliśmy sami i zyskali sławę.
 Przecież często przypadek walczącym pomaga:
 grad kamienny, deszcz krwawy nieprzyjaciół smaga,
 z przepaści czasem rozbrzmi głos straszny i srogi —
 dla nas hejnał otuchy, wrogom chorał trwogi.
 Pokonany upada; hańba go przeżyje;
 zwycięzca z łaską bożą wian tryumfu wije.
 Nie potrzeba rozkazów! W tej dziejów niedzieli
*Veni creator*⁸³⁸ wzlata z milionów gardzieli.
 Chwila to osobliwa; chcę przeto i muszę
 — co tak rzadko czynilem — w własną spojrzeć duszę:
 młodość wartości życia poznać się nie sili,
 lata dopiero uczą cenić wagę chwili.
 Postanawiam dziś przeto, dostojnicy, z wami
 dzielić się panowaniem, władzą i włościami.
do pierwszego
 Książę kochany! Stałeś na armii mej czele,
 w chwili ważnej działałeś rozważnie i śmieie;
 bądź hetmanem koronnym! Oby z tego miecza
 spłynął wieczysty pokój i dostatnia piecza⁸³⁹.

HETMAN KORONNY

Gdy wierne wojska, które rokosz uśmierzyły,
 wzmocnią grody graniczne i władzy twej siły —
 zezwól, abyśmy w zamku rycerskich komnatach
 ucztę zaczę sprawili przy setnych wiwatach;
 wtedy ja, miecz ten dzierżąc, przy twym majestacie
 stał będę, wierny strażnik, na twej chwały czacie⁸⁴⁰.

CESARZ

do drugiego

Ty, który z męstwem łączysz takt i miarkowanie⁸⁴¹,
 bądź wielkim podkomorzym⁸⁴²! — Niełatwe zadanie;
 przewodzić będziesz dworskim, co to bałamutni⁸⁴³
 do usług mniej są skorzy, a bardziej do kłótni.
 Ty w splendorze godności bądź odtąd przykładem,
 jak panu i dworowi służyć grzecznym ładem.

WIELKI PODKOMORZY

Wielkie zamysły pańskie wypełniać — zdroj łaski!
 Dobrym pomóc, nie szkodzić złym, godzić niesnaski,
 otwartość bez chytrłości, niekłamana pogoda —
 za wszystko twe spojrzenie — najwyższa nagroda!
 Jeślibym mógł o uczcie marzyć nazbyt śmiało —
 pragnąłbym podać tobie miednicę wspaniałą
 i potrzymać pierścienie — abyś chłodną wodą
 rzeźwić mógł ręce; — wzrok twój będzie mi osłodą.

⁸³⁸*Veni creator spiritus* (łac.) — Przyjdź duchu-stwórco (pierwsze słowa podniosłego hymnu do Ducha św.).

⁸³⁹*piecza* (daw.) — opieka.

⁸⁴⁰*czata* — tu: straż.

⁸⁴¹*miarkowanie* — umiarkowanie.

⁸⁴²*podkomorzy* — urzędnik zarządzający dworem.

⁸⁴³*bałamutny* — wprowadzający w błąd.

CESARZ

Myśleć nie chcę o uczcie! Zbyt poważna chwila;
lecz niechaj! Radość krzepi, przed czynem posila.
do trzeciego

Ty bądź wielkim stolnikiem⁸⁴⁴! Twoje panowanie:
zarząd dóbr, białozory⁸⁴⁵, psiarnie, polowanie.
Mniemam, z spichrzy i spiżarni wyrugujesz braki
i wedle pory roku nagodzisz⁸⁴⁶ przysmaki.

WIELKI STOLNIK

Post dla mnie obowiązkiem, póki mego pana
nie nasyci potrawa nadobnie podana;
kucharze i włodarze będą się starali
o zamorskie korzenie i wczesność nowalii.
Znam gust twój, więc skieruję zarządzenia pilne
nie na zmyślne potrawy, lecz proste i silne.

CESARZ

do czwartego

Że to jednak do uczty stała chęć was bierze,
bądź mi wielkim strukczaszym⁸⁴⁷, młody bohaterze.
Więc gospodaruj pilnie, niech nasza piwnica
najlepszymi winami godnie się zaleca.
Lecz zważ, że cześnik⁸⁴⁸ trzeźwość w estymie⁸⁴⁹ mieć musi,
niechże cię więc sposobność niewczesna⁸⁵⁰ nie skusi.

WIELKI STRUKCZASZY

Wasza cesarska mości! Nim się człek spostrzeże,
młodość, byle jej ufać, prym⁸⁵¹ przed mężem bierze.
Więc i ja starań znacznych dołożę sowicie,
abyś miał najpiękniejsze, uroczę nakrycie;
kredens twój złotem, srebrem, kryształem przystroję,
a ulubiony puchar złożę w ręce twoje:
puchar z szkła weneckiego, mający tę cnotę,
że zdwaja i moc wina, i picia ochotę,
a chroni przed upiciem; — choć ufać nie można —
zbawienniej chroni twoja pumierność⁸⁵² ostrożna.

CESARZ

Każde w tej ważnej chwili powiedziane zdanie,
niechajże znajdzie u was pełne zaufanie.
Słowa cesarskie nie dym, nie mgła jego dary;
wiem, że chcecie, i słusznie, potwierdzenia wiary:
dokumentu z pieczęcią. — W zdarzonej godzinie
nadchodzi mąż, co z kunsztu prawniczego słynie.

Wchodzi Prymas-Kanclerz Koronny

CESARZ

Kiedy szczytowy kamień zepnie już sklepienie,
budowa trwać na wieki będzie niewzruszenie.

⁸⁴⁴*stolnik* — urzędnik dworski opiekujący się kuchnią.

⁸⁴⁵*białozór* — gatunek ptaka drapieżnego.

⁸⁴⁶*nagodzić* (daw.) — przygotować.

⁸⁴⁷*strukczaszy* — dworzanin usługujący władcy przy stole.

⁸⁴⁸*czeńnik* — urzędnik dworski usługujący władcy przy stole.

⁸⁴⁹*estyma* — szacunek, poważanie.

⁸⁵⁰*niewczesny* (daw.) — nie w porę.

⁸⁵¹*prym* (daw.) — pierwszeństwo.

⁸⁵²*pumierność* — umiarkowanie.

Czterech kniaziów tu widzisz; w rozmowie łaskawej,
domu i dworu ważne omówiłem sprawy.
Lecz gdy chodzi o rządy i ład w państwie całym —
dzielę je między pięciu was, których wybrałem.
Splendor wam się należy i znamię pańskości,
przeto zwiększę granice waszych posiadłości
dziedzictwem tych, co rokosz przeciw mnie podnieśli.
Wam, wiernym, łaska moja szmat ziemi wykreśli,
równocześnie i prawo będzie wam nadane
rozrostu dóbr przez kupno, zajazd lub zamianę.
Więc dalej postanawiam, byście władzy swojej
zażywali bez przeszkód, jak kniaziom przystoi.
Jako sędziowie wielcy ferujcie wyroki,
bez odwołań niech będzie wyrok wasz wysoki.
Podatki, dziesięciny⁸⁵³, dzierżawy i myta,
żupy⁸⁵⁴, mennice — wasza własność prawowita.
Tak oto wdzięczność zacna, co w sercu mym płonie,
stawia was, bliscy moi, przy cesarskim tronie.

PRYMAS

Dank⁸⁵⁵ ci, panie, składamy w należynej powadze.
Wzmacniając nasze siły, wzmacniasz swoją władzę.

CESARZ

Was pięciu wznoszę w godność wielką i robotę.
Panuję jeszcze, żyję i żyć mam ochotę.
Lecz wielkich przodków moich poważna gromada
napomina, o końcu niespodzianym gada.
Przyjdzie mi świat porzucić, w duchów stanąć rzędzie,
tedy wybrać następcę waszym czynem będzie.
Elektowi tron dacie; niech panuje śmieie
i zakończy zamieszki w pokojowym dziele.

KANCLERZ KORONNY

Z uczuciami dumnymi i wraz⁸⁵⁶ pokornymi
korzą się tobie wielcy książęta tej ziemi.
Dopóki w piersiach wierna kołace się dusza,
jesteśmy ciałem, którym wola twa porusza.

CESARZ

A więc umowa stoi między nami święta;
dokumentem potwierdźmy te *pacta conventa*⁸⁵⁷.
Zażywajcie dóbr waszych i samodzielności;
jeden warunek kładę: niepodzielność włości.
Jakkolwiek rozszerzycie wasz okręg lenniczy,
najstarszy syn niech całą posiadłość dziedziczy.

KANCLERZ KORONNY

Statut piszę z treści twych słów na pergaminie,
niech na wieki twym szczęściem i naszym zasłynie.
Skryba zdobnie przepiśże, a pobok pieczęci
twój podpis prawomocnie dokument uświęci.

⁸⁵³*dziesięcina* — podatek w naturze, dziesiąta część plonów, oddawana Kościołowi.

⁸⁵⁴*żupa* (daw.) — kopalnia soli.

⁸⁵⁵*dank* (daw.) — podziękowanie.

⁸⁵⁶*wraz* (daw.) — naraz, jednocześnie.

⁸⁵⁷*pacta conventa* (łac.) — w dawnej Polsce umowa zawierana między królem elekcyjnym a wybierającą go szlachtą.

CESARZ

Posłuchanie skończone! Co dzień przyniósł w dani,
rozważcie to samotnie, w duchu zasłuchani.

Świeccy dostojnicy wychodzą.

PRYMAS

zostaje, mówi patetycznie

Kancierz wyszedł, lecz prymas nie pójdzie tą drogą;
zostaje, aby, panie, służyć ci przestroga!
Ojcowskie serce moje lęk kęsa żalosny!

CESARZ

Jakież troski cię gnębią w chwili tak radosnej?

PRYMAS

Pokuta

Zmaga mnie boleść gorzka, strach o duszę trwoży —
sojusz z czartem zawiera pomazaniec boży!
Wprawdzie tron odzyskałeś, ale w sposób kręty
i Bogu na pohybel⁸⁵⁸, i Stolicy świętej!
wzniesie papież nad państwem karzącą prawicę,
przeklnie cię i rozkaże przełamać gromnicę. —
A ów dzień koronacji? czyż zapomnieć może,
że w pierwszym błysku łaski cesarskiej korony,
cały świat chrześcijański został pohańbiony?
Uderz się w piersi! I daj zadośćuczynienie,
spraw, by wraży szmat ziemi zyskał uświęcenie:
tam, gdzieś zajął obozem całą wzgórzy stronę,
gdzie złe duchy się zbiegły na zgubną obronę,
gdzieś posłuch dał skwapliwy czeredzie kłamliwej —
stwórz kalwaryjskich drózek odpust świątobliwy;
postaw klasztor, a przy nim fundację posażną:
wzgórz poszytych borami przestrzeń daj poważną,
zielone, bujne łąki, lśniące, rybne stawy,
strumyków sporą ilość, co w szumie siklawy⁸⁵⁹
spadają na dolinę, gdzie srebrzystą wstęgą
zalecają się łąkom, pastwiskom i łęgom⁸⁶⁰ —
dodajże w szczodrej łasce jeszcze tę dolinę,
a tedy pełen skruchy zmażesz swoją winę.

CESARZ

Zbłądziłem ciężko! Każdej imam⁸⁶¹ się ofiary;
wykreśl one granice wedle własnej miary.

PRYMAS

Niechaj te miejsca, grzechem skażone, rozgorzą
pocztą w skrusze kornej, świętą służbą bożą.
Już widzę wzrokiem ducha zwarte bloki muru
i jutrenkę grającą na piszczałach chóru.
Kościół rośnie, zakwita złotym kwiatem krzyża,
łaska jego przez nawy wiernym się naniża;
płyną w bramy pielgrzymki w modlitwie skruszonej,
z gór i dolin wołają rozśpiewane dzwony —
ze wszystkich wież wołają tym podniebnym biciem:

⁸⁵⁸na pohybel (z ukr.) — na zgubę.

⁸⁵⁹siklawy — wodospad w górach.

⁸⁶⁰łęg — podmokła łąka.

⁸⁶¹imac (daw.) — chwycić.

grzeszniku! nowym ciebie obdarzymy życiem!
Oby dzień poświęcenia wielki, uroczysty
spromienił się splendorem twej zbożnej asysty.

CESARZ

Niechże nabożne dzieło milionowej rzeszy
mówi o chwale Boga, a mnie niech rozgrzeszy,
Rzekłem! Skrzepiony w duchu i pełen radości.

PRYMAS

Szczęśny ewentus⁸⁶² sprawy żąda formalności.

CESARZ

Spisz więc akt erekcyjny⁸⁶³ z prawami nadania
i jak najrychlej przynieś go do podpisania.

PRYMAS

już się był pożegnał, jednak wraca jeszcze
Dziełu zapewnić rozwój trzeba przez daniny,
przez wieczyste pogłównie⁸⁶⁴, czynsze, dziesięciny;
chcąc godziwie utrzymać przyklasztorne wzgórze
i gospodarkę całą — to koszta są duże.
By klasztor stanął szybko na takiej pustoszy —
sięgnij do swej szkatuły i nie żałuj groszy.
Zważ, że z dala sprowadzać trzeba materiały,
drzewo, wapno i łupek — to koszt też niemały.
Podwody⁸⁶⁵ dadzą chłopci, gdy się im powtórzy,
że kościół błogosławi temu, kto mu służy.

Wychodzi.

CESARZ

Ciężkie są me przewiny; Grzechy wielką zmorą;
Te szalbiercze praktyki kosztują mnie sporo.

PRYMAS

jeszcze raz powraca, z czcią najgłębszą
Wybacz, panie! — Szalbierza, co z złych kunsztów słynie,
obdarzyłeś pomorzem⁸⁶⁶; klątwa go nie minie!
Słusznie przeto w twej skrusze kościół ma nadzieję,
że i z tych dóbr mu przyznasz cła i przywileje.

CESARZ

opryskliwie

Jeszcze morze przez piaski łądów tych przecieka.

PRYMAS

Kto cierpliwość i prawo ma — ten się doczeka.
Wierzę, że przywilejów zaszczyt nam przypadnie!

Wychodzi.

CESARZ

sam

W ten sposób całe państwo mógłbym rozdać snadnie.

⁸⁶²*ewentus* (z łac.) — wynik.

⁸⁶³*akt erekcyjny* — dokument ustanawiający fundację kościoła bądź instytucji.

⁸⁶⁴*pogłównie* — podatek o stałej wysokości płacony od osoby („od głowy”).

⁸⁶⁵*podwoda* — obowiązkowy transport zapewniany przez chłopów.

⁸⁶⁶*pomorze* — tu ogólnie: teren nadmorski.

AKT PIĄTY

POMORZE

*Wędrowiec, Filemon, Baucyda*⁸⁶⁷.

WĘDROWIEC

O, lipy stare, mroczne,
witam was po raz drugi —
pod wami dziś odpocznę
po wędrówce długiej.

Tak — ta sama zagroda,
która mnie przytuliła,
gdy mórz wzburzona woda
na brzeg mnie wyrzuciła.

Co też z gospodarzami?
żyje pobożna para?
już wtedy przed latami
przygarbiona, stara —

Zacni ludzie! w tęsknocie
do was idę; witajcie!
szczęśliwego w swej cnocie
zmierzchu zażywajcie.

BAUCYDA

staruszka zgrzybiata

Cicho, przechodniu sercu miły,
cicho! — śpi zacny mój małżonek;
sen długi krzepi starca siły
na pracowity, krótki dzionek.

WĘDROWIEC

Tyżeś to, matko, sercu miła?
korzę się tobie w dzięce zbożnej.
Tyś mnie do życia przywróciła,
ty i małżonek twój pobożny.
Wasze to serca cud sprawiły.
ożyłem w waszych serc obronie.

Wchodzi Filemon.

Tyżeś Filemon sercu miły,
coś morskie przemógł⁸⁶⁸ dla mnie tonie?

Waszego ognia płomień pilny,
waszego dzwonka srebrne bicie,
z toni wyrwały mnie mogiłnej
i wam zawdzięczam życie.

Nad bezgraniczne idę morze,
piach ucałować, złożyć modły;
o, niezbadane drogi boże,
które mnie w cichy dom wasz wwiodły.

⁸⁶⁷ *Filemon, Baucyda* (mit. rzym.) — para staruszków, którzy ugościli Jowisza i Merkurego, nie poznając w nich bogów; w nagrodę bogowie ocalili ich dom podczas wielkiej powodzi, spełnili też prośbę staruszków, którzy pragnęli równocześnie umrzeć, i zamienili ich w drzewa; z legendy tej Goethe wziął tylko imiona.

⁸⁶⁸ *przemóc* (daw.) — pokonać.

Zmierza ku brzegowi.

FILEMON

do Baucydy

W ogródku naszym pod lipami
posiłek przyładź⁸⁶⁹ jak należy;
on się zatrwoży widziadłami
i oczom nie uwierzy.

do Wędrowca, przy nim stanąwszy

Pomnisz tu morską toń wzburzoną?
— fala za falą się przelewa —
a oto ogród założono,
grzędy i kwiaty, krzewy, drzewa.

Starcem już byłem, słabe ciało
mogłoby sprostać pracy takiej? —
w miarę jak sił mych ubywało,
morze zmieniało szlaki.

Przyszli mędrkowie, śmiała czeladź⁸⁷⁰ —
kopali rowy, tamy, jazy⁸⁷¹ —
zdołali morze z piachów przelać,
posłuszne na ich rozkazy.

Dziś lasy tu zieleniejące —
łąki, ogrody, wsie, spowiły —
Lecz już zachodzi, synu, słońce,
chodź na posiłek, gościu miły.

Tam w zorzy żagle się czerwienią,
— dołem spływają nocne mroki —
jak ptaki umykają cieniom,
do gniazd mkną — tam, gdzie port głęboki.
I tak cofnięty, zagubiony,
modry pas morza w mgłę się mieni —
jak okiem sięgnąć w obie strony
krąg zaludnionej przestrzeni.

Podeszli do stołu pod lipami, zasiedli we troje do wieczerzy.

BAUCYDA

Dłaczego milczysz, gościu miły?
nietknięte mleko i razowiec.

FILEMON

Te zmiany tak go zadziwiły!
Ty lubisz mówić, opowiedz —

BAUCYDA

Dziwy się, wielkie dziwy, działy;
do dziś mnie straszą lęki —
bo to i ten wypadek cały
z szatańskiej był poręki⁸⁷².

⁸⁶⁹przyładzić (daw.) — przygotować.

⁸⁷⁰czeladź (daw.) — służba.

⁸⁷¹jaz — niewielka zapora rzeczna.

⁸⁷²poręka (daw.) — poręczenie, gwarancja.

FILEMON

Że brzeg darował i mieliznę
cesarza winić niepodobna⁸⁷³;
herold ogłosił darowiznę
wszem wszystkim, każdemu z osobna.

Tu niedaleko mej zagrody
pierwsze na tamy bito pale;
namioty, domki! — wnet ogrody
i pałac z piachów wzrósł wspaniale.

BAUCYDA

W dzień się tłum ludzi krząta z wrzawą,
niewiele pociech z ich mordęgi —
aż w nocy ognie błysły krwawo,
nazajutrz wał się piętrzy tęgi.

Ofiary — straszne, któż policzy?!
nocami krzyki, wycia szału!
morzem w dal płynie błysk zwodniczy!
rano już wody lśnią kanału.

Bezbożnik! Boga nie ma w duszy!
pożąda naszej ojcowizny;
potęgą władzy swej się puszy
i chce nas zaprząć do pańszczyzny.

Dom

FILEMON

Przecież zalecał nam zamianę
na folwark zacny i — obszerny —

BAUCYDA

Te wodne lądy zakłamane!
Trwajmy na straży domu wiernej!

FILEMON

Ostatni promień słońca kona,
więc na modlitwy iść nam trzeba,
oddzwonić *ave*, wznieść ramiona,
z ufnością skarbić łaski nieba.

Modlitwa

PAŁAC

Faust, Mefistofeles, Trzej Harnasie, Strażnik Linceusz. Rozległy wirydarz, wielki, równy kanał.

STRAŻNIK LINCEUSZ

przez tubę

Stonce zapada; karawele⁸⁷⁴
chyżo sterują do wybrzeża —
łódź spora płynie na ich czele,
przez kanał ku nam zmierza.

Chorągiewkami wiatr kolebie,
Rośnie w przystani masztów las;

⁸⁷³*niepodobna* (daw.) — nieprawdopodobne, niemożliwe.

⁸⁷⁴*karawela* — rodzaj statku żaglowego.

pieśń marynarzy wielbi ciebie —
twojego szczęścia nadszedł czas.

Dzwonek podziwiania od wybrzeża.

FAUST

starzec stuletni przechadza się w zamyśleniu, vzdrygnął się
Znów to dzwonięcie! Jak zdradliwa strzała
rani mnie dzwonu głos. Przede mną chwała
pańskości mojej, a za mną zgryźliwie
szydzi włos⁸⁷⁵ mała ze mnie urągliwie
i zda się mówić: „nie wszystko jest twoje!”;
tak samo brzęczą zazdrośników roje;
ta nędzna chata w lipach, kapliczkach spróchniała —
nie moje! — a ilekroć myśl ku nim wleciała,
obcym cieniem zmrożona uciekła przed nimi;
Precz z oczu! Ziemia płonie pod stopami mymi!

Zazdrość

STRAŻNIK

z wieży; jak poprzednio
Łódź się na dalach kładzie,
i wieczornym wiatrem płynie!
piętrzą się na pokładzie
tłumoki, wory, skrzynie.

Zbliża się wspaniała łódź przepętniona barwnym, egzotycznym ładunkiem.
Mefistofeles z trzema Harnasiami.

CHÓR

Już lądujemy
o znaczonych godzinie,
witajże nam, witaj
miły gospodynie.

Wysiadają, ładunek znoszą na ląd.

MEFISTOFELES

Dobrześmy się dziś spisali!
Jazda z okrętami dwoma —
mniemam pan nas dziś pochwali —
bo wracamy z dwudziestoma.
Wielki czyn i czyn mozolny —
spójrzcie na tych pak spiętrzenie!
Morze wolne i duch wolny —
nie ma czasu na myślenie!
Decydować trza znienacka
— byle okręt złowić, zoczyć —
gdy już trzymasz — mina chwacka!
czwarty łatwo już przytroczyć;
gładziej jeszcze z piątą nawą;
kto ma siłę, ten ma prawo;
„co” rzecz pierwsza, „jak” ostatnia;
chyba wiem, co marynarstwo:
nierozdzielna trójca bratnia
to: wojna, handel i korsarstwo.

HARNASIE

razem

⁸⁷⁵włos — majątek, posiadłość, własność.

Ani dziękuje, ani nie wita,
jakby to było sprawą zwyczajną!
ani nie wita, ani dziękuje,
jak gdybyśmy mu przywieźli łajno.
Mina zgryźliwa: królewskie dary
widać go mierzą; to nie do wiary!

MEFISTOFELES

Żadnych już nagród wam nie sposobię,
każdy część swoją wszak zabrał sobie.

HARNASIE

Chciałbyś nas byle głupstwem zbyć —
we wszystkim równość musi być.

MEFISTOFELES

Najpierw, rzecz ważna,
byście w sali
te skarby w rząd
poustawiali,
gdy się w ten przepych
dobrze wpatrzy,
traktować zacznie
nas inaczej;
kutwą⁸⁷⁶ się mniemam
nie okaże —
hulanki! wiwat!
cni żeglarze!
A krasne ptaszki jutro tu przybędą,
sam się już zajmę jadłem ich i grzędą.

Wynoszą ładunek.

MEFISTOFELES

do Fausta

Ponurym spoglądasz okiem,
czoło twe sępią złe myśli —
miast szczęściem odetchnąć głębokiem,
że morze w oddali się kryśli,
żeś wyrwał otchłani ląd,
że tutaj pałac twój stoi,
że morze flotami się roi,
że światem kierujesz stąd —
stąd, gdzie niedawno rów mały
i niepozorny się wił —
dziś kanał wielki, wspaniały
wielbi potęgę twych sił!
Myśl, co pod czaszką twą gorze,
zdobyła ziemię i morze!
Tu, Fauście —

FAUST

— *Przeklęte tu!*

nim właśnie jestem znękany —
i w piersiach moich brak tchu!
Tobie, coś wielce jest szczywany,
powiem, że serce mi pęka,

⁸⁷⁶*kutwa* — skąpiec.

że żyć nie mogę tak dalej,
 że mnie zeżera ta męka!
 Mówię, a wstyd mnie pali!
 Ci starzy ustąpić muszą
 i lipy muszą być moje —
 te drzewa radość mą głuszą —
 i gniewu wpierw nie ukoję,
 dopóki nie wstąpię na wzgórze,
 co jedno jedyne nie moje —
 tam wzrok wszechwładny zanurzę,
 gdzie morze nieba już sięga
 i poznam, czy moja potęga
 stanęła na ducha szczycie,
 czy wypełniłem me życie,
 czy jeszcze wyrwę z nicości
 nowe czyny dla ludzkości.
 Tak tu żyję w ogniu męki,
 nędzarz z bogacza nazwiskiem —
 zapach lip i dzwonów dźwięki
 wiecznym są urągowskim,
 wieczną mową grobu, pleśni,
 pogrzebowych, głuchych pieśni.
 Pozbyć się za wszelką cenę
 tej zmory, co wolę pęta!
 Kiedyż i jak ją wyżenę⁸⁷⁷?
 kiedyż dzwonów pieśń przekłętą
 szczerze! — znowu grają dzwony!
 zginę w tym graniu — szalony!

MEFISTOFELES

Naturalnie! — Te udręki
 muszą twoje życie zbrudzić —
 trudno przeczyć — dzwonów dźwięki
 na śmierć potrafią zanudzić.
 Bim-bam — bucza jak najęte;
 najpogodniejszy dzień zachmurza —
 pierwszej kąpiółce twej, przekłete,
 i pogrzebowi twemu wtórzają.
 Tak śnicie marny życia kłam
 pomiędzy — bim — pomiędzy — bam. —

FAUST

Ciągła utarczka z opornością
 korzyści stawia tamę dużej,
 i z wielką stwierdzam dziś przykrością,
 że sprawiedliwość mnie już nuży.

MEFISTOFELES

Jest przecież jedna stanu racja!
 jaka? — a no: kolonizacja!

FAUST

A więc wywłaszczcie ich! Tak się zakończy spór —
 od dawna na nich czeka dobrze ci znany dwór.

⁸⁷⁷wyżenąć (daw.) — wygnać.

MEFISTOFELES

Raz-dwa ich przeniesiemy, zanim się spostrzegą,
aż-ci już będą w progach przybytku nowego;
najpierw ich lęk ogarnie, może rozpacz głucha,
lecz żal gwałtu przeminie, a wieś udobrucha.

Gwizdże przeraźliwie. Wchodzą Harnasie.

MEFISTOFELES

Chodźcie! Spełnimy rozkaz pana!
a jutro uczta niesłyszana.

HARNASIE

Cierpki był, aż nas przeszło mrowie;
uczta się patrzy, co się zowie.

Wychodzą.

MEFISTOFELES

do widzów

Znowuż ta sama, znana już robota:
Achab pożąda winnicy Nabota⁸⁷⁸.

PÓŹNA NOC

Faust, Strażnik Linceusz, Mefistofeles, Harnasie.

STRAŻNIK LINCEUSZ

na warcie, śpiewa

Hej! oczy widzące, wy oczy sokołe,
strażnicze, bezsenne powieki!
Na wieży, na czatach w dal patrzę — a w dole
I w górze kraj wielki, daleki.

I księżyc, i gwiazdy, i lasy, i łany,
rzek wstęgi, srebrzystość ich fali —
urodę wieczystą wzrok chłonie pijany —
sam siebie pokochał w tej dali.

Niejedno widziały szczęśliwe źrenice,
choć różnie w tym życiu bywało:
świat piękny i piękne strażnika stanice —
pieśń jego jest życia pochwałą!

Tu kończy się śpiew strażnika, chwila ciszy.

Cóż za straszliwa zjawia z mroków się wylania
i rozrość się radości wysokiej zabrania?!
Z najgęstszej nocy, skrytej pośród lip konarów,
rośnie łuna! Snop iskie! Płomienie pożarów!
To chata przygarbiona, mchem porośla płonie!
Któż pobieży z pomocą ku szybkiej obronie?
Zacni starzy! Tak dbali i strzegli ogniska,
aż tu z nagłą nieszczęście czyha na nich z bliska.
Krwawa pożoga! Dobytek się pali!
Oby się oni chociaż z ognia zratowali!
Straszne piekło szaleje! Zająły się drzewa —
płoną suche gałęzie — gęsta skier ulewa!

⁸⁷⁸Achab pożąda winnicy Nabota — wg I Ks. Królewskiej król Achab chciał kupić winnicę Nabota lub zamienić ją na lepszą; gdy jednak Nabot nie zgodził się na propozycję, królowa Jezabel rozkazała go ukamienować.

Wielkim słupem wyrasta rozchwane ziskrzanie!
Błysk! — To lipa zetlona runęła w płomienie!
Czemuż ja tak dokładnie wszystko widzieć zdołę —
po raz pierwszy przeklinam źrenice sokole.
Na kaplicę zżagwione gałęzie spadają —
dach, ściany jak pochodnia w jasnym ogniu stają!
Płomienie liżą korę — chytre — posuwiste —
od stóp po czuby gorzą lipy płomieniste.
— Dom, kaplica już gasną w kurzawie ogniowej!
Lipy pod niebo rosną! Zgon lip purpurowy!

Długa przerwa, śpiew.

Radowały się me oczy,
czymże radość, czymże trwanie;
zguba poprzez mroki kroczy
nad wyognione otchłanie.

FAUST

wchodzi na taras, w stronę pomorza patrzący

Na blankach⁸⁷⁹ pieśń żalosna jęczy;
dźwięk pusty, głuchy, nierychliwy;
żali się strażnik. — I mnie dręczy
mój rozkaz niecierpliwy.
Niechajże lipy pożar zżerze,
niech padną w płomieni czerwoność —
na miejscu ich postawię wieżę,
by patrzeć w nieskończoność!

Staruszkom zapewniłem mienie,
dom piękny i wygodny;
winni być wdzięczni nieskończenie
i w ciszy sobie żyć pogodnej.

MEFISTOFELES I HARNASIE

z dołu

Biegniemy — aż nam tchu brak! — Panie,
podziało się niespodziewanie!
Pukamy raz, pukamy drugi —
nikt nie otwiera przez czas długi;
trzęsiemy drzwiami — znów pukamy —
szast-prast wypadły zgnite bramy.
My w krzyk i groźby! — czeladź głucha
ani to patrzy, ani słucha.
Tak chwilę trwamy w wielkiej ciszy!
— Kto nie chce słyszeć, ten nie słyszy.
Więc złość nas bierze! Do obucha!
Słabiutcy wyzionęli ducha
ze strachu; nie kwilili wiele —
ledwo się duch tam trzymał w ciele.
Jakiś się obcy nam nawinął,
brał się do bitki — także zginął.
Nieszczęście chce, że węgle z pieca
w tym rozgardiaszu rozsypało;
wraz się w siennikach pożar wznieca
i z siłą wręcz niespodziewaną,

Przekleństwo

⁸⁷⁹blanki — zwieńczenie muru obronnego, stanowiące osłonę dla strzelców.

zagarnął chatę wraz z lipami:
nagrobny stos z trzema trupami.

FAUST

Żli słudzy, głusi, wyrodni!
Zamiany chciałem, nie zbrodni;
przeklinam wasze szaleństwo —
czynom i wam — przekleństwo!

CHÓR

Stara piosnka, dobrze znana:
słuchaj, sługo, swego pana!
Jemu zgarniasz, dlań się czubisz:
mienie tracisz, siebie gubisz!

Wychodzą.

FAUST

na tarasie

Gwiazdy błyskają przez dymu rozchwieje;
pożar dogasa, ogień mży i tleje;
wiatr chłodny powiał — dreszczem mnie przejmuję —
swąd spalenizny od zgłiszczy się snuje.
Rozkaz pochopny, pochopne spełnienie! —

W mrokach się włóczą przyczajone cienie...

PÓŁNOC

Faust, Cztery wiedźmy: Brak, Wina, Troska, Nędza. Zjawiają się cztery zjawy niewieście.

PIERWSZA

Ja jestem Brak.

DRUGA

Ja jestem Wina.

TRZECIA

Ja jestem Troska.

CZWARTA

Ja jestem Nędza.

RAZEM

Podwoje zamknięte, niegościnnie próg;
tu bogacz zamieszkał, nie ma dla nas dróg.

BRAK

Przewiałabym cieniem —

WINA

— Tu byłabym niczem.

NĘDZA

A na mnie by spojrzał z wzdorliwym obliczem.

TROSKA

Wam, siostry, nie wolno — ja sama tam wpłynę,
bo troska się wśliźnie przez każdą szczelinę.

Sługa

Troska znika.

BRAK

W pomroki się, siostry, oddalcie stąd czarne.

WINA

Ja z tobą; do ciebie się, siostro, przygarnę.

NĘDZA

A z wami w zespole popłynię w ślad nędza.

RAZEM

Przygasły już gwiazdy, wiatr chmury napędza;
z oddali, z oddali, z bezkształtnej pomroczy
cień czwarty się zbliża — — śmierć kroczy!

FAUST

w pałacu

Trzy odeszły, a cztery postacię widziałem;
mówiły z sobą; treści słów nie rozumiałem;
jedno z nich brzmiało: „nędza” — a wraz drugie słowo
„śmierć” zawołało ponuro, grobowo;
załopotala echem noc upiorna, głucha.
Więc jeszcze nie wywiodłem ku wolności ducha?!
Gdybym potrafił mosty poza sobą spalić,
wyzbyć się czarnoksiężstwa, zaklęcia oddalić,
i przed naturą stanąć w mocy niezawodnej —
ten trud byłby zwycięski i człowieka godny.
Byłem człowiekiem, zanim ducha w mroki wpiąłem,
nim bluźnierstwem świat cały i siebie przekląłem.
A teraz na powietrzu tyle siły wrogiej,
że nikt nie wie, jak umknąć i jak jej zejść z drogi.
Dzień się mądrze uśmiecha i radośnie świeci,
noc nas łowi w majaków przeraźliwe sieci;
z łąk kwiecistych wracamy, z słonecznego rana,
nagle wrona zakracze; co kracze? — „przegrana”.
Tysiące zabobonów myśl naszą oblega:
„na psa urok”, „zły omen”, „uważaj” — przestrzega.
Tak spłoszeni, strwożeni — jesteśmy wciąż sami.
Drzwi skrzypią, nikt nie wchodzi skrzypiącymi drzwiami.
strwożony
Kto tu?

TROSKA

Ja!

FAUST

Ktoś ty?

TROSKA

Jestem; tutaj stoję.

FAUST

Precz stąd!

TROSKA

Zostanę; tutaj miejsce moje.

FAUST

zrazu gniewny, łagodnieje, do siebie
Nie chcę zakłęć! Czarami się dziś nie ukoję.

TROSKA

Choć mnie nie słyszy, nikt, bezdźwięcznej,
powiada o mnie głos wewnętrzny;
postać się moja wciąż przeradza:
złowieszcza moja władza.
Idę przez miasta, wody, niwy,
wierny towarzysz, przeraźliwy;
każdy mnie znajdzie, nikt nie szuka,
— schlebia — przeklina — ofuka —

Czyż nigdy, Fauście, nie zaznałeś troski?

FAUST

Przez świat przebiegłem jak wicher samowładnie;
rozkosz, użycie w przelocie chwytalem —
co niedomiarem, niechajże przepadnie;
co umykało, tego nie szukałem!
Żądzą li⁸⁸⁰ żyłem i tylko spełnieniem
i znowu żądzą! — Tak mocy pragnieniem
porwałem życie na wielkość i władzę;
dzisiaj idę w mądrości, dziś idę w rozwadze.
Już dostatecznie krąg ziemi poznałem,
w zaświaty mierzyć — próżnym ducha szalem!
Głupiec, kto szuka tęsknymi oczami
sobie podobnych ponad obłokami!
Niech stoi twardo, niech patrzy pojętnie;
Dzielnemu ziemia odpowiada chętnie.
Po cóż te wzloty ku wieczności szczytne?!
Poznanie jego winno być uchwytnie.
Niech tak pomiernie dni przeżywa swoje;
ani go strachy zmogą, ani niepokoje;
w dążeniu naprzód znajdzie szczyt i skłony —
on — nigdy niczym nie zaspokojoy!

TROSKA

Kogo los w moje sidła wżenie⁸⁸¹,
utonie w mroków powodzi
i w wieczne pójdzie zatracenie,
gdzie dzień nie wschodzi, nie zachodzi.

Na zewnątrz zmysłów tęgie siły,
a wewnątrz mrok wszechwładny —
choćby w krąg skarby się piętrzyły,
nie zdoła ich osiąść, bezradny.

W szczęściu, nieszczęściu mrze z udręki,
i w spichrzu z głodu ginie;
życia radości, życia męki
jutrzejszej zdaje godzinie.

⁸⁸⁰li (daw.) — tylko.

⁸⁸¹wżenąć (daw.) — zagnać.

Tak terażniejszość przyszłością spowija,
aż życie w pustce strwonione — przemija.

FAUST

Zaprzestań! Nie dojdiesz do ładu ze mną!
Próżno tą gadaniną wołasz.
Wyjdź stąd! Litanią swoją ciemną
i najmędrszego otumanić zdołasz.

TROSKA

w dalszym ciągu

Iść? Wracać? — A znikąd obrony —
co czynić? — W myśli trwa bezładnej;
na środku drogi, jak zwiedziony,
półkroki stawia, nieporadny.

Wszystko się wkoło gnie i troi,
na bezpowrotne wszedł rozstaje;
siebie i bliźnich niepokoï,
aż w tej rozterce tchu nie staje.

Ani umiera, ani żyje,
ani to rozpacz, ni poddanie —
aż ci bezwola go spowije
i pchnie w bolesne poniechanie.

Strach i ucieczka, pęd wolności,
pólsen i jawa w ciągłej biedzie —
tak trwa na miejscu, w niepewności,
która go prosto w piekło wiedzie.

FAUST

To wy, nieszczęsne strachy, w zło wiedziecie ludzi,
wasz omam po tysiąckroć rodzaj ludzki trudzi.
Dni obojętnych zamieniacie trwanie
w męki, okowy twarde, wstrętne zamieszanie.
Trudno się schronić, wiem, przed demonami,
nierozzerwalne więzy wiążą nas z duchami;
ale twoje podstępny mnie, trosko, nie wadzą,
nie uznaję cię! Pomiatam twą władzę!

TROSKA

A więc ją poznaj, Fauście! — Oto
z złorzeczeniami opuszczam cię!
Wzrok ludzki zawsze jest ślepotą,
więc że i ty żyj wreszcie w ćmie⁸⁸²!

Tchnęła na niego, znika.

FAUST

oślepy

Noc, zda się, coraz gęstszym mrokiem zionie,
a w wnętrzu moim żywe światło płonie;
co zamierzyłem, dokonam w tej chwili,
rozkazem władnym wielki czyn się zsili.
Wstawajcie słudzy! Chłop w chłopą, a zgrają!
Niech się szczęśliwie plany dokonają.

⁸⁸²ćma (daw.) — ciemność.

Chwycie narzędzia, rydle i łopaty!
Strzec mi porządku! Za pilność w tym czynie
rychła nagroda was, dzielni, nie minie;
by wielkich dzieł dokonać, czegoż trzeba więcej? —
wystarczy *jeden* duch wśród rąk tysięcy.

DZIEDZINIEC PAŁACOWY

*Faust, Mefistofeles, Lemury*⁸⁸³, *Pochodnie*.

MEFISTOFELES

jako kierownik robotom przewodzi
Do mnie! Do mnie! Z ciemności,
lemury, cudaczne stwory,
ze ściągien, żył i kości
podzierzgane potwory.

LEMURY

chórem

Stajemy na zawołanie,
w chętcie wielce skorej,
ponoć każdy z nas dostanie
spłacheć⁸⁸⁴ ziemi spory.

Leży miernicze narzędzie,
są ostrzone pale;
ale co to z tego będzie
nie pomnimy wcale.

MEFISTOFELES

To waszej już powierzam radzie;
kunsztów przemysłnych nie trza zgola!
Najdłuższy niech się wpodłuż kładzie,
a wy dół kopcie dookoła.

Jak dawne każą obowiązki,
niech rydle jamę dłubią, łupią!
Z pałacu w ten domeczek wąski —
tak się to wszystko kończy głupio...

LEMURY

*z krotochwilną*⁸⁸⁵ *gestykulacją, kopią*
Za młodu żyło się, kochało⁸⁸⁶,
wesołość, śpiewki, pełny dzban;
samo się życie do mnie śmiało,
drygały nogi — dalej w tan!

Aż starość — nie ma już sposobu —
„no tańczże bratku!” — ze mnie drwi;
potknąłem się na grobu progu,
po cóż otwarte stały drzwi?!

FAUST

wychodzi z pałacu, ślepiec: o drzwi się trzyma

⁸⁸³ *lemury* (mit. rzym.) — duchy zmarłych, przedstawiane na nagrobkach jako wychudzone upiory.

⁸⁸⁴ *spłacheć* — kawałek.

⁸⁸⁵ *krotochwilny* (daw.) — żartobliwy.

⁸⁸⁶ *Za młodu żyło się, kochało etc.* — przeróbka pieśni grabarzy z *Hamleta* (akt. V, sc. 1).

Jakaż rozkosz! Łopata o kilof podzwania;
dla mnie wre wielka praca; ziemia się wylania,
pogodzona ze sobą — wypiętrza się wałem —
za nią cofnięte morze gniewnym grzmi chorałem.

MEFISTOFELES

nie dochodzą słowa jego do Fausta

To wszystko dla nas, panie bracie,
ziemia, przystanie, rowy, tamy;
piekielny wodnik trwa na czacie⁸⁸⁷ —
na oścież rozwiera⁸⁸⁸ bramy.

Zguba zewsząd czyha na człowieka,
żywiół wszelki z nami się sprzymierza;
wszystko pleśnią i mchem się obleka —
wszystko do zniszczenia zmierza!

FAUST

Zarządco!

MEFISTOFELES

Jestem!

FAUST

Baczyc pilnie!

Zwerbować robotników dużo,
pracować trwale i wysilnie,
podniecać, gdy się nazbyt znużą:
groźbą i prośbą, karą, płacą;
niech jednej chwili mi nie tracą!
Codziennie raport waść mi złoży,
jak się rów wyznaczony tworzy.

MEFISTOFELES

półgębkiem

O ile sądzić mogę z prób,
nie o rów idzie, lecz o grób.

FAUST

Bagna wielkie, rozlane u gór leśnej ściany,
zatrzuwają wyziewem kraj morzu wyrwany;
błotnista, zgniła ziemia z trudem osuszona —
oto zdobycz ostatnia! Oto dzieł korona!
Otworzą się przestrzenie dla milionów ludzi,
niepewność ich tym bardziej do czynów pobudzi;
— zielone, żyzne łany; osiedla i trzody
obejmą w posiadanie okraj ziemi młodej;
pod gór ochroną, u stóp zielonego zbocza
wyrośnie młoda ludzkość dziarska i robocza.
Pośród — tam raj prawdziwy! Od gór po wybrzeża,
O które groźne morze na próżno uderza;
jeśli na brzeg do szturmu ruszą huczne tonie,
wszyscy zrzeszą się zgodnie ku wspólnej obronie.
Do takich czynów wola ma się zrywać!
Oto ostatni, wielki kres mądrości:

Praca

⁸⁸⁷*czata* — tu: straż.

⁸⁸⁸*rozwierać* (daw.) — otwierać.

jen o ten go dzien życia i wolności,
kto je codziennie zdobywa!

Tu wiek swój młody, męski i sędziwy
przeżyją w walce i harcie mozolnym.
Pragnę zobaczyć trud rzeszy ruchliwej!
Na wolnej ziemi mieszkać z ludem wolnym!

Wtedy mógłbym rzec: trwaj chwilo,
o chwilo, jesteś piękną!
Czyny dni moich czas przesila,
u wrót wieczności klękną.

W przeczuciu szczęścia, w radosnym zachwycie,
stanęłem oto już na życia szczycie!

Zachwiał się, pada na ręce Lemurów, składają go na ziemi.

MEFISTOFELES

Niesyty szczęścia, rozkoszy niesyty,
w ciągłej zmienności wplątany kolisko,
ostatni moment pusty, pospolity,
pragnął zatrzymać w rękach — biedaczysko!
Było, wadził się ze mną, coraz oporniejszy,
już leży u stóp moich! — czas nadeń silniejszy.
Zegar przystanął —

CHÓR

— ciszą północną przewiało.

Wskazówka spada —

MEFISTOFELES

— spada! Już się dokonało.

CHÓR

Minęło.

MEFISTOFELES

Co „minęło”? — Myśl głupia, prostacza;
wszak mijanie a nicość — to samo oznacza!
Na cóż tworzenie wieczne, na cóż uganianie,
jeśli stworzone pada w nicości otchłanie?!

„Przeminęło!” — doprawdy powiedzieć trza śmiało:
co minęło — właściwie nigdy nie istniało,
jeno tą złudą bytu kręciło się w kole!
Już ja wieczystą pustkę w zamian tego wolę.

ZŁOŻENIE DO GROBU

Mefistofeles, Lemury, Roty niebieskie, Chór aniołów.

LEMUR

solo

Coś ten dom niedbale zbudowany,
leniwa snadź łopata.

LEMURY

chórem

Przemijanie

Grób

Tobie, gościu, w szatce konopianej
wystarczy taka chata.

LEMUR

solo

Coś to tę komnatkę — marne sługi!
przyładzić⁸⁸⁹ nie umieli.

LEMURY

chórem

Robileś, braciszku, ciągle długi —
masz wielu wierzycieli.

MEFISTOFELES

Leży ciało; gdy dusza umknąć się ośmieli,
pokażę jej cyrograf prędko — krwią pisany.
Niestety, tyle dzisiaj poznano forteli,
by diabłu duszę wyrwać! Świat jest strasznie szczwany!
Na stary sposób ani rusz — nie wolno!
Na nowy też nie dojdę do dobrych wyników;
Dawniej sam byłbym pracę wykonał mozolną,
lecz dzisiaj uciec muszę się do pomocników.
We wszystkim źle się wiedzie nam bezsprzecznie,
na nic prawa; obyczaj stary jest wspomnieniem,
więc też budować na nim nie można bezpiecznie.
Dawniej wylatywała z ostatnim westchnieniem
dusza — więc czatowałem — chytrze przyczajony —
łaps! — i już ją jak myszkę pochwyciłem w szpony.
Dziś inaczej! Broni się i w ponurym mroku
ohydnego mieszkania trwa, w kiepskim zewłoku,
aż rozkładem zwaśnione żywioły się skłóca
i duszę wreszcie na łeb, na szyję wyrzucą.
Tak mijają godziny i dni pośród biedy,
wciąż mnie dręczy pytanie: *jak?* i *gdzie?* i *kiedy?*
stara śmierć siły stradała rychliwe,
bo nawet czyli⁸⁹⁰ jest już dziś bardzo wątpliwe.
Ileż bo razy trupem wzrok mój się napawał;
gdzież tam! To złuda! Trup zadrżał i wstawał!

wykonuje fantastyczne, nietoperze gesty zaklinania

Do mnie! A prędko! Bierście za pas nogi:
do mnie kręcone, do mnie proste rogi!
Diabły wytrawne, piekła weterani,
piekielną paszczę przywleczcie z otchłani!
A ma dość paszczek piekielny władyka,
którymi stany i godności łyka;
lecz, mniemam, trza na przyszłość postępować śmieie,
na cóż te segregacje, puste ceregiele!

Po lewej stronie rozdziawia się potworna piekielna paszcza.

Ostre kły siekają; z gardła wrzącej głębi,
płomień wybucha żagwią rozwścieczoną,
ukrop wrze krwawy, para w krąg się kłębi,
bramy piekielne wiecznym ogniem płoną.

⁸⁸⁹przyładzić (daw.) — przygotować.

⁸⁹⁰czyli — czy z partykułą pytajną -li.

Płomienny przyływ lawą skrzącą wzbiera,
przekłęci płyną z nadzieją w pożodze,
lecz straszna szczęka miazdży ich i ściera —
grzeszni od nowa cofają się w trwodze.

Po zakamarkach nowości bez lików,
straszne tortury w tej piekielnej kaźni!
Dobrze czynicie! siejcie strach w grzeszników,
co piekło zowią kłamstwem wyobraźni.

do diabłów tuściochów z krótkimi, prostymi rogami
Bacność, brzuchacze! pomioście łakomy!
nażarty siarką bańdziuch⁸⁹¹ wasz się świeci;
kark wyprężajcie wilczy, nieruchomy,
czy się tu z nagła ogienek nie wznieci —:
a to duszyczka właśnie, psyche uskrzydłona!
wyrwijcie skrzydła, niech robakiem będzie!
Tedy mą cechą diabłą naznaczona,
pojedzie w piekło w płomienistym pędzie.

Diabeł, Dusza

Bacście na odwłok, draby, z uwagą łakomą;
czy tam przebywa, akuratnie nie wiadomo.
Lecz pono w pępku, mówią, rada miewa łożę,
uwaga! bo wam tedy łąco umknąć może.

do diabłów chudeuszów z długimi, krętymi nogami
A wy, skrzydlate biesy, olbrzymi narodzie,
zapełnijcie powietrze, czekajcie w odwodzie!
Ostrzcie pazury kocie, czuwajcie na czacie,
gdy tylko zatrzepoce — cap! — i już ją macie.
Na pewno ją już mierzi mieszkanie ponure,
a zresztą geniusz zawsze pragnie wzlecieć w górę.

Gloria niebiańska rozświeć się od strony prawej.

ROTY⁸⁹² NIEBIESKIE

Spłynięcie aniołowie,
niebańscy posłowie,
duchy bożej rodziny —
ukojenie nieście,
popioły wskrzeście,
odpuście winy —
wszystkim w przelocie
siejcie łask krocie
wielkiej nowiny!

MEFISTOFELES

Nagłego światła obmierzłe wytryski!
Chór rzępolący ohydnie fałszuje;
to te chłopięco-dziewczyńskie popiski,
w których dewotów zgraja się lubuje.
Wy wiecie o tym, że w przeklętej chwili
sprzysięgliśmy się na zgubę ludzkości;
wszelkie paskudztwo, jakieśmy odkryli,
to właśnie pokarm waszej pobożności.
Idą świętoszki, litaniami dzwonią!

⁸⁹¹bańdziuch (pot.) — brzuch.

⁸⁹²rota — oddział.

Niejedną duszę capli nam sprzed nosa;
dziś nas zwalczają naszą własną bronią;
zakapturzonych diabłów pełne są niebios.
Przegrać — wstyd wielki! Na wszelkie sposoby
baczcie, pilnujcie na czacie grobowej.

CHÓR ANIOŁÓW

sieją róże

Balsamy wonne,
róże obronne,
życiem darzące,
rozkwitające —
ziemię umajcie!
Skrzydłami liści,
czarem okiści⁸⁹³
w lot rozkwitajcie!

Wiosna wychynie z waszej zieleni,
pokój zmarłemu z waszej czerwieni.

MEFISTOFELES

do szatanów

Ejże! Strach podły diabli honor plami!
Stójcie! Niech sypią! — Stać mężnym szeregiem!
Anioły myślą, że tymi kwiatami
ognistych diabłów zasypią jak śniegiem;
w oddechu waszym skurczy się, stopnieje
zamięć kwiatowa — jeno dąć jak z miecha!
Już deszcz różany w gorącu bieleje!
Dość! Dość! Za mocno! — Marna z was pociecha!
Zawrzyjcie pyski! Za silne te żary!
Że też w niczym rachować nie umiecie miary!
Róże się rozżagiły, w zmożonej czerwieni
krążą wkoło zawiewą trujących płomieni.
Wytrwać! Dzierżcie się ostro! Kupą czyńcie wstręty! —
Cóż — siły gasną! — Tchórzą przerażeni! —
Na próżno! — Płoszy diabłów ten ogień przeklęty.

CHÓR ANIOŁÓW

Błogosławione kwiecie!
Płomienie radosne!
Miłość siejcie,
rozśmianą wiosnę —
w serca tęskniące.

Słowa prawdziwe
w modrościach jaśniejące!
Zastępy wieczyście szczęśliwe
wzlatują w słońce.

MEFISTOFELES

Wstyd! Wstyd! Przekleństwo, głupia zgrajo!
Na łbach rogatych diabły stają,
kozły machają — zestrachane! —
i rzycią⁸⁹⁴ mierzą w otchłań piekła!

⁸⁹³okiść — przymarznęty śnieg okrywający gałąź.

⁸⁹⁴rzyć — tyłek.

Oby was smoła na wiór spiekła!
Ja przedsię tu zostanę!
walczy ze spadającymi różami
Precz błędniki ode mnie! — Choć bystro płoniecie —
cóż? — chwytam was, jak nawóz w ręku próchniejecie!
Precz! Przepadnij! Umykaj paskudny ogarku!
Dotknął mnie — jakby siarkę poczułem na karku.

CHÓR ANIOŁÓW

Co nie wasze — niechajcie —
na nic tu jasna władza,
z odwagą odrzucajcie,
co sercom waszym przeszkadza.

Lecz głos możny, siły walne⁸⁹⁵ gromadźcie,
miłość i miłujących w niebo prowadźcie!

MEFISTOFELES

Płonie mi serce, wątroba i głowa
ponadszatańskim żywiołem!
Nad żary piekiel ta przemoc ogniowa
większa — i teraz dopiero pojąłem
owe męki kochanków, rąk załamywania,
gdy nawet wzgarda wymóc nie może rozstania.

Ogień

Więc jestem zakochany?! — Czymże pociągacie
mnie — wy, z którymi żyję w odwiecznym rozbracie!
Zawsze patrzyłem na was zły, nieprzejednany,
a oto czuję w piersiach czar mocy nieznanej!
Rozkoszni, piękni, młodzi — trudno temu przeczyć —
chciałbym, coś mnie wstrzymuje, nie mogę złorzeczyć!
Któż dudkiem⁸⁹⁶ jutro będzie? — już sam z siebie szydę,
jeśli ja wystrychnięty zostanę na dudka? —
Ta gromada chłopczyńska, której nienawidzę,
taka powabna strasznie, nadobna, milutka!
Dzieciaki lubie! Radość we mnie wzbiera:
wszakże jesteście także z rodu Lucyfera?
Takie śliczne! Pozwólcie, że was pocałuję;
w samą porę przyszyście; tak się swojsko czuję,
jakbym was znał od dawna — tak sobie leciecie,
a ja jak kot się pręzę lubieżnie i skrycie;
coraz wabniejszym zdacie się olśnieniem,
o, zbliżcie się, uraczcie mnie jednym spojrzeniem!

Diabeł, Miłość

ANIOŁOWIE

Już idziemy! — Dlaczego umyka twa postać?
Zbliżamy się — zaczekaj, jeśli zdolisz zostać.

Aniołowie zstępują, zajmują całą przestrzeń.

MEFISTOFELES

zepchnięty na proscenium

Potępionymi zwiecie nas duchami,
a wy jesteście, wy! czarownikami,
bo uwodzicie i baby, i chłopów.

⁸⁹⁵*walny* — ważny, decydujący.

⁸⁹⁶*dudek* (daw., pot.) — głupiec.

Cóż za przygoda! Stoję wśród ukropów,
płomieniem bucha rozżarzone ciało!
Więc to jest miłość? — Cóż to się podziało?

Fruwacie wkoło, ziemią stopa wasza gardzi;
pragnę, by ruchy wasze były świeckie bardziej;
z powagą wam do twarzy, pięknie, ani słowa,
lecz uśmiechnięty buziak, ach! to rozkosz nowa!
Doprawdy, do cna spłonę w wieczystym zachwycie,
kiedy na mnie miłośnie, zalotnie spojrzycie,
tak jak to zakochani: buzia w ciup, a oczy
rzęsami przysłonięte niecą żar uroczy.
Twój, dryblasku kochany, powab mnie zwycięża,
jeno po co ten smutek? po co mina księża?
Okraś spojrzenie swoje szczyptą lubieżności!
A wy noście się śmiało! Za mało nagości!
ta koszula fałdzista zbyt dewocją trąci —
odwracają się! — Kształty okrągłe, przesłiczne!
Uroki niezrównane! Aż się w głowie mąci!
Psiejuszki miłe! Strasznie apetyczne!

Anioł, Erotyzm

CHÓR ANIOŁÓW

Stań się światłością, płomieniu miłujący!
W prawdzie skąp potępionych uzdrawiającej.

Niech szczęście zło przemoże⁸⁹⁷! — Wami bezpieczny
duch odnajdzie zbawienie w wspólności wiecznej.

MEFISTOFELES

opamiętał się

Cóż to się ze mną dzieje?! — Jak Hiob⁸⁹⁸ pokryty
cały jestem wrzodami — i grozą przybity.
A jednak tryumfuję! — gdy myśl swą przemierzam,
sobie i pochodzeniu ufam i zawierzam;
o, zacna krwi diabelska, przecież jesteś górą!
Czarodziejstwa miłości wylażą ci skórą!
Przeklęty płomień już się wypalił, nie piecze;
przeklinam w żywy kamień, w czambuł wam zlorzeczę!

CHÓR ANIOŁÓW

Płomienie święte! Kogo wy otoczyćcie,
ten szczęśne z wybranymi poczyni życie.

Razem, razem się wznosimy w chwale, w podziwiew!
W atmosferze przeczystej niechaj duch żywie!

W locie unoszą nieśmiertelność Fausta.

MEFISTOFELES

spoziera wkoło

Gdzież te młodziki? — Już w górze kołują!
Chytrzy! Podeszli mnie w chwili ospalej —
z łupem ku niebu prosto ulatują!
Szczwani! Tak długo koło grobu łasowali,

⁸⁹⁷przemóc (daw.) — pokonać.

⁸⁹⁸Hiob (bibl.) — bohater Księgi Hioba, którego bóg doświadczył nieszczęściami, chcąc wypróbować jego wiarę.

aż mi skarb wielki, jedyny, wspaniały,
aż mi tę duszę, zastaw mój, porwali!

Przed kimże się użalę w tej posępnej głuszy,
choć sobie słuszne prawo roszczę do tej duszy?
Tak mi zmydlono oczy — na me stare lata!
Bardzo szkaradnie los mną przeciwny pomiata!
Lecz zasłużyłem! Ostatni kiep ze mnie!
Tyle zachodu i wszystko daremnie!
Oto na dudka szczwany diabeł wystrychnięty,
przez żądze ordynarne miłości namiętnej.
A jeśli dziś płocności szalonej, dziecinnej
zawdzięczam wielką klęskę w tej całej robocie —
to przyznać muszę szczerze, że sam jestem winny,
bo się oplątać dałem przy końcu głupocie.

ROZPADLINY GÓRSKIE

*Mater Gloriosa*⁸⁹⁹, *Pater Ecstaticus*⁹⁰⁰, *Pater Profundus*⁹⁰¹, *Pater Seraphicus*⁹⁰², *Doctor Marianus*⁹⁰³, *Magna Peccatrix*⁹⁰⁴, *Mulier Samaritana*⁹⁰⁵, *Maria Aegyptiaca*⁹⁰⁶, *Pokutnica zwana na ziemi Małgorzatą*, *Chór chłopiąt zbawionych*. *Chór aniołów młodszych*, *Chór aniołów doskonałych*, *Chór pokutnic*, *Chorus Mysticus*⁹⁰⁷.

Las, skały, pustkowia — na tarasach skalnych święci pustelnicy.

CHÓR I ECHO

Lasy klonią się w poszumie,
korzeniami pospinały
wrosłe w siebie głązy, skały;
pnie za pniami idą w tłumie,
fala w falę bije, dzwoni —
nas głęboka grota chroni.
Lwy milczące po ustroni
snują się przez ścieżek skręty,
straż przyjazna ze czcią broni
przybytku miłości świętej.

PATER EXTATICUS

unosi się na powietrzu

Płomieniu rozkoszy wiecznej!
Więzy płonącej miłości!
Boleści męki serdecznej!
Pragnienie ujrzenia boskości!
Strzały przeszyjcie mnie,
włócznie przebodźcie mnie,
maczugi zdruzgoccie mnie,
pioruny rozgromcie mnie!
Niech się znikomość rozprysnie

⁸⁹⁹*Mater Gloriosa* (łac.) — matka pełna chwały, tu określenie Maryi.

⁹⁰⁰*pater extaticus* (łac.) — dosłownie: ojciec ekstazy (od słowa ekstaza, tj. zachwycenie); tytuł ten i następne oznaczają różne, coraz wyższe stopnie mistycznej pobożności; powtarzają też tytuły Ojców Kościoła.

⁹⁰¹*Pater profundus* (łac.) — „ojciec głęboki” (w wierze); tytuł św. Bernarda z Clairveaux.

⁹⁰²*pater seraphicus* (łac.) — ojciec seraficzny, tj. podobny serafinom, aniołom z jednego z wyższych chórów; tytuł św. Franciszka z Asyżu.

⁹⁰³*Doctor Marianus* (łac.) — uczony teolog szczególnie poświęcający się kultowi Marii.

⁹⁰⁴*Magna Peccatrix* (łac.) — wielka grzesznica, tu: Maria Magdalena.

⁹⁰⁵*Mulier Samaritana* (łac.) — kobieta z Samarii, postać z Ewangelii, która podała Chrystusowi wodę ze studni.

⁹⁰⁶*Maria Aegyptiaca* — Maria Egipcjanka, wg legend chrześcijańskich pokutowała 48 lat w pustyni Jordanu.

⁹⁰⁷*chorus mysticus* (łac.) — chór mistyczny.

w przelotnej chwilowości,
a jako gwiazda rozbłyśnie
ziarno wieczystej miłości.

PATER PROFUNDUS

w sferze głębokiej

Jak dno przepaści, które w głębi
u nóg mych głuchym snem się mroczy,
jak rozpęd rzek, co wre i kłębi,
nim wodospadem z grani skoczy,
jak wiaz, co przemógł wichrów waśnie,
i wierch swój dźwiga do przestworzy —
taką wszechmocna miłość właśnie,
co wszystko splata, wszystko tworzy.

Wkoło mnie świsty i poświsty
poszumnych borów i parości⁹⁰⁸,
przez które w aureoli mglistej
wodospad szklaną drogę mości
i żyzność niesie niżnym krajom;
te błyskawice błyskające,
które powietrze oczyszczają,
opary niszczą trujące —

wróźby miłości to najświętsze,
wieszczące twórczość wiecznej mocy!
Niechże rozpalą moje wnętrze,
gdzie duch zmylony, w mroźnej nocy
usycha w ciasnym zmysłów worze,
kona w więziennej poniewierce.
Ukój me myśli, Wielki Boże!
Oświeć łaknące serce!

PATER SERAPHICUS

w sferze środkowej

Jodeł rozwiane warkocze
zorza jutrzniانا czesze!
Przez niebios modre przeźrocze
młodzianków zlatują rzesze.

CHÓR CHŁOPIĄT ZBAWIONYCH

Powiedz nam, ojcie nasz dobrotliwy,
Cośmy za jedni? Gdzie lotów szlaki?
Byt nasz łagodny, byt nasz szczęśliwy,
wszystkim po równo jednaki.

PATER SERAPHICUS

Chłopięta północą zrodzone,
rozkwitłe w ducha połowie,
rodzicom przerychło stracone,
anielscy braciszku.

Wy wiecie, że pełen miłości,
przeto się do mnie zbliżacie;
szczęśliwi, bo zawilości
dróg ziemskich, chłopięta, nie znacie.

⁹⁰⁸ *parość* — parów.

Oczy me — wasze pokoje!
Czucia wam oścież otworzę!
Wasze jest ciało moje!
Ujrzyjcie dzieła Boże!

wciela ich w siebie
Oto są drzewa, oto są skały,
oto wód lśniących wieczysta praca,
oto wodospad szumny, wspaniały,
drogę górzystą na przełaj skraca.

CHŁOPIĘTA ZBAWIONE
przez usta Ojca Seraficznego
Świat stąd potężny, świat urokliwy,
lecz za ponury, o! nazbyt srogi!
Serce zamiera z grozy i trwogi,
pozwól nam odejść, o, dobrotliwy!

PATER SERAPHICUS
Płynicie ku jasnej urodzie,
wzrastajcie w wyżonym torze,
kędy w przeczystej pogodzie,
obecność Boga was wzmoże⁹⁰⁹.

Wzniesieni w sferę słoneczną,
znajdziecie ducha skrzepienie:
w szczęśliwość wiodące wieczną
miłości objawienie.

CHÓR CHŁOPIĄT ZBAWIONYCH
a krążą już wokół najdalszych szczytów
Podajcie, podajcie ręce,
na płas słoneczny, radosny;
w uczuć najświętszych podzięcie
hymn zaśpiewajmy miłosny.
Wzmocnionych w wiedzy Bożej,
niechaj nas ufność otoczy —
komu hołd serce złoży,
tego obaczą oczy.

ANIOŁOWIE
w wyższej unoszą się atmosferze, z duszą Fausta
Wyzuty ze złych obierzy⁹¹⁰, szlachetny duch wśród ludzi,
„zbawion być może, kto się dążeniem wieczystym trudzi”.
A jeśli miłość ma go w swej pieczy płynąca z góry,
witać go będą słowem serdecznym anielskie chóry.

CHÓR ANIOŁÓW MŁODSZYCH
O, miłujące służki święte!
Te róże z waszych rąk wyrosłe,
pomogły siły zmóc przeklęte,
zakończyć dzieło wzniosłe!
Skarb wielki, dusza zratowana!
Sypiemy — źli uchodzą zgrają,
trafiamy — diabły uciekają —

⁹⁰⁹wzmóc — tu: wzmocnić.

⁹¹⁰obierz (daw.) — pułapka, zwł. zastawiana na zwierzęta podczas polowania.

skruszona moc szatana!
Zamiast piekielnej, zwykłej kary,
miłosną gniemy złych udręką;
nawet szatański mistrz ów stary
na wskroś rażony męką!
Zwycięstwo!!

CHÓR ANIOŁÓW DOSKONALSZYCH
Z wielkim ducha udręczeniem
dźwigamy brzemień ziemskość,
choć się przepali płomieniem,
nie zyszcze⁹¹¹ bielistości.

Gdy wielka ducha potęga
zwaśnione żywioły
skupi, posprzęga —
nie rozdzielią tej spójni Boże anioły.

Zjednanej dwoistości
święty zespole —
jedynie moc wiecznej miłości
rozróżnić ciebie zdole⁹¹²!

CHÓR ANIOŁÓW MŁODSZYCH
We mgle srebrzystej
ku nam pospiesza
orszak przeczysty:
duszynek rzesza.
Z obłocznych wianków,
kręgi świetlnemi,
świętych młodzianków
już zbytych ziemi —
orszak radosny
mknie w woni kwiatów
z tej nowej wiosny
wzwyżonych światów!
Niechaj tej duszy
pierwsze ocknienie
z nimi wyruszy
w wieczne zbawienie!

CHŁOPIĘTA ZBAWIONE
Z radością ją przyjmujemy!
Ożyje w łasce zbawienia,
a my wraz z nią osiągniemy
anielskie uświęcenia.

Zluźnijcie ziemskie spowicia,
które ją omotały!
Jakże ci piękny, wspaniały
przecuciem świętego życia!

DOCTOR MARIANUS
w sferze najwyższej i najczystszej

⁹¹¹zyszcze — dziś popr. forma 3.os.lp: zyska.

⁹¹²zdole — dziś popr. forma 3.os.lp: zdoła.

Wzrok sięga za ziemi granice,
duch mój wiecznością natchniony.
Zbawione pokutnice
w niebiańskie lecą strony.

A w świętych niewiast chorale —
to Ona! — W blasku i w chwale!
W gwieździstym wieńcu jej głowa,
to Ona! — Niebios Królowa!

w zachwycie

Pod baldachimem błękitu,
zwróć ku mnie świetlane lice —!
Zwól⁹¹³, Pani, bym spłonął z zachwytu
i pojął Twe tajemnice.

Zwól — niech tęsknotą człowieczą
serce zamierające —
błogosławieństwem ulecza
Twe dłonie miłujące.

Na Twe rozkazy, Władczyni,
rycerze, idziemy do boju;
lecz wielka cisza się czyni
na jedno Twe słowo pokoju.

Dziewico, bez zwały poczęta,
o, Matko miłująca,
Królowo niepojęta
przy Bogu królująca!
Wkoło się snuje
jak mgła wieczorna,
błędnych pokutnic
procesja korna.

U stóp Jej świętych
w skrusze klękają,
szaty całują,
łaski wołają.

Na wszystkich czekasz cierpliwie,
z miłością wiecznie ofiarną,
przeto grzesznicy skwapliwie⁹¹⁴
z ufnością ku Tobie się garną.

Cielesną trawiony żądzą,
któż sam okowy jej skruszy?
Ludzie w słabości swej błędzą,
ratunku wołają dla duszy.

Upadek na każdym kroku,
jakoż obronim się sami?
zbyt dużo pokus dla wzroku
i lada woń omami.

Otwiera się niebo, zjawia się Mater Gloriosa.

⁹¹³zwolić (daw.) — pozwolić.

⁹¹⁴skwapliwie (daw.) — chętnie.

CHÓR POKUTNIC

Królująca w wieczności,
zdrowaś Maryjo!
Łaski pełna, miłości
prośbą nie gardź niczyją.
W Tobie nasza obrona,
Maryjo Bogiem sławiona.

MAGNA PECCATRIX

Przez miłość a przez łzy moje
na nogi Syna wylane,
jako balsamiczne źródło
— łzy wyszydzone, wyśmiane —;
przez alabastry przeźrocze,
z których się wonie sączyły,
przez miękkie moje warkocze,
co święte stopy suszyły —

MULIER SAMARITANA

przez studnię, co ongi trzody
poila Abrahamowe,
przez wiadro, co darem ochłody
skrzepiło usta Synowe,
przez źródło wielkie i czyste,
co w swej urodzie bogatej
opływa świetlane, wieczyste
w krąg wszystkie światy —

MARIA AEGYPTIACA

przez to miejsce święte, zbawcze,
kędy Pan nasz w grobie leży,
przez to ramię ostrzegawcze,
co wstrzymało mnie u dźwierzy⁹¹⁵,
przez czterdziestoletnie trwanie
w pokucie sobie zadanej,
przez to szczęsne pożegnanie —
przez ten list w piasku pisany —

RAZEM

jako nie skąpisz miłości,
największe krzepisz grzesznice
i wiedziesz do wieczności
skruszone pokutnice —
tak oto wybacź tej duszy,
która raz jeden zbłądziła,
co w życia zgubionej głuszy
nie wiedziała, że grzeszyła!

UNA POENITENTIIUM⁹¹⁶

no ziemi zwana Małgorzatą w przytuleniu kornym
O, Promienista!
Matko przeczysta!
Ku memu szczęściu
wzrok Twój się zwraca!
Umiłowany,

⁹¹⁵dźwierze (daw.) — drzwi, wrota.

⁹¹⁶una poenitentium (łac.) — jedna z pokutnic.

już nie stroskany
do mnie z dni dawnych powraca.

CHŁOPIĘTA ZBAWIONE

zbliżają się lotem kolistym

Przerasta nas mocą bezmierną
w nowego życia rozkwicie,
opiekę naszą wierną
wynagrodzi sownie.

Nas w najrychliwszym przedświcie
z ziemskiej zwołano miedzy,
on poznał do głębi życie,
on nam udzieli wiedzy.

POKUTNICA

na ziemi zwana Małgorzatą

Już w duchów przystanął zachwycie,
wszedł w przebyt niepojęty!
Zaledwie przeczuł nowe życie,
rozgorzał w glorii rzeszy świętej.

Spójrz! — Zrzuca więzy swej ziemskości
i odzież starą zmienia —
już w eterycznej świetlistości
jutrznią młodocę wypromienia.
Zwól, niech go wiedza ma pokrzepia,
jeszcze go nowy dzień oślepia.

MATER GLORIOSA

Pójdź! — Niech w wyżynach duch twój krąży!
Jeśli przeczuje cię — podąży.

DOCTOR MARIANUS

krzyżem leży; rozmodlony

Zwróćcie oczy ku zbawieniu
w rozmodlonej skrusze,
w bogobojnym dziękczynieniu
rozpłomieńcie dusze.

Chwalcie korną serca mową,
myślą i czynami —
Pannę, Matkę i Królową!
O, módl się za nami!

CHORUS MYSTICUS

Przemijające — odbłaskiem pełni;
niedosiężone — tutaj się spełni;
niewysłowione — tutaj się głosi;
wieczna kobiecość zbawia i wznosi.

POŻEGNANIE⁹¹⁷

Tak więc tragiczne kończę widowisko,
nie bez rosnącej we mnie lęklivosti;
za mną zawrotne ludzkich burz kolisko,
już nie dosięże mnie przemoc ciemności.
Któż rad odtwarza uczuć bojowisko,
gdy go już droga wiedzie do jasności?
Niech więc barbarzyństw rubaszości zgasną
wraz z czarnoksiężską drogą nazbyt ciasną.

Niechaj i wreszcie z dobrymi cieniami
zły duch przepadnie w zapomnieniu głuchem,
z którym się chętnie młodość żeni snami,
co mi w zaraniu wrogiem był i druhem.
Żegnajmy wszystko, co już poza nami —
i na wschód słońca mocnym lećmy duchem.
Wszelkim wyprawom niech Muzy przewodzą,
miłość i przyjaźń niech nam życie słodzą.

Z wami po jednym zawsze idę torze,
o, przyjaciele, w wspólności bogatej;
społem czujemy, że braterstwo może
z małego kręgu liczne stworzyć światy.
My nie pytamy się w upartym sporze,
przec⁹¹⁸ ten niechętny, a ów lodowaty —
czcimy radośnie z myślą równie chrobrą⁹¹⁹
antyczność jak i każde nowe dobro.

Szczęśliw, kto sztukę, wolność w sobie czuje! —
każdej go wiosny wabi łąk uroda;
kto niezawdzony losem się raduje,
temu trop ducha własnego świat poda.
Żadna przeciwność nóg mu nie skrępuje,
wciąż naprzód dąży — bo tak chce przyroda.
Z góry pogłosem dzikie drżą wiszary⁹²⁰ —
to ducha czasu butne grzmią fanfary.

⁹¹⁷*Pożegnanie* — wiersz napisany ok. 1800 r. i ogłoszony w dodatkach do *Fausta*.

⁹¹⁸*przec* (daw.) — dlaczego.

⁹¹⁹*chrobry* (daw.) — dzielny, odważny.

⁹²⁰*wiszar* — zbocze a. skała porośnięte gęstą roślinnością.

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/goethe-faust>

Tekst opracowany na podstawie: Goethe, Faust, tom I, tom II, tłum. Emil Zegadłowicz, wyd. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1953.

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Pauliny Oltusek. Wydano z finansowym wsparciem Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej. Eine Publikation im Rahmen des Projektes Wolne Lektury. Die digitale Reproduktion wurde von der Stiftung Fundacja Nowoczesna Polska anhand eines Exemplars aus der Sammlung von Paulina Oltusek ausgeführt. Herausgegeben mit finanzieller Unterstützung der Stiftung für deutsch-polnische Zusammenarbeit.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Paulina Choromańska, Paweł Kozioł.

Okladka na podstawie: benwatts@Flickr, CC BY 2.0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając zbiórkę na stronie wolnelektury.pl.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły](#) na stronie Fundacji.